

Porywająca historia o odwadze i samopoświęceniu,
która pokazuje, że nawet w środku wojny, nadzieja i miłość
mogą rozkwitnąć.

POD WOJENNYM NIEBEM

A woman with red hair, wearing a vibrant green dress, stands in profile on a stone ledge, looking out over a city skyline. The skyline includes the Houses of Parliament and Big Ben, situated across a body of water. The sky is a dramatic mix of orange, yellow, and red, suggesting a sunset or sunrise. Several vintage warplanes are flying in the sky. To the right of the woman is an ornate, lit street lamp. The overall mood is one of hope and resilience amidst conflict.

SIOBHAN CURHAM

SIOBHAN CURHAM

POD
WOJENNYM
NIEBEM

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

*Dla Michaela Curhama i Jacka
Curhama, z całą moją miłością*

PROLOG

Obserwował ją od kilku dni, skryty w ogrodzie w samym środku placu. Inni narzekali na zaciemnienie – na to, jak sprawia, że czujesz się niczym ślepiec, ledwo mogąc dojrzeć własne stopy – ale nie on. On lubi to, jak wszyscy stają się bezbronni – nawet strażnicy cywilnej obrony przeciwlotniczej w tych hełmach jak puszki i podrobionych mundurach wojskowych. Ich piskliwe gwizdki i kiepskie latarki nie mogą równać się z tą niezgłębioną ciemnością. Nie mogą równać się z *nim* – prawdziwym żołnierzem. Ostatecznie, żaden z nich nie zauważył go podczas wieczornych patroli, gdy warczeli na ludzi, żeby się ukryli, bo wyły syreny alarmowe. Lubi, jak ciemność owija się wokół niego niczym peleryna, czyniąc go idealnym myśliwym, skradającym się do ofiary, wiedzącym, że w każdej chwili może wyłonić się z cieni i skończyć to. Wykończyć ją. Wykończyć *ich*.

Tej nocy, po tym jak bombowce w końcu odleciały i rozległ się dźwięk odwołania alarmu, a ludzie zaczęli wyłaniać się z kryjówek niczym przestraszone szczury, razem wrócili do domu. Każdą cząstką swojego ciała musiał się powstrzymywać, żeby nie sięgnąć po broń i nie skończyć tego od razu, zwłaszcza że mieli czelność stać przed drzwiami frontowymi, całując się. Gniew rośnie w nim na to wspomnienie, pierś się zaciska, a wzrok rozmazuje. Jak śmieli zrobić z niego głupca w taki sposób? Ale nie jest głupcem, przypomina sam sobie. Jest tym mądrym. Bo wie, jak ta historia się zakończy. I to on zdecyduje, kiedy dokładnie.

Pierwsze promienie świtu barwią niebo na fioletowo i niebiesko, a ptaki zaczynają śpiewać na gołych drzewach. Czas na niego, musi się przyczaić, podczas gdy umęczony nalotami Londyn obudzi się ze snu. Ale wkrótce wróci. Kształt pistoletu przy pasku płaszcza dodaje mu otuchy. Tak, wróci tu wkrótce, żeby dokończyć sprawę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wrzesień 1940

Zaciągając grube, welwetowe zasłony na zamknięte żaluzje, Ruby pomyślała, że z wszystkich tych razów, kiedy organizowała seanse spirytystyczne, dzień z trzydziestostopniowym upałem był zdecydowanie najgłupszym wyborem. To dopiero jej trzeci wieczorek towarzyski, jak lubiła je nazywać. Poprzednie dwa zorganizowała wieczorem, ale dzisiaj miała zaplanowaną kolację z pewnym siebie, choć nieco nudnym podpułkownikiem w Savoyu, więc wszystko przyspieszyła. Teraz głęboko żałowała tej decyzji, czując krople potu spływającego po karku.

– Mam zapalić świece? – zapytała Kitty, wbiegając do pokoju z pudełkiem zapalek w dłoni. Przypominała Ruby osobę z wyblakłego, naszkicowanego ołówkiem obrazka, z tymi jasnoblond włosami spiętymi w kucyk, w ponurej, liliowej podomce i cielistych rajstopach.

– Czemu nie? – wykrzyknęła Ruby. – Równie dobrze możemy przyspieszyć mój zgon w tym przeklętym upale. Już widzę nagłówki w jutrzejszej gazecie: „Uniknęła Szkopów, a zniszczyło ją słońca kilka snopów”. Albo może: „Niezwykłą nestorkę niszczy niebotyczny upał”. Redaktorzy wydają się ostatnio zachwyceni aliteracją.

– Zapalę tylko kilka – wymamrotała Kitty, unosząc cienkie brwi.

Nawet w takim upale chuda jak szczapa Kitty wciąż była biała jak papier. Ruby starała się utuczyć ją różnymi mięsami, serami i czekoladkami z Fortnum & Mason, ale bez rezultatu. Wydawało się, że wszystko, co ta biedna dziewczyna zjadała, było spalane, gdy tylko trafiło do jej ust. Ruby nie mogła przestać się uśmiechać, kiedy wyobrażała sobie mózg Kitty pracujący jak tłok, który spalał kalorie, generując pełne przerażenia myśli.

Gdy Kitty zaczęła zapalać białe świece na środku stołu, Ruby wypila łyk wody z cytryną i miodem. Odkąd rok temu zaczęła się wojna, dostanie cytryny można było porównać do odnalezienia jednorożca, ale dzięki jej kontaktom na czarnym

rynku udało jej się zdobyć jedną. Dobrze się stało, bo nie była pewna, czy jej gardło wytrzymałoby kolejny seans.

Wątpliwości, których doświadczała przed wcześniejszymi wieczorkami, zaczęły przepływać przez jej głowę. Czy będzie w stanie przekonać swoich gości, że otrzymywali wiadomości od swoich najbliższych zmarłych? Czy spłonie w piekle, jeśli takie miejsce w ogóle istniało, za oszukiwanie ludzi?

Odgoniła wątpliwości, przypominając sobie, dlaczego w ogóle zaczęła organizować seanse – żeby pokrzepić ludzi i dać im odrobinę pocieszenia w tych wyjątkowo niepewnych czasach. Może dzisiaj w końcu otrzyma prawdziwą wiadomość z zaświatów. Z pewnością nie chodziło o brak starań. I przecież nie kazała ludziom płacić za przychodzenie. Robiła to z czystego współczucia.

Wróciła myślami do pierwszego seansu, w którym brała udział jako nastolatka, po tym jak jej ukochany ojciec został zabity w wielkiej wojnie. Ojciec był osobą, którą kochała najbardziej na świecie. Myśl, że już nigdy nie wróci do domu, nie poprowadzi jej krokami walca przez salon, nie uraczy jej opowieściami o swoich podbojach jako gwiazda teatru na West Endzie, sprawiła, że usychała z rozpaczy. Gdy usłyszała ojca jeszcze raz – nieważne, że poprzez dość przerażające medium: brzuchatą, pokrytą włochatymi kurzajkami Madame Blavosky – mówiącego jej, że musi ruszyć dalej ze swoim życiem i „przeżyć je z zapalem!”, wszystko się zmieniło. Znowu poczuła delikatny przebłysk nadziei, co dało jej możliwość życia w pełni – dar, którego niestety nigdy nie otrzymała jej biedna matka.

Ruby zerknęła na portret swojej matki w sepii, wiszący nad kominkiem. Zdjęcie zostało zrobione pięć lat wcześniej – trzy lata przed śmiercią matki. Tak długo żyła pogrążona w żałobie, że jej usta na stałe wygięły się w dół. Kontrast z promieniejącą panną młodą z błyszczącymi oczami z portretu ślubnego był szokujący. Ruby nie mogła powstrzymać drżenia, pomimo gorąca. Los matki był czymś, czego przez lata starała się unikać, za wszelką cenę.

Wzięła notatnik, pióro i buteleczkę atramentu z kredensu i położyła wszystko na stole. Pismo automatyczne mogłoby być łatwiejszym rozwiązaniem przy takiej pogodzie. Oczywiście musiałyby improwizować i odczytywać wszystko swojej widowni. To coś, czego nauczyła się od ojca. „Każda publiczność jest inna”, powiedział jej kiedyś, opowiadając o swojej karierze aktorskiej. „Musisz odczytywać ich energię i grać według niej”. Wtedy nie rozumiała, co miał na myśli, ale teraz jego rada dobrze jej służyła.

Rozległ się dzwonek do drzwi, wyrywając ją ze wspomnień.

– Twój pierwszy gość – wymamrotała Kitty.

Kitty miała zwyczaj mówienia o rzeczach oczywistych, ale Ruby starała się nie mieć jej tego za złe. Odkąd na początku wojny ta nieśmiała, młoda kobieta została jej lokatorką, wprowadzając się do mieszkania nad jej własnym, Ruby postanowiła sobie, że postara się wydobyć ją ze skorupy. Zaciągnięcie jej do pomocy przy seansach było częścią wielkiego planu, chociaż Kitty wciąż ledwo się odzywała.

Ruby dokończyła swój napój z cytryną i miodem, po czym usiadła. Serce łomotało jej w piersi. „Starasz się tylko pomagać ludziom”, przypomniała sobie.

– Jestem gotowa ich przyjąć – zagrzmiała swoim głosem medium. Prawda była taka, że ani trochę nie czuła się gotowa. – Proszę, pomóż mi, papo – wyszeptwała, modląc się, by duchy rzeczywiście istniały, a ojciec ją obserwował.

Kitty wróciła do pokoju, prowadząc mężczyznę w średnim wieku z krawatem w grochy i pasującą opaską wokół filcowego kapelusza. Upał jemu również dał się we znaki, bo już zdjął marynarkę, a pod pachami widać było plamy potu na koszuli.

– To jest pan black, panno Glenville – wymamrotała Kitty.

Pan black był pierwszym „członkiem publiczności”, który miał uczestniczyć w seansie Ruby, bo odpowiedział na dyskretną reklamę, którą umieściła na tablicy ogłoszeń w British Library. Wtedy sądziła, że łatwiej będzie przekazywać wiadomości od zmarłych ludziom, których nie знаła, ale teraz nie była tego taka pewna i żołądek jej się ścisnął.

– Dzień dobry, panie black, proszę zająć miejsce – powiedziała Ruby, wskazując na krzesło po swojej prawej. Spojrzała znacząco na Kitty.

– Och, yy, tak, czy mogę zabrać pana kapelusz, sir? – wyjąkała Kitty.

– Dziękuję. – Pan black usiadł i wyjął chusteczkę z kieszeni, by otrzeć brwi. Jego oczy przesuwają się z jednego miejsca w drugie.

Gdy rozglądał się po pokoju, Ruby przyglądała się jemu, szukając wskazówek. Mężczyzn często trudniej było odczytać niż kobiety, bo nosili mniej dodatków. Spojrzała na jego twarz: cienie pod oczami, draśnięcie na szczęce, gdzie wyraźnie zaciął się przy goleniu. Zerknęła na jego pulchne palce spoczywające na stole. Bez obrączki. Może był wdowcem.

– Przyjechał pan z daleka, panie black? – zapytała.

– Tylko z Clapham – odparł. Miał łagodny głos, brzmiał na wykształconego. Ruby oceniła, że miał około pięćdziesięciu lat. Może stracił syna w walkach we Francji.

Dzwonek zadźwięczał ponownie, a Kitty pobiegła do drzwi, wracając z Mary Scott. Mary uczestniczyła w każdym z wieczorków Ruby. Kiedyś była sprzątaczką jej matki i przychodziła, by otrzymać wiadomość od męża. Bill zginął trzy miesiące wcześniej w bitwie o Dunkierkę. Ruby postanowiła, że zacznie wiadomością właśnie do niej, żeby zyskać zaufanie pana Black.

– Dzień dobry, panno Glenville. – Mary posadziła z westchnieniem swoje korpulentne ciało przy stole. – Niech mnie, jest tak gorąco, że można usmażyć jajko na ulicy!

– Naprawdę jest dość przerażająco – zgodziła się Ruby.

Gdy Mary zdjęła marynarkę i kapelusz, dało się zauważyć, że kobieta miała nierówno zapięte guziki koszuli, a odrosty jej szarych włosów były przetłuszczone. Biedna kobieta wyglądała na zniszczoną rozpaczą. Ruby odnotowała w pamięci, żeby przekazać jej wyjątkowo pokrępiącą wiadomość od Billa.

Dzwonek rozbrzmiał kolejny raz, a Kitty wróciła z dwójką pozostałych gości – była tancerką Charlotte, z którą Ruby zaprzyjaźniła się pewnego wieczora przy drinkach w Florida Club, oraz jej starszą ciocią Maud, która, według Charlotte, desperacko pragnęła otrzymać wiadomość od brata Rogera, zmarłego na raka kilka miesięcy temu. Ruby była bardzo wdzięczna, gdy jej goście zdradzali informacje na temat swoich zmarłych – to bardzo ułatwiało jej pracę.

Wymieniła kilka uprzejmości z kobietami, zauważyła uważne spojrzenie Maud i posadziła ją na krześle najdalej od siebie. Kitty zabrała kapelusze i marynarki kobiet, po czym opuściła pokój. Ruby odchrząknęła.

– Dzień dobry wszystkim – powiedziała. – Witam na naszym spotkaniu, podczas którego, mam nadzieję, dołączą do nas pewne wyjątkowe dusze, bliskie waszym sercom. Chciałabym prosić was, żebyście położyli dłonie na stole, o tak. – Położyła dłonie płasko na stole, modląc się, by tym razem nie drżały z nerwów. – I przesuniecie je w ten sposób, żeby czubki waszych małych palców dotykały czubków małych palców dłoni osób siedzących obok was, tak aby stworzyć krąg. Potem proszę, byście zamknęli oczy, gdy będę odmawiać modlitwę o ochronę. – Sprawdziła, czy wszyscy zamknęli oczy. – Niech światłość naszego Pana świeci nad nami – zaczęła, dodając milczącą modlitwę, żeby Bóg, jeśli rzeczywiście istnieje, był tak pełen wybaczenia, jak twierdził. – Niech Boża obecność chroni nas ode złego... – Poczowała, jak palec pana Black zadrgał. – I niech ci, których pragniemy wysłuchać, odwiedzą nas dzisiaj. Amen.

Wymamrotane słowo „Amen” poniosło się wokół stołu.

– Czy ktoś tu jest? – zapytała Ruby, jeszcze zniżając ton głosu. Czekwała przez chwilę, starając się oczyścić umysł, na wypadek gdyby jakiś duch rzeczywiście spróbował się z nią skontaktować. – Proszę, ujawnij swoją obecność. – Palec pana black zadrgał ponownie. Pot wystąpił na czoło Ruby. – Przemów do nas, żebyśmy mogli ulżyć twojemu brzemieniu! – wykrzyknęła. Ale to nic nie dało. Jedyne, co słyszała, to tykanie stojącego zegara w rogu, coraz głośniejsze i głośniejsze. Nie było nic więcej, znowu będzie musiała udawać. Wzięła głęboki wdech przez nos i uniosła tylną część języka do podniebienia. Napięła mięśnie brzucha i delikatnie rozchyliła wargi. – Tutaj – powiedziała głośno i wyraźnie do osób w drugim końcu pokoju.

– Ooch! – zaskrzeczała Maud, sprawiając, że pan black podskoczył.

– Wyczuwam bardzo silną obecność – wyszeptowała Ruby. – Proszę, złapmy się za ręce, żeby utrzymać to połączenie. – Mary i pan black chwycili jej dłonie. Jego była gorąca i spocona. – Do kogo chcesz przemówić? – zapytała. Opuściła lekko głowę, żeby wyglądało, jakby wpadła w trans, a po chwili powiedziała dobitnie: – Do Mary. – Teraz jej głos poniósł się z drugiego końca pokoju.

– Och, to znowu mój Bill – powiedziała Mary. – Witaj, Bill, skarbie. Jak się miewasz?

Ruby odetchnęła z ulgą. Słowa zaczynające się na M, jak Mary, zawsze sprawiały trudność, gdy chodziło o przenoszenie głosu. Ale nauczyła się tej sztuki na kolanach jednego z najznamienszych brzuchomówców na świecie – jej dziadka, Fantastycznego Fredericka Rose. Wzięła głęboki wdech przez nos, zanim znowu przemówiła głośno i wyraźnie:

– Gdy ty jesteś smutna, ja również.

– Och, Bill. – Usłyszała, jak Mary pociągnęła nosem.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Ruby kołysała się w przód i w tył, jakby była w transie.

– Przepraszam, Bill – powiedziała Mary. – Ostatnio byłam taka przybita, ale obiecuję, że będzie lepiej.

Ruby ponownie nabrała powietrza.

– Kocham cię, kaczuszko.

– Też cię kocham, Bill.

Ruby otworzyła oczy i zerknęła na Mary. Z ulgą zobaczyła uśmiech na jej twarzy, który od razu rozgrzał jej serce.

– Musiał nade mną czuwać – stwierdziła Mary. – Miałam naprawdę ciężki tydzień.

– On zawsze nad tobą czuwa – odpowiedziała Ruby z uśmiechem. Gardło znowu zaczęło ją boleć od głośnego mówienia. Zerknęła na notatnik i zaczęła poruszać lekko ramionami. – Wyczuwam obecność kolejnej duszy. Ale ta chce pisać przeze mnie. – Puściła dłonie Mary i pana black, by podnieść długopis. Głowa jej pulsowała. Niech szlag trafi ten upał.

Gdy już miała zacząć udawać, że wpadła w kolejny trans, z zewnątrz dobiegło ich wysokie wycie.

– Cholerne syreny – mruknęła Charlotte. – Zapewne kolejny fałszywy alarm.

Ruby przerwała na chwilę. Powinni się ukryć od razu, kiedy usłyszeli ostrzeżenie o ataku powietrznym, ale jak dotąd Londyn pozostawał raczej nietknięty przez niemieckie bombardowanie. Wydawali się zainteresowani tylko ostrzałem lotnisk na przedmieściach.

– Co chcecie robić? – zapytała grupę. Zwykle była niechętna do przestrzegania tych rozkazów, ale to mogłaby być idealna wymówka do wcześniejszego zakończenia seansu.

– Na moje kontynuujemy – powiedziała Mary. – Nic nam nie będzie, mój Bill nad nami czuwa.

Ruby rozejrzała się po pozostałych. Ku jej rozczarowaniu wszyscy przytakiwali, nawet podenerwowany pan black.

– W porządku, kontynuujmy. – Zamknęła oczy. – Nadal tu jesteś, przyjacielu? Do kogo chcesz przemówić? – Starając się stłumić wycie syren, Ruby zaczęła kołysać się w przód i w tył. – Wyczuwam duszę młodego mężczyzny. – Pochyliła głowę, by nie zauważyli, że otworzyła oczy i zerknęła szybko na pana black. Nagle wydawał się bardzo zaalarmowany.

– J-jak on wygląda? – wyjąkał.

– Średniego wzrostu. – Ruby znowu zerknęła w bok. Twarz pana black była pusta. Kropelka potu spłynęła po jej twarzy. – W zasadzie wyczuwam, że był nieco niższy.

Pan black zaczął przytakiwać.

– Myślę, że mógł być synem kogoś z tu obecnych – powiedziała Ruby.

Pan black zmarszczył brwi i zrobił rozczarowaną minę. Cholera. Skoro ten młody mężczyzna nie był synem, to kim był dla pana black? Może bratankiem.

– A może jest czymś bratankiem.

Ponownie żadnej reakcji ze strony pana black.

Napięcie w głowie Ruby wzrosło. Ten upał przytępił jej zmysły. Wtedy pomyślała o dandysowatym ubiorze pana black i coś przyszło jej do głowy.

Zaczęła pisać, używając prawej ręki, zamiast jak zwykle lewej.

NASZA MIŁOŚĆ JEST NAPRAWDĘ WYJĄTKOWA , zapisała koślawymi literami.

Pan black sapnął.

Uff, poszczęściło jej się po raz trzeci. Ruby pomyślała o swoim przyjacielu, Teddym, jeszcze z czasów, gdy mieszkała w Nowym Jorku. On też był w takiej relacji. W przeciwieństwie do wielu osób wykazujących się przesadną poprawnością polityczną, jej kompletnie nie obchodziło, w kim ludzie się zakochiwali. Ale wiedziała, że mężczyźni tacy jak Teddy przechodzili trudne chwile, starając się zachować swoją miłość w tajemnicy. Serce ścisnęło jej się na myśl o biednym panu black.

Westchnęła dla lepszego efektu i zaczęła ponownie pisać. *NASZA MIŁOŚĆ JEST Z TYCH NAJODWAŻNIEJSZYCH, PRZECIWSTRAWIA SIĘ CZASOWI, PRZESTRZENI I NIENAWIŚCI INNYCH*. Usłyszała, jak pan black zaszlochał cicho. *KIEDY JESTEŚ SMUTNY, POMYŚL O NASZYCH WYJĄTKOWYCH CHWILACH* , zapisała, uznając, że każda para musiała mieć przynajmniej jeden wspólny moment, który uważała za wyjątkowy.

I rzeczywiście, pan black zaczął przytakiwać entuzjastycznie.

Usatysfakcjonowana, że mężczyzna wyjdzie bardziej zadowolony, niż przyszedł, Ruby przeniosła uwagę na Maud. Ale kiedy miała już zacząć przekazywać wiadomość od Rogera, dziwne brzęczenie wypełniło wilgotne powietrze.

– Co to jest, u diabła? – zapytała Mary.

Ruby postanowiła to zignorować. Jeśli będzie działać sprawnie, może zakończyć wszystko w ciągu kilku najbliższych minut. Ale brzęczenie stawało się coraz głośniejsze, jakby na zewnątrz zgromadził się rój wściekłych szerszeni.

– Co u licha? – wymamrotał pan black.

Ruby otworzyła oczy i zobaczyła, że pozostali członkowie kręgu spoglądali z lękiem w stronę okna.

– Pozwólcie, że sprawdzę – powiedziała. Podeszła i zerknęła przez szczelinę w zasłonach. – Ojej! – wykrzyknęła. Dziwny cień padł na plac, jakby chmura przesłoniła słońce.

– Co się dzieje? – zapytała Charlotte.

Ruby spojrzała w niebo. Wypełniło się czymś, co wyglądało jak setki czarnych ptaków, wszystkie leciały w schludnych formacjach w kształcie litery V.

Rozległo się pukanie do drzwi salonu i Kitty wpadła do środka, jej blada twarz choć raz była zarumieniona.

– Ja... przepraszam, że przeszkadzam, panno Glenville, ale... ale... Niemcy tu są!

ROZDZIAŁ DRUGI

Wrzesień 1940

Joseph wyjrzał przez okno, serce łomotało mu w piersi. Gdy usłyszał wycie syren, założył, że to kolejny fałszywy alarm. Ale teraz niebo wypełniały niemieckie bombowce, niczym rój ogromnych, czarnych ciem. Dlaczego tak wiele z nich przelatywało nad Londynem? Czy to początek tej inwazji, której bali się od dawna? Żołądek mu się ścisnął na myśl o faszystowskich nazistach, którzy podbili tak wielki obszar Europy i teraz zbliżali się do brytyjskich brzegów. Ludzie sądzili, że skoro nie zgadzał się wstąpić do wojska ze względu na przekonania, te sprawy w ogóle go nie obchodziły. Ale nic nie mogło być dalsze od prawdy. Joseph nienawidził nazistów i ich brutalnego reżimu. Właśnie dlatego odmawiał służby – brzydził się wszelkiego zabijania.

Wziął starą puszkę po tabace z kominka i wcisnął ją do kieszeni spodni. Trzymał w niej kilka fotografii rodziców i nieśmiertelnik brata. To jedyne rzeczy, które uważał za warte ratowania w tak wyjątkowej sytuacji, i nie potrafił zdecydować, czy to tragiczne, czy wyzwalające.

Rozejrzał się po pokoju, modląc się, by nie był to ostatni raz, kiedy widzi to miejsce, i nie zawracając sobie głowy bagażem, wyszedł tylnymi drzwiami mieszkania i zbiegł po schodach. Gdy dotarł do hallu z ogromnym żyrandolem i podłogą w biało-czarną kratę, drzwi do mieszkania na parterze stały otworem, co sprawiło, że serce mu zamarło. Odkąd przeprowadził się na Pendragon Square prawie rok wcześniej, Joseph robił, co mógł, żeby unikać właścicielki. Była wszystkim, czego nienawidził: próżna, rozpieszczona i dobrze sytuowana. Jak inaczej można opisać młodą kobietę, która odziedziczyła tak wielki dom w jednej z najmodniejszych części Londynu i z tego, co wiedział, nie musiała przepracować ani dnia w życiu?

Ale zamiast właścicielki pojawił się dość zarumieniony mężczyzna w czerwonej muszce. Zauważywszy Josepha, uklonił się i przeszedł przez hall. Gdy otworzył drzwi, brzęczenie stało się jeszcze głośniejsze. Joseph westchnął. Ruby musiała znowu zorganizować jeden ze swoich „seansów”. Kiedy Kitty

powiedziała mu o decyzji panny Glenville, by zacząć organizować seanse spirytystyczne, krew zawrzała mu w żyłach. Jaki tupet miała ta kobieta, wykorzystując ludzi opanowanych rozpaczą. Przecież nie potrzebowała pieniędzy, wyglądało na to, że jej rodzina ze strony matki miała na własność połowę Szkocji, więc musiała to robić z chciwości, nudy albo okrucieństwa, a może mieszanki wszystkich trzech.

– W porządku, kochany? – zapytała jedna z biednych ofiar Ruby, zauważając go na schodach. – Chyba przyjechał Jerry.

Joseph przytaknął.

Gdy ruszył za kobietą do drzwi frontowych, Kitty wybiegła z mieszkania cała spanikowana. Joseph lubił Kitty, chociaż ledwo się odzywała. Nie dziwiło go szczególnie, że była skryta jak mysz. Mieszkał nad jej mieszkaniem, więc słyszał ostre krzyki jej męża późno w nocy, a potem ciche szlochy Kitty. Zastanawiał się, czy Kitty ulżyło tak bardzo jak jemu, gdy jej męża zabrano do wojska i wysłano na południowe wybrzeże.

Kiedy Joseph dotarł do drzwi frontowych, usłyszał w oddali terkot wystrzałów przeciwlotniczych. Ale czy to sprawi jakąkolwiek różnicę wobec tego niemieckiego pokazu sił?

– Cóż, Hitler wie, jak zniszczyć słoneczną sobotę!

Joseph od razu spiął się na dźwięk dziarskiego głosu Ruby za swoimi plecami. Jak mogła z tego żartować? Jeśli wszystkie te samoloty zrzucą swoje bomby, setki ludzi w jednej chwili mogą stracić życie.

– Lepiej, żeby nie zrujnowali moich planów na wieczór – ciągnęła, podążając za nim do schodów i zamykając drzwi frontowe. Jak zwykle wyglądała perfekcyjnie, miała na sobie dopasowaną, czarną suknię i jasnozielone szpilki. Na palcu błyszczał ogromny szmaragd. Z tego, co Joseph wiedział, Ruby nie miała męża i wcale go to nie zaskakiwało. Kobieta była nie do zniesienia, martwiła się o plany na wieczór, choć zaraz mogli zaatakować ich Niemcy. Irytowało go to jeszcze bardziej, zwłaszcza że była tak piękna. Z falowanymi, kruczoczarnymi włosami i ustami jak płatki róż wyglądała, jakby wyskoczyła prosto z kart baśni, jak jakaś zaczarowana królewna. Gdyby na świecie istniała jakakolwiek sprawiedliwość, urodziłaby się garbata i powykręcana. Ale świat nie znał sprawiedliwości, Joseph nauczył się tego dawno temu.

Ignorując Ruby, pobiegł do otoczonego drzewami ogrodu na środku placu. Na początku wojny wybudowano tam schron dla mieszkańców. Na szczęście dotąd nie okazał się przydatny.

– Kierują się na wschód – mówiła dalej Ruby, wpatrywała się w samoloty na niebie i wyraźnie nie przejmowała się tym, że mężczyzna nie wykazywał chęci do rozmowy. – Jak myślisz, dlaczego akurat na wschód?

– Może w stronę doków – odparł Joseph niemrawo.

Kiedy dotarli do wejścia schronu, udało mu się jakoś przywołać dobre maniery, odsunął się i przepuścił ją przodem.

– Przy tym wszystkim, co nas czeka... – rzuciła Ruby dramatycznie i ruszyła w dół betonowych schodów.

Gdy Joseph poszedł za nią, potrzebował chwili, by jego oczy przyzwyczyły się do ciemności po jasnych promieniach słońca na zewnątrz. Schron był długi i wąski, bardziej jak tunel niż pokój, ściany wyłożono blachą falistą. Gdy jego oczy przywykły, zobaczył rzędy przerażonych twarzy, wszystkie podniesione, nasłuchiwali i czekali.

Joseph miał nadzieję, że uda mu się uciec od Ruby, ale skoro schron był prawie pełny, nie miał innego wyboru, jak tylko usiąść naprzeciwko niej. Czując, że puszką po tabace wbija mu się w nogę, wyjął ją i zaczął oglądać zawartość, nie tylko by nabrać otuchy. Jeśli będzie wyglądał na zajętego, może Ruby powstrzyma się przed odzywaniem do niego. Wyczuł palcami okrągły, skórzany nieśmiertelnik. W mroku schronu nie był w stanie dostrzec plamy krwi tuż pod imieniem brata. Liam dopiero co skończył osiemnaście lat, gdy został zaszlachtowany w Ypres. Jak wielu innym, odebrano mu życie, jeszcze zanim ono na dobre się zaczęło. Wskutek tego życie jego ojca również zostało zabrane. Wciąż czuł wstyd, że nie rozpoznał tej wychudzonej, zawszonej postaci, która wracając z okopów, pojawiła się pewnego dnia na ich podwórzu w black, sprawiając, że Joseph upuścił piłkę ze strachu. Zniknął ten zabawny mężczyzna, którego pamiętał z wczesnego dzieciństwa, pozostała tylko pusta skorupa.

– Och, jeśli zamierzasz zapalić, bądź tak miły i skręć jednego też dla mnie – powiedziała Ruby, wskazując na puszkę.

– To nie tabaka – odparł Joseph.

– Więc co?

Joseph westchnął.

– Kilka rzeczy osobistych.

Ruby się zaśmiała.

– Chciałabym być w stanie spakować wszystkie moje dobra doczesne w puszkę po tabace.

Kitty zachichotała obok niej, a potem rzuciła mu przeproszające spojrzenie.

Joseph się zarumienił.

– Cóż, może świat byłby lepszym miejscem, gdyby ludzie nie skupiali się na posiadaniu tylu rzeczy.

– No proszę... – Ruby pochyliła się i zniżyła głos do szeptu. – Jesteś komunistą?

– Nie, nie jestem – warknął.

– Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś był, po prostu przy twoich poglądach na temat wojny... – Ruby zerknęła na plaketkę Peace Pledge Union [1] na klapie jego marynarki. – Myślałam...

– Cóż, źle myślałaś.

W oddali rozległ się huk, niosący się wibracją po ziemi.

– Co to było? Zaczęli bombardowanie? – wykrzyknęła Kitty, odwracając się do Ruby. Wyglądała na przerażoną.

– Nie martw się. Jesteśmy tu bezpieczni. Prawda, panie O’Toole? – Ruby spojrzała na Josepha.

– Oczywiście – zgodził się, chociaż z każdym dudnieniem wibrującym po jego kręgosłupie jego strach wzrastał. Czy byliby bezpieczni w tym schronie, gdyby wymierzono w nich bezpośredni cios? A może czekali, by zostać pogrzebani żywcem w tym wzmocnianej blachą grobowcu?

[1] Peace Pledge Union – organizacja pozarządowa promująca pacyfizm z siedzibą w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ TRZECI

Wrzesień 2019

Powinnam była wiedzieć, że związek Marty'ego i mój był skazany na porażkę, gdy tylko odwrócił się do mnie i powiedział: „Nigdy nie mógłbym poślubić kobiety, która zarabia więcej ode mnie”. Ale powiedział to podczas naszej drugiej randki, gdy byłam upojona winem i możliwościami, więc postanowiłam to zignorować. Nigdy, nawet przez chwilę nie sądziłam, że w ten sposób rzucił klątwę, która miała mnie prześladować.

Stoję na chodniku i patrzę na mój nowy dom po ślubie i po zerwaniu: plac Świętego Jerzego 22, Pimlico. Elegancka, gregoriańska kamienica w małym zakamarku Londynu, schowanym za Victorią, rzut kamieniem od rzeki. Chcę cieszyć się, że tu jestem. Chcę czuć się wdzięczna, że zarabiam tyle, by móc sobie pozwolić na takie eleganckie mieszkanie. Chcę czuć dumę, że udało mi się wyrwać tak daleko od Manchesteru, w którym się urodziłam. Ale jedyne, co czuję, to odrętwienie.

Wyjmuję klucze z torebki. Nadal są przyklejone do breloczka z agencji nieruchomości z napisem „Tam dom twój, gdzie serce twoje”. Coś w tej sentencji wywołuje niepokojący obraz serca agenta nieruchomości smażącego się w moim kominku, więc odnotowuję w pamięci, żeby pozbyć się tego breloka najszybciej, jak to możliwe.

Wchodzę na szerokie, kamienne stopnie do drzwi frontowych, gdy okno przesuwne na parterze otwiera się i wychyla się z niego głowa pełna długich, prostych, srebrnych włosów.

– Nie dzisiaj, dziękuję – grzmi butny głos.

– Słucham? – odpowiadam.

– Rozumiem, że jesteś z tej ohydnej firmy od okien z podwójnymi szybami, żeby spróbować przekonać mnie do wymiany moich. Cóż, może i wyglądam jak stara nietoperzyca, ale mogę zapewnić, że nadal jestem w posiadaniu wszystkich moich marmurowych podłóg i przesuwne okna też zostają. To zabytkowy budynek, wiesz!

– Ja nie...

– A co więcej, jeśli twoja firma wyśle jeszcze kogoś, żeby mnie dręczyć, podejmę w tej sprawie kroki prawne i zmiażdżę was w sądzie.

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu. Myśl o tym, że ta maleńka, przypominająca ptaka staruszka „miażdży” kogokolwiek, jest zabawna. Ale nie wolno mi się śmiać, bo ta srebrnowłosa torpeda widocznie jest moją nową sąsiadką.

– Halo, halo, co się tutaj wyprawia?

Odwracam się i widzę za sobą mężczyznę u stóp schodów. Jego włosy w kolorze pieprzu i soli są nienagannie ułożone, a skóra błyszczy głęboką opalenizną. Ma na sobie dobrze leżące czarne dżinsy i szarą koszulę z najnowszej kolekcji Toma Forda. Wiem to, bo jedną z dodatkowych korzyści stanowiska nowej redaktor naczelnej magazynu „Blaze” są zaproszenia na pokazy.

– Znowu odstawiasz ten swój wojowniczy występ, Pearl, kochanie? – mówi dalej mężczyzna, spoglądając na kobietę.

– To kolejna z zastępu tych oślizgłych sprzedawców naciągaczy, skarbie – odpowiada kobieta i tym razem nie jestem w stanie powstrzymać głośnego śmiechu.

– Nie jestem oślizgłym sprzedawcą naciągaczem – mówię. – Jestem nową sąsiadką. Właśnie kupiłam mieszkanie na samej górze.

– Niemożliwe! – Mężczyzna wbiega po schodach i wyciąga idealnie wypielegnowaną dłoń. – Witamy w domu wariatów, moja droga.

– Przecież mogłaś coś powiedzieć – prycha Pearl, gdy mężczyzna ściska moją dłoń, po czym chowa głowę i zaszuwa okno z głośnym szczękiem.

– Ojej – śmieję się – chyba nie zaczęłam najlepiej.

– Nie przejmuj się, Pearl – mówi mężczyzna. Teraz, gdy jest blisko, wychytuję woń jego wody po goleniu. Pachnie tak drogo jak jego ubrania. – Dużo szczeka, ale nie gryzie. Jestem Heath. Mieszkam na pierwszym piętrze z moim mężem, Guyem.

– Miło cię poznać. Jestem Edi.

– Witamy na placu Świętego Jerzego, Edi. – Uśmiecha się do mnie promiennie, ukazując rząd idealnie białych zębów. – Musisz wpaść na drinka, żebyśmy mogli porządnie uczcić twoje przybycie, oczywiście kiedy już się zadomowisz.

Cieniutka wiązka ciepła przebiła się przez moje odrętwienie, gdy wyobraziłam sobie nowe życie w Londynie, okraszone drinkami z nowymi, uroczymi sąsiadami. Cóż, przynajmniej z niektórymi.

Podążam za Heathem kamiennymi stopniami i przez wielkie drzwi frontowe. Hall sprawił, że od razu zakochałam się w tym budynku, gdy pierwszy raz go zobaczyłam. Podłoga w biało-czarną kratę, zdobiony żyrandol i winda ze starodawną, przesuwaną kratą. Miałam wrażenie, jakbym weszła do starego Londynu z biletami wizytowymi i powozami, a przynajmniej tak to sobie wizualizowałam. Historia nigdy nie była moją mocną stroną.

Heath pociąga okratowaną, żelazną bramkę windy i odsuwa się, żeby mnie przepuścić. Ale gdy mam już wejść do środka, drzwi do mieszkania na parterze otwierają się i wychodzi Pearl. Ma na sobie czarną sukienkę koszulową i koralowe tenisówki, co zupełnie nie przypomina tego, jak wyobrażałam sobie osobę w jej wieku, więc nie mogę powstrzymać się przed otwarciem szeroko ust.

– Dokąd tak się spieszysz? – pyta.

– Och, przepraszam, myślałam, że panią zdenerwowałam.

– Niby dlaczego tak pomyślałaś? – Pearl wychodzi na środek hallu i ogląda mnie z góry do dołu. Czuję ukłucie żalu, że nie ubrałam czegoś bardziej stylowego, ale przygotowałam się na podróż z Manchesteru i rozpakowywanie, więc zdecydowałam się na wygodny dres. – To co, masz jakieś imię? – pyta.

– Tak, przepraszam, jestem Edi. – Podchodzę do niej i wyciągam rękę. Na szczęście przyjmuje ją. Jej dłoń może i jest maleńka, ale uścisk ma silny. Na serdecznym palcu ma pierścionek z wielkim, owalnym kamieniem księżycowym. Nie wygląda to jak tradycyjna obrączka, ale podejrzewam już, że w Pearl nie ma nic tradycyjnego.

– A czym się zajmujesz w życiu, Edi?

Heath śmieje się.

– Może pozwolisz jej się najpierw wprowadzić, skarbie, zanim zaczniesz przesłuchanie.

Pearl krzywi się na niego.

– Próbuję tylko ocenić jej charakter. Można wiele powiedzieć o danej osobie, patrząc na jej zawód.

– W takim razie dziwię się, że w ogóle zachowujesz się przyjaźnie wobec mnie, kochana. – Heath uśmiecha się do mnie szeroko. – Jestem fryzjerem.

– Można robić o wiele gorsze rzeczy. – Pearl ściąga wargi. – A poza tym, nie jesteś tylko starym fryzjerem, prawda? – Przenosi swoje uważne spojrzenie

z powrotem na mnie. – No i?

– Jestem redaktorką czasopisma.

– Och, wspaniale! – wykrzykuje Heath.

– Jeszcze nie wiemy, jakiego czasopisma – wtrąca Pearl. – Proszę, powiedz, że to nie jedno z tych okropieństw, które można znaleźć przy kasie w supermarkecie. Tego z tymi niedorzecznymi historiami z życia. – Wzdycha. – Ostatnio widziałam jedno, w którym opisywano, jak zmarły mąż pewnej kobiety wrócił w ciele złotej rybki imieniem Plusk.

– Nie, nic z tych rzeczy. Jestem redaktorką czasopisma o stylu życia, nazywa się „Blaze”.

– Hmm. – Pearl nie wygląda, jakby była pod wrażeniem.

– Dobrze, dość tych pytań – mówi Heath. – Jestem pewien, że Edi nie może się już doczekać, kiedy wejdzie do swojego nowego domu. Zaprosimy ją na drinka powitalnego może za tydzień i wtedy będziesz mogła pytać, o co chcesz. Jeśli nie masz nic przeciwko? – Patrzy na mnie.

Przytakuję.

– Oczywiście.

– No to idźcie. Zobaczymy się wkrótce – mówi Pearl nieco groźnie, zanim zniknie z powrotem w swoim mieszkaniu.

– Nie przejmuj się, jest naprawdę urocza, kiedy już się ją pozna – mówi Heath, gdy wsiadamy do windy, a on zaciąga kratę.

– Dobrze wiedzieć – rzucam, śmiejąc się.

Po tym, jak Heath wyszedł z windy na pierwszym piętrze, jadę dalej sama, starając się przetworzyć to, co właśnie zaszło. Na pierwszy rzut oka nowi sąsiedzi są wszystkim, na co mogłabym mieć nadzieję w nowym, londyńskim życiu – modni, ekscentryczni, zabawni – cóż, przynajmniej Heath wydaje się zabawny. Pearl raczej budzi grozę, ale ja lubię takie kobiety, dają mi coś, do czego mogę aspirować. Winda z trzaskiem dojeżdża do drugiego, ostatniego piętra, tuż przy drzwiach mojego mieszkania, co było dla mnie kolejnym ważnym argumentem za kupieniem właśnie tego – mogę udawać, że mieszkam w penthousie.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Kiedy oglądałam nieruchomość kilka miesięcy temu, była jeszcze zamieszкана i umeblowana. Teraz jest zupełnie pusta, a ja nie mogę powstrzymać ukłucia zaniepokojenia na widok białych ścian i gołych podłóg. Wracam myślami do miejsc, w których ja i Marty mieszkaliśmy podczas naszych wspólnych dziesięciu lat. Widok nowego, pustego

miejsca zawsze był powodem do ekscytacji i świętowania, ale teraz wydaje się tylko odzwierciedlać pustkę, jaką czuję w środku.

Wchodzę do pomieszczenia, które będzie moją sypialnią, a mój wzrok przyciąga kominek. Według agenta nieruchomości każdy kominek w tym budynku pochodzi z czasów, gdy dom został wybudowany w dziewiętnastym wieku. Myślę o wszystkich ludziach, którzy siedzieli tu przy ogniu w ciągu tych lat. O wszystkich życiach, które rozegrały się w tych murach.

– Mam nadzieję, że to było szczęśliwe miejsce – szepczę, rozglądając się wkoło. Nie wierzę za bardzo w sprawy nadprzyrodzone, ale mam swoją teorię, że w budynkach zostaje odcisnięty znak po tych, którzy w nich mieszkali. Biorę głęboki wdech i rozglądam się. Pokój znajduje się na froncie domu, ma widok na ogród na środku placu, a okna wypełnia zieleni czubków drzew. Myślę o poprzednich mieszkańcach, którzy przez lata patrzyli na te same drzewa. Chociaż znajdujemy się w centrum Londynu, jest niesamowicie spokojnie. Tak, kiwam głową, desperacko starając się przekonać samą siebie, że to *będzie* szczęśliwe, uzdrawiające miejsce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wrzesień 1940

Ruby zamknęła oczy i skupiła się na oddychaniu – kolejna rada, którą przekazał jej ojciec, gdy miała dwanaście lat i kuliła się ze strachu przed swoim pierwszym recitalem pianina. „Nabieraj powietrza tak długo, jak w głowie będziesz wymawiać słowo onomatopeja”, powiedział jej. „A potem wypuszczaj je, myśląc o wyrażeniu groch z kapustą”. „Onomatopeja... groch z kapustą...”, pomyślała teraz i pomimo piekielnego hałasu dobiegającego z zewnątrz i dusznego zatęchłego zapachu wewnątrz na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Jak myślicie, ile to jeszcze potrwa? – zapytała Kitty.

„Onomatopeja... groch z kapustą...” Ruby starała się uspokoić myśli, zanim odpowie. Podczas godziny spędzonej w schronie starała się jak mogła, by podnieść Kitty na duchu, gawędząc o modzie, muzyce i innych drobnostkach, żeby ją rozproszyć, ale bezskutecznie. Nadal czuła, jak biedaczka drży obok niej.

– Jestem pewna, że niedługo wszystko się skończy – powiedziała. – Lepiej, żeby tak było, jestem umówiona na kolację o ósmej!

Naprzeciwko niej Joseph zakaszał znacząco i zmarszczył brwi. Ruby naprawdę nie wiedziała, jaki miał problem. Odkąd zaczął wynajmować mieszkanie na najwyższym piętrze, wychodziła z siebie, żeby czuł się mile widziany, ale on ciągle patrzył na nią jak na irytującego komara. Można by pomyśleć, uwzględniając to, co większość ludzi sądziła o ludziach odmawiających służby wojskowej ze względu na przekonania, że powinien przyjąć z otwartymi ramionami wszelkie przejawy koleżeństwa.

Westchnęła. Po śmierci matki, kiedy odziedziczyła dom na placu Pendragona, pomyślała, że przekształcenie dwóch wyższych pięter na mieszkania zapewni jej szansę na nawiązanie nowych przyjaźni i rozrywkę. Ale jak dotąd jej najemcy nie byli tak zabawni, jak miała nadzieję – pomimo faktu, że drastycznie zmniejszyła koszty wynajmu ze względu na wojnę.

– Z kim idziesz na kolację? – zapytała Kitty.

– Z podpułkownikiem Rupertem Butterworthem – odparła Ruby na tyle głośno, by usłyszał to Joseph, pomimo gwaru w schronie. Może jeśli uświadomi sobie, że bratała się z oficerami, okaże jej odrobinę więcej szacunku. Joseph nie musiał wiedzieć, że Rupert był synem przyjaciela rodziny i nieznośnym nudziarzem, a ona przyjęła jego zaproszenie tylko dlatego, że stanowiło okazję do zjedzenia kolacji w osławionym Savoy Grill. Zaczęli racjonować jedzenie, więc była bardziej niż zadowolona z możliwości wystawnej kolacji w zamian za uśmiech i kilka skinień i westchnień zachwytu w odpowiednich momentach.

– Wygląda na to, że jakieś biedne dusze gdzieś tam zjadły już swój ostatni posiłek – powiedział Joseph ze swoim ciężkim, północnym akcentem.

Ruby zawsze była fanką północnego akcentu. Przywoływał obrazy ciężko pracujących mężczyzn o twardych imionach, jak Ted czy Bob, śniadych, z poplamionymi węglem twarzami, i dramatyczne walki klasy pracującej. Ale wydawało się, że marudny Joseph wziął sobie za punkt honoru, by zniszczyć jej romantyczną wizję o życiu poza Watford. Co gorsza, miał przesywające niebieskie oczy, ciemne włosy i barczystą sylwetkę, a wszystkie te cechy dominowały w jej romantycznych bohaterach. Ale jeśli będzie postępował tak dalej, ona będzie zmuszona zdjąć oprawioną w ramkę fotografię Clarka Gable'a znad swojej wanny.

– Tak – ciągnął. – Powiedziałbym, że setki straciły życie. I po co?

Wielkie nieba! Co z nim było nie tak? Chciał, żeby Kitty zwariowała ze strachu?

– Jestem pewna, że bombardują tylko doki – odparła Ruby, starając się posłać Josephowi ostrzegawcze spojrzenie, ale w mroku schronu nie była pewna, czy to zobaczył.

– Naprawdę sądzisz, że setki ludzi zginęły? – zapytała Kitty. – Myślisz, że Niemcy rozpoczęli inwazję?

Napięcie w głowie Ruby osiągnęło pułap grożący wybuchem.

– Oczywiście, że nie! Jak mogliby nas napaść, mając przeciwko sobie potęgę RAF-u? Wygramy bitwę o Anglię.

– Tak jak wygraliśmy pod Dunkierką? – wymamrotał Joseph.

– Ktoś mógłby pomyśleć, że chcesz zwycięstwa Hitlera – syknęła Ruby.

– Oczywiście, że tego nie chcę – odwarknął. – Po prostu jestem zmęczony tym bezsensownym rozlewem krwi.

Ruby chciała zapytać, jak to może być bezsensowne, skoro krew jest przelewana, żeby pokonać Hitlera, ale w głowie zaczynało jej dudnić i czuła

zbliżający się atak klaustrofobii, uwięziona w tym koszmarnym miejscu ze swoimi beznadziejnymi najemcami.

I wtedy, jakby w odpowiedzi na jej modlitwy, z zewnątrz dobiegł pojedynczy, ciągły ton – odwołanie alarmu! Starła się wstać jak najszybciej, ale zakręciło jej się w głowie, więc wyciągnęła przed siebie ręce, żeby złapać równowagę, i chwyciła ramię Josepha. Odsunął się gwałtownie, jakby go oparzyła. Dobry Boże, ten mężczyzna miał maniery niczym stary cap.

– Chodź – powiedziała, łapiąc Kitty za rękę. – Zobaczmy, co się stało.

Mrugając, wyłonili się ze schronu. Na szczęście wszystkie domy przy placu Pendragona wciąż stały. Ruby wywnioskowała to już wcześniej, zważywszy że odgłosy bomb dobiegały z bardzo daleka, ale i tak pocieszające było zobaczyć, że ona i jej najemcy nadal mieli gdzie mieszkać.

– Sama zobacz, nie było czym się martwić – powiedziała, ściskając pocieszająco ramię Kitty.

– Hmm – mruknął Joseph. – Nie byłbym tego taki pewien.

Ruby podążyła za jego spojrzeniem na wschód, gdzie czarna chmura majaczyła na horyzoncie. Zadrżała. Tak długo wojna wydawała się odległa – coś, co działo się po drugiej stronie Kanału, w tamtej części Europy. Co, jeśli RAF nie był aż tak niepokonany, jak przekonywał Churchill? Odsunęła od siebie tę myśl. Wyraźnie zbyt wiele czasu spędziła z powątpiewającym Josephem.

– Chodź – powiedziała do Kitty. – Muszę przygotować się do kolacji.

– Zamierzasz wyjść? – zapytała Kitty z szeroko otwartymi oczami, gdy przechodziły przez ogród.

– Oczywiście. Przecież słyszałaś odwołanie alarmu. Nasi chłopcy na pewno ich pogonili.

Ruby otworzyła drzwi frontowe i spojrzała przez ramię na Josepha, ale on stał przy wejściu do ogrodu i wyglądał na głęboko pogrążonego w myślach. Był niezwykle dziwną i trudną osobą. Ale czego mogłaby się spodziewać po kimś zbyt tchórzliwym, by iść na wojnę? Jej ojciec też mógł wybrać drogę tchórzostwa podczas wielkiej wojny, ale nie zrobił tego. Był dość odważny, by walczyć za swój kraj. Był dość odważny, by poświęcić życie.

Otworzyła drzwi i wmaszerowała do środka. Od tej chwili nie zamierzała poświęcać już ani odrobiny energii, by zaprzyjaźnić się z Josephem. Naprawdę nie był wart takiego wysiłku.

Joseph spojrział na ogród i na wylaniających się ze schronu ludzi, którzy mrugali w świetle dnia jak wystraszone króliki. Potem zerknął na chmurę dymu na wschodzie. Potrzeba, by pójść tam i pomóc, zapłonęła w nim. Ta sama potrzeba kazała mu założyć organizację charytatywną, żeby pomóc ubrać i nakarmić bezdomnych w black. Potrzeba, z którą najwyraźniej się urodził. Nawet jako młody chłopak zawsze starał się leczyć ranne ptaki czy przygarniać bezpańskie psy. Do tego stopnia, że jego matka zaczęła narzekać. „Ledwo starcza mi pieniędzy, żeby wykarmić nas, ludzi”, powiedziała kiedyś, gdy przyniósł do domu trzynogiego kundla znalezionej na brzegu morza. Ale dwunastoletni Joseph był nieugięty. Poszedł na molo i zaczął pokazywać karciane sztuczki dla przechodniów i już wkrótce zarabiał dość pieniędzy, by wykarmić wszystkie swoje zwierzęta. Poczł ukłucie żalu na myśl o mamie, ale ona przynajmniej była bezpieczna od niemieckich bomb na północy.

Przeszedł na koniec placu, gdzie Tamiza błyszczała się i wiła jak ciemna serpentyna, odwrócił się i skierował na wschód.

*

Ruby siedziała przy toalecie i pudrowała nos. Według wiadomości przekazanych przez radio londyński East End padł ofiarą dość mocnego ostrzału Niemców, ale nalot na razie się skończył, więc z pewnością bezpiecznie można było wyjść. Chociaż trochę rozrywki. Miała przeczucie, że jeśli pozostanie w domu tylko ze swoimi myślami, skończy jako znerwicowany wrak, podobnie do biednej Kitty.

Nałożyła na usta szkarłatną pomadkę, a potem pędzelkiem nadała wargom większej objętości. Według czasopism pełne usta były dokładnie tym, co podnosiło ducha narodu w krytycznym punkcie historii. Gdy Ruby spojrzała w lustro na swoje idealnie podkreścone czarne włosy i pomalowane wargi, poczuła przypływ satysfakcji. Nie zamierzała pozwolić, by Hitler i ci paskudni Niemcy obniżyli jej morale. Nie ma mowy! Spryskała się hojnie Je Reviens, nałożyła sznur pereł i praktycznie słyszała w głowie głos ojca: „Moja dziewczynka!”. Zamierzała korzystać z życia w pełni, nawet jeśli miało ją to zabić.

Zwykle z łatwością można było przywołać taksówkę na placu, ale dzisiaj nie było żadnej w zasięgu wzroku, więc Ruby wsiadła do autobusu i zajęła miejsce

z przodu. W środku wszyscy rozmawiali o bombardowaniu.

Ruby wyrzała przez okno. W oddali niebo błyszczało jak bursztyń poprzątkany czernią. Bardzo chciała, żeby to była chmura burzowa, ale w głębi duszy wiedziała, że to musiał być dym. Wyjęła lusterko i sprawdziła usta. Napięcie, które czuła wcześniej, wróciło ze zdwojoną siłą. „Onomatopeja... groch z kapustą...”, powtarzała w głowie, starając się odciąć od nerwowych rozmów współpasażerów.

Gdy autobus jechał wzdłuż rzeki przez Westminster, z ulgą zobaczyła, że majestatyczny parlament wciąż stoi, wraz z innymi ikonicznymi punktami londyńskiego krajobrazu. Hitler nie miał szans wobec potęgi Brytyjczyków, Ruby przypomniała sobie o tym. Na tyłach autobusu jakiś facet, który wyraźnie wypił o jednego za dużo, zaczął głośno podśpiewywać, ale nikt do niego nie dołączył.

Ruby wysiadła z autobusu przy Strand. Jak zwykle w letni, sobotni wieczór, ulica była zatłoczona. Ale poza tymi, którzy jak zawsze odwiedzali teatr czy restauracje, tłum wydawał się zdominowany przez dość niechlujnie wyglądających ludzi, niosących torby i walizki. Podeszła do wielkiego wejścia do hotelu ze srebrnym baldachimem.

– Dzień dobry, panno Glenville – powitał ją odzwierny, kłaniając się lekko. To Tom, radosny Szkot z okrągłą, rumianą twarzą i wspaniałym, kpiącym poczuciem humoru, jej ulubieniec spośród wszystkich pracowników Savoya.

– Dzień dobry, Tom. Jak twoje kolano?

– Nadal trochę mi doskwiera, panienko, ale co tam, nie można narzekać. Ludzie mają teraz gorsze problemy.

– W rzeczy samej, ale mam nadzieję, że będzie lepiej.

Tom przeprowadził ją przez obrotowe drzwi. Szklane panele zostały pomalowane na granatowo, gdy zaczęło się zaciemnienie, sprawiając, że splendor lobby Savoya stawał się wspaniałą niespodzianką, gdy weszło się do środka. Nie żeby Ruby nie wiedziała, czego się spodziewać. Spędziła, a raczej *roztrwonila* tu większą część swojego czasu po dwudziestce, zanim wyruszyła w podróż, więc w Savoyu czuła się jak w domu.

Podążyła do lobby za dźwiękiem pianina i zobaczyła szeroką sylwetkę stojącego przy barze, ubranego w mundur wojskowy Ruperta. Mimo że potrafił ją bardzo zirytować i doprowadzić na skraj wybuchu, poczuła falę uspokojenia na ten znajomy widok. Rupert był synem najlepszej przyjaciółki jej matki, a jako że oboje byli jedynakami, dorastali razem, a w wieku odpowiednio siedmiu

i pięciu lat zgodzili się być swoim przyszywanym rodzeństwem. Ruby wiedziała, że jej matka skrycie zawsze chciała ich ślubu, ale jeśli chodziło o nią, ta możliwość wydawała się równie zła jak poślubienie prawdziwego brata – i to nieznośnie nadętego brata, jeśli o to chodzi.

– Dobry wieczór, Roops – zawołała wesoło, klepiąc go w ramię.

– Glenners! – wykrzyknął, odwracając się, żeby ją przywitać. – Nie byłem pewien, czy dotrzesz po tym, co się stało.

– A co się konkretnie stało? – Ruby zdjęła okrycie i położyła je na krześle barowym.

Rupert przesunął dłonią po swoich wystylizowanych brylantyną włosach.

– Najwyraźniej East End dostał niezły łomot. Drinka?

– Szkocką z lodem, proszę.

Rupert zamówił dla niej i odpalił papierosy dla obojga.

– Jak sądzisz, co się dzieje? – zapytała Ruby, starając się zachować atmosferę nonszalancji. – Myślisz, że będą próbowali inwazji?

Rupert potrząsnął głową.

– Nie! Myślę, że Goering ma napad szału po tym, jak w zeszłym tygodniu zbombardowaliśmy Berlin, ale nigdy nie zdołają pokonać nas tak, jak Francuzów. Jesteśmy Brytyjczykami!

Gdy Rupert zaczął swój monolog o potędze Imperium Brytyjskiego, Ruby wypila łyk whisky, ale zamiast się zrelaksować, czuła jeszcze większe gorąco i niepokój. Naziści rozprzestrzeniaли się po Europie jak pożoga. Nigdy nie wierzyła, że zdołają zdobyć Francję, ale zrobili to w zasadzie bez większej walki. Gdy wmaszerowali do jej ukochanego Paryża bez przeszkód, poczuła się dosłownie przerażona. Kto może zapewnić, że nie zrobią tego samego w Londynie?

– Zjemy kolację? – zapytał Rupert. – Jestem głodny jak wilk.

– Absolutnie. – Ruby zabrała okrycie i drinka, ale kiedy podążała za nim do nowej, zapewne odpornej na bombardowanie restauracji, apetyt ją opuścił i żołądek się skręcił. Co, jeśli pewnego dnia już wkrótce Savoy zaleje fala szarych mundurów i czarnych butów nazistów, zupełnie jak było z paryskim Ritzem?

– Więc co porabiasz w tych dniach, staruszko? – zapytał Rupert, gdy szef służby restauracyjnej zaprowadził nas do stolika.

– Tylko nie staruszka, jeśli łaska – odparowała.

– Hmm, powiedziałbym, że trzydzieści cztery to już słuszny wiek.

– Ty masz trzydzieści sześć!

– Tak, ale u facetów jest inaczej. Nas wiek tylko ulepsza.

– A kobiety nie? – Ruby spiorunowała go wzrokiem. Jeśli o nią chodziło, rozwinęła się ogromnie z wiekiem. Podróżowała po świecie, poznawała najróżniejszych, ciekawych ludzi na różnych etapach życia, wykształciła się w najznakomitszych teatrach, muzeach i galeriach świata, nie wspominając już o pubach. Zdecydowanie to uczyniło ją dużo bardziej interesującą niż tamta naiwna debiutantka, którą była w wieku osiemnastu lat.

Kelner pojawił się przy ich stoliku, rozglądając się wkoło i przestępując z nogi na nogę. Ruby zastanawiała się, czy nalot jego również przeraził. Zamówili kolację, a Rubert wziął butelkę burgunda, nawet tego z nią nie konsultując. Gdyby poświęcił trochę czasu, by zapytać ją o zdanie, z radością poinformowałaby go, że kiepsko wybrał. A gdyby nie bolała jej głowa, miałyby ogromną przyjemność podzielić się z nim rozległą wiedzą na temat francuskich winnic.

– Powiedz, przyjęłaś w końcu oświadczyzny jakiegoś biednego głupca? – Rupert skinął na szmaragd błyszczący na jej palcu.

Potrząsnęła głową.

– Wielkie nieba, nie! Ten pierścionek to prezent ode mnie dla mnie.

Spojrzał na nią, jakby była obłąkana.

– Dlaczego na Boga kupiłaś sama sobie pierścionek zaręczynowy?

– To nie pierścionek zaręczynowy, tylko pierścień wolności.

– Wolności od czego?

– Oświadczyń od niepożądanych i nieznośnych nudziarzy.

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Nie sądzę, żebym miał cię kiedykolwiek zrozumieć.

– Wspaniale. – Uniosła szklaneczkę szkockiej. – Żyję po to, by być niezrozumianą przez prostaczków.

– Cholerny babsztyl! – Uśmiechnął się szeroko i stuknął swoją szklanką o jej.

– Dobrze cię znowu widzieć, staruszek, zwłaszcza że wygląda na to, iż mój wyjazd zostanie odwołany przez Jerry'ego.

Ruby odpaliła papierosa i zapatrzyła się na Ruperta. Pod jego uśmiechniętą fasadą widziała cienie pod oczami i zmartwioną linię między brwiami.

– Co się dzieje? – zapytała. – I nie chcę przemówienia w stylu Ministerstwa Informacji, chcę prawdy.

– Nie za dobrze. Ja... – Ale zanim zdążył wypowiedzieć kolejne słowo, znowu rozległo się wycie syren alarmowych. – Cholera! – wykrzyknął Rupert. – Dlaczego musieli zacząć, zanim podali nam steki?

W restauracji zapanowała cisza i wszystkie oczy skierowały się na szefa służby restauracyjnej.

– Ogromnie mi przykro, panie i panowie – zawołał – ale obawiam się, że będziemy musieli opuścić restaurację i się schronić.

– Nie martw się – powiedział Rupert. – Zostaję tu dzisiaj na noc, więc możemy zejść na dół do schronu dla gości. Poczekaj, aż go zobaczysz, z górnej półki. – Złapał przechodzącego kelnera za ramię. – Kolego, czy mógłbyś przysłać nasze jedzenie na dół, kiedy będzie gotowe?

– Oczywiście, sir – odparł kelner.

Ruby podążyła za Rupertem przez tłum ludzi w dół po schodach.

– Cóż, to zdecydowanie jest przygoda – powiedziała, gdy przechodzili przez drzwi obłożone workami z piaskiem.

– Poczekaj, aż zobaczysz wewnątrz – odpowiedział Rupert. – Nawet Hitler nie jest w stanie zniszczyć stylu Savoya.

Gdy Ruby weszła za nim do schronu, od razu zobaczyła, co miał na myśli. W ostrym kontraście do ciemnego, wilgotnego schronu na placu Pendragona, schron w Savoyu porażał przepychem. Był tak wielki, że zmieścił się tam nawet parkiet do tańca! Po drugiej stronie znajdowały się rzędy idealnie zasłanych łóżek z tradycyjną zielono-różowo-niebieską pościelą Savoya. Wokół niektórych można było nawet zaciągnąć zasłony dla prywatności.

Pokojówka w idealnym, czarno-białym uniformie pospieszyła, żeby ich przywitać, a kiedy Rupert podał jej numer pokoju, zaprowadziła ich do jednego z łóżek.

– Tylko nie wyobrażaj sobie nic głupiego, Roops – rzuciła Ruby, przysiadając na brzegu materaca.

– A co, jeśli to byłaby ostatnia noc naszego życia? – powiedział, udając powagę.

– Myślisz, że chciałabym ją sobie zniszczyć oglądaniem twojego nagiego ciała? Zaśmiał się głośno.

– Widzę, że nie zmieniłaś się ani trochę.

Ruby zaśmiała się, ale w środku poczuła ukłucie żalu. Co, jeśli to rzeczywiście ich ostatnia noc na ziemi? Naprawdę chciała spędzić ją na wymienianiu docinek

z Rupertem? Tylko tyle miała do zaoferowania po trzydziestu czterech latach życia na tej planecie? Tylko do tego sprowadzała się jej egzystencja?

– A co z tobą? – zapytała, starając się zignorować kielkujący w niej kryzys egzystencjalny. – Zmieniłeś się w ogóle?

Jego uśmiech zbladł.

– Dunkierka była dość ryzykowna. Ale wyszliśmy z tego. Cóż, przynajmniej większość z nas.

– Straciłeś niektórych ze swoich chłopaków?

Przytaknął.

– Ale nie rozmawiajmy o tym. Jest sobotni wieczór, jesteśmy w Savoyu. Zabawmy się!

*

Gdy syreny zaczęły wyc ponownie, serce Josepha zamarło. East End był nadal wstrząśnięty po poprzednim nalocie, wszędzie wkoło płonął ogień, a niebo wypełniał gryzący, czarny dym. Kolejny atak z pewnością nie nastąpi tak szybko. Kiedy dotarł do East Endu kilka godzin temu, pomógł pewnej rodzinie, której dom zbombardowano, wydostać z ruin część rzeczy osobistych. Potem razem ze strażnikiem wykopał jakąś rodzinę z gruzów, które kiedyś były ich domem. Na szczęście udało im się, ale po wszystkim czuł się naprawdę roztrzęsiony.

– Ruszajmy na zachód – zawołał tęgi mężczyzna do dużej grupy ludzi za nim. Większość taszczyła walizki, a jeden miał nawet taczkę wypełnioną dobytkiem. Ale z pewnością byłiby bezpieczniejsi, chroniąc się tutaj, niż idąc na zachód.

Joseph rozejrzał się po ulicy za jakąkolwiek czerwoną literą S, sygnalizującą publiczny schron, ale żadnej nie dostrzegł. Wściekły terkot artylerii przeciwlotniczej rozniósł się nad nimi, posyłając snop iskier niczym spadające gwiazdy na ciemniejącym niebie i sprawiając, że szyba pobliskiej piekarni wybuchła. Joseph musiał się schować, ale gdzie? Wszedł za róg i zauważył stację metra Whitechapel przed sobą. Strażnik stał przy wejściu, rozmawiając ze szczupłą, młodą kobietą z trójką dzieci, które przywierały do jej nóg jak skałoczep do kamienia. Kobieta trzymała wózek dziecięcy wypełniony ubraniami i zabawkami.

– Nie możesz się tam schronić, kochana, to wbrew regułom. – Joseph usłyszał słowa strażnika, gdy do nich podszedł. – Musisz iść do odpowiedniego schronu.

– Oni wcale nie idą do schronu – powiedział Joseph, podchodząc bliżej. – Musimy złapać pociąg, prawda, skarbie? – Posłał kobiecie porozumiewawcze spojrzenie.

– Ale ja nie mam pieniędzy, żeby... – wyjąkała.

– Mówiłem ci już, że zapłacę za bilety – wtrącił.

Strażnik westchnął.

– W takim razie w porządku.

– Chodź, szybko. – Joseph poprowadził kobietę na stację, pomagając jej znieść wózek po schodach do kasy, gdzie kupił im wszystkim bilety. – Zostańcie na jednym z peronów, dopóki nie usłyszycie odwołania alarmu – powiedział jej.

– Dziękuję panu. – Łzy popłynęły z oczu kobiety i po jej poplamionych sadzą policzkach.

– Nie ma problemu. – Joseph odchrząknął. Przy płaczących kobietach zawsze czuł się dość niezręcznie. – W takim razie już pójdę. Dbajcie o siebie.

Przeszedł na peron już zatłoczony ludźmi siedzącymi na podłodze. Wjechał pociąg i otworzyły się drzwi. Wsiadło kilka osób i spojrzeli zdumieni na tłum ludzi rozłożonych na podłodze przed nimi. Joseph przeszedł do najdalszego końca peronu i usiadł. Nad sobą usłyszał odległy huk bomb. Wyczuł w kieszeni puszkę po tabace i przycisnął ją mocno do piersi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wrzesień 2019

Gdy wchodzę na plac Świętego Jerzego, napięcie po tygodniu ostatecznych terminów w pracy zaczyna się rozluźniać. Widok pięknego, starego kościoła skąpanego w złotej poświacie zmierzchu wywołuje nagłe uczucie spokoju, a bursztynowe liście na drzewach przypominają mi, że zbliża się moja ulubiona pora roku – jesień. Może to dlatego, że wciąż kojarzy mi się z nowym rokiem szkolnym, ale wrzesień zawsze wydawał mi się dużo lepszym czasem na nowy start niż ponury, jałowy styczeń.

Wspinam się na stopnie do numeru 22 i otwieram drzwi frontowe. Tydzień mieszkania w Londynie i już jestem wyczerpana. Jedyne, o czym mogę myśleć, to kieliszek caberneta i zatracenie się w króliczej norze Netflixa. Ale kiedy tylko wchodzę na korytarz, otwierają się drzwi do mieszkania Pearl. Moje serce zamiera. Udawało mi się unikać mojej wyjątkowej sąsiadki przez ostatnie kilka dni dzięki szalenie długim zmianom w biurze; nie jestem pewna, czy mam siłę na kolejne spotkanie.

– Czas najwyższy – mówi Pearl zamiast powitania. Ma na sobie szkarłatne kimono i czarne, ciężkie buty, a oczy podkreśla gruba czarna kreska. Srebrne włosy zebrała na czubku głowy w luźny kok przytrzymywany czymś, co podejrzenie przypomina dwa ołówki z gumką na końcu.

– Przepraszam, czekała pani na mnie? – Wpatruję się w nią zdezorientowana.

– Tak! – odpowiada Pearl niecierpliwie.

Mój mózg jest tak zamglony z wyczerpania, że przez chwilę wydaje mi się, że mogła zaprosić mnie na coś, o czym zapomniałam. Ale na powitalnego drinka u Heatha i Guya jestem umówiona dopiero w przyszłym tygodniu i zdecydowanie nie mam żadnych spotkań, których nie byłabym świadoma.

– Potrzebuję twojej pomocy przy tym. – Pearl wskazuje na wielki karton na podłodze przy drzwiach. – Ten imbecyl kurier zostawił to tam, kiedy wpuściłam go na klatkę, i wyrwał stąd jak strzyga z piekła, zanim zdążyłam do niego

wyść. Jak niby mam to wnieść sama? Mam prawie osiemdziesiąt lat. I predyspozycje do łamania kości.

– Oczywiście, to żaden problem – odpowiadam z ogromną ulgą, że nie zapomniałam o niczym, i wdzięczna za możliwość wkradnięcia się w łaski Pearl. Pochyliłam się, by podnieść karton i na naklejce adresowej dostrzegam, że jej nazwisko to Steele. Nie umyka mi to, jak bardzo do niej pasuje [2]. Gdy podnoszę karton, prawie zginam się pod jego ciężarem. – Wow, co tam jest?

– Książki. – Pearl odwraca się i wchodzi do mieszkania.

– No dobrze – mamroczę. Podpieram się o ścianę i jakoś udaje mi się dźwignąć karton, a następnie wejść za Pearl do środka. – Wow – wzdygam, gdy prowadzi mnie długim korytarzem do olśniewającego salonu. Widząc pianino, stary zegar stojący i elegancki szezlong, czuję się, jakbym weszła na plan serialu kostiumowego. Ogromne, antyczne biurko ma swoje dumne miejsce przy oknie wykuszowym, a na nim znajduje się stara maszyna do pisania i sterta notatników oraz kartek. Wyraźnie Pearl spędza dużo czasu przy tym biurku, bo piętrzą się na nim również filiżanki po kawie i otwarte pudełka czekoladek. Okno wychodzi na plac, co wyjaśnia, dlaczego Pearl widziała moje nadejście – to idealny punkt obserwacyjny.

– No już, nie stój tak – mówi, marszcząc brwi. – Odłóż je, zanim zrobisz sobie krzywdę.

– Tak, wybaczone. Gdzie mam je położyć?

Pearl wskazuje na dębowy stolik kawowy przy szezlongu. Na nim również leżą notatniki i otwarte pudełko poobiednich miętówek.

– Masz ochotę na szklaneczkę szkockiej? – pyta, gdy odkładam pudło.

– Och, yy... – Jestem tak zmęczona, że myśl o spędzeniu czasu w towarzystwie Pearl nie jest szczególnie zachęcająca, ale jeśli odmówię, zrobi się między nami jeszcze bardziej niezręcznie.

– Albo jakikolwiek inny alkohol. Mam tu pełen wybór. – Wskazuje na przeszklony barek w rogu.

Może próbuje naprawić niezbyt fortunny początek naszej znajomości.

– Masz wino?

Pearl posyła mi miażdżące spojrzenie.

– A czy niedźwiedź sra w lesie? Czerwone czy białe?

A może się myliłam. Ale teraz już za późno, żeby się wycofać.

– Och... yy... czerwone poproszę.

Gdy Pearl podchodzi do barku, by nalać nam drinki, ja rozglądam się po pokoju.

– Wnioskuje, że jesteś miłośniczką książek – mówię, wskazując na regały uginające się pod ciężarem tomów po obu stronach kominka.

– Książki to moje życie – odpowiada Pearl teatralnie.

– Ja też uwielbiam czytać – mówię, starając się znaleźć wspólny temat.

– Kupiłam twoje czasopismo. – Wskazuje na egzemplarz „Blaze”, który leży otwarty na skórzanym fotelu.

– Och, to wspaniale. Mam nadzieję, że się spodobało. – Wracam myślami do zjadliwego ataku, który przypuściła na kobiece tygodniki i wstrzymuję oddech.

– Myślę, że jest dobry. – Podaje mi wino w pięknym, kryształowym kieliszku.

– Zwłaszcza spodobał mi się wywiad z królową plemienia Beduinów. To odświeżająca zmiana od całego tego celebryckiego bajora, przez które człowiek musi zwykle przebrnąć.

Nie mogę powstrzymać małego przyływu dumy. Zainteresowanie się fascynującymi, ale niekoniecznie sławnymi ludźmi to jedna ze zmian, które wprowadziłam, kiedy przejęłam stanowisko redaktor naczelnej. Nadal czekam, by zobaczyć, czy ten krok opłaci się pod kątem sprzedażowym, więc aprobata Pearl daje mi tak potrzebny zastrzyk pewności.

– No nie stój tak, usiądź. – Wskazuje na jeden z foteli, a sama zasiada na szezlongu. – Muszę powiedzieć, że dobrze mieć kobietę w tym domu. Przy chłopcach z góry i tym okropnym chirurgu plastycznym, który mieszkał w twoim mieszkaniu, zaczynałam czuć się jak na zlocie parówek.

Słyszając zwrot „zlot parówek” w ustach Pearl, prawie oplułam się winem.

– Więc jak długo jesteś redaktorką „Blaze”? – pyta.

– Trzy miesiące, ale wcześniej przez lata redagowałam sekcję kulturalną, kiedy jeszcze mieszkałam w Manchesterze.

– Rozumiem. A jak podoba ci się życie w Londynie? – Wpatruje się we mnie intensywnie.

– Uwielbiam je. To wspaniałe, że tutaj tak wiele się dzieje. Może doceniłabym to jeszcze bardziej, gdybym nie musiała pracować tak długo.

Pearl przytakuje i po raz pierwszy widzę, jak rysy jej twarzy lekko łagodnieją.

– Tak, zdecydowanie nie można się tu nudzić. Więc powiedz mi, co zamierzasz zrobić ze swoim jedynym dzikim i cennym życiem, parafrazując Mary Oliver?

Fakt, że Pearl zacytowała właśnie mój ulubiony wiersz, ociepla moje uczucia wobec niej, chociaż samo pytanie nieco zbija mnie z tropu.

– Nie wiem. Chyba już to robię. Posada redaktorki czasopisma była moim marzeniem, odkąd poszłam na dziennikarstwo.

– Ile masz lat? – pyta.

– Trzydzieści pięć.

Pearl prycha.

– W zasadzie niemowlak! Porzucenie marzeń już teraz byłoby przestępstwem. Ja mam siedemdziesiąt siedem lat i wciąż mnóstwo wielkich ambicji.

– Och, naprawdę? Jakich? – Jestem szczerze zaintrygowana.

– Cóż, na początek chciałabym przejść szlakiem Inków i jestem zdeterminowana, by nauczyć się grać na harfie, zanim wyciągnę kopyta.

– Harfie? Wow, gdzie chciałabyś ją wstawić? – Rozglądam się po zagraconym pokoju.

Marszczy brwi.

– Co masz na myśli?

– Cóż, harfy są dość okazałych rozmiarów. Chociaż brzmią pięknie – dodaję szybko, nie chcąc, żeby uznała, że psuję jej radość.

– Mówię o harfie bluesowej, *harmonijce* – podkreśla to wyraźnie, jakby tłumaczyła dziecku. – Sonny Boy Williamson to mój bohater, a przynajmniej jeden z nich.

– Och. – Naprawdę nie mam pojęcia, co odpowiedzieć na tę rewelację.

– Ale to tylko kilka z moich marzeń. Mam ich setki. – Pearl zerka na jeden z notatników na stoliku, a ja wyobrażam sobie, że jest wypełniony jej wielkimi ambicjami.

Kiedy dorosnę, chcę być taka, jak ty, myślę, patrząc na Pearl w jej szkarłatnym kimonie; jej jasnoniebieskie oczy błyszczą życiem.

Przez kolejne pół godziny Pearl wypytuje o moje dzieciństwo, miejsca, do których podróżowałam, oraz o wady i zalety mojej pracy. To takie odświeżające prowadzi rozmowę z kimś szczerze zainteresowanym mną. Zanim kończę wino, czuję się całkowicie ożywiona.

– Dobrze, musimy się już zbierać – oznajmia, podnosząc się. – Zajęcia rysunku z natury zaczynają się za dwadzieścia minut.

– Malowanie to również jedno z twoich marzeń? – pytam.

Potrząsa głową.

– Nie, skarbie, to ja pozuję nago.

„No oczywiście”, myślę, starając się powstrzymać uśmiech.

Kiedy wstaję, żeby wyjść, spoglądam na jej biurko.

- Nadal pracujesz?
- Oczywiście! Emerytura jest dla mięczaków!
Muszę walczyć z potrzebą wybuchnięcia śmiechem.
- Co takiego robisz?
- Jestem pisarką, skarbie... piszę książki.

Gdy tylko docieram do swojego mieszkania, podchodzę do laptopa i wyszukuję Pearl. Okazuje się, że jest autorką „przyjemnych kryminałów”. To gatunek, o którym wcześniej nie słyszałam, ale według Goodreads to podgatunek kryminału, w którym wszelkie sceny seksu czy przemocy odbywają się „poza kamerą”, a akcja najczęściej dzieje się w jakimś urokliwym miejscu, jak malownicza wioska. Sprawdzam Pearl na Amazonie i z zaskoczeniem widzę całą listę tytułów – a każdy z nich zdobył setki recenzji, wszystkie w granicach czterech, pięciu gwiazdek. Przeglądam i czytam notki wydawnicze, aż znajduję jej pierwszą książkę, powieść historyczną zatytułowaną *Pod księżycem bombowców*, wydaną w 1982 roku. Okładka bardzo różni się od pozostałych, na których znajdują się przytulne chatki i różne elementy wiejskiego krajobrazu. Ta z kolei przedstawia ogromny księżyc zawieszony na londyńskim niebie, na tle którego widać zarysy starych samolotów bojowych. Pod księżycem ukazane są ciemne sylwetki przytulającej się pary, ale inna postać wyziera z cieni, obserwując ich z wyciągniętą bronią. Od razu jestem zaintrygowana i klikam w opis: „Tragiczna historia miłości i zemsty z czasów nalotów na Londyn”. Książka została wydana dawno, więc nie ma dostępnej wersji na Kindle, ale udaje mi się znaleźć używaną, papierową wersję i od razu ją zamawiam. Moja ekscentryczna sąsiadka z parteru właśnie stała się jeszcze bardziej intrygująca.

[2] Ang. *steel* – stal (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wrzesień 1940

Przechodząc pospiesznie obok kościoła na placu Pendragona, Ruby poczuła ukłucie smutku. Zwykle o tej porze w niedzielny poranek kościelne dzwony biłyby głośno – to dźwięk, który zawsze uwielbiała, choć sama nie chodziła na nabożeństwa. Ale kiedy tylko rozpoczęła się wojna, rząd uznał, że wszystkie dzwony kościelne w kraju powinny zamilknąć – a rozbrzmieć miały tylko w przypadku inwazji niemieckiej. Ruby zadrżała na tę myśl. Czy inwazja była teraz nieunikniona? Ona, Rupert i pozostali goście Savoya udawali odważnych i bawili się przez całą noc w schronie, ale teraz jej ból głowy powrócił, a w ustach czuła suchość od zbyt dużej ilości alkoholu.

Gdy dotarła do domu, zobaczyła Josepha na szczycie schodów, szukał czegoś w kieszeni, zapewne kluczy. On też miał na sobie te same ubrania co wczoraj, ale były pogniecione, a jego twarz poznaczona brudem. Gdzie on był, u licha? Ciekawość Ruby przewyższyła chęć uniknięcia go i czym prędzej weszła po stopniach.

– Pozwól – powiedziała, wyjmując klucze.

Joseph odwrócił się do niej z wyrazem twarzy, który najlepiej można by określić jako żałosna beznadzieja.

– Gdzie byłeś do tak wczesnych godzin porannych? – zapytała, zdeterminowana, by nie pozwolić jego bezczelności zniszczyć jej poranka.

– Na East Endzie – wymamrotał, wchodząc za nią do środka.

– Co? Ale dlaczego? – Wpatrywała się w niego zszokowana. East End przyjął na siebie cały impet wczorajszego bombardowania. Dlaczego u licha akurat Joseph świadomie narażał się na takie niebezpieczeństwo?

– Bo chciałem pomóc.

– Komu? – zapytała, ale on już stał przy windzie, odsuwając kratę.

– Tym biednym ludziom, którzy stracili w bombardowaniu swoje domy – odparł.

– Domy? Ale myślałam, że celem Niemców były doki.

Joseph wszedł do windy i zasunął kratę.

– Źle myślałaś – wymamrotał, gdy winda zaczęła wjeżdżać na górę z łoskotem, ale nie na tyle szybko, by nie zauważyła, że przyjrzał się jej z góry do dołu z odrazą.

Spojrzała na swoje rozchylone futrzane palto, obcisłą sukienkę, rajstopy i szpilki. „Mnie też zatrzymał nalot”, chciała krzyknąć za nim. Ale przetańczenie nocy do dźwięków Glenna Millera i picie szkockiej nie brzmiało jak trudne przeżycie.

Westchnęła i weszła do swojego mieszkania. Dlaczego miałyby ją obchodzić, co myślał ten marudny Joseph? Weszła do sypialni i opadła na łóżko. Gdy zapatrzyła się na żyrandol wiszący nad sobą, wiedziała, że powinna czuć się wyróżniona, wciąż mając dom i to taki zamożny, ale niepokój, który dokuczał jej poprzedniego dnia, teraz wydawał się zmieniać w dużo ostrzejsze uczucie rozpaczy. Ponowne spotkanie z Rupertem rzuciło szorstkie, bezlitosne światło na jej życie. Czuła się taka samotna i miała tak niewiele do pokazania po tych niemal trzydziestu pięciu latach życia. Może powinna była spełnić życzenie matki i dać się wydać za mąż w młodym wieku za kogoś z odpowiednim pochodzeniem i odziedziczonym tytułem. Ale problem polegał na tym, że Ruby nie była dobrze urodzona – była „córką swojego ojca”, co matka wypominała jej przy każdej możliwości. Zawsze brała to za komplement – uważała artystyczną część rodziny ze strony ojca za dziko ekscytującą w porównaniu ze sztywnymi lordami i damami ze strony matki. Ale czy odziedziczenie jego wolnego ducha naprawdę było przekleństwem? Och, gdyby tylko urodziła się jako tak bezbarwna osobowość! O ile łatwiejsze byłoby jej życie!

Przekręciła się na bok i zapatrzyła ze smutkiem na zdjęcie ojca na stoliku nocnym. W przeciwieństwie do niezliczonych zdjęć na scenie w trakcie jego pracy w teatrze, to było dużo szersze ujęcie, gdy trzymał pięcioletnią Ruby na kolanach i szeptał jej coś do ucha. Ruby nie pamiętała, co jej mówił, ale z zachwyconego wyrazu swojej twarzy wnioskowała, że to zapewne coś zabawnego.

– Tęsknię za tobą, papo – wyszeptała. – Chciałabym, żebyś wciąż tu był. – Zamknęła oczy i modliła się, by sen nadszedł szybko i ocalił ją przed rozpaczą.

Obudziła się kilka godzin później w nieco lepszym nastroju. „Dość tych posępnych myśli i uzalania się nad sobą”, powiedziała do siebie twardo. „Jeśli chcesz, żeby coś pojawiło się w twoim życiu, sama musisz się temu pokazać”.

Uśmiechnęła się na sprytny dobór słów. Może powinna poszukać zatrudnienia w Ministerstwie Informacji. Bóg wie, że przydałaby im się pomoc w tych nieudolnych próbach podniesienia ducha narodu. Postanowiła, że odświeży się, zajrzy do Kitty, a potem wyjdzie gdzieś na resztę dnia. A nawet lepiej, zabierze z sobą Kitty i postara się rozweselić i ją, i siebie.

Poszła do łazienki i zaczęła przygotowywać kąpiel, patrząc na zdjęcie Clarka Gable'a na ścianie. Ten przystojny diabeł zawsze poprawiał jej nastrój i dzisiaj nie było inaczej. Na szczęście podobieństwo do Josepha nie ugasiło jej żaru. Zdjęła różowo czarne pudełko Radox z półki. Napis głosił, że sole „emitowały tlen”, więc miała nadzieję, że one wraz z Clarkiem dadzą jej odrobinę zadowolenia. Wrzuciła jeszcze dodatkową garść pod płynącą wodę, na wszelki wypadek.

Kiedy już się wytarła i nałożyła makijaż, ubrała się w różową, satynową bluzkę i materiałowe spodnie – to dużo praktyczniejsze niż suknia, jeśli złapie kolejny alarm. Potem wjechała windą na piętro i zapukała do Kitty.

– Jesteś tam, Kitty-Cat? – zawołała.

Drzwi otworzyły się prawie natychmiast i wyjrzała zza nich przerażona Kitty, pod oczami miała ciemne cienie.

– Och, Ruby, tak się o ciebie martwiłam.

– Czemu u licha miałabyś martwić się o mnie?

– Kiedy nie wróciłaś do domu na noc, pomyślałam, że złapał cię kolejny nalot.

– Och, kochanieńka, nie ma potrzeby się martwić. Byłam całkiem bezpieczna w komfortowym schronie Savoya.

– Och. – Kitty westchnęła z ulgą.

Widząc jej niepokój, Ruby chciała ją przytulić, ale udało jej się powstrzymać. Ten jeden raz, kiedy spróbowała przytulić Kitty – po tym, jak Ruby wygrała niebagatelną sumę dwustu tysięcy funtów w pokera – biedna dziewczyna wzdrygnęła się, jakby poczuła fizyczny ból.

– A co z tobą? – zapytała Ruby. – Poszłaś do schronu w ogrodzie?

– Tak. Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Ale Freddy od rzeźnika był tam i dotrzymał mi towarzystwa.

– Och, biedactwo. – Ruby zajrzała ponad ramieniem Kitty do mieszkania. Wciąż miała zaciągnięte zasłony, ale Ruby zauważyła starą butelkę po mleku z bukietem świeżych kwiatów na środku stołu kuchennego. Ten widok uradował jej serce, bo Kitty zwykle nie miała żadnych dekoracji. Musiała powstrzymać się każdym skrawkiem swojego jestestwa, by nie przynieść jakiejś ozdoby za

każdym razem, kiedy tu przychodziła. – Zastanawiałam się, czy masz ochotę wyskoczyć na lunch. Ja stawiam. Mogłybyśmy pojechać do West Endu.

Kitty zmarszczyła brwi.

– A co, jeśli Niemcy wrócą?

– Na pewno nie. Nie po ostatniej nocy. Wydaje się, że nie zostały im już żadne bomby.

– Chyba lepiej zostanę tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko. Mój Reg ma dzisiaj zadzwonić.

– Och. – Ruby przygryzła wargę. Nienawidziła męża Kitty, Rega, z podwójną siłą. Był okropnym, przypominającym łasicę mężczyzną, który z dręczenia żony zrobił dyscyplinę sportu. Gdy słyszała przez sufit, jak mówił do Kitty – a raczej wrzeszczał – utwierdziło ją to w przekonaniu, że małżeństwo, zwłaszcza dla kobiet, bardziej przypominało więzienie. Odańczyła taniec radości, kiedy kilka miesięcy temu Reg został powołany i wysłany do Newhaven na południowym wybrzeżu. – Cóż, jeśli jesteś pewna, że nie zdołam cię przekonać...

– Wybacz. – Spoglądała w dół na wytarte kapcie. – Jest naprawdę wściekły, jeśli nie ma mnie, kiedy dzwoni.

– Oczywiście. Rozumiem.

Ruby pożegnała się i wróciła do windy. Jej opadanie synchronizowało się z nastrojem i poczuciem osamotnienia Ruby, które powróciło ze zdwojoną siłą. Przynajmniej Kitty ma kogoś, kto do niej zadzwoni, do kogo może się zwrócić w potrzebie, nawet jeśli to taki potwór.

Wzdychając, uświadomiła sobie, że zostało jej tylko jedno – musiała iść zobaczyć się z ojcem.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, papo – powiedziała godzinę później. – Hitler i jego przekłeci naziści zaszli mi za skórę i nie mogę przestać się wszystkim martwić.

Ojciec patrzył na nią z nieobecny wyrazem twarzy. „Nie daj się im, maleńka”, wyobraziła sobie jego słowa. Oczywiście musiała wyobrazić sobie, że to mówił, bo posąg Oscara Glenville’a stojący przed nią był tylko figurą woskową. Jej ojca uwieczniono w wosku u Madame Tussauds krótko po tym, jak został zabity w pierwszej wojnie światowej. Gdy przyszła zobaczyć figurę po raz pierwszy, z matką, w wieku trzynastu lat, całe to doświadczenie głęboko nią wstrząsnęło. Pozbawiony życia wyraz twarzy i woskowa skóra podkreślały tylko fakt, że jej tryskający życiem ojciec nie żył. Ale kiedy podrosła, a ból po jego

śmierci nieco osłabł, czerpała ogromną pociechę z faktu, że jeśli chciała go zobaczyć w naturalnym rozmiarze, mogła wskoczyć do autobusu i przyjechać tu w każdej chwili.

– Co powinnam zrobić, papo? – zapytała. – Mam zostać w Londynie czy wrócić do Nowego Jorku, gdzie jest bezpiecznie?

„W pewnym momencie musisz przestać uciekać”, wyszeptał głos w jej głowie, sprawiając, że poczuła nagły przyływ wstydu z powodu swojego tchórzostwa. Jej ojciec nie uciekł na początku wielkiej wojny. Był gotowy zaciągnąć się do wojska i stawić czoła wrogom. Ruby opuściła swoje mieszkanie w Paryżu, gdy tylko stało się jasne, że francuski rząd zamierzał skapitulować przed Hitlerem, ale nie zamierzała znowu uciekać. Zostanie i stawi czoła wrogom, zupełnie jak jej ojciec. Ale jak? Co miała do zaoferowania w walce z nazistami? Dzięki bogactwu rodziny nigdy nie musiała pracować. Po dwudziestce przez wiele lat przelatywała jak motyl od jednej ekscytującej przygody do drugiej. I tak, doświadczyła naprawdę wiele, ale nie zdobyła żadnych umiejętności, które można by uznać za przydatne w kontekście wojny. Ale jej ojciec też nie miał żadnego doświadczenia wojskowego, kiedy się zaciągał. I zdecydowanie potrafiła szybko się uczyć – jak z tym mołdawskim księciem, który przekazał jej tajniki gry w pokera, a potem przegrał z nią dwieście tysięcy funtów.

– Co powinnam zrobić, papo? – Spojrzała na figurę woskową.

„Możesz zrobić wszystko, co przyjdzie ci do głowy”, wyobraziła sobie jego odpowiedź.

U Madame Tussauds było dużo ciszej niż zwykle, prawdopodobnie ze względu na wczorajsze bombardowanie, ale teraz jakaś para weszła do pomieszczenia, chichocząc przy figurze Charliego Chaplina. Ale w porządku, Ruby znalazła już ukojenie, po które tu przyszła.

– Do widzenia, papo, zobaczymy się wkrótce – wyszeptała i odwróciła się, żeby wyjść.

*

Joseph obudził się na dźwięk śmiechu dobiegającego z ulicy i przez jedną, przyjemną chwilę zapomniał o wojnie i ostatnich śmiertelnych zdarzeniach. W tym uśpieniu wrócił myślami do domu, do black, gdy pił piwo z chłopakami po meczu. Ale wtedy wspomnienia poprzedniej nocy wróciły z całą mocą.

Przekręcił się, by znaleźć zegarek na szafce nocnej, i zmrużył oczy, patrząc na tarczę. Prawie czwarta po południu.

– O cholera! – Usiadł i przetarł oczy.

Znowu usłyszał śmiech na zewnątrz i tym razem rozpoznał Ruby. Nic dziwnego, że chichocze w najlepsze po najgorszej nocy w historii Londynu. Wyraźnie ta kobieta nie przejmowała się niczym – nawet w samym środku potwornej wojny dla niej życie było jednym wielkim przyjęciem. Tego ranka wyczuł jej zwietrzałe perfumy i alkohol w oddechu. Podczas gdy ona bawiła się w najlepsze w West Endzie, dla tych biednych ludzi we wschodniej części miasta życie się kończyło.

Podszedł do okna i wyjrzał na plac. Kilkoro dzieci grało w piłkę w ogrodzie. Obecnie, po masowej ewakuacji, tak rzadko widywało się dzieci bawiące się na ulicach Londynu, że aż urosło mu serce. Ale potem pomyślał o kobiecie, której pomógł dostać się na stację poprzedniego wieczora, i o tym, jak dzieci przytulały się do niej przerażone, i chciał zabrać te dzieci najdalej jak to możliwe od Londynu.

Śmiech Ruby rozbrzmiał ponownie i zauważył ją stojącą u stóp schodów, rozmawiającą z dostawcą węgla. Wyraźnie potrafiąc dobrze oceniać osobowość, koń węglarza zarżał niecierpliwie, ale Ruby dalej gawędziła w najlepsze.

Joseph westchnął, podszedł do umywalki i obmył twarz. Potem usiadł na łóżku i przypomniał sobie wszystko, co stało się poprzedniego dnia. Musiał zrobić coś, żeby pomóc, ale co? Wyjął swoją pokojową plaketkę z kieszeni i odczytał napis: *WYRZEKAM SIĘ WOJNY i nigdy więcej, bezpośrednio ani pośrednio, nie będę wspierać ani aprobować żadnej*. Niektórzy wypierający się wojny nie chcieli pomagać w żaden sposób, bo uznawali to za pośrednie poparcie dla wojny, ale nie było mowy, żeby Joseph siedział i nic nie robił, gdy tylu niewinnych ludzi było w niebezpieczeństwie. Sprzeciwiał się wojnie, bo wierzył w ratowanie życia, nie odbieranie go. Nadszedł czas, żeby zaczął działać, i zaproponował swoją pomoc. Ale zanim zdołał zrobić cokolwiek innego, syreny znowu zaczęły wyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wrzesień 1940

Ruby rozłożyła gazetę na stercie książek i płyt gramofonowych piętrzącej się na kuchennym stole i spojrzała na nią przez zapuchnięte oczy. „NALOT BOMBOWY NA LONDYN TRWAŁ CAŁĄ NOC. Goering ponownie przypuścił nalot na Londyn dokładnie w godzinie, od której obowiązywało zaciemnienie” – rozpoczynał się artykuł. „Pół godziny przed tym momentem wygłosił chełpliwą, pełną samouwielbienia przemowę do Niemców: »Rozpocznie się wspaniały atak na Londyn. Adolf Hitler powierzył mi zadanie zaatakowania serca Imperium Brytyjskiego«”.

Ruby poczuła dreszcz przeszywający duszę. Jej najgorsze lęki potwierdziły się – ataki bombowe w sobotę i niedzielę były częścią zaplanowanego ataku, który mógł zakończyć się inwazją.

Swąd spalenizny wyrwał ją z ponurych myśli i skoczyła na równe nogi. Minutnik na tosterze znowu nie zadziałał i teraz dym wydobywał się ze szczelin na górze. Wyłączyła urządzenie i wyjęła spalony chleb. Był czarny jak węgiel. Z jakiegoś irytującego powodu ten widok doprowadził ją do łez. Nie była pewna dlaczego, przecież chleb nie był wydzielany – przynajmniej jeszcze nie.

Właśnie miała zeszkrobać spaloną wierzchnią część do zlewu, kiedy rozległo się łomotanie do jej drzwi. Wytarła oczy i otworzyła drzwi. Zobaczyła Kitty stojącą w korytarzu, jak zwykle z poszarzałą twarzą.

– Och, Ruby, słyszałaś już?

– O Goeringu? Właśnie czytałam jego przemówienie w gazecie. – Skinęła na Kitty, żeby weszła do środka. – Jadłaś śniadanie? Mam spalone tosty, jeśli masz ochotę. Wiem, że nie jest to najbardziej zachęcająca propozycja, ale mogę...

– Nie o Goeringu, o Madame Tussauds – przerwała Kitty, wchodząc za Ruby do kuchni. – Niemcy zbombardowali muzeum wczoraj w nocy. Otrzymało bezpośrednie uderzenie.

– Co? – Ruby poczuła błyskawicę strachu tak silną, że musiała przytrzymać się stołu, żeby ustać na nogach. – Dlaczego mieliby bombardować Madame

Tussauds? Nie rozumiem.

– Myślę, że nie obchodzi ich, gdzie zrzucają bomby – powiedziała Kitty z westchnieniem.

– Muszę tam jechać. Muszę sprawdzić, co z moim ojcem.

– Tak właśnie pomyślałam. Dlatego przyszedłam od razu, gdy usłyszałam. Chcesz, żebym pojechała z tobą?

Ruby przytaknęła. Kolejny raz czuła się niebezpiecznie bliska łez.

Jechały autobusem na Baker Street w ciszy, Ruby ze strachu nie była w stanie mówić. W porównaniu do kin i galerii Madame Tussauds była ogromnym budynkiem, więc z pewnością Niemcy nie mogli zniszczyć całości. Miała nadzieję, że figura jej ojca została oszczędzona.

Zanim przyjechały, zgromadził się już tłum gapiów. Ulicę pokrywały gruzy z pobliskich gmachów, z których całkowicie zmiotło dachy.

– Ojej, kino jest zniszczone! – wykrzyknęła Kitty, zasłaniając z przerażeniem usta dłonią.

Kiedy Ruby wpatrywała się w ruiny budynku, ogarnął ją paralizujący strach; taki, którego nie czuła od dnia, gdy podczas wielkiej wojny przyniesiono telegram do ich domu z wiadomością, która rzuciła na kolana matkę wyjąca jak konające zwierzę.

Dziwne konwulsje ogarnęły jej ciało, tak silne, że nie mogła ich powstrzymać. Nie odezawszy się do Kitty, popędziła do wejścia muzeum figur woskowych. Usłyszała za sobą ostry gwizdek, a po nim głos mężczyzny, zapewne strażnika.

– Proszę pani, nie wolno wchodzić, to nie jest bezpieczne.

Ale Ruby go zignorowała. W wejściu do muzeum stała kobieta; nasunęła hełm na ciasno związane włosy, a w ręku trzymała notatnik i długopis.

– Jestem z „Daily Express” – mówiła do kogoś w środku. – Przyjechałam tu, żeby napisać raport o bombardowaniu.

Właśnie miała wejść, kiedy Ruby złapała ją za rękaw i pociągnęła w tył.

– Proszę, czy możesz wprowadzić mnie do środka? – wyszeptwała.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Nie jestem przewodniczką, tylko dziennikarką.

– Nie chcę wycieczki – warknęła Ruby. – Muszę sprawdzić, czy mojemu ojcu nic się nie stało.

– Ojcu? Na Boga, pracuje tutaj? Boisz się, że został ranny?

Ruby przytaknęła. To było tylko częściowo kłamstwo.

– W porządku – powiedziała kobieta. – Powiem, że jesteś moją asystentką, jeśli będę mogła zacytować cię w sprawie ojca, zwłaszcza jeśli, no wiesz, został w jakiś sposób ranny.

– Tak, tak, oczywiście. – Ruby ruszyła za dziennikarką, serce łomotało jej w piersi. Odór spalenizny stał się jeszcze mocniejszy, a jedyne, co słyszała, to kapanie wody gdzieś z głębi mroku.

Kiedy dziennikarka podeszła do kogoś z obsługi Tussauds, Ruby wymknęła się do sali z gwiazdami sceny i ekranu. Gdy weszła do środka, poczuła ostry powiew, a jej serce zamarło. W zewnętrznej ścianie ziała ogromna dziura, a słońce wlewało się do środka, opromieniając strzaskane szczątki i sprawiając, że kurz mienił się w powietrzu. Podium, na którym stała kiedyś woskowa figura jej ojca, było puste. To, co zostało z jego rzeźby, leżało na podłodze przed nim, ubrania były wymięte i podarte, a głowy zupełnie brakowało.

Ruby desperacko rozejrzała się wkoło. Zobaczyła na podłodze kapelusz i laskę Charliego Chaplina, a potem burzę ciemnych włosów. Podeszła i nerwowo trąciła ją stopą. Przetoczyła się, ukazując połowę woskowej głowy jej ojca. Druga połowa leżała rozrzucona w małych fragmentach po całej podłodze. Ruby zgięła się wpół i gdyby jej żołądek nie był pusty, z pewnością by ją zemdliło. Jej ojciec zginął od rany postrzałowej w głowę podczas pierwszej wojny światowej. Czy tak wyglądały jego zwłoki? Całymi latami starała się nie myśleć o tym, co go spotkało, wypełniając myśli książkami, przygodami, ludźmi i przyjęciami, żeby nie musiała analizować przerażających ostatnich chwil jego życia, ale teraz – gdy wpatrywała się w pozostałości woskowej głowy – nie było ucieczki. Podobieństwo było zbyt ciężkie do zniesienia.

– Tutaj zniknąłeś – powiedziała dziennikarka, pojawiając się w drzwiach. – Wszystko w porządku? – Podeszła i stanęła obok Ruby. – Widzę, że Charlie Chaplin dostał. Niestety, figura woskowa Hitlera pozostała nietknięta. Jakby Luftwaffe widziała dokładnie, gdzie uderzyć.

Gardło Ruby zacisnęło się.

– Czy to był Oscar Glenville? – zapytała dziennikarka, patrząc na szczątki głowy u stóp Ruby.

– Nie, to był mój ojciec – odparła Ruby, szloch uwiązał jej w gardle.

Joseph wyszedł z domu i ruszył przez plac w stronę rzeki. Podczas nocnego nalotu Freddy, lokalny rzeźnik i strażnik przeciwlotniczy, powiedział mu, że szukają wolontariuszy w punkcie medycznym w Neptune Square tuż za rogiem. Myśl, że może zaoferować swoje usługi, była jedyną pozytywną rzeczą po wiadomości, że naziści jako część swojej wojny błyskawicznej obrali za cel Londyn.

Neptune Square był nowo wybudowanym kompleksem apartamentowców, składającym się z kilku bloków z czerwonej cegły wzniesionych wokół dziedzińca. Podobno to największy taki kompleks w całej Europie. Na początku wojny, kiedy wielu zamożnych mieszkańców Neptune Square przeniosło się do atrakcyjniejszych i bezpieczniejszych miejsc, rząd zmienił podziemny parking w postój karetek i stworzył szpital w siłowni jednego z budynków. W przeciwieństwie do placu Pendragona z jego komunalnym ogrodem, Neptune Square był całkowicie prywatny, do środka można było wejść tylko przez jedną z trzech bram.

Joseph podszedł do stacjonującego przy jednej z nich strażnika. Mężczyzna miał około sześćdziesięciu lat i purpurowe policzki wskazujące osobę, która przez większość życia miała słabość do jednego kieliszka za dużo.

– Tak, sir. W czym mogę pomóc? – Gdy strażnik zauważył plaketkę na piersi Josepha, jego uśmiech zmienił się w grymas, ale Joseph nie dał się zbić z tropu.

– Chciałbym zaoferować swoją pomoc jako wolontariusz.

– Czyżby? – Strażnik ponownie spojrzał znacząco na plaketkę.

– Tak. Jak rozumiem, szukacie ratowników i załogi karetek.

Jakby na zawołanie na drodze pojawiła się karetka. Strażnik odsunął się, by przepuścić ją przez bramę.

– Mieszkam przy placu Pendragona, tuż za rogiem – ciągnął Joseph.

– Cóż, to naprawdę uroczo. – Strażnik praktycznie prychnął.

Joseph zazgrzytał zębami.

– Dobrze, skoro nie potrzebujecie mojej pomocy – powiedział i odwrócił się, żeby odejść.

– Tego nie powiedziałem. – Strażnik wyszperał z kieszeni kurtki ulotkę. – Tak się składa, że jest spotkanie dla wolontariuszy dzisiaj o czternastej.

– Dziękuję. – Joseph wziął ulotkę. Ale wracając do domu, nie mógł powstrzymać przygnębienia. Ziarno wątpliwości, które dręczyło go przez cały rok, zaczęło rosnać. Czy powinien zaciągnąć się do sił zbrojnych zamiast wyrzekać się wojny? Zapłacił za to ogromną cenę. „Ale nie taką, jak chłopcy,

którzy zapłacili ostateczną cenę i stracili życie w walce”, przypomniał sobie, czując gorącą falę wstydu.

Kiedy dochodził już do domu, zauważył Kitty i Ruby idące z przeciwnej strony. Świetnie. Dlaczego Ruby zawsze pojawiała się, kiedy najmniej chciał ją zobaczyć?

– Witaj, Josephie – powiedziała Kitty, gdy spotkali się na stopniach. Wydawała się nawet bardziej przygaszona niż zwykle.

– Witam.

– Właśnie byliśmy u Madame Tussauds – ciągnęła.

Typowe. Z pewnością Ruby ją tam zaciągnęła. Podczas gdy reszta Londynu płonęła, ona jedynie chciała gapić się na jakieś kukły. Wyraźnie nie zdołał powstrzymać niechęci na swojej twarzy, bo nagle Ruby spojrzała na niego w podobny sposób.

– Co? – rzuciła ostro. Zauważył, że nie wyglądała tak idealnie jak zwykle. Makijaż wokół jej oczu był lekko rozmazany.

– Jak to co? – Joseph otworzył drzwi frontowe i wszedł do środka.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Jak?

– Jakbyś się mną brzydził.

Joseph rozważył kłamstwo, ale w sumie dlaczego miałyby to robić? Może gdyby ktoś porządnie upomniał Ruby w dzieciństwie, nie stałaby się taką rozpieszczoną, płytką księżniczką.

– Po prostu uważam, że to przesada wałęsać się po mieście i oglądać figury woskowe, kiedy połowa Londynu została zbombardowana.

– Och nie, to nie o to... – zaczęła Kitty, ale Ruby jej przerwała.

– Wałęsać się? – wykrzyknęła.

Joseph skrzywił się. Naprawdę nie chciał zaczynać otwartej kłótni, ale nie dawała mu wyboru.

– Tak. Dla twojej wiadomości, wielu ludzi zginęło w ten weekend. Dużo więcej, niż piszą w gazetach.

– Wiem! – krzyknęła Ruby. – I dla twojej wiadomości, wcale się nie wałęsałam. Zbierałam szczątki mojego ojca, który został roztrzaskany w pył podczas wczorajszego bombardowania.

– Co? – Joseph wpatrywał się w nią przerażony. Był pewien, że Kitty mówiła mu, że rodzice Ruby nie żyją. Może się przesłyszał.

Ruby potrząsnęła torbą, którą trzymała w ręku.

– Tak. I dla twojej wiadomości, mam je tutaj.

Joseph zerknął na torbę i sapnął z przerażenia, gdy zauważył coś, co wyglądało jak pół głowy.

– Ja... ja... przykro mi.

– I powinno – odparowała Ruby. – Odkąd się tu wprowadziłeś, okazywałam ci tylko uprzejmość, ale ty cały czas jesteś złośliwy. Cóż, mam ciebie dosyć, rozumiesz? Jeśli o mnie chodzi, już nie istniejesz! Ale oczywiście istniejesz w kwestii płacenia czynszu – dodała szybko.

Joseph spojrzął znowu na torbę. Naprawdę miała w środku połowę głowy zmarłego ojca? Wczoraj w nocy w schronie słyszał jakieś okropne opowieści o tym, jak ludzie znajdowali części ciała na ulicach we wschodnim Londynie. Myśl o podniesieniu części ciała i przyniesieniu jej do domu w torbie, nawet jeśli należała do ojca, cóż, była odrażająca, delikatnie mówiąc. Ruby wyraźnie przeżyła traumę i nie myślała jasno.

– Nic ci nie jest? – zapytała go Kitty. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. – I wtedy sapnęła. – O nie, chyba nie sądzisz, że Ruby ma tam prawdziwe szczątki swojego ojca, prawda?

– Powiedziała... widziałem głowę... – wyjąkał Joseph.

Nastąpiła okropna cisza, a potem, ku jego zdumieniu, Ruby zaczęła się uśmiechać.

– O mój Boże. Myślałeś, że mam tam prawdziwą głowę mojego ojca? – Pomachała przed nim torbą.

Joseph przytaknął, zbyt zszokowany i zdezorientowany, żeby się odezwać.

– To jego woskowa głowa, głupolu.

To naprawdę niczego nie wyjaśniało.

Ruby i Kitty spojrzały po sobie i wybuchnęły śmiechem.

Joseph się zarumienił. Co się działo, u diabła?

Ruby przestała się śmiać i chwyciła się za bok.

– Chociaż jesteś najbardziej żalowaną osobą, jaką poznałam, nie wspominając już o twojej ignorancji, muszę ci podziękować. Taki śmiech był dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Joseph zmarszczył brwi.

– Jej ojcem był aktor Oscar Glenville – wyjaśniła Kitty. – Miał swoją figurę woskową u Madame Tussauds, która została zniszczona we wczorajszym bombardowaniu.

– Więc nie wałęsałam się, oglądając woskowe postaci – powiedziała Ruby. – Martwiłam się. Chciałam zobaczyć, co się z nim stało. – Mina jej zrzęda. – Został zabity podczas wielkiej wojny. Wtedy też strzelono mu w głowę – wymamrotała.

W tej jednej chwili zasłona, przez którą Joseph patrzył na Ruby, spadła i zamiast widzieć wyniosłość i uprzywilejowanie, zobaczył tylko ból i stratę.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powiedział. – Nie miałem prawa tak do ciebie mówić.

– Nie – zgodziła się Ruby. – Ale udało ci się mnie rozśmieszyć w chwili, gdy jedyne, czego chciałam, to rzucić się na podłogę i szlochać, więc przypuszczam, że mogę ci wybaczyć.

Joseph przygryzł wargę, by powstrzymać sarkastyczną odpowiedź.

– Dzięki.

– Więc może zawrzemy rozejm. – Ruby przechyliła głowę na bok i przygwoździła go spojrzeniem.

– Może. – Odwrócił się do Kitty. – Byłem właśnie w Neptune Square, żeby dowiedzieć się więcej o tym, co Freddy mówił wczoraj w schronie. Nie wiem, czy jesteś zainteresowana, ale mają spotkanie dla nowych wolontariuszy dzisiaj po południu. – Podał jej ulotkę.

– Och tak, dziękuję – odparła Kitty.

– A co ze mną? – zapytała Ruby.

– Co z tobą?

– Każdy jest zaproszony na tę balangę dla wolontariuszy, czy tylko Kitty?

– Każdy może pójść, ja... po prostu nie sądziłem, że będziesz zainteresowana.

– Dlaczego? – Spojrzenie Ruby znowu zrobiło się ostrzejsze.

Rany, ta kobieta była trudna.

– Nie wiem. To znaczy, będzie tam dużo ciężkiej pracy.

Ruby podparła się pod boki.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem w stanie ciężko pracować?

– Ojej – wymamrotała Kitty.

Ale Joseph zachował spokój. Nie zamierzał pozwolić, żeby Ruby znowu nad nim górowała.

– Nie wiem. A jesteś?

– Oczywiście! – Wyrwała Kitty ulotkę. – Dobrze, spotkajmy się tutaj przed czternastą. Możemy iść wszyscy razem. Będzie fajnie, jakbyśmy wyruszali na wyprawę.

Kitty przytaknęła entuzjastycznie, a Joseph powstrzymał drzenie. Jakim cudem to wszystko tak źle się potoczyło? Obie kobiety wpatrywały się w niego, wyraźnie czekając na reakcję.

– Świetnie – wymamrotał.

– Świetnie – odparła Ruby z bladym uśmiechem. A potem, przyciskając do siebie torbę ze szczątkami głowy ojca, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do swojego mieszkania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wrzesień 1940

Ruby weszła do kuchni i ustawiła to, co pozostało z woskowej głowy jej ojca, na gramofonie na stole. Nie byłam pewna, co ją podkusiło, żeby zabrać tę głowę do domu, ale dziennikarka z „Daily Express” powiedziała jej, że zbombardowanie Madame Tussauds zniszczyło ponad trzysta figur. Skoro jej ojciec był wśród nich, istniało prawdopodobieństwo, że już nigdy nie zostanie uwieczniony w wosku. W tamtej chwili poczuła desperacką potrzebę, by zachować szczątki, ale teraz wydawało się to głupie, nie wspominając już, że makabryczne. Chociaż było warto, choćby po to, żeby zobaczyć, jak ten dureń Joseph prawie zemdlął z szoku. Ruby uśmiechnęła się pod nosem. Naprawdę był jednym z najbardziej odpychających mężczyzn, jakich poznała, a znała ich kilku. Gdyby tylko uświadomiła sobie to tamtego dnia, gdy przyszedł zapytać o wynajęcie mieszkania; to do niej niepodobne, że tak pomyliła się w ocenie charakteru.

Wróciła myślami do tego dnia na początku roku. Było to kilka miesięcy przed przystąpieniem Anglii do wojny i wydawało się, że wszystko i wszyscy wibrują dziwną, nerwową energią. Joseph nie miał żadnych referencji, ale zaproponował, że zapłaci czynsz za sześć miesięcy z góry, więc Ruby nie oponowała. Poza tym oczy błyszczały mu, kiedy się uśmiechał, a ona zawsze wierzyła, że oczy są zwierciadłem duszy – małe, łasicowate oczka Rega, męża Kitty, były idealnym przykładem potwierdzającym tę tezę. Ale może jej teoria miała jakieś słabe strony. Joseph ledwo się uśmiechał od czasu wprowadzenia i teraz, kiedykolwiek na nią patrzył, jego oczy przypominały lód.

Ruby zmarszczyła brwi. Jak śmiał oskarżać ją o lenistwo? Już ona mu pokaże. Spojrzała na ulotkę. „TWÓJ KRAJ CIĘ POTRZEBUJE”, a pod spodem prośba o zgłaszanie się ratowników, sanitariuszy i załóg karetek. Załoga karetki to był dobry pomysł. Nauczyła się prowadzić, kiedy skończyła trzynaście lat, gdy ona i jej matka zatrzymały się w domu wiejskim jej wuja Horacego. Był jednym z tych wspaniałych dorosłych, który twierdził, że dzieci powinno być widać i słychać, więc kiedy tylko Ruby zapytała go, jak to jest prowadzić samochód,

zabrał ją do swojego astona martina i rzucił kluczyki. W przeciwieństwie do pozostałych dziewcząt ze szkoły Ruby nigdy nie czuła zamiłowania do jazdy konnej, ale w chwili gdy przekreśliła kluczyk w stacyjce i usłyszała ryk silnika, uświadomiła sobie, że właśnie takiej prędkości i mocy pragnęła. Tamtego lata spędziła wiele szczęśliwych godzin, jeżdżąc po wąskich, krętych drogach posiadłości Horacego. To był chrzest ognia, ale uwielbiała to i według Horacego miała naturalny talent albo, jak to ujął, była „pierwszorzędna, zwłaszcza jak na kobietę”.

Przez większość dorosłego życia miała samochód i myśl o jeżdżeniu karetką po ulicach Londynu wypełniła ją ekscytacją. To rodzaj pracy, który zwykle nie był dostępny dla kobiet, ale może teraz, kiedy wojna dotarła do wybrzeży brytyjskich, zrobią wyjątek. Kobiety pracowały w fabrykach i na farmach oraz przy reflektorach przeciwlotniczych. Wrzuciła resztkę głowy ojca do piekarnika, mając nadzieję pozbyć się jej z oczu i z myśli, skoro i tak nie gotowała, uważając to za przestępstwo przeciwko własnej woli życia. Poszła do sypialni, zastanawiając się, co powinna założyć na rozmowę o pracę kierowcy karetki.

Dziesięć minut przed czternastą Ruby wyszła na korytarz, ubrana w tweedową, myśliwską kurtkę i spodnie, czerwony kaszkiet i męskie buty, które zdobyła od byłego kochanka imieniem Gus. Gus był gajowym z Dorset i nauczył ją dwóch rzeczy. Po pierwsze, legenda o mężczyznach z małymi stopami nie jest prawdą, i po drugie, nigdy nie należy angażować się w związek z dorosłym mężczyzną, który nazywa swoją strzelbę Doris. Odchodząc, Ruby uznała kradzież jego butów za odpowiednią rekompensatę.

Kitty i Joseph czekali na nią przy frontowych drzwiach, oboje wpatrywali się w jej strój. Była całkiem pewna, że spojrzenie Kitty przepełniał podziw, ale Joseph...

– Nie wiedziałem, że zaczął się sezon na kuropatwy – powiedział wstrętny szczur z uśmiechem.

– To najbardziej odpowiedni strój, jaki znalazłam do pracy, do której chcę się zgłosić – odpowiedziała Ruby. Starła się nie zarumienić, ale nie wyszło to najlepiej. Przekląty Joseph i jego bezczelność.

– A co to za praca? – zapytał, otwierając frontowe drzwi. – Głównego gajowego Churchilla?

– I to by było na tyle w kwestii naszego rozejmu – wymamrotała Ruby, patrząc na Kitty wymownie, kiedy wychodziły za nim na zewnątrz.

Gdy schodzili po stopniach, rzeźnik Freddy podszedł do nich w czarnym mundurze cywilnej obrony przeciwlotniczej. Freddy urodził się z jedną nogą wyraźnie krótszą od drugiej, przez co utykał. Ruby rozważała ironię tego, że coś, co kiedyś z pewnością uważał za przekleństwo, teraz pozwoliło mu uniknąć powołania. Zatrzymał się i uklonił, uśmiechając się znacząco w stronę Kitty, co nie umknęło uwadze Ruby.

– Dzień dobry, Kitty. Jak smakowały ci kielbaski, które przyniosłem? – zapytał.

– Bardzo dobre, Freddy, dziękuję – odparła Kitty, jej blade policzki poróżwiały.

Cóż, to dość interesujący rozwój wydarzeń, pomyślała Ruby. Tak, to miłe, że Freddy przyniósł Kitty kielbaski, ale dlaczego rumieniła się, jakby właśnie wyznał jej dozgonną miłość? Kiedy ruszyli razem, obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Freddy stał, obserwując ich, a raczej Kitty, z ogromnym uśmiechem na twarzy.

– Uroczy chłopak, prawda? – powiedziała do Kitty.

– Chyba tak – wymamrotała dziewczyna, a jej twarz zrobiła się jeszcze czerwiejsza.

Ruby odnotowała sobie w pamięci, żeby sprawdzić to przy najbliższej okazji, po czym przeniosła uwagę na Josepha, który maszerował na drugi koniec placu, kilka metrów przed nimi.

– Do jakiej pracy chcesz się zgłosić? – zapytała Kitty, zerkając na myśliwski strój Ruby.

– Kierowcy karetki – odparła Ruby pewnie.

– Kierowcy? – Kitty otworzyła szeroko usta. – Ale... potrafisz jeździć?

– Oczywiście. – Ruby przyspieszyła kroku, żeby dogonić Josepha, gdy wychodzili za róg. Musiała przyznać, że jedną z atrakcji spotkania wolontariuszy – poza daniem jej poczucia celu i sposobu walki przeciwko Niemcom – była możliwość zajrzenia do Neptune Square. To jeden z najbardziej ekskluzywnych adresów w Londynie, a przynajmniej był przed wojną. Dobrze byłoby zobaczyć, o co tyle zamieszania.

Ona, Joseph i Kitty przedstawili się strażnikowi przy wejściu i weszli do środka. Kompleks z zamkniętym dziedzińcem przypominał Ruby apartamentowce w Paryżu – tyle że tutaj budynki były z czerwonej cegły, nie białe. Wszystkim nadano nazwy związane z morzem, żeby zachować tematykę Neptuna.

Zostali odesłani do Ocean House. Rekrutacja wolontariuszy odbywała się w siłowni dla mieszkańców, która została przerobiona na potrzeby wojny. Gdy patrzyła, jak Joseph podaje nazwisko i adres strażniczce przy biurku recepcji, Ruby nie mogła ukryć zaskoczenia, że on też oferował swoją pomoc. Wielu wyrzekających się wojny odmawiało robienia czegokolwiek związanego z nią – niektórzy nawet trafili przez to do więzienia. Gdyby Joseph nie był tak irytujący, stanowiłby niezłą zagadkę. Ale zanim zdążyła zastanowić się nad enigmatycznymi cechami Josepha, nadeszła jej kolej, by podać dane strażniczce.

– Proszę usiąść – powiedziała kobieta, kiedy zapisała nazwiska Ruby i Kitty, i wskazała na rzędy krzeseł po drugiej stronie sali. – Bill zaraz opowie o szkoleniu wolontariuszy.

– Zostańmy tutaj – Ruby złapała Kitty za łokieć, odciągając ją od miejsca, gdzie został Joseph.

Kiedy usiadły, rozejrzała się wkoło. Pojawiło się około trzydziestu osób w różnym wieku i patrząc na ubrania, które mieli na sobie, z różnych klas społecznych. Poczowała ukłucie wątpliwości. Czy dobrze postąpiła, przychodząc tutaj? Czy wyglądała absurdalnie nie na miejscu? Przeklęty Joseph, zasiał w niej ziarno niepewności. Miała takie samo prawo przybywać tutaj, jak on! Spojrzała przez salę i spiorunowała go wzrokiem. W tej samej chwili on spojrzał na nią i odpowiedział takim samym wyrazem twarzy.

Ruby westchnęła i opuściła wzrok na kolana. „Proszę, pozwól mi zachować się tak jak ty, papo”, westchnęła po cichu.

Bill okazał się rumianym mężczyzną z radosnym usposobieniem, do którego Ruby od razu poczuła sympatię.

– W porządku, panie i panowie – zaczął. – Jestem pewien, że nie umknął naszej uwadze fakt, że staruszek Hitler rozkręca się z atakami na Anglię. Jak powiedział w weekend Churchill... – Zerknął na gazetę, którą trzymał w ręku i zaczął czytać: – „Wszystkie ręce na pokład, każdy na stanowisko. Musimy pilnować ulic, przychodzić z odsieczą rannym, pocieszać przygnębionych i okazywać cześć odważnym”. – Bill spojrzał ponownie na zebranych. – Dzisiaj jesteśmy tutaj, żeby przychodzić z odsieczą rannym, chociaż szczerze mówiąc, nie jestem pewien, o co chodziło ze stwierdzeniem „przychodzić z odsieczą”, ale wiecie, jak Churchill lubi eleganckie słowa. – Zaśmiał się serdecznie.

– To znaczy leczyć i dawać pocieszenie – zawołała Ruby.

Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

– Doprawdy? – odparł Bill. – Dziękuję za wyjaśnienie, proszę pani. Nigdy nie doszedłbym do tego sam. – Powiedział to z błyskiem w oku, ale Ruby nie mogła się powstrzymać od skrzywienia, gdy wszyscy zaczęli się śmiać. Nie chciała brzmieć protekcjonalnie, starała się tylko pomóc.

Spojrzała na drugą stronę sali i zobaczyła, że Joseph oczywiście promieniał z zadowolenia z powodu jej niepowodzenia. Przez moment miała ochotę wrócić do domu, spakować wszystkie swoje rzeczy do walizek i kupić bilet na najbliższy parowiec do Ameryki. Ale w myślach od razu zamajaczył obraz ojca. „Musisz przestać uciekać”, usłyszała jego szept.

– Naszą stację poproszono o zwerbowanie ratowników, sanitariuszy i załóg karetek – ciągnął Bill. – Będziecie pracować w systemie zmianowym i...

Zanim zdążył dokończyć, syreny na zewnątrz ponownie zaczęły wyć.

– Nie! Znowu! – wykrzyknęła Kitty.

– Dobra, wszyscy przenieśmy się do schronu w piwnicy – poinstruował Bill.

Salę wypełniło szuranie krzesel, gdy ludzie podnieśli się i pospieszyli w stronę drzwi. Kiedy podążyli za Billem klatką schodową w dół, serce Ruby zamarło. Jakaś część niej miała nadzieję, że niemiecki nalot na Londyn był tylko weekendową sprawą, jak powiedział Rupert, wet za wet za brytyjskie bombardowanie Berlina. Ale jeśli bombowce wrócą, przynajmniej tym razem nie będzie siedzieć w schronie, wykręcając palce, tylko zrobi coś konstruktywnego.

Kiedy Ruby zeszła do piwnicy Ocean House, starała się skupić na pozytywach. Z tymi betonowymi ścianami i siecią rur biegnących po suficie może nie był tak ekskluzywnym schronem jak Savoy, ale przynajmniej nie tak zatłoczonym i zawilgoconym jak schron w ogrodzie przy placu Pendragona. Surrealistyczna natura tej sytuacji uderzyła ją przez chwilę. Czy londyńczycy byli teraz skazani na podziemną egzystencję? Przemyskanie jak szczury od jednego podziemnego bunkra do drugiego, podczas gdy Luftwaffe zrzucała na nich bomby? Ta możliwość wypełniła ją strachem. Odkąd rozpoczęła się wojna, miała wrażenie, że jej życie coraz bardziej się kurczyło. Ale nie, jeśli uda jej się zostać kierowcą karetki, przypomniała sobie.

– Dobrze, moi drodzy, spróbujmy się zorganizować – zawołał Bill, przekrzykując rozmowy. – Każdego, kto ma doświadczenie w prowadzeniu samochodu i chce dołączyć do załogi karetki, proszę o podejście tutaj, a ci, którzy chcą zostać ratownikami, pójdą na drugi koniec schronu do Gladys.

Zrobiło się zamieszanie, gdy wszyscy starali się zmienić miejsce w mroku. Kitty dołączyła do kolejki ratowników, a Ruby stanęła w mniejszej, dla

kierowców. Odwróciła się, żeby spojrzeć za siebie – i zobaczyła Josepha.

– To kolejka dla załogi karet – powiedział.

– Wiem – odparła.

– Trzeba umieć prowadzić – dodał, jakby rozmawiał z dzieckiem.

– Umieję. – Odwróciła się do niego plecami. Co za ignorancka świnia, założył, że skoro jest kobietą, nie potrafi prowadzić. Miała takie samo prawo tam stać jak on, a zresztą co on w ogóle tam robił? Jeżdżenie karetką po ulicach Londynu przy spadających bombach z pewnością wymagało odwagi, której jemu brakowało. Zacisnęła dłonie w pięści. Pokaże mu, że ma to, czego trzeba.

W końcu dotarła do czoła kolejki.

– Och, witam ponownie. – Bill obejrzał ją z góry do dołu z uśmiechem.

– Chciałabym zgłosić się na kierowcę karetki – powiedziała stanowczo.

– Kierowcę? – Uniósł swoje krzaczaste, szare brwi.

– Tak.

– A umiesz prowadzić?

– Oczywiście. Nie stałabym tutaj, gdybym nie umiała – powiedziała na tyle głośno, żeby Joseph usłyszał. – To byłoby jak... jak pojawienie się na pogrzebie bez trumny... oczywiście jeśli jest się martwym.

– Powiedzmy. – Uśmiech Billa stał się szerszy. – A masz prawo jazdy?

– Mam.

– Tak, cóż, będziemy musieli wysłać cię na test, żeby zobaczyć, jak radzisz sobie z większym pojazdem.

– Skoro nalegasz.

– Obawiam się, że to rząd nalega, madame.

– W porządku. – Ruby zapisała swoje dane na podkładce Billa i odsunęła się, by popatrzeć, jak Joseph się przedstawiał.

– Witam, jestem Joseph O'Toole.

– Witaj, Joseph... och... – Bill zamilkł i spojrzał na plakietkę na klapie kurtki Josepha. – Jeden z nich, co?

Ruby zamarła, patrzyła i czekała na odpowiedź Josepha. Chociaż go nie lubiła, nie podobał jej się też drwiący ton Billa.

– Tak, jestem przeciwnikiem wojny – odpowiedział Joseph. Jego głos był spokojny i pewny, jakby spotykał się z tym pytaniem już tysiące razy, co zapewne było prawdą. – Chciałabym zgłosić się do załogi karetki.

– Myślałem, że wy z zasady nie wierzycie w pomaganie – powiedział ostro Bill.

– Odbyłem sześciotygodniowy kurs dla Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Birmingham, kiedy rozpoczęła się wojna – ciągnął Joseph, ignorując przytyk Billa.

– A czym zajmuje się Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe? – odparł Bill.

– To służba wolontariacka stworzona przez kwakrów na początku pierwszej wojny światowej – odpowiedział Joseph. – Wznowiono ją w zeszłym roku, dla ludzi, którzy wolą ratować życie zamiast je odbierać – mruknął.

– Dobrze, cóż, będziesz musiał przejść test, żeby sprawdzić, czy się nadajesz. – Bill spojrzał na Josepha, jakby przyglądał się ślimakowi, cała jego wcześniejsza serdeczność zniknęła.

– Oczywiście.

Bill przekazał podkładkę Josephowi.

– Nazwisko i adres poproszę – powiedział lakonicznie.

Gdy Ruby patrzyła, jak Joseph zapisywał swoje dane, nie mogła powstrzymać się od pewnego podziwu wobec tego, jak poradził sobie w obliczu chamstwa Billa. Ale Joseph potrafi być równie chamski, przypomniała sobie, rozglądając się po schronie za Kitty. Zauważyła ją gawędzącą z kobietą, która organizowała ratowników. Dobrze było choć raz zobaczyć ją dość radosną, więc Ruby postanowiła ją zostawić i zająć miejsce. Trochę chciała, żeby Joseph usiadł obok niej, żeby mogła zapytać go o ochotniczą służbę ratowniczą, w której się szkolił, ale minął ją i usiadł w przeciwległym kącie pomieszczenia.

*

Joseph oparł się o zimną, kamienną ścianę piwnicy i westchnął. Serce łomotało mu tak mocno, że czuł krew pulsującą w uszach. Wiedział, że najlepsze, co może zrobić wobec takich jak Bill, szydzących z niego, było nadstawić drugi policzek, ale niekiedy było to cholernie trudne. Czasami chciał złapać takiego człowieka, pchnąć go na ścianę i wrzeszczeć, aż zrobi się fioletowy na twarzy. Przez takie myślenie od razu czuł wstyd. Miał być pacyfistą, przeciwnym wszelkiej przemocy, co z pewnością oznaczało powstrzymanie się od rzucania ludźmi o ścianę. Ale kiedy stało się czymś tak niewłaściwym to, by nie chcieć zabijać drugiego człowieka? Dlaczego ludzie nie mogli pojąć, że nienawiść i agresja prowadziły tylko do większej nienawiści i agresji? Gazety nie rozpisywały się o tym, ale naloty Goeringa na Londyn były bezpośrednią odpowiedzią na zbombardowanie Berlina przez RAF tydzień

wcześniej. Oko za oko, życie za życie. A w tym przypadku setki, a nawet tysiące żyć.

Joseph zamknął oczy. Pomyślał o tym okropnym dniu, kiedy jego mama otrzymała telegram o śmierci jego brata w Yrpes. Joseph, który wtedy miał tylko dziesięć lat, znalazł ją stojącą bez ruchu w progu. Na początku myślał, że bawiła się z nim w jakąś dziwną wersję gry w posagi. Ale kiedy pociągnął ją za ramię, odwróciła się i spojrzała na niego wzrokiem tak pozbawionym życia, że przeraziła go.

– Chodź, mamó – błagał. – Chodźmy do Teda.

Ted był właścicielem sklepu ze słodyczami na rogu ich ulicy, a mama obiecała mu landrynki za to, że przez cały tydzień nie zepsuł niczego, grając w piłkę. Tak bardzo się starał przez cały tydzień, stracił tylko jedną figurkę z kredensu, ale się nie rozbiła, więc to się nie liczyło. Kiedy mama go zignorowała i poszła do sypialni, by wejść do łóżka, poczuł się tak bardzo oszukany. Dopiero kiedy chcąc pozbyć się frustracji, poszedł kopać piłkę o ścianę na końcu ulicy i dzieciak sąsiadów Arthur Bainbridge zawołał: „Słyszałem, że twój brat nie żyje”, uświadomił sobie pełnię przerażającej sytuacji, która miała miejsce. Pomimo ośmiu lat różnicy wieku, Joseph i Liam byli naprawdę blisko, a Joseph uważał starszego brata za swojego idola. Myśl, że nigdy więcej go nie zobaczy, to było za dużo dla jego dziesięcioletniego umysłu. Dlatego popchnął Arthura na ziemię i pobiegł do domu.

– Arthur kłamie o Liamie, mamó – zawołał, ściągając z niej koc. – On mówi, że Liam nie żyje. On nie umarł, mamó, prawda?

Ale zamiast go pocieszyć, ona tylko wpatrywała się w niego, a jej puste oczy błyszczały od łez. W tej jednej chwili w Josephie też coś umarło – jego młodość, niewinność, wiara, że świat jest życzliwym miejscem.

Z trudem otworzył oczy. Ruby siedziała naprzeciwko i patrzyła na niego. Kiedy tylko napotkał jej spojrzenie, odwróciła wzrok. Joseph westchnął. Mógł się założyć, że ucieszyła się z jego poniżenia ze strony Billa. Nadal nie mógł uwierzyć, że zgłosiła się do wolontariatu – i to do załogi karetki. Jedno, czego wcześniej nauczył się o bogatych, to że wydawali się rodzić z poczuciem oświecenia, którego biedakom brakowało. Był pewien, że Ruby nie przejdzie tego testu. On przynajmniej przeszedł szkolenie w Birmingham w zeszłym roku. Dobrze będzie w końcu je wykorzystać. I może jeśli będzie miał zajęcie, poczuje coś więcej niż beznadzieję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrzesień 2019

Budzę się w niedzielę, zgrzana i z bólem głowy po śnie o Martym. W tym śnie był kolegą z pracy, a nie moim mężem, i krytykował moje umiejętności redaktorskie przy całym biurze. Chociaż sen odpływał z każdą sekundą, odkąd się obudziłam, jedno zdanie Marty'ego tkwi w mojej głowie bez przerwy: „Gdybyśmy tylko wszyscy mogli mieć takie szczęście jak ty”.

Pocieram oczy i wzdycham. Marty zawsze wydawał się wiedzieć dokładnie, co powiedzieć, żeby zasiać we mnie ziarno wątpliwości. Kiedy zaproponowano mi pracę redaktorki „Blaze”, jego reakcją było: „A mówi się, że nepotyzm umarł”. Kiedy zapytałam, co ma na myśli, uśmiechnął się tylko pod nosem i powiedział: „Twoja przyjaźń z Jakiem. To oczywiste, że dlatego dostałaś tę posadę”.

Jake to twórca i właściciel „Blaze”, znam go od dziecka, kiedy mieszkaliśmy po sąsiedzku na jednym osiedlu. Chociaż Jake przeprowadził się do Londynu, kiedy poszedł na studia, a ja zostałam w Manchesterze, to pozostaliśmy w kontakcie i zawsze wspieraliśmy się w sprawach kariery, poprawialiśmy swoje artykuły, kiedy oboje pracowaliśmy jako dziennikarze, a potem, kiedy Jake założył „Blaze” siedem lat temu, zaproponował mi dorywczą fuchę redaktorki sekcji kultury. Zakładałam, że zostałam redaktorką naczelną, bo ciężko pracowałam i dowiodłam swojej wartości przez te siedem lat, ale kiedy Marty rzucił tę bombę z nepotyzmem, zaczęły się wątpliwości. I właśnie te wątpliwości dręczyły mnie ciągle w pierwszych miesiącach nowej posady.

Przekręcam się na plecy i wpatruję we właz strychowy na suficie. Strych był kolejnym wielkim plusem przy zakupie tego mieszkania, bo mam gdzie przechowywać swoją okazałą kolekcję winyli, obecnie zbierających kurz w salonie. Siadam, zdeterminowana, by zacząć ten dzień pozytywnie. Poukładam płyty, a potem pójdę na zakupy, żeby dom stał się bardziej przytulny – jakieś obrazki, poduszki, może narzuta. Muszę mieć zajęcie, pomimo zmęczenia, i odciągnąć myśli od Marty'ego.

Słyszę zamykanie drzwi na dole i głos Heatha. Podchodzę do okna i widzę jego oraz mężczyznę, którego uznaję za Guya, zmierzających przez ulicę w stronę ogrodu na środku placu. Obaj mają na sobie sportowe stroje i niosą maty do ćwiczeń. Ostrożny przebłysk nadziei przebija się przez poranne przygnębienie. Mieszkam teraz przy pięknym, londyńskim placu z własnym ogrodem komunalnym pośrodku. Słońce świeci, niebo jest błękitne, a liście zmieniają się z zielonych w złote. Nie jestem już z Martym i to dobra rzecz. – To jest dobra rzecz – mamrocę głośno, żeby przekonać samą siebie.

Nie muszę już znosić jego drwin, przynajmniej na jawie, i mam nadzieję, że wkrótce przestanie nawiedzać mnie również w snach.

Po prysznicu i ubraniu się biorę mop z kuchni, staję na krześle przy włączniku na strych i zaczynam szturchać go końcówką mopa. Nie ustępuje. Pcham ponownie, tym razem mocniej, ale znowu nie ma żadnego ruchu. „To właśnie zadanie, do którego przydaje się mąż”, drwi nieoświecona część mnie. „Dlaczego nie chcesz się otworzyć?“, błagam cicho, uderzając coraz mocniej. „Dlaczego Marty nie mógł zaakceptować mojego awansu? Dlaczego nie mógł cieszyć się razem ze mną i przeprowadzić wspólnie do Londynu?” Po bliższej inspekcji widzę, że wejście na strych zostało zamalowane, ale to mnie nie odstrasza. Wydaje się, że przypadkowo przelała się we mnie czara złości, a włącznik właśnie ponosi tego konsekwencje.

– Czemu? Czemu? Czemu? – wykrzykuję z każdym uderzeniem mopa.

Nagle kłapa się otwiera, a ze środka wysuwa się drabina. Wpatruję się w nią zaskoczona, jakbym zapomniała, dlaczego w ogóle chciałam to otworzyć.

Biorę głęboki wdech i zsuwam drabinę. „To będzie dobry dzień. Będę myśleć pozytywnie”, afirmuję po cichu. Ale ku własnej irytacji czuję się niebezpiecznie bliska łez i przesywająco samotna. Włączam latarkę w telefonie i ostrożnie wchodzę po drabinie. Zawsze trochę stresowałam się wysokością, więc staram się nie patrzeć w dół. Kiedy docieram do otworu, świecę po wnętrzu. Zważywszy na zatechły zapach i na to, jak wszystko było zapieczętowane, zgaduję, że strych nie był używany od jakiegoś czasu.

Wspinam się na górę i natychmiast zahaczam bosą stopą o luźną deskę. „Niech to szlag! Cholerny Marty! Dlaczego nie mógł mnie wspierać? Dlaczego zostawił mnie samą, żebym musiała radzić sobie z takimi cholerstwami, jak zamalowany włącznik na strych i głupie, luźne deski w podłodze?” Następuję na deskę, żeby wsunąć ją na miejsce, ale tylko wypycham ją jeszcze dalej. Przyklękam i w świetle latarki zauważam coś pod deską. Przysuwam telefon.

Wygląda na jakiś materiał. Podnoszę deskę i sięgam do środka, modląc się, by nie złapać jakiegoś pająka. Dotykam palcami grubej tkaniny. Łapię ją i zaczynam wyciągać przez dziurę. Pojawia się mankiet, a potem rękaw. Ciągnę, aż wyjmuję całość i oglądam w snopie światła. To gruba koszula khaki, wyglądająca jak element munduru wojskowego. Odwracam ją, żeby obejrzeć przód, i zauważam ciemną plamę na jednej z kieszeni na piersi. Może jest mokra od leżenia w dziurze? Zważywszy na zatęchły zapach, najwyraźniej leżała tutaj od dawna. Ale kiedy dotykam plamy, okazuje się sztywna i sucha. Wtedy wyczuwam małą, postrzępioną dziurę w materiale na samym środku plamy. Serce mi przyspiesza. Czy to mogła być krew?

Przełykam ciężko i staram się przetworzyć ten zwrot wydarzeń. Czy właściciel tej koszuli umarł tutaj? Został tu zabity? Z jakiego innego powodu ta koszula została schowana? Przechodzi mnie dreszcz po plecach.

Starając się zignorować tę kłopotliwą plamę, ostrożnie otwieram kieszeń na piersi i wkładam rękę do środka. Znajduję małą karteczkę. Wygląda na jakiś bilet, ale napisy wyblakły. Skupiam na nim światło latarki i stwierdzam, że to bardzo stary bilet kolejowy. W jedną stronę, druga klasa z jakiegoś miejsca o nazwie Newhaven do Londynu. Data jest niewyraźna, ale udaje mi się rozszyfrować grudzień i rok 1940.

Biorę kilka wdechów, żeby uspokoić puls. Nie mam pojęcia, co robić, ale w pierwszym instynkcie chcę napisać do Jake'a. Jest zapalonym fanem podkastów i filmów dokumentalnych opartych na faktach. To odkrycie będzie czymś akurat dla niego. Robię zdjęcia koszuli i biletu i wysyłam do niego, a potem wracam do wyjścia. Ale usiłując w pośpiechu wydostać się ze strychu, nie trafiam stopą w drabinę i nagle staczam się w dół. Desperacko staram się chwycić szczebla, ale skoro trzymam telefon w dłoni, nie jest to łatwe zadanie i spadam prosto na podłogę. Moja prawa stopa przyjmuje cały impet uderzenia i słyszę, jak coś w niej pęka, zanim przewracam się na plecy. Przeszywający ból rozchodzi się od kostki, promieniując na całe ciało.

– Cholera! – wykrzykuję, łapiąc oddech. Przy upadku upuściłam telefon, który potoczył się po podłodze i teraz leży pod oknem.

Podciągam się do pozycji siedzącej i prawie wymiotuję, widząc stopę pod dziwnym kątem w stosunku do reszty nogi. Po raz kolejny dopada mnie okrutna rzeczywistość mojego nowego życia. Nie mam nikogo, kto mógłby się mną opiekować. Jestem zupełnie sama w nowym mieście i mieszkaniu, które

miało być fajnym, spokojnym schronieniem, a wychodzi na to, że może okazać się sceną zbrodni, chociaż sprzed wielu lat.

Patrzę w ciemność wlotu strychowego. Myślałam, że to będzie idealne miejsce, by zacząć od nowa, ale co, jeśli się myliłam? Co, jeśli ludzie, którzy mieszkali tu przede mną, nie byli szczęśliwi? Co, jeśli jeden z nich tutaj zginął?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wrzesień 1940

Gdy pociąg z terkotem ruszył ze stacji Euston, Ruby skupiła wzrok na oknie. Szyba była brudna, a zachmurzone niebo zmieniło świat na zewnątrz w paletę szarości, ale i tak wolała to niż patrzenie na Josepha stojącego naprzeciwko niej. Ruby zaproponowała, żeby pojechali na test prowadzenia karetki razem, co wydawało się bardzo sąsiedzki gestem, a poza tym oszczędzało im niezręczności spotkania się po drodze i konieczności udawania przyjemnego zaskoczenia. Nie żeby wyobrażała sobie, że Joseph kiedykolwiek mógł udawać zadowolenie z jakiegoś powodu. Chociaż przyjął jej zaproszenie, nie wypowiedział ani słowa podczas jazdy autobusem na stację, pozostawiając Ruby wpatrującą się z przerażeniem w sceny zniszczenia po drodze. Na prawie każdej ulicy samochody leżały przewrócone na bok obok ogromnych dziur ziejących w budynkach z wyrwanymi frontami i wnętrzem wyeksponowanym jak w ogromnym domu dla lalek. Zwykle Ruby uwielbiała zaglądać innym do domów, ale dzisiaj każde spojrzenie na tapety, meble i rzeczy osobiste wydawało się naruszeniem prywatności. Londyn przeżył już pięć nocy bombardowania ze strony Niemców. Wcześniej tego ranka do Ruby zadzwoniła zapłakana koleżanka Violet, przekazując druzgocącą wiadomość, że Burlington Arcade w Piccadilly została zbombardowana.

– Wszystkie witryny sklepowe zostały strzaskane w drobny mak – szlochała Violet – a pasaż to same gruzy.

Ruby spędziła wiele przyjemnych popołudni, wędrując przeszklonym pasażem Burlington Arcade, zatrzymując się, by kupić jedwabny szal albo dobre perfumy, więc ta wiadomość naprawdę ją poruszyła. Teraz bardziej niż zwykle wojna wydawała się osobistym uderzeniem w jej wolność i Ruby była zdeterminowana zrobić, co się da, żeby z tym walczyć, nawet jeśli oznaczało to spędzanie czasu z tym ignorantem Josephem. Podróż pociągiem do centrum testowego w Hertfordshire powinna trwać godzinę, ale zapowiadała się dłużej, zważywszy

na opóźnienia pociągów od rozpoczęcia wojny. Postanowiła zacisnąć zęby i wciągnąć go w rozmowę.

– Gdzie wcześniej odbywałeś swoje szkolenie na ratownika? – zapytała. – Niechcący usłyszałam twoją rozmowę z tym kretynem Billem. – Miała nadzieję, że nazywając Billa kretynem, zyska nieco przychylności Josepha i patrząc na delikatny uśmiech, który uniósł kąciki jego ust, wydawało się to działać.

– W Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym, to organizacja kwaków – odpowiedział, zdjął kapelusz i rozpiął kurtkę. – Mieli obóz szkoleniowy w Birmingham na początku wojny.

– Rozumiem. Więc jesteś kwakrem?

– Nie, ale zgadzam się z wieloma ich poglądami.

– Nie jestem religijna, ale gdybym była, myślę, że zostałabym kwakrem – powiedziała Ruby, jej ciekawość wzrosła dzięki tej odrobinie informacji od Josepha.

– Doprawdy. – Joseph ziewnął i wyjrzał przez okno, jakby Ruby i wszystko, co miała do powiedzenia, sprawiało, że usychał z nudów. Ruby nie przywykła do takiego traktowania, zwłaszcza przez mężczyzn – było to jednocześnie irytujące i stanowiło dziwny rodzaj wyzwania.

– Tak, miałam kiedyś wspaniałą relację z kwakrem – ciągnęła niezrażona. – Oczywiście związek ten pozostał nieskonsumowany z uwagi na jego religijne przekonania oraz moje pragnienie, by nigdy nie dać się zakuć w kajdany małżeństwa, ale i tak relacja była niezwykle namiętna. Był członkiem rodziny Cadbury, może o nich słyszałeś. – Przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiezek. Każdy w Anglii słyszał o rodzinie Cadbury, stworzyli najpyszniejszą czekoladę w dziejach, skromnym zdaniem Ruby.

– Oczywiście, że o nich słyszałem.

Ruby poczuła ciepłą falę satysfakcji. Jej rewelacja zadziałała, Joseph znowu na nią patrzył i tym razem wykazywał zainteresowanie.

– Tak – ciągnęła – podoba mi się przekonanie, że wszyscy nosimy w sobie światło Boga, rzecz jasna, jeśli On naprawdę istnieje. To jedno naprawdę frustruje mnie w kwestii religii: dlaczego nie możemy się zgodzić, że nikt z nas nie wie, skąd tak naprawdę się wzięliśmy?

– Mogą istnieć różne rodzaje wiedzy – powiedział Joseph.

– Co masz na myśli?

Ale zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi do ich przedziału otworzyły się i wsiadło kilku żołnierzy. Wyglądali, jakby ledwo wyrosli z lat nastoletnich,

a widok ich za dużych mundurów ścisnął Ruby serce. Kto wiedział, jakie koszmary będą musieli przetrwać, jeśli Niemcy rzeczywiście zaatakują?

Gdy żołnierze usiedli obok nich, Joseph odwrócił się nieznacznie w stronę okna. Jak zawsze miał swoją metalową plakietkę pacyfisty przyczepioną do klapy kurtki. Ruby zastanawiała się, dlaczego ją nosił. Z pewnością byłoby mu dużo łatwiej, gdyby tak otwarcie nie deklarował swoich antywojennych przekonań.

Żołnierze zaczęli rozmawiać i Ruby szybko zrozumiała, że byli w domach na przepustce i wracali do koszar. I wtedy zauważyła, że żołnierz obok niej patrzył na plakietkę Josepha.

– Ee, Ralf, spójrz tylko... – zaczął mówić.

– Hej, chłopaki – wtrąciła się Ruby – czy któryś z was ma ogień?

– Tylko jeśli ty masz papierosy – zażartował Ralf.

– Oczywiście. – Ruby wyjęła paczkę z torebki i poczęstowała ich. – Chociaż tyle mogę zrobić, by podziękować za poświęcenie dla naszego kraju.

– Nie ma za co, madame – powiedział żołnierz obok Josepha, zaciągając się.

Przez resztę podróży Ruby wciągnęła żołnierzy w pogawędkę tak nudną, że miała ochotę podtrzymać sobie powieki zapalkami. Wolałaby spędzić ten czas, dowiadując się więcej na temat Josepha i jego przekonań, ale nie zamierzała słuchać, jak żołnierze prawią mu kazania.

W końcu pociąg wjechał na stację, a Joseph wstał.

– To tutaj – wymamrotał do niej.

Ruby wyjrzała przez okno. Znak na stacji był przykryty, jak na wszystkich od początku wojny, żeby zmylić Niemców w razie inwazji. Ruby też niż zdołałaby się zorientować, gdyby nie Joseph.

– Miło było was poznać, chłopcy – zawołała radośnie do żołnierzy, gdy wychodziła z wagonu. – Szczęścia w walce z Niemcami!

Joseph wyraźnie wrócił do swojego zwyczajnego milczenia i kamiennej twarzy, gdy opuszczali stację, maszerując przed nią. Ruby westchnęła. Z nim zawsze wydawało się, że robiła jeden krok do przodu i trzy w tył – taki dziwny taniec. Ale nie przyjechała tutaj, by zdobyć przychylność Josepha, przypomniała sobie. Miała zdać test, żeby móc przyłączyć się do walki z nazistami.

Czekając, aż zostanie wywołany do testu, Joseph spojrzął przez pokój na Ruby. Była głęboko skoncentrowana, siedziała prosto, dłonie złożone na kolanach, oczy zamknięte. Naprawdę nie wiedział, co o niej myśleć. Wcześniej w pociągu, kiedy zaczęła rozmawiać o kwakrach, poczuł iskierkę nadziei, że może pod tą błyszczącą fasadą kryje się też mózg, ale kiedy żołnierze wsiedli do przedziału, ona zmieniła się w chichoczącą idiotkę. Jak zamierzała radzić sobie za kierownicą karetki, nie miał zielonego pojęcia. Przynajmniej nie pojawiła się na teście w tym myśliwskim wdzianku, wybierając zamiast tego prążkowany garnitur i kapelusz, którego nie powstydziliby się w filmie gangsterskim.

– No dobrze. – Wyglądający na nadgorliwego mężczyzna ubrany w granatowe ogrodniczki wszedł do pokoju, trzymając teczkę. – Panna Ruby Glenville?

Ruby otworzyła oczy.

– Na Boga, aż podskoczyłam. Właśnie medytowałam, żeby się przygotować.

– Że co proszę? – Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Medytowałam. Jak w Indiach.

– Rozumiem. – Mężczyzna posłał jej oschłe spojrzenie. Wyraźnie miał podobne obawy jak Joseph w kwestii umiejętności Ruby. – Mógłbym sprawdzić, czy pani rzeczywiście potrafi prowadzić?

– Oczywiście – odparła Ruby. – W innym wypadku po co bym tu przyjeżdżała? Marnowanie czasu to najmniej lubiane przeze mnie zajęcie, cóż, poza krokiem.

– Westchnęła teatralnie. – Czy ktoś wynalazł kiedykolwiek nudniejszą grę?

Mężczyzna zmarszczył brwi jeszcze bardziej.

– Hmm, cóż, mam nadzieję, że rozumie pani, że niedzielna popołudniowa przejażdżka fordem męża to jedno, a radzenie sobie z manualną skrzynią biegów to zupełnie coś innego.

– Po pierwsze, nie mam męża – odpowiedziała Ruby z wyraźnym poczuciem dumy, co przypomniało Josephowi o jej słowach z pociągu na temat pragnienia, by nie zostać zakutą w kajdany małżeństwa. Musiał przyznać, że to go nieco zaintrygowało. Zawsze miał wrażenie, że ta kobieta pragnęła ślubu. – A po drugie, muszę powiedzieć panu, że mam prawdziwy talent do podwójnego wysprzęglania.

– Czyżby? – Mężczyzna spojrzął na Josepha i uniósł brew.

– Tak. – Ruby skoczyła na równe nogi. – No to do dzieła, dobrze?

Gdy Ruby wyszła z pokoju, a za nią bardzo zdezorientowany egzaminator, Joseph podrapał się po głowie. Czy w Ruby było jednak coś więcej – czy może właśnie miała zrobić z siebie kompletną idiotkę?

*

Gdy Ruby podążała za egzaminatorem przez dziedziniec do rzędu pojazdów, skupiła się na oddychaniu, żeby zachować spokój. „Onomatopeja... groch z kapustą...” Co za impertynencja tego człowieka, żeby mówić do niej jak do bezrozumnego dziecka. Przejazdzka fordem męża, doprawdy! Zaraz pokaże mu kilka sztuczek związanych z jeżdżeniem. Już ona... Jej strumień myśli zatrzymał się gwałtownie. Kierowca podprowadził ją do największej ciężarówki, jaką widziała w życiu. To z pewnością musiała być jakaś okropna pomyłka.

– To ma być casting na kierowcę karetki? – zapytała.

– Casting? – odparł, unosząc brew.

– Tak, bo właśnie po to tutaj jestem.

Skrzywił się i potrząsnął głową.

– Proszę pani, to nie jest jakieś przedstawienie teatralne. To bardzo poważna sprawa.

– Wiem, nie rozumiem tylko, co ten ogromny potwór na kółkach ma wspólnego z karetką.

– Jest wojna, proszę pani, i wszelkie po-jaz-dy są zmieniane w karetki. Pomyślałem, że zaczniemy z jednym z większych po-jaz-dów, jakie można spotkać... jeśli ma pani przejść ten... casting.

– Dobrze, rozumiem. – I rzeczywiście rozumiała, jasno i wyraźnie. Chciał, żeby oblała. Cóż, niech szlag trafi jego, ten głupi uśmieszek i sposób, w jaki wymawia po-*jaz*-dy, jakby miał atak czkawki. Już ona mu pokaże!

Ruby wspięła się do kabiny. Dziwnie było siedzieć tak daleko od ziemi, jednocześnie przerażająco i ekscytująco – jak wszystko, co najlepsze w życiu, przekonała samą siebie.

– Czy to siedzenie w ogóle się przesuwają?

Egzaminator pochylił się, pogrzebał w czymś i siedzenie przesunęło się do przodu.

– Dziękuję. – Teraz Ruby mogła sięgnąć pedałów i poczuła się trochę pewniej. Tak, ciężarówka była dużo większa niż wszystko, czym wcześniej jeździła, ale układ był dokładnie taki sam. „Dasz sobie radę”, wyobraziła sobie głos ojca. „Pamiętaj, masz w sobie ducha Glenville’ów”.

– Proszę ruszyć, kiedy będzie pani gotowa – powiedział egzaminator, podając jej kluczyki i siadając na miejscu pasażera.

Ruby przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zarzęził i od razu zgasł. Ponownie przekręciła kluczyk. Nie zdziwiłaby się, gdyby dał jej zepsuty pojazd tylko po to, żeby nie zdała. Starła się powstrzymać rumieniec wypływający na twarz. „Zachowaj spokój, Ruby, nie pozwól, żeby ten kretyn był górą”, powiedziała sobie, spoglądając we wsteczne lustro.

– Gaz do dechy! – zawołała radośnie, gdy spróbowała ponownie i tym razem silnik ożył. Wrzuciła jałowy bieg. Dźwignia była sztywna i ciężka. Ruby podziękowała w myślach za poranne ćwiczenia, które BBC codziennie rano nadawało w radiu jako sposób utrzymania sprawności narodu w czasie wojny. Odwróciła się do egzaminatora.

– Dokąd, drogi panie?

– Chciałbym, żeby pani wycofała i pojechała tą drogą w lewo – powiedział jej.

Ruby wcisnęła pedał gazu nieco zbyt entuzjastycznie, jak się okazało, i ciężarówka wystrzeliła do tyłu.

– Ups! – wykrzyknęła radośnie. „Skup się”, powiedziała sobie. Nie mogła pozwolić, żeby ten człowiek ją oblał, dla zasady. Wycofała i jakoś udało jej się skierować tę ociężałą bestię na drogę.

– Teraz może pani trochę przyspieszyć – powiedział egzaminator.

– Tak, sir. – Wcisnęła sprzęgło i zmieniła bieg, zaczęła się nieco rozluźniać. Mogła to zrobić. Mogła prowadzić największą karetkę na świecie i pomagać pokonać nazistów. Już ona pokaże temu Hitlerowi. Już ona...

– Hola! – krzyknął egzaminator. – Uwaga na traktor!

– Jaki traktor? Och! – Ruby wdepnęła hamulec, kiedy traktor z terkotem wyjechał z polnej drogi tuż przed nimi. Przez jedną okropną chwilę myślała, że się rozbiją, ale na szczęście udało im się zatrzymać na czas.

Rolnik z poczerwieniałą twarzą wychylił się z kabiny traktora i zaczął rzucać strumień niewyszukanych i głównie odzwierzęcych obelg w stronę Ruby.

– Naprawdę nie ma potrzeby okazywać takiej wrogości – zawołała Ruby, wychylając się przez okno. – Przecież nie uderzyłam w pana.

– Myślę, że powinna pani wycofać – warknął egzaminator.

– Dlaczego? – Ruby zmarszczyła brwi. – Przecież to ten kretyn wyjechał, nie patrząc. To on powinien cofać, nie ja.

– Wycofaj! – rzucił egzaminator.

Niech to, dlaczego wszyscy tak się wściekali? Ruby wrzuciła wsteczny bieg, a przynajmniej tak jej się wydawało. Kiedy wcisnęła gaz, ciężarówka skoczyła do przodu.

– Jasna cholera! – wykrzyknęła, kiedy rolnik wypuścił kolejną wiązkę przekleństw.

Po czasie, który wydawał się kilkoma wiekami, Ruby wróciła do centrum egzaminacyjnego, akurat w chwili, gdy Joseph wysiadał z innej, dużo mniejszej ciężarówki z dużo życzliwiej wyglądającym egzaminatorem. Patrzyła, jak mężczyźni podali sobie ręce, a egzaminator poklepał Josepha po plecach. Najwyraźniej zdał, a ona? Po incydencie z traktorem udało jej się odzyskać opanowanie i pozostała część egzaminu przeszła bez zakłóceń, a traktor ledwo został uszkodzony.

Wyłączyła silnik i odwróciła się do egzaminatora.

– Więc jak mi poszło?

– Obawiam się, że nie będę mógł pani tego zaliczyć – odpowiedział – ze względu na stłuczkę z traktorem.

– Ale to on nie patrzył, gdzie jedzie – wykrzyknęła.

– Możliwe, ale musiałyby pani jeździć karetką nocą, podczas zaciemnienia. Pani reakcje muszą być ostre jak brzytwa, a nie były. Gdybym nie krzyknął, wjechałyby pani w niego od razu, a nie dopiero za drugim razem.

Ruby była zaskoczona, jak zdruzgotana się poczuła. Po całym incydencie z traktorem nawet zaczęło jej się podobać prowadzenie tej Bestii, jak ochrzciła ciężarówkę.

– Jednak zarekomenduję panią na stanowisko załoganta – ciągnął egzaminator. – Załogant towarzyszy kierowcy podczas jego zmiany.

Ruby westchnęła. Załogant nie brzmiał tak ekscytująco jak kierowca. Otworzyła drzwi i wyskoczyła z kabiny.

– Rozumiem, że należą się gratulacje – powiedziała do Josepha, gdy dwaj egzaminatorzy witali się z sobą.

– Tak, dzięki. A co z tobą? – Choć raz Joseph naprawdę się uśmiechał, sprawiając, że na jednym policzku pojawił mu się dołeczek. Spojrzał na ciężarówkę za nią. – Tym jeździłaś podczas egzaminu?

– Tak – wymamrotała.

– Jak sobie poradziłaś?

– Oblałam. – Zaczęła szturchać czubkiem buta w ziemię. Nie mogła podnieść na niego wzroku. Bez wątpienia będzie triumfował.

– Och, przykro mi.

Ruby zerknęła na niego i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że był naprawdę zmartwiony.

– Ale będzie wspinałym załogantem – zawołał egzaminator, jakby jego żalosna próba przekazania jej nagrody pocieszenia była czymś pożądanym.

Ruby miała ochotę tupnąć z powodu niesprawiedliwości, jaka ją spotkała. Ale co by to dało? I nigdy nie była z tych, którzy nie umieli przegrywać.

– Dlaczego musiała zdawać egzamin na tym czymś? – zapytał Joseph egzaminatora Ruby, wskazując na Bestię.

– Musiałem zobaczyć, czy jest przygotowana na każdą okoliczność – odpowiedział jej egzaminator lekceważąco.

– Ale czy każdy nie powinien być testowany na pojazdach tego samego rozmiaru?

– To kwestia przypadku – odparł egzaminator, wzruszając ramionami, i ruszył przez dziedziniec.

– Nie potrzebuję, żebyś się za mną wstawiał – mruknęła Ruby do Josepha, gdy podążali za egzaminatorami do budynku; jej duma została urażona.

– Wiem – powiedział, patrząc wprost przed siebie. – Po prostu nie lubię patrzeć na niesprawiedliwość... niezależnie komu się przytrafia.

– Rozumiem – odparła. – Cóż, w takim wypadku dziękuję... chyba.

– Nie ma za co... chyba. – I wmaszerował do budynku, nie przytrzymując jej drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wrzesień 2019

– Cześć, skarbie, to tylko ja. Jesteś ubrana?

Dźwięk głosu Heatha wyrywa mnie z zamroczenia sennego. Próbuję podciągnąć się do siadu i ból przeszywa moją nogę.

– Tak, wejdź, jestem w sypialni – wołam, głos mi się łamie, a w ustach zaschło. Jak długo spałam? Jaki jest dzień? Sprawdzam telefon i reaguję z opóźnieniem. Jest poniedziałek rano, tuż przed ósmą. Minął cały dzień, odkąd spadłam z drabiny i złamałam kostkę.

Heath wchodzi z tacą, na której znajduje się dzbanek z kawą, sok pomarańczowy i talerz z tostem.

– Podano śniadanie – oznajmia, stawiając tacę na stoliku nocnym. – Masz też pocztę. – Kładzie brązową paczkę na łóżku. – Jak twoja stopa?

– Nie jestem pewna, ale środki przeciwbólowe, które dali mi w szpitalu, są niesamowite.

– Nie ma tego złego, co? – Śmieje się.

– Jasne. – Uśmiecham się. Tyle dobrego z mojego wypadku, że ja i Heath zdecydowanie zbliżyliśmy się do siebie. Kiedy tylko uświadomiłam sobie, że złamałam kostkę, i przewyciężyłam swój kryzys egzystencjalny, zadzwoniłam na pogotowie. Na widok karetki zajeżdżającej pod nasz dom wszyscy sąsiedzi wyszli na korytarz i kiedy tylko Heath zobaczył, że ratownicy znoszą mnie na dół, zaproponował, że pojedzie ze mną na ostry dyżur. Ostatecznie spędziliśmy w szpitalu prawie cztery godziny, a on okazał się idealnym towarzyszem, odciągając moje myśli od bólu dzięki przeżabawnym historiom ze swojego salonu przy Bond Street.

– Dobrze, muszę iść do pracy. Mogę ci jeszcze coś podać? – pyta.

– Nie. Skoro mam kofeinę i tost, więcej mi nie trzeba – odpowiadam.

– Świetnie, masz mój numer, gdybyś czegoś potrzebowała, a Pearl zajrzy do ciebie po południu. Dam jej zapasowy klucz, który przekazałaś mi wczoraj, jeśli nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście. Dziękuję ci bardzo, za wszystko.

– Nie ma za co, skarbie. Przykro mi, że twoje początki w nowym domu są tak traumatyczne. – Zerka na właz strychowy, nadal otwarty. – Mam go zamknąć?

Nagle przypominam sobie koszulę. Przez mgłę zasnuwającą mój mózg, wywołaną przez leki, to wszystko wydaje się złym snem, którego nie chcę zbyt szybko powtarzać.

– Tak, proszę.

Heath wpycha drabinę do środka i otwór się zamyka. Oddycham z ulgą. Rozważam, czy opowiedzieć mu o swoim odkryciu, ale spieszy się do pracy i istnieje szansa, że przesadzam z reakcją i można to wszystko niewinnie wyjaśnić. Z tego, co wiem, koszula mogła być kostiumem z przedstawienia teatralnego. A nawet jeśli to dowód czegoś bardziej złowieszczonego, najwyraźniej leżała tam od lat i nie ma ze mną nic wspólnego.

– Guy i ja zamawiamy wieczorem pizzę – mówi Heath, ruszając w stronę drzwi sypialni. – Daj znać, czy też będziesz chciała.

– Dziękuję.

Wychodzi, a ja słyszę terkot windy jadącej na dół.

Biorę telefon i sprawdzam e-maile. Wysłałam wczoraj trochę nieprzytomną wiadomość do mojej zastępczyni, informując, co się stało i że nie będzie mnie w pracy przez jakiś czas. Na szczęście przysłała mi bardzo miłą odpowiedź z życzeniami powrotu do zdrowia i zapewnieniem, że nie muszę się niczym martwić.

Odkładam telefon i zauważam paczkę, którą Heath położył na łóżku. Otwieram ją i wydaję książkę, która wywołuje chwilę dezorientacji, zanim zauważam nazwisko Pearl na okładce. Całkiem zapomniałam, że ją zamówiłam. Odwracam ją i czytam opis na okładce.

Londyn, 1940. Rozpoczął się nalot, a dzielni londyńczycy spieszą z pomocą, w tym troje mieszkańców londyńskiej kamienicy: Ruby, Kitty i Joseph. Ale wraz ze spadającymi bombami okazuje się, że nie tylko nazistów muszą się bać. Ktoś o morderczych zamiarach czai się o wiele bliżej domu. Mocna historia miłosna z tragicznym zwrotem akcji.

Odwracam książkę i przyglądam się okładce. Złowieszcza postać z bronią obserwująca obejmującą się parę przypomina mi powieści Agathy Christie, które pochłaniałam podczas pobytu u babci w dzieciństwie. To mogła być idealna lektura na czas rekonwalescencji, a fakt, że napisała ją Pearl, daje jej dodatkową nutkę ciekawości. Otwieram książkę i zaczynam czytać...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wrzesień 1940

Kiedy syreny przeciwlotnicze zaczęły wyć, Ruby miała ochotę odrzucić głowę w tył i dołączyć do nich. Minął prawie tydzień, odkąd Niemcy rozpoczęli swoje nieustające bombardowanie Londynu, i było coraz gorzej. Nie bombardowali tylko podczas zaciemnienia, ale również w biały dzień. To już drugi nalot tego ranka, a nie ma jeszcze nawet jedenastej. Ruby miała zacząć swoją pierwszą zmianę na stacji karetek w Neptune Square tego wieczora i zapowiadało się, że będą bardzo zajęci.

Założyła buty i zabrała ze stolika w korytarzu torebkę, która teraz stanowiła przybornik do przetrwania w schronie. Wpadła na pomysł stworzenia takiego przybornika po trzech kolejnych nocach spędzonych w schronie przy placu Pendragona. Inni ludzie mogą przynosić maski gazowe i Biblie, ale Ruby szybko uzależniła się od romansów, żeby przetrwać noc. Przed wojną uważała powieści romantyczne za dość irytujące – bohaterki były zawsze tak przerażająco bezbarwne. Ale przed wojną uważała, że jej sąsiedzi byli porządnymi, szlachebnymi ludźmi. To nadzwyczajne, co mogło ujawnić spędzenie kilku godzin w podziemnej puszczy. Gazy. Chrapanie. Pijackie śpiewy. Małostkowe sprzeczki. To wszystko naprawdę było nie do zniesienia.

Jednej nocy Ruby w desperacji poprosiła Kitty o powieść, którą właśnie skończyła czytać i, ku zaskoczeniu, od razu się wciągnęła. Okazało się, że romanse to idealne antidotum na naloty – pozwoliły Ruby uciec w pachnący różami świat, gdzie królowała miłość, a nikt nie bekał ani nie pierdział.

Wzięła obecny tom o dość podejrzanym tytule *Zatańcz dla mnie, panienko* i wyszła na korytarz, gdzie znalazła chorobliwie bladą Kitty zwlekającą się ze schodów.

– Nie mogę uwierzyć, że już jest kolejny nalot – powiedziała. – Jestem taka zmęczona.

– Ja też. Ale nie martw się, mam w torbie trochę ciasta miętowego Kendal. Jeśli pomaga ludziom wspinać się na szczyty, miejmy nadzieję, że pomoże nam

przetrwać kolejne kilka godzin chrapania i ślinienia się pana Jonesa.

Ruby chwyciła Kitty pod ramię i razem pospieszyły w stronę ogrodu i na dół do schronu. Było już tłoczno, ale ani śladu Josepha. Nie widziała go w schronie od pierwszego dnia nalotów. Nie żeby jej to przeszkadzało. Nadal lizała rany po upokorzeniu na egzaminie.

– Podoba ci się? – zapytała Kitty, kiedy Ruby wyjęła książkę z torby.

– Tak – odparła Ruby. – Właśnie dotarłam do części, w której Robert daje jej róże.

– To musi być naprawdę miłe, kiedy mężczyzna kupuje ci kwiaty – powiedziała z westchnieniem Kitty.

– Nikt nigdy nie kupił ci kwiatów? – Ruby wpatrywała się w nią zszokowana. Kitty tęsknie pokręciła głową.

– Nawet Reg?

– Och nie. Nie popiera wydawania pieniędzy na takie rzeczy.

– Jakie? Na swoją żonę?

Kitty spuściła wzrok na kolana.

– Okazuje uczucia w inny sposób – wymamrotała.

„Jak, wrzeszcząc na ciebie?”, chciała powiedzieć Ruby, ale powstrzymała się. Ale wtedy wpadła na wspaniałą myśl. *Ona* kupi róże dla Kitty.

Nalot trwał przez kilka godzin, a w tym czasie Ruby przeczytała *Zatańcz dla mnie, panienko* aż do naprawdę rozczarowującego końca.

– Nie mogę uwierzyć, że Nancy przyjęła oświadczyń Roberta – powiedziała do Kitty, kiedy wychodziły ze schronu, mrugając w świetle słonecznym. Rozbrzmiewał równy dźwięk syreny odwołującej alarm i ptaki śpiewały na drzewach, jakby świętowały zakończenie nalotu.

Kitty wpatrywała się w nią zszokowana.

– Oczywiście, że je przyjęła. Dlaczego miałyby tego nie zrobić?

– Był napuszonym draniem – odparowała Ruby. – Gdybym spotkała mężczyznę, który nazywałby mnie „panienką”, nogi bym mu z tyłka powyrywała.

– Ale był taki czarujący i... – Kitty przerwała, a Ruby podążyła za jej spojrzeniem. Freddy zmierzał w ich stronę w mundurze, z hełmem pod pachą, jego kształt nadal odznaczał się na włosach.

– Dzień dobry, Freddy – zawołała Ruby.

– Dzień dobry, panno Glenville. – Freddy spojrzał na Kitty, a Ruby zauważyła, że jego rumiane policzki jeszcze poczerwieniały. – Cześć, Kitty. Słyszałyście wieści? Niemcy uderzyli w pałac Buckingham, tym razem w sam budynek.

– O nie! – Kitty zakryła usta dłonią. – Królowi i królowej nic się nie stało? I księżniczkom?

– Myślę, że nie. Ale było blisko.

Ruby zadrzała. To już trzeci raz w ciągu tygodnia, kiedy Niemcy obrali pałac za cel. Co, jeśli zabiliby króla? Z pewnością wtedy nastąpiłaby inwazja. Szybko przywołała się do porządku. To nie czas na wahania. Tej nocy zrobi swoje, żeby przyłączyć się do walki, i nawet jeśli miała być tylko załogantem karetki, nie mogło dojść do tego w lepszym momencie.

– Wszystko w porządku, Kitty? – zapytał Freddy, a jego twarz rumieniła się coraz bardziej.

– Tak, dziękuję, Freddy. Jestem po prostu trochę wyczerpana przez te nieprzespane noce.

– Cóż, nie miej mi za złe, kiedy powiem, że wyglądasz tak ślicznie jak zawsze.

– Och... ja... yy...

Ruby załamała się jękami Kitty. Co z tą dziewczyną było nie tak? Czemu tak dziwnie się zachowywała? I wtedy zauważyła, że Kitty też się rumieniła. Aha! Więc przecucie jej nie myliło. Nie tylko Freddy miał słabość do Kitty, ale wyglądało na to, że Kitty miała słabość do niego. To wspaniały rozwój wydarzeń i jej chytry plan, by wysłać Kitty róże, właśnie nabierał nowego potencjału. Mogła dołączyć do kwiatków liścik, w którym napisze, że to od cichego wielbiciela. Nie będzie to całkowite kłamstwo, przecież okazywało się, że Kitty rzeczywiście miała cichego wielbiciela, a dzięki temu ta biedna dziewczyna zyska pewność siebie. Nie mogła uwierzyć, że ta szuja Reg nigdy nie kupił jej kwiatów. Cóż, mogła uwierzyć, ale i tak. Tak, prześle Kitty kwiaty i da jej do zrozumienia, że to od Freddy'ego. Ruby była zadowolona z własnej pomysowości.

*

Joseph wyskoczył z autobusu i pobiegł drogą w stronę Neptune Square. Było tuż przed zaciemnieniem, a on spędził większość dnia z kolegami z Unii Pokoju, pomagając w East Endzie w jednej ze szkół, w której zorganizowano

punkt karmienia tych, którzy stracili domy w nalotach. Przez powtarzające się ataki bombowe większość dnia siedzieli w schronie w szkolnej piwnicy, więc kto wie, z czym będzie się wiązać jego pierwsza zmiana jako kierowcy karetki.

Kiedy dotarł do wejścia do Neptune Square, pokazał nowo zdobyte dokumenty strażnikowi na warcie. Strażnik otworzył bramę i pokierował go na podziemny parking, w którym znajdował się teraz postój karetek.

Joseph minął rząd pojazdów, różnych przystosowanych ciężarówek i samochodów z salonu, i poszedł do prowizorycznego pomieszczenia dla załogi na końcu. Kiedy zobaczył siedzącą wśród pozostałych wolontariuszy Ruby ubraną w niebieski mundur, prawie jej nie poznał. Miała związane włosy i nie nałożyła makijażu na twarz. Odarta ze zwykłej wspaniałości, w rzeczywistości wyglądała jeszcze piękniej. Taka obserwacja sprawiła, że Joseph od razu poczuł się niezręcznie, bo naprawdę nie chciał uważać tej kobiety za atrakcyjną w żadnym stopniu.

– Dobry wieczór, O’Toole – powiedział Bill, wchodząc do pokoju i podając mu mundur. – Idź się przebrać, potem wprowadzę was w dzisiejszą zmianę.

Kiedy Joseph wyszedł do pomieszczenia z tyłu i się przebrał, ze zdumieniem stwierdził, że jego mundur bardzo przypomina te, które nosili żołnierze. Jediną różnicą był kolor. „Robisz to, żeby ratować życie, nie odbierać”, przypomniał sobie, patrząc w lustro. Ale kiedy zobaczył swoje odbicie, nie mógł się powstrzymać przed głębokim wdechem – tak bardzo przypominał swojego brata ze zdjęcia w mundurze wojskowym, zanim Liam został wysłany na front.

Czym prędzej wrócił do reszty, a Bill zaczął odprawę.

– Jak wszyscy wiecie, dzisiaj było gorąco, więc zapewne czeka nas ciężka noc.
– Bill spojrzał na kartkę trzymaną w dłoni. – Przydzielę was teraz do waszych załóg. Jenkins... – Spojrzał na budzącą grozę kobietę w średnim wieku. – Twoją załogantką będzie Smith. – Skinął na młodszą kobietę o mysich włosach. – Price, ty z Simpson, a twoją załogantką, O’Toole, będzie Glenville.

– Och. – Ruby westchnęła. Wyglądała na równie skamieniałą jak Joseph.

– Wszystko w porządku, Glenville? – Bill zmarszczył brwi. – Czy możemy zająć się ważnymi sprawami, zacząć pomagać rannym i ratować życie?

– Wszystko jest w należyтым porządku – odparła oschle.

Joseph jęknął wewnątrz. Miał nadzieję wbrew nadziei, że nie zostanie połączony z Ruby. Bez wątplenia chowa urazę, że jemu udało się zdać egzamin, a jej nie, przez co z pewnością będzie jeszcze bardziej nieprzyjemna niż zwykle.

W pokoju obok zadzwonił telefon i kilka chwil później przybiegła kobieta.

– Uderzono w blok w Victorii – zawołała. – Na rogu Hirley Road i Howick Place. Zgłoszono kilka ofiar i kilka osób uwieczonych pod gruzami. Trafili też w sieć wodociagową.

– Dobra – powiedział Bill. – O’Toole i Glenville, właśnie macie pierwsze zadanie. – Wziął kluczyki z rzędu haczyków na ścianie i rzucił je Josephowi. – Karetka czeka na stanowisku czwartym.

Joseph i Ruby wzięli hełmy i pospieszyli do karetki. Była to przerobiona ciężarówka, ale znacznie mniejsza niż ta, w której Ruby zdawała egzamin; Joseph nadal czuł irytację z powodu tej niesprawiedliwości, chociaż dotknęła ona osobę, której nie cierpiał.

Gdy wsiedli do kabiny, Joseph poczuł się trochę niezręcznie z powodu tej bliskości. Przypuszczał, że powinien powiedzieć coś dla przełamania lodów.

– Więc jednak przysłaś. – Tylko tyle zdołał wymyślić.

– Oczywiście. – Posłała mu oburzone spojrzenie. – Nie martw się, nadal jestem wściekła z powodu niesprawiedliwości, która miała miejsce we wtorek, ale moja obecność tutaj to coś, co jest znane jako przyjęcie wyższego etycznego punktu widzenia.

– Och. – Joseph powstrzymał westchnienie. Zapowiadało się bardzo długie osiem godzin.

– Tak, nie pozwolę, żeby ignorancja i uprzedzenia jednego mężczyzny pokrzyżowały mi szyki. Przyjmę moje stanowisko jako twojej załogantki z godnością i gracją, chociaż oboje wiemy, że mam zdecydowanie wyższe kwalifikacje.

– Hmm. – Kiedy Joseph wrzucił pierwszy bieg, skrzynia zatrzeszczała.

– Nie ma nic więcej do dodania – oznajmiła Ruby, wzdychając i kręcąc głową. Joseph skrzywił się. To będzie naprawdę długie osiem godzin.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wrzesień 1940

Ruby złapała deskę rozdzielczą, gdy Joseph skręcił karetką z mostu Westminster. Minęły już cztery godziny ich zmiany i chociaż przyznawała to z bólem, był naprawdę dość zręcznym kierowcą. Zanim opuściła dom, żeby podróżować po świecie, Ruby uwielbiała jeździć po Londynie późno w nocy, zwłaszcza przy rzece, gdzie błyszczące odbicia lamp ulicznych w wodzie zawsze wyglądały magicznie. Ale jeżdżenie podczas zaciemnienia było całkowicie inną sprawą. Jakby jeździli po dnie najgłębszego oceanu, ciemność całkowicie wytrącała z równowagi i dezorientowała. Podczas pierwszych miesięcy zaciemnienia tylu pieszych zginęło pod kołami samochodów, że rząd zarządził wymalowanie białych linii wzdłuż krawężników. Rzecz jasna nie przyniosły żadnej szczególnej poprawy.

– Którędy teraz? – zapytał Joseph, kiedy dotarli do skrzyżowania oznaczonego tylko kilkoma workami piasku na środku.

Ruby przyjrzała się mapie na kolanach w świetle latarki.

– W prawo, a potem następna w lewo.

Nad głowami słyhać było szum samolotów, a po nim ostry terkot artylerii przeciwlotniczej. Odgłosy, które w schronie były stłumione, teraz brzmiały głośniejsz niż kiedykolwiek. Ruby wiedziała, że powinna być przerażona, ale zamiast tego czuła dziwną ekscytację. Przynajmniej coś robiła, zamiast siedzieć zamknięta w schronie, czekając, aż zostanie pogrzebana żywcem. Czuła się dziwnie wzmocniona jako ruchomy cel.

Kiedy dotarli na miejsce, do kabiny dostał się zapach gazu. Niewielkie pożary płonęły na całej ulicy, nadając tej scenie surrealistyczną atmosferę.

– Musieli trafić w instalację gazową – powiedział Joseph, kiedy wysiedli. – Nie zapalaj papierosa.

– Och, co ty nie powiesz – odparowała Ruby. – A fajkę mogę?

Spojrzał na nią i westchnął.

– Chodź.

Podeszli do krateru po bombie w samym środku rzędu małych domków.

Jakaś kobieta podeszła i pociągnęła Ruby za rękaw.

– Musicie uratować mojego syna. – Wskazała na ruiny domu obok krateru. – Jest tam uwięziony. Proszę, proszę, uratujcie go.

– Oczywiście, proszę się nie martwić. – Ruby zaczęła przedzierać się przez gruzy w miejsce wskazane przez kobietę, serce łomotało jej w piersi. Co, jeśli nie uda im się znaleźć chłopca? Co, jeśli nie zdołają go uratować?

– Musimy poczekać na ekipę ratowników – zawołał Joseph.

– Dlaczego? – syknęła Ruby. – Słyszałeś, jej syn gdzieś tam jest. Przecież powinniśmy chociaż spróbować mu pomóc. – Wyjęła latarkę z kieszeni i zaświeciła w stronę gruzów. Snop światła zadrżał razem z jej dłonią.

Strażnik podbiegł do nich, dmuchając w gwizdek.

– Co pani wyprawia?

– Szukam syna tej biednej kobiety.

– Nie jest bezpiecznie. W każdej chwili może wybuchnąć gaz – powiedział strażnik.

– Ale... – Ruby spojrzała na kobietę. Nigdy nie widziała twarzy tak wykrzywionej strachem. Jak strażnik mógł nie chcieć zrobić czegoś, żeby jej pomóc? I wtedy usłyszała szloch dobiegający spod kamieni. – Chyba go słyszę! – krzyknęła. Złapała Josepha za ramię. – Chodź!

Ruby kucnęła i zaczęła przerzucać gruz.

– Wszystko dobrze! – zawołała. – Słyszemy cię. Uratujemy cię. – Pociągnęła za drewnianą belkę i gdy ta puściła, zaświeciła latarką w dziurę i zobaczyła paluszki dziecka. – Widzę go! – Odwróciła się do matki, która stała na chodniku, obok strażnika, wykręcając ręce. – Jak ma na imię?

– Och, dzięki Bogu – zapłakała matka. – To Alfie.

– W porządku, Alfie, już po ciebie idziemy – zawołała Ruby, jej strach zmienił się w determinację, gdy zaczęła odrzucać kolejne cegły. Z pomocą Josepha wkrótce była w stanie dojrzeć rękę Alfiego, a potem burzę kręconych, brązowych włosów. – Już dobrze, Alfie. To nie potrwa długo. Jesteś bardzo dzielny chłopcem.

W końcu udało im się odsunąć dość gruzu, żeby złapać Alfiego pod pachy i powoli i ostrożnie uwolnić go. Ruby zaświeciła latarką na chłopca. Miał rozciętą twarz i jęczał.

– Boli cię? – zapytała, głaszcząc go po głowie.

Alfie przytaknął.

– Gdzie dokładnie?

– Tutaj – powiedział, dotykając nogi.

– Może być złamana – wyszeptała Ruby do Josepha, a on przytaknął. Odwróciła się z powrotem do chłopca. – Dobrze, Alfie, chciałbyś się przejechać naszą karetką?

Pomimo bólu twarz chłopca rozpromieniła się.

– Macie karetkę?

– Owszem, mamy, a ty będziesz jednym z naszych pierwszych pasażerów, a wiesz, co to znaczy?

Otworzył szeroko oczy i pokręcił głową.

– To znaczy, że zostaniesz mianowany naszym specjalnym Księciem Karetki.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się słabo.

Terkot artylerii przeciwlotniczej wypełnił powietrze, a w oddali dało się słyszeć kolejne bombardowanie.

– Tak. – Ruby usłyszała głosy i spojrzała przez ramię. Przybyła ich ekipa ratownicza. – I skoro jesteś naszym bardzo dzielnym księciem, zaniemiemy cię na specjalnych noszach. – Usłyszała, że Joseph zakaszłał i spojrzała w górę, by ujrzeć jego zakłopotany wyraz twarzy. – To jest Joseph – powiedziała do Alfiego. – Jest twoim sługą i zanieś cię do karetki.

Joseph uniósł brwi.

– Naprawdę jesteś moim sługą? – zapytał Alfie.

– W rzeczy samej – odparł Joseph ku uldze Ruby. Nie była pewna, że będzie skłonny włączyć się do tej zabawy. – Oboje jesteśmy – dodał. – No dobrze, droga służko, gotowa zanieść Księcia Alfreda do jego karocy?

Ostrożnie przenieśli go na nosze. Spodenki jego piżamy były rozerwane, ukazując paskudnie wyglądające rozcięcie na łydce.

– Alfie! – wykrzyknęła jego matka i ignorując protesty strażnika, przedarła się do nich przez gruzy. Łzy ulgi spływały po jej twarzy.

– Ogłosiliśmy go Księciem Alfredem za to, że był takim dzielnym chłopcem – odparła Ruby, gdy nieśli go w stronę ulicy. – A teraz w nagrodę pojedzie na przejażdżkę karetką. – Zniżyła głos do szeptu. – Myślmy, że noga może być złamana, więc musimy zabrać go do szpitala.

– Oczywiście. – Matka pochyliła się i pocałowała Alfiego w czoło.

Ruby i Joseph ostrożnie umieścili chłopca w karetkce razem z matką i wrócili do kabiny.

– Książę Alfred – wymamrotał Joseph, odpalając silnik.

– Odkryłam, że życie jest dużo łatwiejsze, kiedy zmienia się je w zabawę – powiedziała Ruby.

– Hmm – mruknął Joseph, wyjeżdżając na ulicę.

Następnego ranka Ruby leżała w łóżku, zupełnie nie mogąc spać. Ona i Joseph skończyli zmianę o czwartej, ale była zbyt nakręcona adrenaliną, żeby odpocząć. Jej myśli pędziły, gdy przypominała sobie wydarzenia poprzedniej nocy. Tak, było kilka strasznych chwil, ale ogólnie czuła się dobrze, mogąc coś robić, zamiast chować się jak przerażona mysz w schronie. Spojrzała na zdjęcie ojca przy łóżku.

– Zrobiłam coś, papo. Pomogłam ludziom – wyszeptała. Zastanawiała się, czy jej ojciec miał to samo poczucie celu, gdy walczył w wielkiej wojnie. Co nieco czytała o życiu w okopach i ciężko jej było wyobrazić sobie, że to doświadczenie było choć trochę pokrzepiające. Ale też nie wyobrażała sobie, żeby wyciąganie dzieci z gruzów po bombardowaniu było pokrzepiające. Pomyślała o Alfiem i uldze, jaką poczuła, kiedy usłyszała jego płacz. Ruby zawsze kochała dzieci – w wielu kwestiach łatwiej było jej identyfikować się z nimi niż z dorosłymi, były dużo bardziej bezpośrednie i zabawne. Wtedy pomyślała o matce Alfiego i o tym, jak kobieta przytuliła ją, kiedy dotarli do szpitala.

– Nigdy nie zapomnę, co dla nas zrobiliście – powiedziała, obejmując ją mocno. – Tak długo, jak będę żyć.

Myśl, że Ruby mogła uczynić taką różnicę w życiu całkowicie obcych ludzi, była niepojęta i teraz, przypominając sobie, co zaszło, zaczęła płakać. Ale te łzy były oczyszczające. Ona, Ruby Glenville, ocaliła komuś życie. Gdyby miała umrzeć jutro, mogłaby odejść szczęśliwie, wiedząc, że przyczyniła się do pozytywnej zmiany w życiu przynajmniej dwojga ludzi.

Zamknęła oczy i westchnęła, odpływając w końcu w sen z wyczerpania.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wrzesień 2019

Przerywam czytanie i przecieram oczy. Nie wiedziałam, czego się spodziewać po książce napisanej przez Pearl, ale nie jestem rozczarowana. Szczegóły opisujące Londyn w trakcie drugiej wojny światowej są tak żywe, jakby Pearl wszystko to przeżyła. Ale oczywiście to niemożliwe, bo jest na to za młoda. To zabawne, jak dom przy placu Pendragona przypomina nasz przy placu Świętego Jerzego. Może Pearl wykorzystała go jako inspirację. Chociaż to oznaczałoby, że mieszkała tutaj od – sprawdzam metryczkę, żeby zobaczyć datę publikacji – 1982 roku.

Krzywię się, kiedy przesuwam nogę i czuję ostry ból w kostce. Ale nie zamierzam się nad sobą użalać. Czytanie o małym chłopcu uwięzionym pod gruzami własnego domu sprawiło, że ujrzałam swoją sytuację w odpowiedniej perspektywie.

Ostrożnie podciągam się do pozycji siedzącej i przekładam nogi za łóżko. Sięgam po kule, podnoszę się i kuśtykam do łazienki. Kiedy korzystam z toalety i wracam do łóżka, ból jest prawie nie do zniesienia. Biorę kilka tabletek przeciwbólowych i opadam na poduszki.

„Pycha kroczy tuż przed upadkiem”, wyobrażam sobie słowa Marty’ego, gdyby mógł mnie teraz zobaczyć. Oskarżył mnie o arogancję kilka razy po tym, jak zaczęłam pracę w „Blaze”. Pierwszy raz, kiedy dostałam pochlebny e-mail od czytelniczki po artykule o kobiecie, która postanowiła nie mieć dzieci. „Sprawiłaś, że znowu czuję się w zgodzie z samą sobą”, napisała. „Nie wiem, jak ci dziękować”.

– Czy to nie miłe, że coś, co napisałam, pomogło całkiem obcej osobie? – powiedziałam do Marty’ego, kiedy pokazałam mu e-mail, promieniejąc z dumy.

– Nie po to właśnie piszesz? – zapytał w odpowiedzi. – Żeby podkreślić swoje ego?

Powiedziałam mu, że oczywiście nie, ale kolejne ziarno niepewności zostało zasiane. Czy sukces w karierze zmienił mnie w egoistkę? Miałam nadzieję, że

nie, ale od tej chwili nigdy więcej nie podzieliłam się z Martym pozytywnymi opiniami, które otrzymałam, i w konsekwencji moja radość zawsze była nieco stłumiona.

Biorę łyk wody i zastanawiam się, jak Marty zareagowałby, gdyby otrzymał pochwałę za powieść, którą pisał przez ostatnie pięć lat. Z pewnością byłby dumny i chciał świętować. Ale oczywiście nigdy nie mieliśmy szansy dowiedzieć się tego, bo w chwili, gdy otrzymał pierwszą odmowę od agenta, nie chciał przedstawić jej już kolejnemu. Ten jeden raz, kiedy próbowałam udzielić mu jakiejś konstruktywnej rady, uniósł brwi, potrząsnął głową i powiedział, że „po prostu tego nie rozumiem”.

Gniew zaczyna we mnie wrzeć, tylko pogarszając ból w kostce. Nie pamiętałam, czy wzięłam jedną, czy dwie tabletki, więc połknęłam jeszcze jedną. Naprawdę lepiej mi bez Marty’ego, po prostu chciałabym nie czuć się taka samotna. I nie spaść z tych przeklętych schodków prowadzących na strych. I chciałabym... chciałabym...

Zamykam oczy, a leki zaczynają działać.

We śnie spóźniam się do pracy i szperam w szafie, starając się znaleźć coś do ubrania. Ale wszystko, co wybieram, jest poplamione albo ma dziury.

– Przyjechała karetka – woła jakiś głos w oddali. Wyglądam przez okno i widzę starą, przerobioną ciężarówkę z napisem AMBULANS wymalowanym na boku. Plac też wygląda inaczej. Ogród jest pełen ogromnych kraterów, a niebo wypełniają ogromne ćmy. – Niemcy tu są... – szepcze ktoś.

Potem jestem w biurze czasopisma, a obie moje ręce i nogi są umieszczone w ogromnym gipsie.

– Mogę dalej pracować – upieram się, ale Jake, który z jakiegoś powodu ma na sobie staromodny mundur wojskowy, potrząsa głową.

– Widzę, że pycha kroczy tuż przed upadkiem – odpowiada ponuro.

Wtedy zauważam ciemną plamę na jego piersi, która ciągle rośnie.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Ale on mnie ignoruje, a plama staje się coraz większa, aż dosięga dywanu.

Budzę się zlaną zimnym potem. Słońce, które wcześniej wpadało przez okna, teraz zniknęło, a powietrze zrobiło się chłodne. „To był tylko sen”, mówię do siebie. Ale nie mogę wyrzucić z głowy obrazu zakrwawionego Jake’a.

Zerkam na właz strychowy. Może to spadek temperatury, a może to, co znajduje się tam u góry, ale nie mogę powstrzymać drżenia. Cokolwiek

spowodowało tę plamę na koszuli, wydarzyło się wieku temu, przypominam sobie, wspominając bilet, który znalazłam w kieszeni. Jaka to była data?

Podnoszę się i otwieram galerię w telefonie, przybliżając zdjęcie biletu. Data to 1940 rok, prawie osiemdziesiąt lat temu. Zerkam na powieść Pearl leżącą obok mnie na łóżku i ponownie czytam opis na okładce. *Londyn, 1940...*

Może osoba, do której należała ta koszula, odniosła ranę podczas wojny. Ale rana w koszuli oznaczałaby postrzał albo dźgnięcie, a dlaczego ktoś miałby zostać postrzelony lub dźgnięty w Londynie podczas nalotów? Zanim poczuję się jeszcze bardziej zdezorientowana, słyszę grzechot windy, a kilka chwil później ostre pukanie do drzwi.

– Proszę – wołam.

– Witaj, skarbie – odpowiada Pearl, wchodząc przy użyciu mojego zapasowego klucza. – Pomyślałam, że wpadnę i sprawdzę, jak się czujesz.

– Och! – Rozglądam się po sypialni, widząc pogniecioną pościel, stertę ubrań i resztki śniadania na tacy na podłodze. Naprawdę nie chciałam, żeby Pearl zobaczyła mnie w takiej wersji w moim domowym środowisku, ale teraz już za późno. W pośpiechu przyglądam włosy. – Jestem tutaj, w sypialni.

– Dzień dobry. – Pearl pojawia się w drzwiach ubrana w czarne, skórzane spodnie, białą jedwabną koszulę i srebrną kamizelkę. Trzyma w dłoni torebkę prezentową i pojemnik z jedzeniem. Jej niewymuszony styl tylko zwiększa mój dyskomfort. Nie brałam prysznic od dwóch dni, naprawdę mam nadzieję, że nie śmierdzę. – Pomyślałam, że możesz potrzebować paczki żywnościowej. – Podchodzi i kładzie torebkę na łóżko.

– To bardzo miłe z twojej strony, dziękuję. – Zaglądam do torebki, spodziewając się jakichś czekoladek, ale ku swojemu zaskoczeniu znajduję butelkę tequili, dwie limonki i paczkę chipsów tortilla.

– Wiedziałaś, że tequila to jedyny napój alkoholowy, po którym nie ma się kaca? – mówi Pearl.

– Nie wiedziałam.

Kiwa głową.

– To dlatego, że robią ją z agawy. Aztekowie używali agawy do różnych celów. A wszyscy wiemy, jacy byli mądrzy.

Śmieję się.

– Jesteś pewna tej części z kacem? Wydaje mi się, że pamiętam kilka epizodów kaca po szotach tequili.

Pearl posyła mi oschłe spojrzenie.

– Cóż, oczywiście, że będziesz mieć kaca, jeśli nie podchodzisz z szacunkiem do procesu.

– Jakiego procesu?

– Procesu picia. Tequila to napój bogów, zasługuje, by traktować ją z szacunkiem, sączona, a nie wychylana na raz. Pomaga również, jeśli kupuje się tę oryginalną. – Wskazuje na torbę. – Mogę cię zapewnić, że w tej butelce nie ma żadnych dodatków.

– Dobrze.

– Jadłaś coś? Nie chcę, żebyś piła na pusty żołądek. – Kładzie pudełko na stole, a ja wychwytyuję zapach czegoś smacznego. – Zrobiłam gulasz wołowy. Nie jesteś jedną z tych nieznośnych wegetarianek, co?

– Nie – mówię, śmiejąc się.

– Wspaniale. Chciałabyś trochę? Przynieść ci talerz?

– Byłoby wspaniale. Konam z głodu.

Gdy Pearl zmierza do kuchni, zauważam brzeg jej powieści wystający spod kołdry. Szybko wpycham tam całą książkę. Konieczność wyjaśniania, że szukałam o niej informacji, byłaby dość niezręczna.

Pearl wraca do pokoju z talerzem, nożem i widelcem.

– Więc spadłaś, schodząc ze strychu, tak?

Przytakuję. Może powinnam jej powiedzieć, co tam znalazłam. Wyraźnie wie sporo o wojnie, więc może przyjsć jej do głowy jakieś wyjaśnienie.

– W zasadzie znalazłam tam coś dziwnego.

– Naprawdę? – Otwiera pojemnik i zaczyna nakładać mi gulasz.

– Tak, myślę, że leżało tam bardzo długo, od wojny.

– Której?

– Drugiej wojny światowej, od 1940 roku.

Na chwilę przestaje nakładać, ale nie patrzy na mnie.

– Och, naprawdę? Co to takiego?

– Koszula.

– Skąd wiesz, że pochodzi z czasów wojny?

– Wygląda jak od starego munduru wojskowego i myślę, że ktokolwiek ją nosił, mógł zostać poważnie ranny, albo gorzej.

– Co masz na myśli?

– Jest na niej plama i myślę, że to mogła być krew.

Rozlega się brzęk, kiedy Pearl upuszcza łyżkę, którą nakładała gulasz, na podłogę. Wpatruje się we mnie.

– Krew?

– Tak, od jakiejś...

Przerywa mi pukanie do drzwi, które Pearl najwyraźniej zostawiła otwarte, bo głos Heatha niesie się po mieszkaniu.

– Hej, kochanie, jestem w domu!

Pearl schyla się, żeby podnieść łyżkę. Wyobrażam sobie to czy naprawdę jest roztrzęsiona moimi wieściami?

– Witam panie. – Heath pojawia się w pokoju, wnosząc z sobą woń swojej wody kolońskiej. – Mmm, to wygląda dobrze.

– Zrobiłam gulasz wołowy – mamrocze Pearl. Naprawdę wydaje się poruszona.

– Bardzo miło. Jak się miewasz, piękna? – Heath pyta mnie, przysiadając na brzegu łóżka.

– Dobrze, dzięki środkom przeciwbólowym, a Pearl przyniosła mi to. – Pokazuję mu tequilę.

Heath odrzuca głowę w tył i się śmieje.

– Na pewno Pearl, kto inny by to wymyślił?

Ale zamiast śmiać się razem z nim, Pearl wyjmuje staromodny zegarek kieszonkowy z kamizelki i marszczy brwi.

– To już ta godzina? Muszę pędzić. Mam zajęcia ze sztuk walki.

– Powiedziałem coś nie tak? – woła Heath, kiedy kobieta czym prędzej opuszcza pokój.

Uśmiecham się, ale nie mogę przestać rozważać, czy to przypadkiem nie coś, co *ja* powiedziałam, sprawiło, że umknęła tak szybko.

– Zdecydowanie jest jedyna w swoim rodzaju – mówi Heath, gdy słuchamy, jak winda z łoskotem zjeżdża w dół.

– Właśnie to stwierdzam. Wiesz, jak długo tu mieszka? – pytam nonszalancko.

– Och, od zawsze. Była tu już długo przede mną i Guyem, a my mieszkamy tutaj od siedmiu lat. Jest pisarką, wiesz.

– Tak, powiedziała mi ostatnio. Czytałeś którąś z jej książek?

Heath potrząsa głową.

– Nie, razem z Guyem szukaliśmy jej w Amazonie, ale jej książki to nie moja bajka. Ja wolę science fiction.

Przytakuję, stwierdzając, że nie powiem mu, że nie tylko wyszukałam Pearl na Amazonie, ale właśnie czytam jedną z jej książek. Nie chcę, żeby myślał, że jestem osobą, która sprawdza sąsiadów, chociaż najwyraźniej właśnie taka jestem.

Heath wstaje i sprawdza telefon.

– Dobra, skarbie, lepiej już pójść, Guy mnie szuka. Potrzebujesz czegoś? Zgaduję, że nie zdecydujesz się na pizzę. – Kiwa głową w stronę talerza gulaszu.

– Nie, wszystko mam, dziękuję. I dzięki, że do mnie zajrzałeś.

– Żaden problem. Masz mój numer na wszelki wypadek. – Rusza w stronę drzwi. – Miłego wieczora.

– Dziękuję, wzajemnie.

Biorę gulasz i zaczynam jeść. Ale apetyt jakoś mnie opuścił. Jedyne, o czym mogę myśleć, to Pearl i jej dziwna reakcja na moje znalezisko na strychu. Dlaczego upuściła łyżkę? I czemu tak pośpiesznie wyszła? To nie ma sensu. Gdyby tylko mój umysł nie był tak zamglony od leków przeciwbólowych.

Sięgam pod kołdrę po książkę, czując nagłą potrzebę, by dalej czytać, jakby odpowiedzi, których szukam, mogły kryć się na kartach powieści.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wrzesień 1940

Joseph obudził się przestraszony na dźwięk dzwonu rozbrzmiewający na zewnątrz i od razu wpadł w panikę. Czy to dzwon kościelny? Niemcy rozpoczęli inwazję?

Usiadł i potarł oczy. Dzwon rozbrzmiał ponownie, a on usłyszał, jak ktoś wołał: „Jakieś stare żelazo?”. Zbieracz złomu! Opadł z powrotem na łóżko z ulgą. Był tak zmęczony po powrocie z pierwszej zmiany w karetkce, że zasnął całkowicie ubrany. Poluzował sztywny kołnierz w koszuli, gdy wspomnienia z poprzedniej nocy wróciły do niego falą. Jeżdżenie ciężarówką po ulicach Londynu w trakcie zaciemnienia i nalot bombowy stanowiły wystarczająco duże wyzwanie, delikatnie mówiąc. A praca z Ruby również momentami testowała jego cierpliwość. Chociaż to akurat nie było niespodzianką. Jednak trzeba oddać jej sprawiedliwość, że wykazała się wielką odwagą, ratując Alfiego z gruzów, ale kiedy powiedziała, że życie było o wiele łatwiejsze, kiedy zmieniało się je w zabawę, miał ochotę nią potrząsnąć. „Gdybyśmy tylko wszyscy mieli taki luksus”, chciał powiedzieć i zapewne zrobiłby to, gdyby nie musieli zajmować się dzieckiem. Tak, musi być łatwo traktować życie jako jedną wielką grę, kiedy nie musiałeś nigdy martwić się o dach nad głową czy kolejny posiłek.

Jakby na zawołanie usłyszał dźwięczny śmiech Ruby niosący się echem z zewnątrz. Podeszedł do okna i wyjrzał przez prześwit w zasłonach. Stała na chodniku i gawędziła ze zbieraczem złomu, trzymała w ręku ogromny bukiet czerwonych róż.

– Zawsze chciałam zostać kimś takim jak pan, kiedy byłam mała – usłyszał jej słowa. – Mogłabym zadzwonić tym dzwonkiem?

Joseph zastanawiał się, skąd wzięła kwiaty. Nigdy nie widział, żeby odwiedzał ją jakiś mężczyzna, odkąd tu mieszkał – poza tymi biednymi ofiarami, zbierającymi się na jej seanse. I wyraziła się bardzo jasno, że nie jest zainteresowana małżeństwem. Nie żeby go to obchodziło, rzecz jasna. Jeśli Ruby

miała jakiegoś amanta, który kupował jej kwiaty, to po prostu kolejny głupiec, takie było jego zdanie.

Podszedł do swojej szafy i wyjął ubrania na zmianę. Dzisiaj miał dużo ważniejsze rzeczy na głowie niż Ruby. Dzisiaj miał wziąć udział w czymś, co – miał nadzieję – będzie naprawdę monumentalne.

*

Ruby usiadła przy stole w bawialni i przygryzła końcówkę długopisu.

– Do mojej drogiej Kitty... – wymamrotała z zamyśleniem. – Proszę, przyjmij tę oznakę moich uczuć... – Zmarszczyła brwi. Słowo „droga” nie było dość ekscytujące, może dlatego, że za bardzo przypominało o ulicy. – Do mojej *najdroższej* Kitty... – powiedziała, tym razem głośniej. – Z niecierpliwym oczekiwaniem, od twojego cichego wielbiciela. – Tak, o wiele lepiej, dużo bardziej kuszące. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie minę Kitty, kiedy odkryje kwiaty w hallu. Czy pomyśli, że są od Freddy’ego? Ruby miała taką nadzieję. Zanim się spostrzegła, już wyobrażała sobie Freddy’ego porywającego Kitty w ramiona, oferującego darmowe kotlety i kiełbaski ze swojego sklepu do końca życia i obiecującego uratować ją od tej szui jej męża.

Na myśl o Regu Ruby przerwała. Czy to, co zamierzała zrobić, było moralnie niewłaściwe? Przecież Kitty była mężatką. Czy naprawdę powinna zachęcać ją, żeby gdzie indziej szukała miłości i uznania, a także produktów mięsnych? Pomyślała o tych niezliczonych sytuacjach, kiedy słyszała, jak Reg na nią krzychał, przed jego zbawiennym powołaniem. Pamiętała też odgłos szlochów biednej Kitty późno w nocy. Jej plan był moralnie uzasadniony, tego była pewna. Dawała Kitty spróbować, jak to było czuć się kochaną i docenianą. Jak to mogłoby być niewłaściwe?

Ruby chwyciła długopis prawą ręką i zaczęła pisać. Gdyby użyła swojego zwykłego, eleganckiego pisma, od razu wszystko by się wydało. Zachichotała, patrząc, jak niezdarne litery pojawiają się na kartce. Wyglądało to dokładnie jak pismo należące do kogoś takiego jak Freddy. Kitty na pewno też tak pomyśli.

Kiedy Ruby skończyła wypisywać liścik, przyczepiła go do kwiatów, podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. Gdy tylko sprawdziła, że droga jest wolna, po cichu przeszła po czarno-białej podłodze do stołu na listy przy drzwiach. Umieściła bukiet na stole, upewniając się, że liścik jest wyraźnie widoczny,

a potem zakradła się z powrotem, a skóra aż mrowiła ją od zakończonej sukcesem misji.

*

Gdy Joseph szedł wzdłuż Strand, serce łomotało mu w piersi. Kiedy koledzy z dzielnicy Stepney powiedzieli mu o planie szturm na schron w Savoyu, pomyślał, że to świetny pomysł. Ale widząc srebrny baldachim nad wejściem do hotelu, nie mógł przestać zastanawiać się, czy to wszystko nie skończy się katastrofą.

Radny ze Stepney, Phil, zorganizował ten protest i w tej chwili około pięćdziesięciu osób zebrało się na zewnątrz, niektórzy przyprowadzili dzieci. Sprowadzenie ich było pomysłem Josepha, zainspirowanym kobietą, którą widział pierwszej nocy nalotów, próbującą znaleźć schronienie dla siebie i dzieci w schronie na stacji Whitechapel. Jeśli ludzie dowiedzą się, co działo się z dziećmi we wschodnim Londynie, z pewnością wywrą presję na rządzie, żeby utworzył dla nich więcej schronów.

– Dobrze, bracia i siostry – krzyknął Phil z czoła procesji. – Jesteśmy gotowi?

– Tak! – odkrzyknęli wszyscy, wywołując zaciekawione spojrzenia przechodniów.

Gdy ruszyli w stronę wejścia do Savoya, odźwierny był tak zszokowany, że wyglądało to prawie komicznie. Joseph mógł się założyć, że nie widział wcześniej takiej zbieraniny ludzi.

Szykownie ubrana kobieta, która rozmawiała z odźwiernym, spojrzała na niego przerażona i wbiegła do środka.

– Jesteśmy tutaj, żeby zaprotestować przeciwko wielkiej niesprawiedliwości, która dzieje się teraz w Londynie – zawołał Phill do odźwiernego. – Podczas gdy bogaci z zachodniej części chronią się w luksusach, East End nie ma nic. Dlaczego biednym odmawia się schronienia przed bombami Hitlera?

Ku zaskoczeniu i uldze Josepha, odźwierny cofnął się, by ich przepuścić. Kiedy wmaszerowali obrotowymi drzwiami do lobby, Joseph nie mógł powstrzymać westchnienia. Nad ich głowami wisiał żyrandol wielkości samochodu, błyszczący złotem, a karmazynowy dywan był tak miękki, że miało się wrażenie, jakby stąpało się po chmurach. Wszystko tu różniło się od świata, w którym dorastał, i od części Londynu, do których przywykł, aż zacisnął szczękę z powodu tej nierówności.

Obsługa za kontuarem, ubrana w eleganckie, czarno-białe uniformy, spojrzała z przestrachem, gdy protestujący weszli do środka. Jedno z dzieci podbiegło do zdobionej fontanny w rogu i zaśmiało się z radością, chlapiąc wodą.

– Co tu się dzieje, u licha? – Nadgorliwie wyglądający mężczyzna ubrany w czarny garnitur i białą koszulę wymaszerował zza kontuaru jak wściekły pingwin.

– Chodźcie, idziemy do restauracji – zawołał Phil.

Ruszyli do przodu, podążając za znakami, schodami w dół do eleganckiej restauracji z błyszczącymi stołami oświetlonymi kolejnymi żyrandolami. Aromat grillowanych steków wypełnił powietrze. Ten zapach sprawił, że Joseph jednocześnie poczuł, jak ślinka napłynęła mu do ust, a skóra zamrowiała z oburzenia. Więc podczas gdy biedacy z East Endu tracili domy w bombardowaniu i musieli walczyć o przetrwanie, bogaci nadal ucztowali, jakby nic się nie stało.

– Nie wpuszczaj ich – ryknął wściekły pingwin do kelnera stojącego przy drzwiach restauracji.

– Protestujemy przeciwko brakowi schronów dla biednych z East Endu! – zawołał Phill, mijając kelnera. – Nie chcemy nikogo skrzywdzić, tylko zwrócić uwagę na naszą sprawę.

– Jestem dziennikarzem z „Daily Mirror” – zawołał mężczyzna siedzący przy stole w rogu. Wstał i podszedł do Phila. – Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej.

Kiedy zaczęli rozmawiać, pingwin prawie wpadł w szal.

– Zawołaj menedżera! – ryknął na kelnerkę.

– Tak, sir – odparła i wybiegła.

– Co tu się dzieje, na Boga? – zapytała starsza kobieta siedząca przy stole obok Josepha, zerkając na niego nad okularami w kształcie półksiężyca.

– Protestujemy przeciwko brakowi wsparcia dla East Endu, madame – odpowiedział Joseph, zdjął kapelusz i przytrzymał go przy piersi. – Ci biedacy wszyscy stracili domy podczas nalotów i odmówiono im schronienia.

– Jak to odmówiono im schronienia? – odezwał się mąż kobiety, krępy mężczyzna, wyglądający na nadętego.

– W East Endzie prawie nie ma publicznych schronów – odparł Joseph. – A na pewno nie dość, żeby wystarczyło dla wszystkich, a rząd nie pozwala im nawet korzystać ze stacji podziemnych.

Mężczyzna zachował kamienny wyraz twarzy, ale kobieta obserwowała kilkoro dzieci, które usiadły i zaczęły bawić się na podłodze. Miały podarte ubrania i brudne twarze.

– To okropne – powiedziała.

– Rzeczywiście – zgodził się Joseph.

– Którędy do schronu? – Phil zapytał jednego z kelnerów.

Ku zaskoczenia Josepha kelner chętnie wskazał drzwi na tyłach pomieszczenia.

– Tędy i schodami w dół, sir – wymamrotał.

– Po co mu to powiedziałaś? – warknął pingwin, gdy tłum ruszył w stronę drzwi.

Zeszli niżej do kolejnego przejścia, aż znaleźli się przy drzwiach otoczonych workami z piaskiem.

– Myślę, że to tutaj – zawołał Phil.

Kiedy tylko wszedł do schronu, wszelkie obawy, jakie Joseph odczuwał w kwestii wtargnięcia do Savoya, zniknęły. Gdy rozejrzał się po ogromnym pomieszczeniu z rzędami schludnie zaścielonych łóżek, oświetleniem i parkietem – *cholernym parkietem do tańca* – westchnął.

– Niech to szlag! – wykrzyknął mężczyzna obok niego, zdjął kaszkiet i podrapał się po głowie. – To jest ich schron?

– Elegancko jak w pałacu – skomentowała z westchnieniem jakaś kobieta.

– Zgadza się – powiedział Phil. – A kiedy syreny zaczną wyc, jedyne, co muszą zrobić, to zejść tutaj, położyć się do łóżka i przespać noc. Nie muszą wałęsać się w zimnie. Nie chowają się pod cholernym stołem.

W tej chwili pojawił się pingwin w towarzystwie mężczyzny w ciemnoszarym garniturze i krawacie w turecki wzór.

– Dzień dobry wszystkim, jestem menedżerem Savoya – powiedział, rozglądając się ze zdumionym wyrazem twarzy.

Pingwin skrzywił się, kiedy kilkoro dzieci wspięło się na łóżka i zaczęło po nich skakać.

– Proszę opanować swoje latorośle! – wykrzyknął.

– Więc o co w tym wszystkim chodzi? – zapytał menedżer uprzejmie, wyraźnie próbując bardziej dyplomatycznego podejścia.

– Chodzi o to, że kiedy East End jest bombardowany w drobny mak, w zachodniej części wszystkie schrony ociekają luksusem – powiedział Phil.

I wtedy, w momencie tak idealnym, że lepszego nie można sobie wyobrazić, zaczęły wyć syreny przeciwlotnicze. Dzieci natychmiast przestały skakać po łózkach.

– Niemcy wracają? – zapytał przestraszony mały chłopiec.

– Umrzemy? – powiedziała mała dziewczynka, jej dolna warga drżała.

– W porządku, kochanie, tutaj jesteśmy bezpieczni – odpowiedział jej ojciec.

– Tak, jesteśmy – stwierdził Phil, rzucając spojrzeniem wyzwaniem menedżerowi.

Drzwi otworzyły się, a goście Savoya zaczęli wypełniać schron. Wyraz szoku na ich twarzach, kiedy tylko zobaczyli protestujących, był bezcenny.

Wszystkie oczy skierowały się na menedżera. Joseph wstrzymał oddech. Przecież nie wyrzuci ich na ulicę.

– Witam, panie i panowie, dzisiaj mamy kilku dodatkowych gości – zawołał jowialnie menedżer. Odwrócił się do jednej z pokojówek z uśmiechem. – Może przyniesiesz nam wszystkim herbatę i trochę chleba z masłem dla dzieci.

*

Kiedy syreny zaczęły wyć, Ruby jęknęła. Nie była pewna, czy znieśie kolejne popołudnie uwięziona w schronie przy placu Pendragona. A co gorsza, skończyły jej się książki, które mogłyby odwrócić jej uwagę.

Z westchnieniem zabrała torbę i maskę gazową, po czym wyszła z mieszkania. Kwiaty dla Kitty stały tam, gdzie je zostawiła, na stole. Kitty musiała mieć dyżur jako ratowniczka, bo inaczej tak pędziłaby do schronu, że mogłaby ich nie zauważyć. Upewniwszy się, że liścik wciąż był widoczny, Ruby wyszła na zewnątrz. Kilka samolotów przelatywało właśnie nad nią, sprawiając, że serce podskoczyło jej do gardła. Zamierzali spuścić swój śmiertelny ładunek wprost na nią?

Popędziła do schronu, ostry terkot wystrzałów przyprawił ją o ból głowy. Jak długo jeszcze potrwają te ataki? Według Amerykanów, niemiecka inwazja na Anglię miała zacząć się w ten weekend. Dochodziła już do punktu, w którym jej nerwy nie były w stanie znieść tej niewiedzy.

„Nie bądź taka żałosna”, upomniała Ruby samą siebie, kiedy wbiegła do schronu i zajęła miejsce w zimnym, zatęchłym kącie.

Nalot trwał przez kilka godzin, ale Ruby wydawał się wiecznością. Nie było ani śladu po Kitty i Josephie, a starszy pan Wilson z domu po przeciwnej stronie placu usadowił się naprzeciwko niej i cały ten czas gmerał w różnych otworach swojego ciała. Kiedy rozległ się pojedynczy sygnał odwołujący alarm, Ruby zerwała się na nogi i była przy wyjściu tak szybko, że prawie stratowała strażnika stojącego na zewnątrz.

– Gdzie się pali? – zażartował.

– Wszędzie! – odparła.

Kiedy weszła na frontowe stopnie przed domem, usłyszała ze środka podniesione głosy – a raczej podniesiony głos mężczyzny i płaczliwe błagania kobiety.

– Nie urodziłem się wczoraj – wrzeszczał mężczyzna. – Oczywiście, że wiesz, od kogo są.

Serce Ruby zamarło, kiedy uświadomiła sobie, że to Reg. Musiał odkryć róże. Ale co on tu robił, u diabła?

Otworzyła drzwi i weszła do hallu. Kitty stała przy windzie, a Reg patrzył na nią, wymachując bukietem.

– Więc kiedy ja wyjechałem, ryzykując życie dla króla i kraju, ty przygruchałaś sobie cichego wielbiciela? – warknął.

– Nie, naprawdę, przysięgam! – Kitty spojrzała z desperacją na Ruby.

– Mogę to wyjaśnić – powiedziała Ruby szybko.

Cholera, cholera, cholera! Jak miała to wyjaśnić?

Reg odwrócił się i spiorunował ją wzrokiem.

– Ach tak?

– Tak. W rzeczywistości to ja wysłałam Kitty te kwiaty.

– Że co? – Jego łasicze oczy zrobiły się tak małe, że prawie zniknęły z twarzy.

– Tak. To tylko całkiem niewinny, wesoły żart – ciągnęła Ruby

– Nie wierzę ci – powiedział prowokująco. – Próbujesz ją kryć. – Odwrócił się z powrotem do Kitty. – Ona też w tym siedzi? Wie, kim jest ten tak zwany cichy wielbiciel?

– Mówiłam ci już, że to ja – wykrzyknęła Ruby. – To znaczy, ja zostawiłam kwiaty. Nie jestem cichym wielbicielem Kitty. Chociaż oczywiście naprawdę ją uwielbiam.

– Nie rozumiem – powiedziała Kitty, patrząc na Ruby.

– Chciałam cię tylko rozweselić – odparła Ruby.

– Kaząc jej wierzyć, że ma cichego wielbiciela? – syknął Reg. – Ona jest mężatką.

– Wiem, ale...

– Coś mi tu śmierdzi – przerwał jej Reg. – Na początek, to pismo. Nie ma mowy, żeby napisała to kobieta.

– Napisałam to prawą ręką! – wykrzyknęła Ruby. – Ja jestem leworęczna.

Reg zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Obie chyba myślicie, że urodziłem się wczoraj. – Podszedł do Kitty i złapał ją za ramię. – Chodź, idziemy.

– To naprawdę byłam ja – wykrzyknęła Ruby, gdy Reg praktycznie wciągnął Kitty do windy, ale jej błagania nie przynosiły skutku.

Reg zatrzasnął kratę windy, która zaczęła wjeżdżać na górę z łoskotem.

– Cholera! – wykrzyknęła Ruby, wchodząc do swojego mieszkania. Krążyła w tę i z powrotem po salonie, nie wiedząc, co zrobić. Gdyby poszła do mieszkania Kitty, prawdopodobnie jeszcze zaogniłaby sprawę. Reg wyraźnie postanowił już, w co wierzyć. Ruby chciała kopnąć samą siebie, tak była sfrustrowana. Kupiła te kwiaty, żeby pocieszyć Kitty, ale jedyne, co zrobiła, to dała Regowi kolejny powód, żeby zrobić z jej życia piekło.

Poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko.

– Och, papo. Popełniłam okropny błąd – zapłakała do zdjęcia na stoliku nocnym. Usłyszała trzeszczenie podłogi z mieszkania na piętrze, a potem trzask i łomot tak silny, że zadrżał żyrandol. Zaszło jej w ustach. Co, jeśli Reg zaatakował Kitty fizycznie? Usłyszała krzyk i płacz, a potem rytmiczne piski i łomotanie czegoś uderzającego o ścianę. Skręciło ją w żołądku i usiadła na chwilę, sparaliżowana. Jeśli usłyszy krzyk Kitty, pobiegnie prosto na górę. Ale nie pojawił się żaden inny dźwięk, tylko to łomotanie. Był to odgłos, który przyprawił ją o większe mdłości niż wybuchy bomb Hitlera.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wrzesień 2019

Odkładam książkę i podciągam kołdrę pod szyję, czując mdłości na myśl o tym, co przydarzyło się Kitty. „To tylko fikcja”, przypominam sobie. „To nie wydarzyło się naprawdę”. Ale im dalej czytam powieść Pearl, tym bardziej zadziwiają mnie podobieństwa z prawdziwym światem. Jest to niesamowite podobieństwo między placem Pendragona i Świętego Jerzego oraz samym domem, co oczywiście można było wyjaśnić faktem, że Pearl użyła tego domu jako inspiracji – jeśli mieszkała tu już na początku lat osiemdziesiątych. Ale z pewnością fakt, że data na bilecie, którą znalazłam w koszuli, pasuje do daty wydarzeń z książki, to trochę zbyt duże podobieństwo. Czy ta koszula mogła w jakiś sposób wiązać się z Pearl? Czy to dlatego zareagowała tak dziwnie, kiedy o tym powiedziałam? Czy jej powieść mogła powstać na bazie prawdziwej historii? Gdyby tylko w głowie nie wirowało mi tak bardzo od środków przeciwbólowych i mogłabym myśleć trochę jaśniej!

Biorę telefon i wpisuję w Google „Plac Pendragona Londyn”. Nie ma takiego adresu. Podobny rezultat ukazuje się dla Neptune Square. Oczywiście, że nie ma takiego adresu, mówię sobie. To fikcyjna powieść. I każdy byłby zszokowany na wieść, że znalazłam na swoim strychu prawdopodobnie zakrwawioną koszulę, reakcja Pearl nie była niczym niezwykłym. Ale wciąż... Wpatruję się w zamknięty otwór na suficie, myślę o koszuli leżącej tam w ciemności i czuję uścisk w głowie.

W próbie powstrzymania się przed rozważaniem „co by było, gdyby”, podnoszę się na kulach i kuśtykam do łazienki. Kiedy tylko widzę swoje odbicie w lustrze na ścianie, podupadam na duchu. Jestem wymizerowana i blada, a włosy mam oklapnięte i tłuste. Kiedy wyobrażałam sobie początek życia w Londynie, widziałam siebie jako dynamiczną dziewczynę, przechadzającą się w eleganckich, a zarazem modnych strojach, obowiązkowo z kawą w dłoni, żeby napędzić się do działania. Wyobrażałam sobie śmiganie metrem z wprawą rodowitego londyńczyka, błyszczącą dzięki zielonym sokom, giętką po zajęciach

z jogi. A zamiast tego jestem uwięziona w nowym domu, wyglądam i czuję się jak gówno, a na moim stryżku znajduje się dowód potencjalnej zbrodni, sąsiadka zaś może być jakoś z tym powiązana.

Chybocząc się na jednej nodze, myję zęby i ochlapuję twarz wodą. Założę się, że Marty byłby zachwycony moim widokiem. Ale wtedy myślę o chwili, kiedy rozchorowałam się poważnie po zatruciu pokarmowym kilka miesięcy po tym, jak zaczęliśmy się spotykać. Był taki opiekuńczy i czuły, przytrzymywał mi włosy, kiedy wymiotowałam, głaskał po plecach, żeby pomóc mi zasnąć, przynosił mi wodę, gdy tylko potrzebowałam. Cudownie było czuć, że ktoś tak się mną opiekował, a jego czułość spowodowała, że zakochałam się w nim jeszcze bardziej. Gdzie to wszystko się zepsuło? *Dlaczego?* Ileż bym dała, żeby tamten stary Marty zaopiekował się mną teraz.

Kuśtykam z powrotem do sypialni i z każdym podskokiem czuję przeszywający ból. Pytanie, którego tak bardzo próbowałam uniknąć, majaczy w mojej głowie: czy dobrze zrobiłam, zrywając z Martym? Nigdy nie był agresywny, jak Reg w powieści Pearl. Nigdy nie skrzywdził mnie fizycznie i był taki kochający na początku. Dopiero kiedy moja kariera nabrała tempa, zaczęły się kłopoty. Oczywiście nigdy nie powiedział otwarcie, że miał problem z moją karierą, ale to zdecydowanie powodowało napięcia między nami. A wszystko popsuło się jeszcze bardziej, kiedy zaproponowano mi pracę w Londynie. Dojeżdżanie z Manchesteru na dłuższą metę byłoby zbyt uciążliwe, ale Marty odmówił przeprowadzki. I wtedy zrzucił bombę, że chciałby mieć ze mną dziecko i nie chciałby czekać. W tamtej chwili uznałam, że to naprawdę niesprawiedliwe z jego strony, ale czy miałam rację? Czy popełniłam kolosalny błąd, wybierając karierę zamiast niego? Bo przecież jaki sens miała moja ambitna praca teraz, w trudnej chwili?

Wyjmuję z szuflady laptop i wskakuję do łóżka. Biorę kolejną tabletkę przeciwbólową i otwieram Facebook. Zaledwie w zeszłym miesiącu napisałam artykuł *Jak uniknąć stalkowania w Internecie przez byłego* i ironia tego faktu mi nie umknęła. „Ale ja wcale nie stalkuję Marty’ego”, mówię sobie, szukając jego profilu. Chcę tylko zobaczyć, co u niego. Byliśmy razem prawie dziesięć lat. Był – a właściwie *jest*, dopóki rozwód nie zostanie sfinalizowany – moim mężem. Przecież nie szpieguję obcego człowieka. Ale kiedy otwiera się jego profil, widzę coś, co sprawia, że oddech więźnie mi w gardle. Najnowszy post to jego zdjęcie z inną kobietą. Przy bliższym przyjrzeniu zauważam, że kobieta – blondynka z wyduętymi wargami, imieniem Amy Parsons – oznaczyła go na tym

zdjęciu, dlatego pojawiło się na jego profilu. „Ta chwila, kiedy po prostu wiesz...”, napisała w opisie. Kiedy wiesz co? Zastanawiam się. Że obściskujesz się z czyims mężem?

„Ale on już nie jest twoim mężem”, przypomina mi drwiący głos w mojej głowie. „Nie naprawdę”. Przyglądam się temu, jak Amy Parsons obejmuje Marty’ego, i szukam oznak, że sytuacja może być całkowicie platoniczna. Ale patrząc na to, jak jej podbródek opiera się na jego ramieniu, powiedziałabym, że cokolwiek ona *po prostu wie* o Martym, to więcej niż tylko przyjaźń. Tak więc zagłębam się dalej w swoje stalkowanie i otwieram komentarze pod zdjęciem. „Cieszę się twoim szczęściem, skarbie”, napisał ktoś imieniem Sheryl. Dlaczego? Wpatruję się w ekran, aż litery zaczynają się rozmywać. Dlaczego tak się cieszysz, że ta kobieta klei się do mojego męża? Kostka pulsuje teraz palącym bólem, ale reszta ciała wydaje się zziębnięta. Naprawdę tak szybko ruszył dalej? To nie ma żadnego sensu. Zaledwie kilka miesięcy temu chciał, żebyśmy założyli rodzinę. Jak mógł przejść od chęci posiadania dziecka z żoną do przytulania się z jakąś Amy cholerną Parsons tak szybko? Kim, u diabła, jest ta kobieta?

Klikam na jej profil. W informacjach o pracy czytam: „dyrektor ds. marketingu”. Marketing. Czy to może być jego koleżanka z pracy? Przeglądam stronę. Nie wyszczególniono, gdzie konkretnie pracuje – przynajmniej na Facebooku... Otwieram kolejne okno i szukam jej na LinkedIn. I rzeczywiście, te same blond włosy i wydęte wargi. Pracuje dla tej samej firmy, co Marty. Puls mi przyspiesza, kiedy zaczynam wymyślać historię tego, co musiało się wydarzyć. Wyobrażam sobie Marty’ego przychodzącego do pracy dzień po moim odejściu, wyraźnie zrozpaczonego.

– Moja owładnięta obsesją kariery żona wyprowadza się do Londynu. Zostawia mnie dla pracy – wyobrażam sobie, jak powiedział Amy Parsons przy automacie z wodą.

– Och nie, skarbie – wyobrażam sobie jej gruchanie (wygląda na jedną z tych kobiet, które gruchają i mówią „skarbie”, zwłaszcza do mężczyzn). – Myślę, że przyda ci się drink.

I tak idą razem do pubu po pracy, jeden drink prowadzi do kolejnego, jedno przechodzi w drugie, zanim się spostrzegą, ona owija się wokół niego w łóżku. W *naszym* łóżku.

To jest najdziwniejsze. Chociaż mój pociąg do Marty’ego zniknął z każdą jego kolejną kąśliwą uwagą na temat mojej kariery, myśl o nim nagim z inną

kobietą, o tym, że robił innej kobiecie rzeczy, które robił tylko mnie – i to takiej irytującej, jak Amy cholerna Parsons – sprawia, że zaczyna mnie mdlić. Czuję gulasz Pearl bulgoczący w żołądku i posmak cebuli w gardle.

Okropna myśl pojawia się w mojej głowie. Co, jeśli Marty i Amy Parsons owijali się wokół siebie już dużo dłużej? Co, jeśli z nią sypiał, zanim się rozstaliśmy? Wspomnienia zaczynają pojawiać się w mojej głowie. Marty zdecydowanie wyjeżdżał na wiele konferencji w ciągu ostatniego roku. I to takich, które wymagały pozostania na noc. Mówił, że to wszystko część jego starań o awans, ale może to tylko przykrywka dla niego i jego kobiety?

Wchodzę z powrotem na jej profil na Facebooku, ze skupieniem godnym psa tropiącego podczas polowania. Nie mam jej w znajomych, więc mogę zobaczyć tylko, jak zmieniała zdjęcie profilowe. Na moje szczęście jest jedną z tych osób, które zmieniają swoje zdjęcie prawie co tydzień. Na większości widać jej popisowe wyduęcie ust i spory wgląd w jej dekolt. Najnowsze zostało zrobione nad morzem. Amy Parsons dosiada okrakiem armatę i prowokująco patrzy w obiektyw. Przeglądam komentarze. Wszystkie pochodzą od jej przyjaciół i zawierają wariacje wyrażenia: „Ślicznie, skarbie”. I wtedy, na samym dole, widzę komentarz od Marty’ego. „Superdzień”, napisał. Patrę na datę. Zostało zrobione trochę ponad tydzień temu – dzień po tym, jak wyprowadziłam się z naszego mieszkania do Londynu. Wracam myślami do tego ostatniego wspólnego dnia w mieszkaniu i jak Marty krążył po nim niczym ranny łabędź, ostentacyjnie mnie ignorując. Przez cały ten czas katowałam się poczuciem winy z powodu bólu, jaki mu sprawiałam, a on planował „superdzień” na wybrzeżu z Amy Parsons. Prawdopodobnie nie mógł się doczekać mojego wyjazdu.

Przesuwam się dalej w dół strony jak opętana. Nie mogę znaleźć innych komentarzy Marty’ego pod jej zdjęciami profilowymi i już mam odpuścić, ale klikam jeszcze w jedno, z zeszłorocznych świąt, na którym Amy Parsons wydyła usta w stroju „seksownego mikołaja”. I ponownie pojawia się Marty, w połowie listy komentarzy. „Ja chętnie”, napisał, dodając buźkę puszczejącą oczko.

Odsuwam od siebie laptop, walcząc z odruchem wymiotnym. W poprzednie święta zdecydowanie byliśmy jeszcze razem. To pięć miesięcy przed tym, jak zaproponowano mi pracę w Londynie, a Marty oznajmił, że chce poszerzyć rodzinę.

Jakbym przyglądała się kraksie samochodów, patrę z powrotem na ekran i widzę, że Amy Parsons odpowiedziała na jego komentarz. „Wiem”, napisała

z mrugającą buźką i czerwonym serduszkiem. Siadam, odrętwiała. Skoro ona wiedziała, że on był „chętny”, znaczyło to, że już to zrobił?

Zapłonął we mnie gniew. Więc przez cały ten czas kazał mi wierzyć, że jestem okropnym człowiekiem, bo troszczyłam się o swoją pracę, a on miał romans z tą... tą...

Zawsze myślałam, że wyrażenie „widzieć na czerwono” to tylko poetyckie określenie, ale kiedy patrzę na ich słowa, czerwona mgła zasnuwa mi wzrok jak filtr. Myślę o wszystkich tych razach, kiedy płakałam i błagałam Marty’ego, żeby zrozumiał – to, że chciałam odnieść sukces zawodowy, nie oznaczało, że nie pragnęłam jego czy nas, naszej rodziny. I za każdym razem on zgrywał ofiarę, robiąc ze mnie tę samolubną, która dostała pracę tylko przez nepotyzm. A przez cały ten czas on po prostu mnie zdradzał.

Ból w kostce zmienia się w tępe pulsowanie, a mózg ponownie zasnuwa mgłą. Leki zaczynają działać. Chcę coś zrobić, stłumić gniew, który we mnie wzbiera, ale za bardzo kręci mi się w głowie. Zatrzaskuję laptop i opadam na poduszki. Nic już nie wydaje się realne. Jeden z kamieni węgielnych mojego życia został mi odebrany.

Nie będąc w stanie myśleć o tym dłużej, biorę powieść Pearl i wracam do czytania.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wrzesień 1940

Joseph ubrał się w mundur kierowcy karetki, w międzyczasie wciskając do ust kawałek czerstwego chleba. Zostali w Savoyu aż do odwołania alarmu, a ze względu na zniszczenie ulic przez bomby musiał wysiąść z autobusu i przebiec połowę drogi powrotnej. Teraz syreny wyły ponownie, a on miał zaledwie kilka minut przed rozpoczęciem swojej zmiany na Neptune Square.

Pierwszy raz od rozpoczęcia wojny czuł coś bliskiego nadziei. Szturm na Savoy poszedł lepiej, niż mógł się spodziewać. Dziennikarze, którzy tam przebywali, sporządzili szczegółowe notatki i przeprowadzili wywiady z wieloma z protestujących. Nie mógł się doczekać, by zobaczyć ich artykuły w jutrzejszej gazecie. Może wtedy rząd ugnie się pod presją i pozwoli ludziom korzystać ze stacji podziemnych.

Nałożył hełm i czym prędzej wyszedł tylnymi drzwiami, woląc skorzystać ze schodów zamiast czekać na windę. Kiedy biegł na dół, usłyszał, że tylne drzwi mieszkania Kitty otwarły się.

– Dobry wieczór, Kitty! – zawołał pogodnie, ale ku jego przerażeniu na klatce schodowej pojawił się mąż Kitty, Reg.

Reg obejrzał go z góry do dołu, zaciskając wąskie usta.

– Dobry wieczór – powiedział Joseph, ale Reg nie odpowiedział, tylko dalej piorunował go wzrokiem.

Kitty pojawiła się za nim ze spuszczoną głową.

– Witaj, Kitty – powiedział Joseph. – Idziesz do stacji ratowniczej?

Kitty potrząsnęła przecząco głową, ale nadal nie podniosła głowy, żeby na niego spojrzeć.

– Och. W porządku. – Cała trójka stała przez chwilę w niezręcznej ciszy. – Ja już lepiej pójdę. Moja zmiana zaczyna się za kilka minut.

– Pa – wymamrotała Kitty.

Joseph ruszył biegiem po schodach. Słyszał, jak Reg mruknął coś, ale nie usłyszał, co. Pewnie przyjechał do domu na przepustkę. Joseph miał nadzieję,

ze względu na Kitty, że nie zostanie długo.

Na zewnątrz w powietrzu czuć było dym, a długie, cienkie palce perłowobiałego światła przesuwają się po ciemniejszym niebie, poszukując samolotów przelatujących nad głowami. To dziwne, jak szybko ten surrealistyczny widok stał się normalny.

Kiedy dotarł do Neptune Square, strażnik od razu przepuścił go przez bramę i Joseph popędził do podziemnego parkingu. Ruby była już w pokoju dla personelu, siedziała przy stole, paliła papierosa i piła herbatę. Spodziewał się jednego z jej standardowych, wylewnych powitań, ale ona tylko uniosła brwi. Wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Miło, że do nas dołączyłeś, O'Toole – skomentował Bill, wychodząc z biura i wpuszczając odgłosy rozmów dyspozytorów i dzwonienia telefonów.

– Przepraszam, podczas poprzedniego nalotu utknąłem po drugiej stronie miasta.

Bill skinął głową.

– Wygląda na to, że czeka nas pracowita noc.

– Bill, jesteś potrzebny przy telefonie – zawołała jedna z kobiet z biura.

– Sam widzisz. – Bill westchnął i pospieszył z powrotem.

Joseph usiadł przy stole naprzeciwko Ruby. Nigdy nie palił dużo, ale dzisiaj jej papieros pachniał tak zapraszająco, że już chciał poprosić ją o jednego.

– Więc jak ci minął dzień? – zapytała niemrawo.

– Wspaniale – odparł.

Spojrzała na niego.

– Och, naprawdę? Opowiedz. W tej chwili chętnie oddałabym trzy najlepsze lata za jeden dzień, który mogłabym opisać jako wspaniały.

– Najlepsze lata masz już raczej za sobą. – Joseph nie mógł się powstrzymać przed oczywistym przytykiem.

Ruby zaciągnęła się papierosem i przygwoździła go spojrzeniem.

– Mój drogi, mogę cię zapewnić, że one jeszcze się nawet nie zaczęły.

– Skoro tak mówisz.

– No to proszę – powiedziała, a strużki dymu wylatywały z jej ust, kiedy mówiła. – Opowiedz.

– Byłem w Savoyu.

Udało mu się ją zaskoczyć.

– Ty? Ale...

– Ale co? – Wpatrywał się w nią prowokująco.

– Nie sądziłam...

– Że co?

– Że Savoy to twoja bajka. Mogłeś mi powiedzieć, że się tam wybierasz. Chętnie pochłonełabym stek.

Joseph westchnął.

– Nie poszedłem tam jeść.

– Och, nieważne. Pochłonełabym też dobry koktajl.

– Nie poszedłem tam też pić.

– Więc co tam robiłeś? – Jej twarz pojaśniała. – Byłeś tam romansować?

– Że co?

– Byłeś tam spotkać się z którąś z goszczących tam osób... w jej pokoju? – Posłała mu porozumiewawcze mrugnięcie.

– Nie, nic z tych rzeczy! Byłem tam, żeby zrobić szturm na schron, jeśli musisz wiedzieć.

– Co? – wykrzyknęła Ruby, sprawiając, że inne osoby w pomieszczeniu spojrzały w ich stronę.

Ale zanim Joseph zdążył odpowiedzieć, Bill wybiegł z biura.

– Załoga czwarta, mam dla was zadanie. Zbombardowano pub przy Wilton Road, obok stacji Victoria.

*

– Co chciałeś powiedzieć przez to, że napadłeś na schron? – zapytała Ruby, wspinając się do kabiny karetki. Zaczynała myśleć, że Joseph był najczarniejszym koniem, jakiego spotkała. Już kiedy sądziła, że go rozgryzła, on wyciągał z kapelusza kolejną rewelację.

– Dokładnie to – odparł Joseph, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Gdy silnik ożył, Ruby przekręciła się na miejscu, żeby na niego spojrzeć.

– Ale dlaczego?

– Uczestniczyłem w proteście zorganizowanym przez radnego Stepneya.

– Ale Stepney jest w East Endzie, dlaczego u diabła radny z East Endu protestuje w Savoyu?

Zjechali z rampy na ciemną ulicę. Pomruki samolotów nad nimi brzmiały głośniejsz niż zwykle – jakby leciały dużo niżej niż zawsze. Wyraźnie najeźdźcy stawali się coraz bardziej aroganccy w obliczu sukcesu ich nalotów. Ruby

modliła się, by dzielni chłopcy z RAF-u i operatorzy działek przeciwlotniczych odesłali ich z kwitkiem.

– Protestujemy przeciwko brakowi schronów w East Endzie – opowiedział Joseph.

– O czym ty mówisz? Przecież mają schrony. Chyba wybudowano je w całym Londynie?

– Większość ich schronów jest na poziomie ziemi i ledwo ich wystarcza. Mogą tylko chronić przed odłamkami, a rząd nie pozwala im nawet chronić się na stacjach podziemnych.

– Ale...

– Wiedziałaś, że w schronie Savoya wszyscy goście mają przygotowane łóżka? I pokojówki na każde zawołanie. – Joseph skreślił w lewo w Vauxhall Bridge Road. – Kiedy biedni są pozostawieni samym sobie, oni otrzymują ciasteczka i herbatę na srebrnej tacy.

Ruby poczuła falę gorącego wstydu, kiedy przypomniała sobie pierwszą noc nalotów, którą spędziła, tańcząc w schronie Savoya razem z Rupertem.

– Ale na pewno nie jest tak źle... – powiedziała słabo.

– Nie jest tak źle? – Oderwał wzrok od ulicy, żeby spiorunować ją spojrzeniem.

– Uważaj! – wykrzyknęła, złapała za kierownicę i przekreśliła ją w prawo, ledwo mijając strażnika, który wyszedł na ulicę. – Mówiłam, że to ja powinnam prowadzić – wymamrotała.

– Dziękuję – odparował. – Ale wybacz mi, że jestem trochę zszokowany twoją ignorancją.

– Czym? – Ruby czuła, że skóra świerzbi ją z oburzenia.

Wysoko na niebie przeleciał samolot, wychwycony przez chwilę przebiegającym światłem. Rozległ się głośny huk ostrzału, pozostawiając opalizujący ślad, jak sznur pereł. Gdyby nie było to tak straszne, zapewne wyglądałoby zachwycająco.

– Naprawdę sądzisz, że ta wojna w równej mierze dotyczy wszystkich? – powiedział Joseph. – Sądzisz, że jesteśmy w tym wszystkim razem?

– Cóż, tak, oczywiście. Niemcy bombardują wszystkich, nawet rodzinę królewską.

– Jasna cholera!

Mimo że w kabinie było całkowicie ciemno, wiedziała, że wywracał oczami.

– Co? Taka jest prawda. Właśnie dlatego królowa powiedziała, że może spojrzeć w twarz East Endowi, bo pałac Buckingham też oberwał.

– Racja. A czy sądzisz, że rodzina królewska musi chronić się nad ziemią?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Dlaczego oczywiście, że nie?

– Bo to nasza rodzina królewska! – Ruby potrząsnęła głową. Joseph naprawdę zachowywał się nedorzecznie. Zaraz powie, że nie powinno być rodziny królewskiej.

– A czemu ich życie miałoby być cenniejsze niż robotników portowych czy pracowników fabryk? I dlaczego ludzie z wyższych sfer, którzy akurat urodzili się w rodzinach z pieniędzmi, mogą chronić się w Savoyu przy stekach i szampanie, podczas gdy reszta Londynu płonie?

Ruby nie mogła pozbyć się uczucia, że ostatnie stwierdzenie było wycelowane w nią i jej policzki ponownie zapłonęły.

– Ich życia nie są cenniejsze, chodzi tylko o to, że... – Przerywa.

– Tak? – naciskał.

– Zawsze tak było. – Miała świadomość, że jej odpowiedź była kiepska. Joseph wyraźnie się zgodził, zważywszy na głośne westchnienie, które z siebie wydał. Ale zanim mogła się zrehabilitować, głośny gwizd przeleciał nad nimi.

– Co to było, u diabła? – wykrzyknął Joseph, gdy oboje instynktownie skulili się na siedzeniach.

– Bomba? – sapnęła Ruby, ledwo mogąc oddychać.

Nagle ciemność za przednią szybą rozbłysła kolorami – oślepiająco biały błysk, za nim pomarańczowy płomień, a ułamek sekundy później ogłuszający huk, który wstrząsnął ciężarówką.

– Cholera! – mruknął Joseph, wciskając hamulce.

Ruby złapała za brzeg siedzenia, jej dłonie nagle stały się śliskie od potu. Gdyby byli chociaż trochę dalej... Gdyby wyjechali ze stacji kilka chwil wcześniej... Gdyby Joseph jechał choć odrobinę szybciej...

Spojrzeni po sobie, ich twarze zamarły w wyrazie szoku.

– Czyż to nie okropne, kiedy coś takiego się dzieje? – Ruby w końcu przerwała ciszę, jej głos drżał.

– Czy dla ciebie wszystko jest żartem? – Porwał mapę z jej kolan i uniósł ją w pomarańczowej poświacie.

Kiedy przemknął obok nich wóz strażacki, Ruby nagle poczuła, że jest irytująco bliska łez. Oczywiście, że nie sądziła, żeby bomba była czymś zabawnym. Próbowwała tylko rozładować napięcie. Dlaczego Joseph tego nie widział?

Rzucił mapę z powrotem na jej kolana i skręcił w boczną drogę.

Ruby westchnęła ciężko i zazgrzytała zębami. Nie zamierzała pozwolić, żeby doprowadził ją do łez. Nie mogła!

Kiedy wreszcie dojechali do pubu, odkryli, że dach i boczna ściana zapadły się, jak zrobione z kartonu, a powietrze wypełniał kurz. Przez pył Ruby dostrzegła w środku tylko bar. Jakoś udało mu się przetrwać uderzenie, a kilka do połowy pełnych butelek nadal na nim stało, sprawiając, że całe miejsce wyglądało upiornie. Na miejscu była już ekipa ratowników.

Ruby wyskoczyła z karetki i ruszyła przez zasypany gruzem chodnik, nogi drżały jej z szoku. Wycie syren mieszało się z jękami i krzykami ludzi.

– Mamy dla was dwoje, których trzeba zabrać do szpitala – powiedział jej strażnik, kierując światło latarki na dwie pary noszy. Jedna z ofiar, młody, rudowłosy mężczyzna, przyciskał rękę do piersi i jęczał. Druga, kobieta z krótko ściętymi blond włosami w ciemnoróżowej sukience, całkowicie straciła przytomność. Gdyby nie rana na czole, wyglądałaby jakby spała.

Ruby i Joseph otworzyli tylne drzwi karetki i pomogli ratownikom wnieść ofiary do środka.

– D-Daisy – wyjąkał mężczyzna, patrząc na kobietę.

– Znasz ją? – zapytała Ruby.

– To moja żona. Nic jej nie jest?

– Pojadę z nimi z tyłu – powiedziała Ruby do Josepha.

Szybko przytaknął.

Wsiadła, a on zatrzasnął drzwi. Ruby westchnęła. „Może przynajmniej nasi pacjenci docenią moje towarzystwo!”, miała ochotę do niego wrzasnąć.

– Jestem pewna, że nic jej nie będzie, niech tylko dojedziemy do szpitala – powiedziała Ruby, posyłając mężczyźnie pokrzepiający uśmiech. Dotknęła szyi kobiety, żeby sprawdzić puls. Był tak słaby, że ledwo go wyczuwała. – Pospiesz się! – zawołała przez przegrodę do Josepha, a silnik ożył.

– Jesteśmy małżeństwem dopiero od dwóch tygodni – wymamrotał mężczyzna.

– Gratulacje! – Ruby starała się brzmieć radośnie, ale jej głos był podniesiony i spięty.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdyby... – Załamał się.

– Nic jej nie będzie. Prawda, Daisy? – Ruby odwróciła się do kobiety i pogłaskała ją po włosach. „Proszę, proszę, wyzdrowiej. Proszę, proszę, nie umieraj”. Chwyciła ją za rękę i ścisnęła lekko. Skóra Daisy była zimna jak lód.

Ruby wzięła jeden z wojskowych koców z rogu karetki i owinęła nim szczelnie kobietę.

Ryk samolotów i terkot artylerii stały się coraz głośniejsze. Co, jeśli bomba trafi w nich? Na pewno nie uda im się oszukać śmierci dwa razy w tak krótkim czasie. Niech szlag weźmie tych Niemców! Niech szlag weźmie ten hałas! Gdyby tylko mieli radio w karetce, mogłaby włączyć muzykę, żeby to wszystko uciszyć.

– „Daisy, Daisy, tylko mi odpowiedz” [3] – zaczęła śpiewać. – „Już prawie oszalałem z miłości do ciebie”. – Odwróciła się do mężczyzny. – No dalej, zaśpiewajmy dla niej.

– „Nie będzie to stylowy ślub” – zaśpiewał ochryple mężczyzna. – „Nie stać mnie na karetę”.

– „Ale będziesz wyglądać ślicznie” – ciągnęła Ruby – „na siedzeniu karetki dla dwojga”.

Mężczyzna zaśmiał się, a Ruby poczuła delikatny uścisk na dłoni.

– Myślę, że ona nas słyszy! – wykrzyknęła. – Daisy, słyszysz nas? Nie przestawaj śpiewać.

Ona i mężczyzna śpiewali coraz głośniej, powtarzając refren raz za razem. Ale w tym czasie Ruby nuciła inny, milczący refren w głowie. „Daisy, Daisy, proszę, nie umieraj! Proszę, nie umieraj!”

Karetka skręciła, a Ruby poleciała na bok. Kiedy odzyskała równowagę, rozległ się przerażający huk, wibrujący na ulicy i sprawiający, że podłoga ciężarówki zadrżała. Ruby zacisnęła powieki. „Proszę, pozwól nam dojechać bezpiecznie!”

[3] Początkowe słowa popularnej piosenki *Daisy Bell* (przyp. red.).

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wrzesień 1940

Joseph podjechał pod szpital, jego serce łomotało od mieszaniny adrenaliny i gniewu. Podczas gdy on starał się jechać ciemnymi ulicami Londynu i ignorować przerażający widok niemieckich bombowców krążących jak sępy, Ruby postanowiła urządzić improwizowane przyjęcie na tyłach karetki z ich ofiarami. Naprawdę nie miała o niczym pojęcia; to, jaka była zszokowana napaścią na Savoy. To, jak praktycznie stwierdziła, że bogaci zasłużyli na lepsze schrony niż biedni, bo tak zawsze było. To, jak nonszalancko zażartowała z bomby, która prawie wylądowała na nich. Jej ignorancja była zatrwajająca.

Wyskoczył z kabiny i pomaszerował, żeby otworzyć tylne drzwi. Ruby dalej śpiewała tę cholerną piosenkę o Daisy. Nigdy wcześniej jej nie lubił, ale teraz po prostu nią gardził. Szarpnął drzwi, prawie spodziewając się, że Ruby będzie tańczyć. Ale ku jego zaskoczeniu, pochylała się nad ranną kobietą.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział szorstko.

– Och, dzięki Bogu. – Ruby podniosła na niego wzrok. – Musimy natychmiast zanieść ją do środka.

– Daisy – jęknął ranny mężczyzna.

– Pójdę po kogoś. – Joseph pobiegł do wejścia szpitala, ale nie dostrzegł nikogo.

– Gdzie oni są? – Ruby krzyknęła z karetki.

Przybiegł z powrotem.

– Wszyscy muszą być zajęci.

Joseph podniósł jeden koniec noszy i ostrożnie wynieśli kobietę z karetki.

– Daisy! – zawołał mężczyzna.

– Nie martw się – odparła Ruby. – Zabieramy ją tylko do lekarza. Zaraz po ciebie wrócimy.

Kiedy weszli do oświetlonego pomieszczenia szpitala, Joseph dostrzegł, że twarz Ruby wykrzywił niepokój.

– Daisy, Daisy – śpiewała dalej, gdy szli szybko korytarzem. Joseph nie wiedział, dlaczego śpiewała, ale wyraźnie nie z rozbawienia.

– Gdzie są lekarze? – zapytała Ruby zdenerwowaną pielęgniarkę, która przebiegała obok nich. – Ta kobieta potrzebuje pomocy.

– Wszyscy są zajęci – odparła. – Mieliśmy dzisiaj dużo ofiar.

– Nie martw się, Daisy, znajdziemy kogoś – powiedziała Ruby. Spojrzała na Josepha. – Chodź.

Pospieszyli za róg, do jakiejś poczekalni. Pacjenci leżeli rozłożeni na podłodze z prowizorycznymi opatrunkami z ręczników i poszewek od poduszek na głowach, rękach i nogach. Wyglądało to jak w strefie wojny, pomyślał Joseph, zanim uświadomił sobie, że właśnie tak było. Przez naloty Londyn stał się frontem wojennym.

– Potrzebujemy lekarza! – krzyknęła Ruby.

– Jak my wszyscy, kochanieńka – mruknął starszy mężczyzna w rogu, przyciskając do piersi zakrwawioną rękę owiniętą ręcznikiem.

Mężczyzna w białym fartuchu lekarskim, ze stetoskopem na szyi, pojawił się w pomieszczeniu.

– Pani Atwood? – zawołał.

– Chodź – powiedziała Ruby do Josepha i czym prędzej podeszli do mężczyzny. – Ta kobieta potrzebuje pilnej pomocy – odezwała się do lekarza, wskazując na nosze.

– Obawiam się, że będziecie musieli poczekać – odparł.

– Ona nie może czekać – krzyknęła Ruby. – Jej puls jest coraz słabszy. Musisz coś zrobić. Wzięła ślub zaledwie tydzień temu. Proszę! – nalegała.

– W porządku. Zanieście ją tam. – Lekarz wskazał na pomieszczenie obok.

Weszli do środka i delikatnie położyli nosze na łóżku. Ruby sprawdziła puls kobiety.

– O nie – powiedziała. – Nie, nie, Daisy, obudź się!

Pojawili się lekarz i pielęgniarka.

– Zajmiemy się nią – powiedział.

– Już jest za późno – wyszeptała Ruby.

Joseph zobaczył łzę spływającą po jej policzku.

– Ruby.

Przepchnęła się obok niego na korytarz.

Joseph patrzył, jak lekarz sprawdził puls. Spojrzał na pielęgniarkę i pokręcił głową, a potem zwrócił się do Josepha.

– Przykro mi.

Po raz pierwszy, odkąd tu dotarli, Joseph przyjrzał się kobiecie na noszach. Wyglądała na nie starszą niż dwadzieścia lat. Westchnął ciężko. Niech szlag trafi tę przeklętą wojnę.

Wyszedł z pokoju i znalazł Ruby kucającą pod ścianą, jej hełm leżał na podłodze obok. Pasma ciemnych włosów uwolniły się z kucyka i przykleiły się do mokrej od łez twarzy. Pochylił się obok niej.

– Jej mąż... musimy powiedzieć jej mężowi – wyjąkała.

– Już dobrze. Ja do niego pójdę.

– Próbowałam. – Jej głos drżał. – Próbowałam utrzymać ją przy życiu. Śpiewałam jej. Myślałam, że mnie słyszała. Ścisnęła moją dłoń.

– Już dobrze. – Joseph położył dłoń na jej ramieniu. – Świetnie się spisałaś. Chodź, idziemy.

Ruszyli z powrotem przez chaos panujący na korytarzu, otoczeni kokonem ciszy.

Kiedy wydostali się na zewnątrz, Joseph zauważył dwóch sanitariuszy wynoszących mężczyznę z karetki. Kiedy zobaczył Josepha i Ruby, podniósł się lekko.

– Daisy? – zapytał. – Co z nią?

– Przykro mi – odparła Ruby. – Straciliśmy ją.

– Nie! – Mężczyzna opadł z powrotem na nosze.

– Tak mi przykro – wymamrotała Ruby.

Gdy sanitariusze wnosili mężczyznę do środka, odgłos jego szlochów wypełniał powietrze.

– Nic ci nie jest? Chcesz zapalić? – zapytał Joseph.

Ruby potrząsnęła głową.

– Nie – wymamrotała. – Nie chcę niczego.

*

Kiedy wrócili do kabiny, rozległ się sygnał odwołujący alarm. Zwykle ten dźwięk wypełniał Ruby radosną ulgą – jak dźwięk korka wyskakującego z szampana – ale nie dzisiaj. Dzisiaj czuła tylko okropne odrętwienie.

– Nie mogłaś zrobić nic więcej – powiedział Joseph, zanim przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Myślałam, że jeśli jej zaśpiewam, obudzi się.

Joseph skinął głową. Ale Ruby czuła się jak wariatka.

– To był głupi pomysł.

– Wcale nie. I możliwe, że przynajmniej dałaś jej nieco pocieszenia w ostatnich chwilach.

– Ścisnęła moją dłoń. Jestem tego pewna. – Ruby spojrzała na niego z nadzieją.

– W takim razie wiesz to.

– Jej mąż powiedział, że to była jej ulubiona piosenka. Zaśpiewał ją, kiedy się oświadczał. Miała na imię Daisy, wiesz. – Ruby była świadoma, że zaczynała paplać bezmyślnie, ale nic nie mogła na to poradzić. Jej ciało owładnęła nagle nerwowa energia i wydawało się, że może znaleźć ujście jedynie właśnie przez usta.

– Ach, rozumiem.

– Pomyślałam, że to przyniesie jej wspomnienie najszczęśliwszego dnia w życiu i że przyciągnie ją z powrotem do świata żywych. Tak właśnie stałoby się w jednym z romansów Kitty, prawda? Bohaterka nie umarłaby, gdyby mąż śpiewał jej ulubioną piosenkę. Uczepiłaby się życia i walczyła zawzięcie, żeby odzyskać świadomość, a potem, wiele lat później, opowiedziałyby wnukom o nocy, kiedy prawie umarła, ale nie doszło do tego dzięki sile ich miłości, jego śpiewowi i... – Przerwała, niebezpiecznie bliska łez.

– To właśnie jest problem z życiem – powiedział Joseph po chwili. – Nie każdy może liczyć na szczęśliwe zakończenie.

Kiedyś Ruby sprzeczałyby się z nim o to. Całe dorosłe życie wierzyła, że była bohaterką historii, którą sama stworzyła. Przemykając po świecie od przygody do przygody, nigdy nie pozwalała, by inni ludzie odwieśli ją od powziętego kursu. A jeśli coś zaczynało się psuć, po prostu odchodziła i zaczynała nowy rozdział. Pomyślała o Daisy i jej mężu, a także historii, którą z pewnością wspólnie planowali. Przeklęty Hitler musiał pojawić się niczym diabelski redaktor z zatrutym długopisem, żeby zmieniać historie miłosne w tragedie.

Na szczęście reszta ich zmiany minęła bez incydentów. Ruby i Joseph wrócili na plac Pendragona w ciszy. Gdy dotarli do domu, Ruby zatrzymała się i spojrzała w niebo. Teraz było wolne od bombowców, więc znowu mogła zobaczyć gwiazdy. Jej ojciec pokazał jej je jako miejsce pełne dziwów i tajemnic, nauczył ją wszystkiego o różnych konstelacjach i legendach, które się za nimi kryły. Teraz przez Niemców stały się czymś przerażającym i Ruby poczuła palącą potrzebę, żeby jakoś je odzyskać, jednocześnie z palącą potrzebą drinka.

Zastanawiała się, czy Joseph czuje to samo, miała w domu kilka butelek piwa. Ale on był tak gorliwy wobec wszystkiego, że pewnie stronił też od alkoholu.

– Jesteś jednym z tych z ruchu trzeźwości? – zapytała, otwierając drzwi frontowe.

Spojrzał na nią skonsternowany.

– Nie. Dlaczego tak uważasz?

Udało jej się jakoś powstrzymać od powiedzenia, że wyglądał jak jeden z tych malkontentów.

– Nie wiem, pomyślałam tylko, że może... Miałbyś ochotę wypić ze mną piwo?

– Och.

Joseph wyglądał na tak nieporuszonego tą propozycją, że od razu pożałowała swojej oferty i ostatecznie, czego chciała, to dać mu możliwość, żeby był dla niej nieuprzejmy kolejny raz.

– Nieważne. Musisz być wykończony. W takim razie zobaczymy się jutro. – Szybko weszła do swojego mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Co za głupi pomysł. Co za okropna noc.

Poszła do kuchni i wyjęła butelkę piwa ze spiżarni. Potem poczekała, by upewnić się, że Joseph wszedł na górę do swojego mieszkania, i ponownie wyszła. Udała się na środek ogrodu i usiadła na trawie, odchyliła głowę i wzięła kilka głębokich wdechów chłodnego powietrza. Dzisiaj ledwo udało jej się uniknąć śmierci i była świadkiem śmierci innej osoby. To wszystko wydawało się zbyt przytłaczające, żeby jej mózg mógł to przetworzyć.

Zauważyła gwiazdkę tuż nad sobą, świecącą jasno, i pomyślała o Daisy. Ruby jeszcze nigdy nie widziała czyjejś śmierci, aż do dzisiaj. Zastanawiała się, co się stało. Czy dusza Daisy umknęła z ciała na szpitalnym korytarzu, kiedy nie patrzyła? Czy popłynęła do nieba? Czy to jej dusza świeciła tak jasno na niebie?

Wypiła łyk piwa. Tak bardzo pragnęła usłyszeć cokolwiek ze świata duchów podczas tych kilku seansów, ale bezskutecznie. Pomyślała o biednym mężu Daisy i jego gardłowych szlochach, gdy zabierano go do szpitala. Myśl o powitaniu go na jednym z jej wieczorków i przekazywaniu wiadomości od utraconej żony wydawała się okropna. Poprzysięgła sobie, że już nigdy nie zorganizuje seansu.

Łza spłynęła jej po twarzy. Otarła ją i wypiała kolejny łyk piwa. Potem spojrzała na dom. Pomyślała o Kitty uwięzionej za zasłonami na pierwszym piętrze z jej okropnym, łasicowatym mężem. Ich sprzeczka o kwiaty wydawała się mieć miejsce wieki temu. Przeniosła wzrok na okna na najwyższym piętrze.

Przez sekundę wydawało jej się, że zobaczyła postać patrzącą na nią, ale wzrok musiał płatać jej figła, bo kiedy zamrugła i spojrzała ponownie, zobaczyła tylko ciemność.

*

Joseph odsunął się od okna i westchnął. Widząc Ruby siedzącą pośrodku ogrodu, pożałował, że po prostu nie powiedział tak, kiedy zaproponowała mu piwo. Ale był tak zszokowany samym pytaniem, że momentalnie zabrakło mu słów. Jej widok siedzącej tak, wpatrującej się w gwiazdy przypomniawszy mu, jak był dzieckiem i sam siedział w ogrodzie, marząc o tym, by polecieć w przestrzeń kosmiczną. W niektóre noce, kiedy jego ojciec naprawdę cierpiał z powodu nerwicy frontowej i krzyczał we śnie, Joseph wykradał się do ogrodu z kocem. Nocne niebo było tak bezkresne, że zawsze pozwalało nabrać perspektywy wobec jego problemów. Zastanawiał się, czy dla Ruby to działało tak samo.

Zaskoczyła go kolejny raz. Poczł się okropnie, kiedy zrozumiał, że śpiewanie było jej sposobem, by pomóc umierającej pacjentce. A jej reakcja na śmierć Daisy bardzo pomogła rozwiązać jego przekonania, że nie miała uczuć.

Zerknął przez szczelinę w zasłonach. Ruby teraz leżała, wpatrując się w niebo. Tak, wyglądało na to, że naprawdę źle ją ocenił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wrzesień 2019

Budzę się zlaną zimnym potem, opierając głowę na książce Pearl. Śniło mi się, że jest druga wojna światowa, a ja mieszkam na placu Pendragona z Martym. We śnie odkryłam, że Marty zdradzał mnie z Ruby. Widziałam, jak całowali się w blasku księżyca w ogrodzie.

Na chwilę zapominam o złamanej kostce i próbuję wstać z łóżka. Ostry ból przeszywa całą nogę. Podciągam się do stolika nocnego, żeby sprawdzić godzinę na telefonie. Dochodzi trzecia nad ranem. I wtedy wszystko do mnie wraca. To nie był tylko sen, że Marty mnie zdradził, to moja nowa rzeczywistość. Mam ciężką głowę i zaschło mi w ustach.

Biorę kule, podciągam się na nich i kuśtykam do okna. Ogród jest skąpany w świetle księżyca, zauważam wychudzonego lisa wężącego przy jednym ze śmietników. Przypominam sobie ostatnie, co przeczytałam przed zaśnięciem i wyobrażam sobie Ruby leżącą wyczerpaną na trawie, patrzącą w gwiazdy, starając się desperacko odzyskać nocne niebo z rąk Niemców. Ciężko wyobrazić sobie przerażenie, jakie musieli czuć londyńczycy, gdy bomby spadały na nich o każdej porze dnia i nocy. Jak to przetrwali? Zawsze, kiedy oglądałam programy albo czytałam artykuły o nalotach, traktowały o duchu narodu i o tym, jak wspaniałe ludzie z różnych klas społecznych potrafili połączyć siły w obliczu wojny. Nigdy nie słyszałam o marszu na Savoy ani o tym, że rząd zabraniał korzystania ze stacji podziemnych jako schronów. Może to wytwór wyobraźni Pearl.

Kuśtykam z powrotem do łóżka i otwieram laptop. W okienku przeglądarki nadal widnieje profil Amy Parsons. Zmuszam się do zamknięcia go i otwieram nowe. Mam nadzieję, że wyszukiwanie informacji o nalotach pozwoli odciągnąć moje myśli od internetowego stalkowania. Wpisuję w wyszukiwarce „schron w Savoyu II wojna światowa” i odkrywam, że protest rzeczywiście miał miejsce, chociaż jest tylko kilkoro naocznych świadków. Może Pearl знаła kogoś, kto był w to zaangażowany.

Podnoszę książkę i przyglądam się okładce. Kim jest para całująca się pod księżycem i kim jest ciemna postać obserwująca ich z cienia z bronią w ręku? Chloe, redaktorka działu urody w „Blaze”, zawsze czyta pierwszy i ostatni rozdział, zanim decyduje, czy warto kupić książkę. Ale pomysł, żeby zajrzeć na koniec i sprawdzić, jak kończy się historia, to dla mnie kompletna bzdura.

Patrzę znowu na ekran i zastanawiam się, czy ktoś jeszcze skomentował zdjęcie Marty’ego z Amy. Może na Facebooku jest więcej podpowiedzi odnośnie do tego, jak długo się widywali. Odsuwam laptop i biorę książkę. Jest trzecia rano, a co gorsza, pełnia księżyca. To ta szalona godzina, kiedy zwykle rozsądne kobiety ogarnia żal i strach, więc nie wolno im ufać w kwestii mediów społecznościowych. Biorę łyk wody i głęboki wdech. Nie będę taką kobietą. Otwieram książkę Pearl i wracam do czytania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wrzesień 1940

Ruby obudziła się zeszywniała i zmarznięta na dźwięk syren.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie znowu.

Otworzyła oczy i stwierdziła, że nadal ma na sobie mundur z karetki. I wtedy, jak elementy najbardziej rozczarowujących puzzli, wydarzenia z poprzedniej nocy zaczynają wskakiwać na miejsce w jej głowie. Uniknięcie uderzenia bomby. Oczywista niechęć Josepha wobec niej. Ryk samolotów i terkot wystrzałów. Krzyk mężczyzny. Jej śpiewanie *Daisy, Daisy*. Śmierć Daisy na noszach, tuż przy niej.

Ruby zadrzała. Usłyszała strażnika krzyczącego, żeby wszyscy weszli do schronu, ale ona pozostała w łóżku. Przedziwna rzecz to życie. Uczono, żeby je czcić, unikać śmierci za wszelką cenę. Ale dlaczego? Jeśli Amerykanie mieli rację i Niemcy wkrótce rozpoczną inwazję, po co miała żyć? A jeśli to miały być jej ostatnie chwile na ziemi, wołała spędzić je w wygodnej, satynowej pościeli niż w tym zatęchłym grobowcu w ogrodzie.

Myśl o schronie przywołała kolejne wspomnienie z poprzedniego dnia, o tym, jak Joseph wziął udział w marszu na schron Savoya. Czy to prawda, że w East Endzie nie było odpowiednich schronów? Jeśli Ruby miała być całkowicie szczerą, całkiem spodobała jej się myśl o szturmowaniu Savoya. Uznałaby to za świetną rozrywkę, gdyby w tym czasie jadła tam kolację.

Usłyszała skrzypienie podłogi w mieszkaniu na górze i ścisnęło jej się serce. Przy całej tragedii poprzedniej nocy zapomniała o Kitty. Usiadła i nasłuchiwała intensywnie jakichkolwiek śladów głosu Rega. Kilka chwil później dobiegł ją odgłos zamykanych drzwi frontowych i podbiegła do okna, akurat w chwili, by zobaczyć Rega przemykającego przez plac w swoim wojskowym mundurze w kolorze khaki.

Ruby zadrzała. Nie mogła wyobrazić sobie człowieka mniej zasługującego na ten mundur. Był tchórzem, niczym więcej, przez to, jak traktował Kitty. Spojrzała na sufit. Gdzie była Kitty? Na górze panowała głucha cisza. Ruby

przyszła do głowy okropna myśl. Co, jeśli Reg zrobił jej coś okropnego? Bóg wiedział, że przy całym tym huku nocnych nalotów łatwo byłoby zatuszować morderstwo.

Upomniała się za te melodramatyczne myśli, więc postanowiła iść zajrzeć do sąsiadki, żeby się upewnić.

Pobiegła schodami do mieszkania Kitty i zapukała do drzwi. Nikt nie odpowiedział, więc zapukała jeszcze raz – tym razem mocniej. Kitty zapewne już była w schronie, wciśnięta w róg z jedną ze swoich książek.

Ruby miała już wrócić na dół, kiedy usłyszała jakiś odgłos z mieszkania.

– Kto tam? – zawołała Kitty.

– To ja, Ruby. Nic ci nie jest?

– Tak, dziękuję. – W głosie Kitty było coś dziwnego. Był trochę zbyt wysoki.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Idziesz do schronu? – zapytała Ruby.

– Idź. Ja niedługo zejść.

Ruby zmarszczyła brwi. Coś zdecydowanie było nie w porządku. Kitty zwykle jako pierwsza biegła do schronu. Musiała szybko coś wymyślić i skłonić Kitty do otwarcia drzwi.

– O mój Boże! – zapiszczała, łomocząc w drzwi. – Mysz! Mysz! Musisz mnie wpuścić!

Na szczęście jej przebiegły plan zadziałał i drzwi uchyliły się odrobinę.

– Właśnie zobaczyłam mysz – wykrzyknęła Ruby, wpychając się do środka. – Przebiegła koło mnie na schodach, jakby była u siebie. – Prawda była taka, że nawet lubiła myszy, ale to pierwsza rzecz, która przyszła jej do głowy. – Nic ci nie jest? – zapytała.

Było tak ciemno, że nie widziała Kitty wyraźnie.

– Tak. Ja... ja tylko...

– Bardzo cię przepraszam za te kwiaty – powiedziała Ruby, wchodząc obok Kitty do małej kuchni. Zasłony wciąż były zaciągnięte, ale na stoliku świeciła się mała lampka. Ruby rozejrzała się wkoło. W zlewie leżał potłuczony talerz i dostrzegła łodygi róż wystające z kosza na śmieci. W pomieszczeniu czuć było zimny, zatęchły olej.

– To naprawdę ty zostawiłaś dla mnie te róże? – Kitty stanęła w drzwiach, ściskając brzuch, jakby ją bolał.

– Obawiam się, że tak. – Ruby spojrzała na nią ze skruchą. – Staralam się tylko cię pocieszyć. Po tym, jak powiedziałaś, że nigdy nie dostałaś kwiatów.

– Ale dlaczego napisałaś liścik od tajemniczego wielbiciela?

– Miałam nadzieję, że pomyślisz, że są od Freddy’ego. – Ruby rozejrzała się nerwowo. – Widziałam, jak Reg wychodził, wróci niedługo?

Kitty potrząsnęła głową.

– Dostał przepustkę tylko na jeden dzień.

Ruby odetchnęła z ulgą.

– Dlaczego chciałaś, żebym myślała, że są od Freddy’ego?

– Bo to on naprawdę jest twoim cichym wielbicielem.

– Co? – Jej ton złągodniał.

– To było głupie z mojej strony. Nigdy nie powinnam była się w to mieszać. Jestem jak ta wścibska koleżanka z książki, którą mi pożyczyłaś *Troje to już tłum*.

Kitty weszła do pomieszczenia i w migoczącym świetle Ruby zobaczyła, że miała spuchnięte, podbite oko.

– Twoje oko! – rzuciła z westchnieniem.

– Reg uważa, że byłam mu niewierna.

– Och, Kitty. – Ruby podbiegła i objęła ją. Kitty wzdrygnęła się.

– Nic ci nie jest? – Ruby odsunęła się i spojrzała na nią. – Co ten brutal ci zrobił?

Kitty zerknęła na zlew. Wyglądała na tak oderwaną od rzeczywistości, jakby jej dusza opuściła ciało. Przypominała Ruby Daisy, leżącą bez życia na noszach.

– Przepraszam, czuję się okropnie, że chciałam, żebyś poczuła radość bycia pożądaną. – Ruby delikatnie dotknęła jej ramienia. – Czasami przyjscie na świat z sercem pełnym współczucia to prawdziwe przekleństwo.

Kitty spojrzała na nią dziwnie.

– Ale Reg wrócił już do swoich koszar? – zapytała Ruby.

Kitty przytaknęła.

– Dobrze. – Choć Ruby miała świadomość, że to tylko tymczasowa ulga. Co się wydarzy, kiedy przyjedzie na kolejną przepustkę? W jej głowie zaczął formować się pomysł, ale zważywszy na to, że jej ostatni pomysł w sprawie Kitty zakończył się tak źle, postanowiła najpierw jej go przedstawić. – Mogę zadać ci pytanie?

– Oczywiście.

– Kochasz go? – Ruby prawie oczekiwała, że Kitty odpowie tak, bo zawsze wydawała się taka potulna i uległa, jeśli chodziło o Rega, ale ku jej zaskoczeniu Kitty potrząsnęła głową.

– Nie – odparła cichym, ściśniętym głosem. – Nienawidzę go i chciałabym, żeby umarł.

*

Joseph leżał w łóżku, nasłuchując wycia syren. Wiedział, że powinien zejść do schronu, ale był wykończony po całym tygodniu z tak niewielką ilością snu, że jego ciało nie chciało współpracować. Jedyną dobrą rzeczą w tym piekielnym dźwięku syren to fakt, że zagłuszały wszelkie odgłosy z mieszkania poniżej. Poprzedniej nocy, kiedy poszedł do łóżka, skończywszy obserwować Ruby wpatrującą się w gwiazdy w ogrodzie, słyszał niekończące się dudnienie głosu Rega, wyraźnie besztającego za coś biedną Kitty. Joseph zastanawiał się, na jak długo wrócił. Miał nadzieję, że niezbyt długo. W ostatnich tygodniach Kitty powoli wychodziła ze swojej skorupy, okropnie byłoby patrzeć, jak ponownie stawała się tym cieniem kobiety, którym była, kiedy się wprowadził.

Usłyszał niski pomruk dobiegający z zewnątrz i serce mu się ścisnęło. Miał nadzieję, że syreny są fałszywym alarmem. Podszedł do okna i wyjrzał przez szparę w zasłonach. Samolot przelatywał nad placem, czarny na tle bieli nieba. Wtedy pojawiły się kolejne, wypełniając niebo niczym czarne kleksy. Serce ścisnęło mu się jeszcze mocniej. Czy to dzień, kiedy wszystko dobiegnie końca? Dzień, w którym Anglia straci wolność, a faszyzm zacznie królować? Wyobraził sobie szeregi niemieckich żołnierzy maszerujących przez miasto. Brutalny, czarny znak swastyki przelatywał nad pałacem Buckingham i parlamentem. Wyobraził sobie ich maszerujących przez Millbank, wzdłuż rzeki aż do placu Pendragona. Z pewnością zostałby rozstrzelany na miejscu za swoje pacyfistyczne przekonania.

Wyjął puszkę po tabace z kieszeni spodni i otworzył ją. Nie zamierzał pozwolić nazistom położyć łap na swoich ukochanych pamiątkach. Rozejrzał się po pokoju za jakąś kryjówką, a jego wzrok spoczął na włączniku na strych.

Joseph poszedł do kuchni i przyniósł drabinkę, wszedł na nią i otworzył właz. Na zewnątrz ryk samolotów stał się głośniejszy, zwiększając jeszcze pragnienie ukrycia puszki. Wspiął się na strych i rozejrzał. Zrobił głupio, nie zabierając z sobą latarki. Pomacał podłogę przy brzegu i znalazł luźną deskę. Podniósł ją

i umieścił puszkę pod spodem. Już miał zejść, kiedy drabina się omsknęła. Joseph złapał się brzegu włazu, a drabina upadła na podłogę.

– Cholera! – zaklął i wciągnął się na górę. Było za wysoko, żeby bezpiecznie skoczyć, nie ryzykując przynajmniej skręcenia kostki. Usłyszał ryk kolejnych samolotów tak głośny, jakby siedział w jednym z nich. Wstrzymał oddech. Gdyby teraz wypuścili swój śmiercionośny ładunek, już byłoby po nim. Co go podkusiło, żeby się tu wspiać? Przecież łatwiej było schować puszkę w kominku.

Już miał się tu rozgościć na czas nalotu, kiedy usłyszał łomotanie do drzwi.

– Wszystko w porządku? – usłyszał wołanie Ruby w przerwie między rykiem samolotów a dudnieniem artylerii.

– Potrzebuję pomocy! – odkrzyknął.

– Powiedziałeś pomocy? – zawołała Ruby.

– Tak! Pomocy! – krzyknął ponownie.

– Zaczekaj tam – wykrzyknęła.

A gdzie indziej miałyby pójść? Kucnął przy otworze i czekał. Kilka minut później usłyszał, jak drzwi do jego mieszkania otworzyły się.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale użyłam zapasowego klucza – zawołała Ruby z korytarza.

– Nie mam zupełnie nic przeciwko, o ile tylko mnie stąd ściągniesz – odparł.

– Gdzie ty jesteś, u diabła? – zapytała Ruby.

– Może jest w kuchni – usłyszał głos Kitty.

O, świetnie, dwie osoby zobaczą jego upokorzenie.

– Jestem tu, na górze – zawołał.

– Czyli to spowodowało ten ogromny huk! – wykrzyknęła Ruby, wbiegając do kuchni i zauważając drabinę na podłodze. Nadal miała na sobie mundur z karetki. Nie był pewny, czy to dlatego, że się nie przebrała, czy może tak szybko przygotowała się na ich następną zmianę. Patrząc na jej potargane włosy, zakładał, że raczej to pierwsze. Joseph czekał, aż podniesie wzrok.

– Ojej – powiedziała, wyraźnie starając się ukryć uśmiech.

– Rzeczywiście, ojej – odparł. – A teraz, jeśli możesz. – Wskazał na drabinę.

– Oczywiście.

– Gdzie on jest? – zapytała Kitty, wchodząc do pokoju. Ku swemu przerażeniu Joseph zauważył wielki siniak wokół jej oka.

– Tam na górze. – Ruby wskazała na wlot strychu i podniosła drabinę z podłogi. – Co ty w ogóle robisz tam na górze? Nie słyszałeś syren? Powinniśmy

chronić się pod ziemią, a nie zbliżać się do tych potwornych samolotów tak bardzo, jak to możliwe.

– Musiałem coś tam schować.

– Hmm. – Ruby ściągnęła wargi i zmarszczyła brwi. – Bardzo podejrzanе zachowanie, jeśli ktoś by mnie spytał. Chyba nie ograbiłeś zbombardowanych sklepów, co? Może chowasz teraz swoje łupy? Moja koleżanka Gwendoline powiedziała mi, że w Victorii jest lawina grabieży.

– Nie, oczywiście, że nie! – Niech to diabli, ta kobieta miała bezkresne możliwości irytowania. Cała dobra wola, którą miał wobec niej po ubiegłej nocy, zaczynała gwałtownie znikać. Na szczęście postawiła drabinę z powrotem.

– Nie martw się, przytrzymam ją – powiedziała, jakby mówiła do dziecka, w dodatku głupiego.

– Dziękuję – mruknął.

– Ależ nie ma za co – odpowiedziała, ponownie ze słabo skrywanym uśmiechem.

– Nic ci nie jest? – zapytała Kitty ze współczuciem.

– Wszystko dobrze, dziękuję. A tobie? – Spojrzał na jej posiniaczoną twarz, a ona od razu się odwróciła.

– Tak, tak, wszystko w porządku.

Ruby westchnęła teatralnie.

– Naprawdę – powiedziała Kitty zwięźle.

– A dlaczego wy dwie nie jesteście w schronie? – zapytał je Joseph.

– Miałeś kiedyś w życiu taką chwilę, gdy kwestionowałeś wszystko? – odparła Ruby.

Joseph zmarszczył brwi.

– Nie jestem pewien, o czym...

– I wtedy uświadamiasz sobie, że odpowiedź nie jest taka, jak ci się wydawało.

Teraz Joseph był jeszcze bardziej dezorientowany.

– Amerykanie twierdzą, że Niemcy rozpoczną inwazję w ten weekend – ciągnęła Ruby. – Więc zadałam sobie pytanie, czy chciałabym spędzić ostatni dzień wolności w podziemiu, jak kret, wdychając gazy pana Jonesa spod siódemki. – Przerwała i odwróciła się do Kitty: – Wybacz, moja droga, ale potrafią być naprawdę zniechęcające. – Odwróciła się do zdumionego Josepha. – A odpowiedzią na to pytanie było stanowcze „nie”.

– Rozumiem – odparł Joseph, w ogóle nie rozumiejąc.

– Więc jeśli nie potrzebujesz dalszej pomocy, muszę iść i przeżyć ten dzień, jakby miał być ostatnim. – Złapała Kitty pod ramię i wyprowadziła ją przez drzwi. – A jeśli nie jest moim ostatnim – zawołała przez ramię do Josepha – zobaczymy się jutro wieczorem przy Neptune Square.

– Będę na to czekał – wymamrotał Joseph, słysząc zamykające się drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wrzesień 1940

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytała Kitty, kiedy zmierzały Vauxhall Bridge Road w stronę Victorii.

– Oczywiście – odparła Ruby pewnie, chociaż szczerze mówiąc, nie była całkowicie pewna, czy jej plan, by zabrać Kitty na spacer po Londynie, gdy nad ich głowami latały samoloty, był najmądrzejszym przedsięwzięciem, jakiego się podjęła. Ale była zdeterminowana na ostatni akt oporu przed inwazją Hitlera. A popołudniowa herbata w Claridge's wydawała się najlepszym zakończeniem jej londyńskiej przygody. Kitty też przyda się kofeina i cukier. Na szczęście udało jej się jakoś zatuszować ten okropny siniak wokół oka tej biednej dziewczyny przy pomocy kosmetyków Max Factor i obie były teraz ubrane w najlepsze rzeczy Ruby. Uważała to za swoje wielkie osiągnięcie, że udało jej się przekonać Kitty do włożenia dopasowanej sukienki i szpilek.

Kiedy przechodziły obok stoiska z kawą, samolot przeleciał nad nimi z rykiem, a po nim nastąpił terkot wystrzałów. Zatrzymały się i spojrzały w górę. Kolejny bombowiec niemiecki pojawił się na niebie, a za nim podążał mniejszy samolot. A może ten mniejszy go ścigał?

– Ojej! – wykrzyknęła Ruby, gdy patrzyła, jak coraz bardziej zbliżał się do wielkiego samolotu, aż...

– Na Boga! – krzyknęła Kitty, zasłaniając usta dłonią, kiedy mniejszy samolot zahaczył o bombowiec, niszcząc skrzydłem jego ogon. Niemiecki bombowiec zaczął pikować dziobem w dół w stronę ziemi, wydając przerażające odgłosy.

– O nie, leci prosto w stronę stacji! – sapnęła Ruby.

– Wygląda na to, że drugi też ma kłopoty – powiedziała Kitty.

Ruby spojrzała w niebo i zobaczyła samolot RAF-u kręcący się wkoło, poza kontrolą. Po chwili mała postać pojawiła się ze spadochronem.

– Och, proszę, Boże, niech on przeżyje – zaszlochała Kitty.

Od strony stacji dobiegł potworny huk, a potem rozbłysk światła.

Ruby spojrzała znowu na spadochroniarza. Zbliżał się do dachów po ich lewej stronie z przerażającą prędkością.

– Chodź – powiedziała, łapiąc Kitty za rękę. – Zobaczymy, czy uda nam się uratować tego biedaka.

Wybiegły za róg, na Buckingham Palace Road. Grupa chłopców zebrała się przed trzypiętrowym domem, rozmawiając z ekscytacją.

– Patrz! Tam jest! – wykrzyknęła Kitty.

Ruby spojrzała na drugą stronę ulicy i rzeczywiście, młody mężczyzna zwiślał na spadochronie zawieszonym na rynnie domu.

– Chodź, zobaczymy, czy potrzebuje pomocy. – Ruby złapała Kitty za rękę i pobiegła na drugą stronę ulicy. – Odsunąć się, jesteśmy ratowniczkami – zagrzmiała Ruby.

Chłopcy odsunęli się i obejrzeliby je z góry do dołu.

– Nie wyglądacie na ratowniczki – powiedział jeden z nich.

– A ten cienias Hitler wygląda na kogoś, kto mógłby zawładnąć Europą? – odparowała Ruby.

Chłopcy wpatrywali się w nią zdezorientowani.

– Pozory mylą, mój drogi chłopcze. – Przeniosła uwagę na pilota, który wyglądał, jakby ledwo wyrósł z nastoletniości. – Dzień dobry – powiedziała, wyciągając odzianą w rękawiczkę dłoń.

– Dzień dobry – odpowiedział ze zdumionym uśmiechem.

– Niezłe przedstawienie urządziłeś tam u góry – powiedziała Ruby.

– Dziękuję.

– To bardzo odważne, że uderzyłeś swoim samolotem w jego – dodała Kitty.

– Nie miałem wyjścia, proszę pani. Skończyła mi się amunicja, a on zmierzał w stronę pałacu.

– Uff! – Ruby potrząsnęła głową. – Cóż, mam nadzieję, że dadzą ci jakiś medal za zasługi.

– W tej chwili zadowolilibym się filiżanką herbaty – zażartował pilot.

– Ależ oczywiście – odparła Ruby. – Herbata jest odpowiedzią na wszystko, prawda? W rzeczywistości początkowo używano jej w celach medycznych, wiesz. W Chinach. Tak, ci Chińczycy wiedzieli, co robią. Naprawdę byli...

Pilot zakaszłał.

– Dobrze, dość tych pogawędek, zdejmujemy cię stamtąd.

Ostry gwizdek przeciął powietrze.

Ruby rozejrzała się i zauważyła brzuchatego strażnika biegnącego w ich stronę.

– Odsunąć się, odsunąć, to nie jakaś cholerna atrakcja turystyczna. – Spiorunował ją wzrokiem.

– Mogę zapewnić, drogi panie, że moja koleżanka i ja nie jesteśmy turystkami – odparowała Ruby. – Jesteśmy mieszkankami tego wspaniałego miasta, a na dodatek ratowniczkami medycznymi.

– Och, czyżby? – Obejrzał je z góry do dołu. – Macie na sobie ciekawe uniformy.

– W tej chwili jesteśmy po pracy, ale jak pan wie, obowiązki wojenne nigdy nie ustają, więc kiedy zobaczyliśmy tego bohaterskiego pilota w potrzebie, od razu ruszyliśmy mu na pomoc.

– Z pewnością. – Strażnik potrząsnął głową. – Dobrze, teraz ja się tym zajmę.

– Cieszę się, że to słyszę – odparła Ruby. – Tego biednego człowieka trzeba uwolnić natychmiast, nie musi słuchać pańskich pouczeń.

– Coś takiego! – wykrzyknął strażnik.

– Chodź, Kitty, zobaczymy, gdzie jeszcze możemy się przydać. – Ruby uśmiechnęła się do pilota. – To przyjemność móc panu pomóc, sir.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z uśmiechem.

Ruby złapała Kitty pod rękę i razem ruszyły dalej.

– Nie wiem jak ty, ale ja potrzebowałam właśnie takiego pokrzepienia – powiedziała. – A teraz chodźmy do Claridge's. Od tej rozmowy o herbacie zachciało mi się pić.

Kiedy tylko zajęły miejsca w Claridge's z dzbankiem herbaty i ciasteczkami na srebrnej tacy, Kitty odchrząknęła i nerwowo spojrzała na Ruby.

– Mogę zadać ci pytanie? – powiedziała cicho.

– Oczywiście.

Policzki Kitty zarumieniły się lekko.

– Jak... skąd masz taką łatwość... w kontaktach z mężczyznami?

– Och, nie wiem. – Ruby zastanowiła się przez chwilę. – Może to dlatego, że miałam taki dobry kontakt z moim papą. Musiałam też radzić sobie z nieznośnym Rupertem przez całe dzieciństwo... to mój przyszywany brat – wyjaśniła. Ruby spojrzała na Kitty z ciekawością. – Dlaczego pytasz? Czy to coś, co też chciałabyś umieć?

– Och nie... nie, nie, nie – wyjąkała Kitty. Ale Ruby nie mogła pozbyć się wrażenia, że protestowała za bardzo.

– Nie wszyscy mężczyźni są jak Reg, wiesz – powiedziała łagodnie.

Zamilkły na chwilę, a Ruby dołała Kitty herbaty.

– Nigdy nie poznałam mojego taty – wyznała Kitty cicho. – Odszedł, kiedy byłam malutka. Reg to jedyny mężczyzna, z jakim kiedykolwiek byłam. Poznaliśmy się w szkole.

Ruby musiała powstrzymać się, żeby nie sapnąć z przerażenia z powodu trudnego położenia Kitty. Odgryzła spory kęs ciastka, zanim odpowiedziała.

– Och, mój Boże, to jakbyś ograniczyła się do jedzenia kaszy, kiedy w ofercie masz szwedzki stół pełen egzotycznych mięs.

– Jaki stół?

– Szwedzki – powtórzyła Ruby. – To taki bufet pełen smakowitości. Coś jak patera na tort. – Podniosła srebrne szczypcy i nałożyła rożek na talerz Kitty. – To, że jest jedynym mężczyzną, z jakim byłaś, nie oznacza, że tak już musi pozostać.

– Ale to mój mąż.

– Jest prawcą. – Ruby spojrzała na Kitty niespokojnie. – Nie chciała mówić tak ostro na temat Rega, to słowo samo jakoś jej się wymknęło.

Ale zamiast wyglądać na przygnębioną Kitty przytaknęła.

– Wiem – powiedziała, skubiąc brzeg obrusa.

– Słyszałam, jak do ciebie mówi – powiedziała Ruby, postanawiając pójść za ciosem. – To znaczy, nie wiem dokładnie, co powiedział, ale słyszę jego krzyki przez sufit.

Kitty zarumieniła się.

– Przepraszam.

– Dlaczego mnie przepraszasz, u licha? – wykrzyknęła Ruby. – Nie masz za co.

– Ale to ja tak go denerwuję.

Ruby zapatrzyła się na nią.

– Tak ci mówi? Obwinia cię za swoje wybuchy?

– Tak. Przecież to na mnie ciągle się złości.

– Ale tylko dlatego, że jest takim brutalem! – Ruby przerwała, żeby wziąć oddech. – Przykro mi, ale tak właśnie jest. – Wypiła łyk herbaty i dodała kolejną łyżeczkę cukru. – Tak czy inaczej, mam plan, który chcę z tobą omówić.

Kitty otworzyła szeroko oczy.

- Jaki plan?
- Plan, by uwolnić cię z tych więzów.

*

Idąc Charing Cross Road, Joseph wyobraził sobie kolumnę nazistów maszerujących w jego stronę, unosili ręce w tym okropnym salucie, aż oblał go zimny pot. Co by zrobił, gdyby przyszło mu stanąć przed nimi? To pytanie, które dręczyło go od początku wojny. Nie tylko we własnych myślach, ale też ze strony innych. Kiedy stawał przed komisją, żeby udowodnić swoje przekonania w kwestii wyrzeczenia się wojny, zasypano go najróżniejszymi pytaniami.

– Dlaczego nie chce pan bronić wolności innych? – zapytał go jeden z członków komisji, z pewnością duchowny.

– Chcę – odparł Joseph. – Po prostu nie chcę odbierać innym życia.

– Co zrobiliby pan, będąc świadkiem ataku nazisty na dziecko? – zapytał kolejny z członków komisji.

– A co, gdyby nazista zgwałcił pana żonę? – rzucił jeszcze jeden, emerytowany żołnierz.

– Nie mam żony – odpowiedział Joseph, na co żołnierz prychnął, jakby chciał powiedzieć, że to nic dziwnego.

Ale wtedy Joseph powiedział im, co stało się z jego bratem i ojcem podczas wielkiej wojny. Opowiedział, jak ojciec, od powrotu z frontu, był uwięziony w piekle za życia, aż w końcu nie wytrzymał i się powiesił. Jak po powrocie ze szkoły znalazł ojca powieszzonego na pasku w drzwiach salonu. Jak musiał ściągnąć jego martwe ciało przed powrotem matki.

– Nie twierdzą, że Hitler nie jest zły – zakończył – ale naprawdę wierzę, że jedyny sposób na pokonanie zła to dobre uczynki. Tak jak nauczał Jezus – dodał, patrząc znacząco na duchownego. Ku swojej uldze otrzymał warunkowe zwolnienie, co oznaczało, że mógł uniknąć powołania, jeśli zarejestruje się do pracy na stanowisku, na którym pomoże narodowi, na przykład w załodze karetki.

Było stosunkowo łatwo bronić swojej sprawy wtedy, zanim zaczęły się naloty, bo wojna nadal wydawała się odległą. Ale teraz istniała możliwość, że będzie musiał przeżyć odpowiedzi na te pytania. Co by zrobił, gdyby Niemcy najechali na nich i zaatakowali dziecko? Oczywiście wkroczyłby i próbował je uratować, ale bez użycia siły. Potrafił wyobrazić sobie takich, jak Reg, szydzących z niego

za tę odpowiedź. Ale Reg bez przerwy maltretował żonę, przypomniał sobie Joseph. Daleko mu było do uosobienia odwagi.

Joseph minął zbombardowaną księgarnię. Szyba witryny leżała strzaskana na podłodze. „BARDZIEJ OTWARTE NIŻ ZWYKLE” – głosił odręczny napis przy drzwiach. Joseph zastanawiał się, co stanie się z księgarniami w Londynie, kiedy pojawią się naziści. Czy spalą książki i zamienią je na swoje faszystowskie tomy, tak jak zrobili w Niemczech i Austrii? Zadrzał na samą myśl.

Gdy dotarł do Trafalgar Square, ponownie rozległo się wycie syren przeciwlotniczych. Kilkoro ludzi kręcących się w okolicy czym prędzej ruszyło w stronę czerwonej litery S oznaczającej publiczny schron. Joseph dołączył do kolejki za starszym mężczyzną z długimi, potarganymi, szarymi włosami i w sfatygowanym ubraniu. Kiedy mężczyzna dotarł do wejścia schronu, strażnik wyciągnął rękę, żeby go zatrzymać.

– Przepraszam, nie mogę pana wpuścić.

– Dlaczego nie? – zapytał mężczyzna, jego głos był drżący i słaby.

– Obawiam się, że włóczęgom wstęp wzbroniony.

Mężczyzna zaczął się wycofywać, mamrocząc pod nosem.

– Zasmradzają to miejsce, naprawdę – powiedział strażnik do Josepha z porozumiewawczym uśmiechem.

Ale Joseph poczuł mdłości. Staruszek wyraźnie nie miał szczęścia. Dlaczego miałby zostać na łasce niemieckich bombowców na ulicy tylko dlatego, że nie wyglądał i nie pachniał odpowiednio? Jeśli ktoś potrzebował wsparcia, to właśnie on. Odwrócił się i ruszył za mężczyzną.

– Hej, koleś, dokąd się wybierasz? – krzyknął za nim strażnik. – Przecież możesz wejść.

Ale Joseph go zignorował. To właśnie w życiu najbardziej go mierziło. Było jak gra, w której kości ułożyły się na korzyść tych uprzywilejowanych, a reszta nie mogła mieć nadziei na zwycięstwo. Podbiegł do włóczęgi i poklepał go po ramieniu.

Staruszek odwrócił się i spojrzał na niego. Jego twarz była tak pomarszczona i ogorziała, że przypominał mu orzech włoski.

– Chodź ze mną – powiedział Joseph. – Wiem, gdzie możesz się schronić.

Gdy ryk samolotów stał się głośniejszy, złapał mężczyznę za ramię i poprowadził wzdłuż Villiers Street do łuków pod mostem przy stacji Charing

Cross. Nie było to tak dobre, jak schron pod ziemią, ale przynajmniej ochroni go przed odłamkami.

– Dziękuję ci, synu – odparł staruszek.

– Nie ma za co. – Joseph włożył rękę do kieszeni i wyjął kanapkę, którą zrobił sobie przed wyjściem z domu. – Jesteś głodny? – zapytał, podając ją.

Bladozielone oczy mężczyzny wypełniły się łzami.

– Głodny jak wilk. Dziękuję.

– Chodź. Usiądźmy.

Usiedli na ziemi, a mężczyzna zaczął wgrzyzać się w kanapkę z zapalem, który świadczył, że mógł nie jeść od kilku dni. Co jakiś czas przerywał i mamrotał „dziękuję”.

– Gdzie mieszkasz? – zapytał Joseph, kiedy kanapka się skończyła. Ziemia zadrżała od niedalekiego uderzenia bomby.

– Aktualnie nie mam konkretnego miejsca zamieszkania – odparł mężczyzna; wyglądał na dużo bardziej ożywionego, gdy coś zjadł. – Straciłem dom po powrocie z wojny, tej pierwszej. Od tego czasu mieszkam na ulicy. Nie przeszkadzało mi to, do teraz. – Spojrzał w górę, kiedy wkoło rozległ się huk wystrzałów. – Teraz nie mam ani chwili spokoju. Przeklęci Niemcy.

Joseph zmarszczył brwi. Po wielkiej wojnie wielu weteranów z nerwicą frontową pozostało bezdomnych. Często widywał ich w black, a w Londynie było ich nawet jeszcze więcej. Ale kto się nimi zajmował teraz, kiedy spadały bomby?

– Ktoś musi się nimi zająć – powiedział, wypowiadając swoje myśli na głos.

– Cholerny Hitler – wymamrotał mężczyzna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wrzesień 1940

Kiedy Ruby dotarła do skrzyżowania Coventry Street i Rupert Street w Piccadilly, wrzuciła kilka listów do znajomych do czerwonej skrzynki pocztowej, zanim weszła do Lyons' Corner House. Była szczęśliwa, widząc, że pomimo prawie dwóch tygodni bombardowania to miejsce nadal było gwarne, z ubranymi na czarno kelnerkami, które krzątały się wokół stolików z zawrotną prędkością.

Wypatrzyła swoją koleżankę Agathę przy tym samym stoliku pod oknem co zawsze; spoglądała w puderniczkę z masy perłowej, nakładając pomadkę. Jak zwykle była nienagannie ubrana w limonkową sukienkę i rude lisie futro, kompletne, z głową i ogonem, owinięte wokół ramion. Ruby przypomniała sobie futro matki, które w dzieciństwie nazwała Loxy i adoptowała jako domowe zwierzątko, zabraniając matce go nosić.

– Dzień dobry, moja droga – powiedziała radośnie, podchodząc do stolika.

– Ruby! – Uśmiech Agathy zbladł, kiedy Ruby usiadła. – Dobry Boże, wszystko dobrze? Wyglądasz przerażająco... – Przerwała.

– Jak?

– Cóż, na wykończoną. Odżywasz się właściwie? – Agatha westchnęła i pokręciła głową. – To racjonowanie będzie moją zgubą. Powinnaś zjeść kolację ze mną i Walterem w klubie. Tam nie brakuje mięsa.

– W zasadzie teraz pracuję – odparła Ruby z dumą.

– Pracujesz? – Zamiast być pod wrażeniem, jak Ruby miała nadzieję, Agatha wyglądała na przerażoną. – I co robisz, na Boga? Proszę, nie mów mi, że zostałam jedną z tych rolniczek. Przykro mi, wiem, że większość mężczyzn walczy na wojnie, ale niektóre prace naprawdę należy pozostawić chłopcom, a rolnictwo to zdecydowanie jedna z nich. To takie nieokrzesane.

Ruby walczyła z potrzebą zmarszczenia brwi. Przyjęła zaproszenie Agathy na herbatę jako miłe przypomnienie tego, jak było dawniej. Miała nadzieję na posmak starych, dobrych czasów, a nie gorycz w ustach już po kilku sekundach.

– Nie, moja droga, nie zostałam rolniczką. Jestem wolontariuszką w lokalnej stacji karetek. Jestem teraz dumną członkinią załogi karetki.

– Co? – Świeżo pomalowane usta Agathy otworzyły się szeroko. – Jeździsz karetką? – Kolejny raz wyglądała na bardziej przerażoną niż będącą pod wrażeniem.

– Tak, cóż, nie. Chciałam prowadzić, ale wydarzyła się okropna niesprawiedliwość w związku z pewnym traktorem, jednak nie będę teraz wdawać się w szczegóły, bo obawiam się, że stracę apetyt. W każdym razie jestem załogantką karetki.

Agatha podniosła menu i zaczęła się nim zawzięcie wachlować.

– Ale nie rozumiem. Co cię opętało, u licha?

– Chciałam zrobić coś pożytecznego – odparła Ruby, czując mrowienie skóry. W swoim pragnieniu odtworzenia wspomnień ze starych, dobrych czasów zapomniała, jaka płytka była Agatha. Miło było wyjść z nią na tańce czy zakupy, ale w czasach narodowego kryzysu już nie tak bardzo. Nieważne. Przynajmniej były w Lyons i mogła pocieszyć się kawałkiem swojego ulubionego ciasta z kruszonką.

– Ale czy jeżdżenie karetką nie jest przerażająco niebezpieczne?

– A czy w dzisiejszych czasach wszystko takie nie jest? Jeśli mam umrzeć, wolę, by to się stało, kiedy coś robię, niż siedzieć jak kura na grzędzie. – Ruby wyobraziła sobie głos ojca szepczącego jej do ucha: „Moja dziewczynka!” i uśmiechnęła się z dumą.

– Cóż, lepiej ty niż ja – rzuciła Agatha lekceważąco.

W tym momencie przy stoliku pojawiła się jedna z kelnerek z notatnikiem i długopisem w dłoni.

– Dzień dobry paniom, mogę przyjąć zamówienie? – zapytała z uśmiechem.

– Śliczny fartuszek – powiedziała Ruby. – Zwłaszcza to. – Powiedziała, wskazując na podwójny rząd perłowych guziczków, biegnących od kołnierzyka aż do talii czarnej sukienki.

– Dziękuję, madame. – Dziewczyna rozpromieniła się.

Zamówiły dzbanek herbaty i dwa kawałki ciasta z kruszonką. Kiedy tylko kelnerka odeszła, Agatha spojrzała na Ruby i pokręciła głową.

– Co? – Ruby zmarszczyła brwi.

– Myślę, że przez całą tę wojnę zrobiłaś się naprawdę dziwna.

– Dlaczego tak mówisz, u licha?

– Jeżdżenie karetką. Zachwycanie się fartuszkami kelnerki, jakby co najmniej miała na sobie Chanel. Wychodzenie na herbatę z nieumalowanymi ustami.

– Och, musiałam zapomnieć. – „Och, do licha”, pomyślała Ruby. „Czy to naprawdę miało znaczenie, czy umalowała usta?”

– Dokładnie. Dlatego właśnie mówię, że przez tę wojnę zrobiłaś się dziwna.

„A ty jeszcze bardziej nadęta”, miała ochotę powiedzieć Ruby, ale udało jej się ugryźć w język. Agatha urodziła się w bogactwie i wżeniła w jeszcze większe bogactwo. Zawsze chroniono ją przed trudami życia, podobnie jak Ruby, która dopiero dzięki nieustannie irytującemu Josephowi zyskała świadomość tego, jak bardzo była uprzywilejowana w porównaniu do innych. Może powinna oddać podobną przysługę Agacie.

– Wiedziałaś, że w East Endzie prawie nie ma schronów podziemnych? – zapytała.

Agatha wpatrywała się w nią obojętnie.

– Oczywiście, że mają schrony.

– Nieodpowiednie i niewystarczająco dużo.

Agatha westchnęła.

– A co to ma wspólnego z nami?

– Nie sądzisz, że powinni mieć takie same schrony jak my? Pomyśl o ich dzieciach.

Agatha pochyliła się konspiracyjnie, jakby miała przekazać jakąś pilnie strzeżoną tajemnicę.

– Oni nie są tacy sami jak ty czy ja – wyszeptała.

– Co masz na myśli?

– To, że oni nie mają takiego samego podejścia do dzieci. – Pochyliła się jeszcze bliżej. – Żyją jak zwierzęta – syknęła. – Walter powiedział mi, że w niektórych z ich chałup mieszka po osiem osób w jednym pokoju, a dzieci są jak dzikie psy, bez żadnej dyscypliny.

Ruby pomyślała o matce Alfiego. Wyraźnie była biedna, ale miłość i troska o syna, jakie pokazała, były większe, niż kiedykolwiek widziała. Agacie łatwo było potępiać tych zmuszonych do mieszkania w szeregowych domach, Walter miał posiadłość na wsi i rozległe włości w Hampstead. Musi być dużo łatwiej utrzymywać pozory przyzwoitości, kiedy można umieścić potomstwo w różnych skrzydłach domu wraz z opiekunkami i guwernantkami.

Ruby wyjrzała na ulicę, na przechodzących ludzi. Pomyślała o rozmowie z Kitty przy herbacie i o tym, jak czuła się wtedy bardziej ożywiona niż teraz.

Może Agatha miała rację i wojna ją zmieniła, ale czy to naprawdę coś złego?

– Tak czy inaczej – powiedziała Agatha, siadając prosto i bawiąc się perłami na szyi – słyszałaś okropne wieści?

– Które okropne wieści? – spytała Ruby.

– O Selfridges. Wczoraj zostało zbombardowane. Wszystkie okna strzaskane, a ogrody na dachu... – Agatha przerwała, by wyjąć idealnie wyprasowaną chusteczkę z torebki, i otarła oczy. – Ogrody na dachu są kompletnie zniszczone.

– O Boże. Ktoś zginął?

– Co? Nie jestem pewna. – Agatha ponownie otarła oczy. – Takie piękne ogrody, teraz pozostały po nich tylko gruzy.

Ruby zmarszczyła brwi. Był czas, kiedy zniszczenie ogrodów na dachu w Selfridges wywołałoby u niej podobną reakcję, ale doświadczenia w karetce w pewnym sensie zmieniły jej perspektywę, uświadamiając, że wcześniej patrzyła na życie bardzo krótkowzrocznie. Ale teraz klapki opadły i widziała wszystko, również egocentryzm jej tak zwanej koleżanki.

*

Joseph wrócił na plac Pendragona z zadowoleniem godnym człowieka, który spędził dzień, wykorzystując cały swój potencjał. Kiedy tylko naszła go ta myśl, nie mógł przestać się śmiać. Najwyraźniej cały ten czas spędzony w karetce z Ruby i jej wyszukany słownictwem sprawił, że udzieliło mu się. Mieli kilka wolnych dni, więc przeznaczył je na zorganizowanie spotkania ze swoimi kolegami z organizacji pokojowej, by omówić stworzenie struktury, która miałaby pomóc londyńskim bezdomnym. Po spotkaniu z tamtym staruszką zaproponował bramę pod Hungerford Bridge jako miejsce spotkania. Jeden z członków organizacji miał pomówić w tej sprawie z radnym Westminster.

Joseph przypomniał sobie desperację, jaką czuł, kiedy myślał, że Niemcy zaraz rozpoczną inwazję. Teraz to uczucie zastąpiła żelazna determinacja. Nie zamierzał siedzieć i nic nie robić. Świadomie wybierał czynienie dobra, nie zła.

Sprężystość jego kroku nagle zgasła, kiedy zauważył przysadzistego mężczyznę przy drzwiach frontowych domu. Jego pierwszą myślą było, że Reg wrócił, ale wtedy zauważył, że mężczyzna miał na sobie cywilny strój, nie mundur i robił coś przy drzwiach.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał Joseph, podchodząc do niego.

– Dzień dobry – odpowiedział mężczyzna z silnym akcentem z East Endu. – Zmieniam tylko zamek.

– Co? Ale ja tu mieszkam. Nikt mi nie mówił, że zamki będą zmieniane.

– O raju – zarechotał mężczyzna. – Poprzytykałeś się ze swoją drugą połówką, co nie?

– Co?

– Twoją panią? – Mężczyzna otarł brwi wierzchem dłoni, pozostawiając na skórze czarną smugę smaru. – Panna Glenville. Ona prosiła o zmianę zamków.

– Nie jest moją żoną. – Joseph zadrżał na samą myśl. – To właścicielka.

– Co tam, nie zapłaciłeś czynszu?

– Ja tylko...

Zanim Joseph zdążył powiedzieć coś jeszcze, okno na parterze otworzyło się i wychynęła głowa Ruby.

– Tak mi się wydawało, że słyszałam jakiś harmider – wykrzyknęła. – Och, mój biedny, drogi Joseph, wybacz. Miałam zostawić ci kartkę z informacją o *planie*.

– Jakim planie?

– Żeby cię odciąć, stary – zarechotał ślusarz.

– Och, Harry, jesteś okropny! – wykrzyknęła Ruby. – Wpuść go w tej chwili. Wstąp do mnie, Joseph, wprowadzę cię we wszystkie szczegóły.

– Dzięki – wymamrotał Joseph, kiedy Harry odsunął się, żeby go wpuścić.

Kiedy tylko postawił stopę w korytarzu, drzwi mieszkania Ruby otworzyły się.

– Wchodź, wchodź – zawołała. – Mamy pasztet z królika z tej małej restauracyjki w Elephant and Castle, naprawdę pierwsza klasa.

Joseph nigdy wcześniej nie był w mieszkaniu Ruby. Zawsze zakładał, że będzie ociekało bogactwem, ale, ku jego zaskoczeniu, wyglądało bardziej jak mieszkanie, które mogłoby należeć do dzielnego odkrywcy. Cóż, przynajmniej korytarz. Na ścianach wisiały najróżniejsze, niezwykle artefakty, od oprawionej w ramę mapy świata, po drewniane maski plemienne i najróżniejsze plakaty w wielu językach.

– Wejdz do kuchni – powiedziała Ruby, wprowadzając go do środka.

Gdyby nie powiedziała mu, że to kuchnia, potrzebowałby chwili, żeby się domyślić. Kuchenka, zlew i inne, zwykłe wyposażenie kuchni było ledwo widoczne pod dziwną, ale wspaniałą zbieraniną rzeczy, które pokrywały praktycznie każdą powierzchnię. Joseph przesunął wzrokiem po wysłużonej walizce pokrytej naklejkami z podróży, gitarze z pękniętą struną, długiej blond

peruce, która wyglądała jak pokrowiec na trąbkę, i modelu wieży Eiffla, aż natrafił na Kitty i Freddy'ego, którzy siedzieli przy stole pod oknem. Stół był zagracony książkami i płytami gramofonowymi. Jediną wolną przestrzeń zajmowały talerze z parującym pasztetem. Ich woń dobiegła do nozdrzy Josepha, aż zaburczało mu w brzuchu.

– Może chciałbyś dołączyć do nas? – zaproponowała Ruby. – Nasz drogi Freddy pojechał rowerem i przywiózł to wszystko.

– Bardzo miło z twojej strony, Freddy – wymamrotała Kitty.

– To... to nic takiego – wyjąkał Freddy.

– Na pewno wystarczy dla wszystkich? – zapytał Joseph, choć ciekła mu ślinka.

– Oczywiście. – Ruby wprowadziła go, żeby usiadł przy stole. – Och, wybaczyć, proszę. – Szybko porwała rajstopy z oparcia krzesła. – Chciałam je wysuszyć.

Podniosła brązową, papierową torbę błyszczącą od tłuszczu i wyjęła na jego talerz kawałek pasztetu.

– Może masz ochotę na gin, skoro świętujemy? – zapytała, dość myląc wskazując na dzbanek do herbaty stojący na stercie książek.

– Och, ee, tak proszę.

Ruby podała mu delikatną, porcelanową filiżankę, ozdobioną fioletowymi bratkami. Przechyliła dzbanek i rzeczywiście, przezroczysty płyn pachnący jak dżin popłynął z jego wnętrza.

– Wszystkie szklanki mam brudne – powiedziała jako wyjaśnienie. – Zamierzałam je umyć, ale pomyślałam, że byłoby zabawnie serwować gin jak herbatę.

Freddy zaśmiał się.

– Naprawdę jesteś jedyna w swoim rodzaju, panienko Ruby.

– I jestem pewna, że właśnie za to Joseph jest głęboko wdzięczny – zażartowała, patrząc mu w oczy.

– Nie zapędzałbym się tak daleko – odparł Joseph. – Ale dziękuję. – Podniósł filiżankę do ust i wypił łyk.

– Nie, to ja muszę podziękować – powiedziała Ruby, siadając naprzeciwko niego. Było w niej coś innego, jakaś świeżość, której Joseph nie mógł do końca pojąć i wtedy uświadomił sobie, że nie nałożyła makijażu.

– A to za co? – zapytał, po czym wziął kęs pasztetu. Miała rację, był przepyszny.

– Pokazałeś mi pewne sprawy z innej perspektywy.

Zmarszczył brwi. Czy to tylko wstęp do jednego z jej przytyków?

– Jak to?

– Całe to twoje narzekanie na społeczną niesprawiedliwość. Ciągłe ubolewanie nad działaniem świata. Naprawdę wierzę, że poznanie ciebie uczyniło ze mnie lepszego człowieka, i za to jestem ci wdzięczna.

– Ee, dzięki.

– A teraz opowiem ci o *planie* – ciągnęła Ruby.

Kitty przekręciła się niezręcznie na swoim miejscu.

– Zmieniamy zamki w drzwiach frontowych, żeby pozbyć się pewnej niemiłe widzianej osoby.

– Kogo? – zapytał Joseph.

– Potwornego męża Kitty.

– Chcecie go odciąć? – wymamrotał z ustami pełnymi pasztetu.

– Tak! Zmieniamy też zamek w mieszkaniu Kitty. I od tej chwili ona jest oficjalnie samodzielnym najemcą wspomnianego mieszkania – dodała Ruby. – Jak kapitan statku, to ja decyduję, kto zostaje na pokładzie, a kto schodzi po trapie – dorzuciła z gardłowym śmiechem.

– Nie jestem pewien, czy kapitan statku może zmusić kogoś do przejścia po trapie – powiedział Joseph.

– Może, jeśli to statek piracki. – Ruby radośnie klasnęła w dłonie. – Zawsze chciałam zostać piratem przemierzającym siedem mórz, pijącym rum i szukającym skarbów z jednonogą papugą na ramieniu.

Ta rewelacja jakoś w ogóle nie zaskoczyła Josepha.

– Ale nie będzie mnie stać na czynsz bez Rega – powiedziała zaniepokojona Kitty.

– Nie słyszałaś, co powiedziałam? – Ruby zmarszczyła brwi. – Ja jestem kapitanem tego statku i to ja decyduję, ile kto płaci czynszu. Więc na razie możesz płacić tyle, na ile cię stać. Niech mnie, możesz płacić mi nawet powieściami romantycznymi, jeśli trzeba.

– Och nie, nie chcę żadnych specjalnych względów – odparła Kitty. – To nie byłoby sprawiedliwe.

– Wobec kogo?

– Wobec ciebie... i Josepha.

– Jestem pewna, że Joseph nie będzie miał nic przeciwko, przecież jest człowiekiem z charakterem i zasadami, brzydzi się wszelką przemocą, prawda, Joseph? – Spojrzała znacząco na jego plakietkę.

– Tak, oczywiście.

– Więc jestem pewna, że poprze każdy plan, który zlikwiduje przemoc w tym przybytku.

– Zdecydowanie. – Joseph skinął głową na zgodę.

– Naprawdę? – Kitty wpatrywała się w niego, a jej oczy zaszyły łzami. – To takie miłe z waszej strony. Dziękuję.

– Na mnie też zawsze możesz liczyć – wymamrotał Freddy.

– Co takiego? – zapytała Ruby.

– Na mnie też zawsze możesz liczyć – powtórzył Freddy głośniej, a jego policzki zarumieniły się.

– Dziękuję. – Kitty uśmiechnęła się do niego, po czym spuściła wzrok na kolana.

– Widzisz, nie jesteś sama – powiedziała Ruby, łapiąc Kitty za rękę. – I nie martw się, Josephie, otrzymasz nowy klucz do drzwi frontowych, kiedy tylko Harry skończy.

Joseph skinął głową.

– Ale co zrobimy, jeśli Reg wróci? – zapytała Kitty. – Wpadnie w szal, kiedy uświadomi sobie, że zamki zostały zmienione.

– Będziemy się tym martwić, jak przekroczyć ten most, kiedy do niego dotrzemy – odparła Ruby pogodnie. – A może powinnam powiedzieć, że przepłyniemy pod nim naszym statkiem pirackim. – Ścisnęła dłoń Kitty. – Nie przejmuj się, moja droga, nie wróci na kolejną przepustkę przez długi czas, a jeśli na świecie istnieje jakakolwiek sprawiedliwość, najpierw zostanie wysłany gdzieś daleko za morze. – Ruby uniosła swoją filiżankę z dżinem. – Za nowy początek – wzniosła toast.

– Za nowy początek – powtórzyli pozostali.

Chociaż przyznawał to niechętnie, Joseph nie mógł powstrzymać uczucia podniesienia na duchu przez tę nieoczekiwaną sytuację. Ruby może czasami była piekielnie irytująca, ale nie można było zaprzeczyć, że właśnie wyświadczyła Kitty ogromną przysługę. A on z pewnością będzie zadowolony, widząc plecy odchodzącego Rega.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wrzesień 1940

Ruszając na postój karetek w niedzielę, Ruby nie mogła uwierzyć, że te ciągle naloty trwały tylko dwa tygodnie. Czas nie wydawał się już tą długą, ciągłą linią, co kiedyś. Teraz składał się jak harmonijka w ostre, dramatyczne wybuchy. Na szczęście po tym, jak sześćdziesiąt niemieckich samolotów zostało zestrzelonych tego dnia, kiedy razem z Kitty znalazły pilota na rynnicy, jak teraz o nim mówiły, naziści odpuścili naloty w ciągu dnia. Ale każdej nocy wracali, siejąc zniszczenie. Londyn stał się jak magiczna śnieżna kula, którą ojciec przywiózł jej z Wiednia z tournée teatralnego. Każdej nocy miastem wstrząsano do granic. Ale w ciągu dnia, kiedy kurz opadł, pojawiała się ponownie, trochę potłuczone, jednak nadal stało, z ogromną kopułą Świętego Pawła, patrzącego z góry niczym dumny ojciec, nakłaniający londyńczyków, by stali z uniesioną głową.

Gdy Ruby wyszła za róg, zobaczyła dwoje ludzi stojących przy wejściu do Neptune Square. Przez całkowitą ciemność, dopiero kiedy do nich podeszła, uświadomiła sobie, że to Kitty i Freddy.

– No witam! – zawołała. – Co się tutaj dzieje?

– Odprowadziłem tylko Kitty na jej zmianę ratowniczką – wyjaśnił Freddy i mimo że było całkiem ciemno, Ruby wiedziała, że się zarumienił.

– Czyżby? – odparła.

– Ja... lepiej już wejść do środka – wyjąkała Kitty, a Ruby wiedziała, że ona też się rumieniła.

– Szczęścia, drogie panie – powiedział Freddy. – Mam nadzieję, że choć raz noc będzie spokojna.

– Tak, w rzeczy samej – odparła Ruby.

Kiedy razem z Kitty minęły strażnika i weszły do środka, Ruby wzięła ją pod rękę.

– No i? – powiedziała.

– No i co?

- Co tam się działo z Freddym? Wyglądaliście, jakbyście byli bardzo blisko.
 - Tylko rozmawialiśmy – odparła Kitty obronnym tonem.
 - Naprawdę?
 - Tak. – Kitty zatrzymała się gwałtownie. – Och, Ruby, powiedział mi dziś wieczorem, że nie może przestać o mnie myśleć.
 - Cóż, wydaje mi się, że to akurat jest oczywiste. Nawet stary ślepiec podczas zaciemnienia mógłby ci to powiedzieć.
 - Naprawdę?
 - Oczywiście. I nie udawaj takiej zaskoczonej.
 - Ale nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego.
 - Chłopak za tobą szaleje. Pytanie tylko, co ty do niego czujesz?
 - Nie wiem. To znaczy, jestem mężatką.
 - Może na papierze, ale jak jest tutaj? – Ruby położyła dłoń na piersi, zapominając, że było za ciemno, żeby Kitty coś zobaczyła.
 - Gdzie?
 - W sercu, tam gdzie to ma znaczenie. Posłuchaj, lepiej pójdę już na postój karetek. Nie chcę się spóźnić i dawać powodów temu mądrali Josephowi, żeby miał na mnie haka. Ale jeszcze wrócimy do tej rozmowy, rozumiesz?
 - W porządku. Bądź bezpieczna.
 - Dziękuję, moja droga. Ty też.
- Ruby czym prędzej zeszła po rampie na postój karetek, akurat kiedy syreny zaczęły wyć.
- Cholera! – wymamrotała.
- Kiedy dotarła do pomieszczenia służbowego, spotkała Billa i Josepha stojących przy drzwiach.
- Czas najwyższy – mruknął Bill, zerkając na zegar na ścianie. Spóźniła się o minutę. Już chciała powiedzieć Billowi, że załatwiła pilną sprawę sercową, ale przemyślała to. Prawdopodobnie jedynymi sercami, o jakich myślał Bill, były te, które wyciął owcom zjedzonym na śniadanie! – Macie wezwanie – ciągnął.
 - Już?
 - Tak. Autobus wpadł do krateru przy Regent Street. Część pasażerów jest rannych. Załoga ratownicza właśnie wyruszyła.
 - To na co czekamy? – rzuciła Ruby, odwracając się na pięcie, zanim usłyszała oburzone prychnięcie Billa.
 - Więc jak się masz? – zapytał Joseph, kiedy wsiedli do karetki.
 - Słucham?

– Jak się masz? – Przekręcił kluczyk w stacyjce i wrzucił bieg.

– Niech mnie. To był chyba pierwszy raz, kiedy zapytałeś o moje samopoczucie – odparła Ruby. – Muszę częściej serwować ci gin w filiżance.

– To była całkiem smaczna popołudniowa herbatka – odparł i choć było za ciemno, żeby mogła być pewna, mogłaby przysiąc, że naprawdę się uśmiechnął.

– Wydajesz się nadzwyczaj radosny jak na kogoś, kto zwykle jest tak... – Przerwała, obawiając się, że zepsuje chwilę.

– Zwykle jest tak...?

– Posępny – odparła. – Nie żeby było coś złego w byciu posępnym, zwłaszcza w obecnej sytuacji. Bóg wie, że też byłabym ponura, gdybym nie urodziła się z tak niewyczerpane słońcem usposobieniem. Ojciec mówił do mnie Ruby-Ra. Ra był egipskim bogiem słońca, wiesz?

– Tak, wiem.

– Och, naprawdę?

– Tak, nawet my posępni możemy interesować się historią. To znaczy, kiedy nie jęczymy nad niesprawiedliwością świata.

Czy on właśnie śmiał się z samego siebie? Nigdy nie przestanie jej zadziwiać? Ruby oparła się na siedzeniu. Zapowiadała się fajna zmiana – oczywiście o ile nikt nie umrze.

– Mogę zapytać, co spowodowało u ciebie tę zmianę nastroju? – Zastanowiła się, czy Joseph przypadkiem się nie zakochał, ale od razu odrzuciła ten pomysł. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby wykazał się namiętnością wobec czegokolwiek innego poza swoją sprawą.

– Możesz – odparł, skręcając na główną drogę.

– No i? Nie trzymaj dziewczyny w niepewności, to źle wpływa na cerę.

– Co?

– Naprawdę. Według czasopisma „Woman’s Own” zbyt dużo stresu powoduje zmarszczki.

Joseph mruknął coś pod nosem, co brzmiało jak „daj mi siłę”.

– Co się stało? – naciskała Ruby.

– Razem w kilkoma kolegami dostaliśmy pozwolenie na zorganizowanie pomocy dla bezdomnych, którym zabroniono dostępu do schronów.

Ruby spojrzała na niego zszokowana.

– Ale nie rozumiem. Dlaczego komukolwiek zabrania się wstępu do schronu?

– Najwyraźniej są tam niemile widziani.

– To okropne.

- Wiem. Ale niedługo zajmie się nimi Hungerford Club.
 - Hungerford?
 - Tak, dostaliśmy pozwolenie na wybudowanie schronu pod mostem Hungerford przy stacji Charing Cross.
 - To niesamowite! Gratulacje!
 - Cóż, to nie jedynie moja zasługa. Zasugerowałem to tylko kolegom z organizacji pokojowej.
- Ruby przytaknęła.
- Czy mogę zapytać...
 - Kolejne pytanie? – wtrącił, ale znowu wydawało się, że był w dobrym humorze.
 - Co spowodowało, że wyrzekłeś się wojny?
- Odchrząknął.
- Na własnej skórze doświadczyłem bezsensowności wojny – powiedział cicho.
 - Ty też straciłeś kogoś w wielkiej wojnie?
 - Tak.
- Czekała, aż poda jej więcej informacji, ale nie zrobił tego, a ona nie chciała naciskać. Nigdy wcześniej nie odbyła poważniejszej rozmowy z Josephem i nie chciała tego popsuć.
- Przykro mi – powiedziała.
 - Dziękuję.

*

Kiedy Joseph dojechał na miejsce wypadku, dwaj sanitariusze czekali już z ich rannym pasażerem.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła Ruby, kiedy wyskoczyli z kabiny i przyjrzeni się tylnej części czerwonego, piętrowego autobusu, wystającej z poszarpanego krateru. – Całe szczęście, że w Fortnum & Mason zakleili okna.

Joseph spojrział na nią z niedowierzaniem. To naprawdę był dla niej priorytet, kiedy ludzie mogli być ranni, albo nawet umierający w tym wraku? Akurat zaczynał myśleć, że miała w sobie jakąś głębię, ale nie, bardziej obchodziły ją szyby w jakimś eleganckim, drogim sklepie.

Samolot zaryczał w górze, a niebo pojaśniało od srebrnych smug artylerii przeciwlotniczej.

– Nie sądzisz, że wyglądają jak spadające gwiazdy? – powiedziała Ruby, wpatrując się w światelka.

– Nie – warknął. – Nie sądzisz, że powinniśmy zabrać się do pracy?

– Och, tak, oczywiście, po prostu starałam się...

Kolejny samolot zagłuszył końcówkę jej zdania.

Joseph podszedł do sanitariuszy.

– Dobry wieczór – powiedział jeden z nich. – Mamy tutaj panią z podejrzeniem złamania ręki. Jest też w lekkim szoku – dodał cicho.

Joseph spojrział w dół i zobaczył starszą kobietę z siwymi włosami ułożonymi w schludne loki. Przyciskała rękę do piersi i mamrotała do siebie.

– Witaj – powiedziała Ruby do kobiety, kucając przy niej. – Jak masz na imię?

– Ethel – wymamrotała. – Właśnie jadę do mojego brata, Stanleya. Przygotuje dla mnie herbatę. Mówiłam, że będę na czas. Spóźnię się?

Kolejny samolot zaryczał, a chwilę później rozległ się dziwny, gwizdzący odgłos.

Joseph spojrział na Ruby ponad noszami i zauważył w jej oczach strach. Po sekundzie nastąpił ogromny wybuch, a ziemię gwałtownie wstrząsnęło.

– Dobrze, Ethel, zabierzemy cię w bezpieczne miejsce, a potem zobaczymy, co ze Stanleyem – powiedziała Ruby.

Sanitariusze szybko umieścili ją w karetkce, a Joseph i Ruby pośpieszyli do kabiny.

– Dzisiaj było trochę za blisko – powiedziała Ruby, kiedy Joseph przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Wiem. – Kiedy wyjechał z Regent Street, naszła go okropna myśl: co, jeśli jechał prosto pod kolejną bombę? Starał się odepchnąć tę myśl z głowy. W rzeczywistości teraz tak wyglądała codzienność w Londynie. Każdy wybór i działanie wiązało się ze śmiercią lub przetrwaniem. W takich czasach nawet leżenie w łóżku mogło doprowadzić do śmierci.

Niebo nad nimi rozjaśniały teraz światła reflektorów, wiązki pocisków i flary, a co jakiś czas oślepiający błysk białego światła przy wybuchu bomby. Wyglądało to jak surrealistyczna burza w surrealistycznym koszmarze, który nie chciał się skończyć. Cała radość, jaką Joseph czuł z powodu sukcesu Klubu Hungerford, teraz ulatywała, zastąpiona rosnącym strachem o to, ile istnień ludzkich dobiegnie końca tej nocy.

– Nie martw się, Ethel – zawołała Ruby przez przegrodę na tył karetki. – Niedługo będziemy w bezpiecznym miejscu.

Kolejny ogromny wybuch poniósł się echem w nocnym powietrzu. Joseph zauważył, że Ruby zaciskała ręce na desce rozdzielczej tak samo mocno, jak on na kierownicy.

Jakoś udało mu się przebrnąć uliczkami Londynu i dotarli do szpitala. Wskoczyli z kabiny i wynieśli Ethel.

– Znajdziemy jakiegoś miłego lekarza, który obejrzy twoją rękę – wyjaśniła Ruby.

– Ale co ze Stanleyem? – zapłakała Ethel.

– Będiesz mogła go zobaczyć, kiedy tylko twoja ręka zostanie opatrzona. Czy on ma telefon? Mogłabym spróbować do niego zadzwonić, żeby dać mu znać, gdzie jesteś.

Ethel podała Ruby numer i kiedy ta pobiegła do szpitalnego telefonu na monety, Joseph pomógł Ethel dotrzeć do izby przyjęć, w której już tłoczyli się ludzie.

– Ciężka noc – mruknął do jednego z dozorców szpitala.

– Zgadza się – odparł dozorca. – I wygląda, że to jeszcze nie koniec. Podobno właśnie zbombardowali Pimlico.

– O nie! – Serce Josepha ścisnęło się.

Ruby podeszła do niech.

– Tak. Bomba burząca właśnie uderzyła w Neptune Square – ciągnął dozorca.

– Neptune Square? – powtórzył Joseph.

– Kitty! – wykrzyknęła Ruby.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wrzesień 1940

Ruby i Joseph nie wypowiedzieli ani słowa w drodze powrotnej do Pimlico. Przynajmniej nie na głos. Ale w głowie Ruby cały czas wykrzykiwała jedno zdanie: „Proszę, proszę, proszę, niech Kitty nic nie będzie”.

Gdy pędzili wzdłuż Millbank, horyzont rozbłysnął złotem, dając dziwaczne wrażenie zachodzącego słońca w środku nocy. Karetka podskoczyła na dziurze w drodze, ale Ruby nie czuła tego przez odrętwienie. Dokładnie tak, jak nie była świadoma wycia syren i ryku samolotów. Dopiero teraz, kiedy stanęła przed możliwością nieujrzenia jej bladej twarzy nigdy więcej, nieusłyszenia jej cichego, melodyjnego głosu, uświadomiła sobie, jak bardzo pokochała drogą Kitty. I w chwili jasności, kiedy rozbłysła flara, zdała sobie sprawę, że Kitty była uosobieniem młodszej siostry, której tak pragnęła w dzieciństwie.

– Nie może być martwa – wymamrotała Ruby.

– Mówiłaś coś? – zapytał Joseph, zwalniając, kiedy dojechali do Neptune Square. Wjazd blokował wóz strażacki.

– Kitty. Musi być cała – powiedziała Ruby poważnym tonem.

Joseph przytaknął.

– Jestem pewien, że nic jej nie jest. Musieli zejść do schronu na pierwszy sygnał zbliżających się kłopotów, kiedy tylko rozbrzmiały syreny.

Ruby przytaknęła, ale nie mogła pozbyć się okropnego, złego przeczucia.

Wóz strażacki przejechał przez bramę na plac, a Joseph pojechał za nim. Dziedziniec był pełen strażników i załóg ratowniczych. I wtedy Ruby zobaczyła coś, co sprawiło, że jej serce prawie przestało bić – chmurę gęstego dymu unoszącego się nad Ocean House, budynkiem, w którym stacjonowali ratownicy.

Joseph opuścił szybę i zawołał do jednego z przechodzących strażników.

– Co się tu stało, stary?

– Ocean House dostał bezpośrednie uderzenie – odparł strażnik. – Bomba burząca wpadła prosto do schronu.

– Uderzyła w schron? – zawołała Ruby, wychylając się przez Josepha.

– Tak. Wielu ludzi jest tam uwięzionych, bo schronili się, kiedy tylko usłyszeli syreny.

– O nie! – Ruby opadła z powrotem na miejsce.

– Właśnie próbujemy ich wydostać – zawołał strażnik i odbiegł.

Joseph zjechał do parkingu podziemnego. Tutaj też było mnóstwo ludzi, niektórzy leżeli na noszach na podłodze.

Gdy Joseph zaparkował, podbiegł do nich Bill.

– Trafili w stację ratowników – poinformował ich, kiedy wysiadali z kabiny. – Wszyscy idą do pomocy, bo trzeba zająć się rannymi, kiedy tylko zostaną wydobyti.

– Ja... muszę kogoś odnaleźć – wyjąkała Ruby.

Zaczęła krążyć po parkingu, przyglądając się twarzom wszystkich kobiet, jakie dostrzegła.

– Kitty! – krzyknęła. – Kitty, gdzie jesteś?

– Szuka pani Kitty Price? – zapytała kobieta w stroju pielęgniarki.

– Tak! – wykrzyknęła Ruby. – Widziała ją pani? Jest tutaj?

Kobieta potrząsnęła głową.

– Była w schronie, kiedy został zbombardowany. Obawiam się, że nadal nie ma po niej śladu.

– O nie! – Poczowała mdłości. Kitty nie mogła umrzeć. Nie teraz, kiedy wreszcie uwolniła się od Rega i do tego zyskała cichego wielbiciela. Ruby na to nie pozwoli. Ruszyła biegiem przez parking do wejścia.

– Dokąd biegniesz? – zawołał za nią Joseph.

– Chcę znaleźć Kitty – rzuciła przez ramię.

Kiedy wybiegła na chłodne powietrze dziedzińca, w górze zaryczał samolot, a sekundy później rozległ się potężny huk.

– Niech was piekło pochłonie! – wrzasnęła, wymachując pięścią w stronę nieba, po czym popędziła do Ocean House. Z boku budynku ziała ogromna dziura, a wejście blokował gruz. – Chcę pomóc i nie przyjmę odmowy – oznajmiła, łapiąc za ramię strażnika, który trzymał kilka łopat. Kiedy się odwrócił, rozpoznała Freddy'ego.

– Panienska Ruby! – wykrzyknął. – Widziałaś Kitty?

Ruby potrząsnęła głową.

– Właśnie rozmawiałam z jedną z jej koleżanek. Najwyraźniej została uwięziona w schronie.

– Musimy ją wydostać! – krzyknął Freddy, biedak wyglądał na zdruzgotanego.

– Chodź. – Ruby złapała jedną z łopat i podbiegła do grupy ludzi przekopujących się przez gruzy.

– Musimy ją uratować – mamrotała Ruby, kopiąc. – Musimy ją uratować. – Mimo że kopanie rozgrzewało, nie mogła powstrzymać szcękania zębów. Co, jeśli jest za późno? Co, jeśli ludzie ze schronu już zginęli? Fakt, że to wszyscy byli ratownicy i pacjenci, tylko pogarszał sprawę.

„Nie martw się, Kitty, idziemy po ciebie”, powiedziała Ruby w myślach, modląc się, by jakimś cudem ta wiadomość dotarła do dziewczyny. Zaczęła przerzucać gruzy gołymi rękami, nieświadoma bólu, kiedy ostre krawędzie rozrywały skórę.

– Przebiliśmy się! – zawołał mężczyzna stojący przy szczątkach wejścia. – Dobra, zejdźmy tam. Musimy mieć nosze w gotowości.

– Przygotować nosze! – zawołała Ruby przez ramię. Usłyszała ryk kolejnego samolotu. Co, jeśli wracał, żeby dokończyć to, co zaczął? A jeżeli zaraz zostaną wszyscy pogrzebani żywcem przez kolejny wybuch bomby? Nie było mowy, żeby budynek to wytrzymał. – Pomóż mi, papo – wyszeptała.

Na szczęście usłyszała spokojny, równy ton głosu ojca, szepczącego w jej myślach „Onomatopeja... groch z kapustą...” i udało jej się wyrównać oddech.

Powoli, ale pewnie przedzierali się przejściem; wąskie, wypełnione kurzem promienie latarek były jedynym światłem w tej nieprzeniknionej ciemności.

– Halo! – zawołał Bill. – Czy ktoś mnie słyszy?

Po chwili ciszy usłyszeli słaby głos. Nie dało się stwierdzić, co mówił, ale przynajmniej był znakiem życia.

– Idziemy po ciebie, Kitty! – krzyknęła Ruby. – Trzymaj się, moja droga!

W końcu dotarli do schodów na końcu przejścia, prowadzących do schronu. Mężczyzna z przodu zaświecił latarką. Ruby spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła przerażone oczy wpatrujące się w nich w mroku. Prawie zemdląła z ulgi.

– Nikomu nic się nie stało? – zapytał mężczyzna.

– Mamy kilku rannych – odkrzyknął ten drugi. – Niektórych poważnie.

„Proszę, proszę, proszę, niech jedną z nich nie będzie Kitty”, błagała cicho Ruby.

– W porządku, wynieśmy najpierw najpoważniej rannych – powiedział mężczyzna stojący przed Ruby. On i ten drugi weszli do schronu i po chwili

pojawił się, niosąc mężczyznę z włosami posklejanymi od krwi, ledwo przytomnego.

Serce Ruby łomotało, kiedy ona i Freddy weszli do schronu.

– Kitty! Jesteś tu? – zawołała w ciemność.

Nastąpiła chwila potwornej ciszy. Ruby i Freddy wpatrywali się w siebie.

– Ruby? To ty? – Głos Kitty był tak słaby jak miauknięcie kociaka.

– Och, Kitty, dzięki Bogu! – wykrzyknęła Ruby, przechodząc między ludźmi w stronę głosu Kitty. – Tak, to ja. Freddy też tu jest. Przyszliśmy cię uratować!

Znaleźli Kitty w rogu schronu, kołyszącą rannego mężczyznę, który wyglądał na nieprzytomnego. Ruby zaświeciła latarką na twarz Kitty. Była brudna i poznaczona śladami łez.

– Wszystko w porządku?

Kitty przytaknęła.

– Ale obawiam się, że z nim nie. – Skinęła na mężczyznę.

Żołądek Ruby zacisnął się.

– Czy on...?

Kitty przytaknęła.

– Opatrywaliśmy jego rany, kiedy syreny zaczęły wyc. Znieśliśmy go na dół, ale nie przeżył. On... on...

Ruby przykucnęła i objęła szczupłe ramiona Kitty.

– Już dobrze – powiedziała, nagle odnajdując w sobie wewnętrzny spokój, o istnieniu którego nie miała pojęcia. – Zajmiemy się tym, prawda, Freddy?

– Tak, oczywiście – zgodził się Freddy, pocieszająco kładąc dłoń na ramieniu Kitty.

Wtedy, powoli i ostrożnie, Ruby i Freddy podnieśli ciało mężczyzny i ponieśli go po zasypanych gruzem schodach. „Po prostu udawaj, że niesiesz manekin sklepowy”, powiedziała sobie Ruby. „Kitty żyje. Skup się na pozytywach”.

Ale kiedy wyłonili się z budynku w noc, bardzo trudno było skupić się na pozytywach. Wcale nie nieśli manekina. Nieśli czyjś syna. I czyjś męża, patrząc na obrączkę na jego palcu. Ruby westchnęła ciężko i pomyślała o tym, że biedna Kitty musiała bezradnie patrzeć na jego śmierć. Pamiętała aż za dobrze, jak okropnie się czuła, kiedy umarła Daisy. Biedna Kitty będzie zdruzgotana.

– Obawiam się, że ten musi trafić do kostnicy – powiedziała do strażnika trzymającego nosze.

Kiedy ostrożnie położyli ciało na noszach, strażnik uchylił hełm.

– Biedak.

– Owszem. – Ruby odwróciła się i zobaczyła Kitty, która wychodziła z budynku, mrugając. Ale zanim zdołała podbiec, żeby ją przytulić, Freddy podszedł i już po chwili Kitty była w jego ramionach. Zupełnie niespodziewanie oczy Ruby wypełniły się łzami. Tak trudno było zrozumieć wszystko, co się działo, to nieokiełznane zniszczenie i destrukcję. Ale jednocześnie wydawało się, że im większą agresją wykazywali się Niemcy wobec Londynu, tym więcej aktów miłości wywoływali. Przeszedł jej do głowy cytat z jednej z jej ulubionych powieści Dickensa: „Były to czasy najlepsze i były to czasy najgorsze”. Naprawdę mógł pisać o nalotach.

– Ruby, nic ci nie jest?

Podskoczyła na głos Josepha za sobą.

– Wszystko w porządku. Znaleźliśmy Kitty. – Zaczęła się śmiać, ale łzy nadal płynęły jej po twarzy. – Żyje.

– To wspaniale. Ale ktoś powinien obejrzeć te dłonie.

– Jakie dłonie? – Spojrzała w dół i zobaczyła, że jej dłonie były pokryte rozcięciami i zadrapaniami po przekopywaniu gruzów. – Ojej, moja manikiurzystka urwie mi głowę.

– Nie martw się, chodźmy to oczyścić. – Joseph delikatnie złapał ją pod łokieć i poprowadził przez gruzy. To był taki mały gest, a jednak pełen życzliwości.

Spojrzała w niebo, gdzie zaryczał kolejny samolot. „Nigdy nas nie pokonacie”, pomyślała do siebie w przyływie buntu. „Życzliwość jest po naszej stronie”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Październik 1940

– Przestań się wiercić – mruknęła Ruby, trzymając w ustach wsuwki do włosów, gdy upinała jasne włosy Kitty w wysoki kok.

– Nic nie mogę na to poradzić, denerwuję się – odparła Kitty, wiercąc się na krześle przy stole kuchennym Ruby.

Minęły trzy tygodnie, odkąd bomba uderzyła w Neptune Square i w tym czasie Ruby spędzała każdą możliwą chwilę z Kitty. Obawiała się, że taka trauma mogła wywołać u Kitty jeszcze większy strach niż wcześniej, ale zaskakująco wydawała się mieć całkiem przeciwny efekt. W dziewczynie powstała jakaś nowa determinacja. Chociaż oczywiście mogło to mieć coś wspólnego z czasem spędzonym z pewnym młodym rzeźnikiem.

– Masz w ogóle pojęcie, dokąd Freddy zabiera cię na lunch? – zapytała Ruby, wpinając ostatnią wsuwkę we włosy Kitty.

– Nie, był bardzo tajemniczy. Ale byłabym naprawdę wdzięczna, gdybyś nie robiła z tego wielkiej sprawy. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Ja? Miałabym z czegoś robić wielką sprawę? – Ruby stanęła przed Kitty z uśmiechem na twarzy. – Jak śmiesz w ogóle coś takiego sugerować!

Kitty się uśmiechnęła.

– Cóż, wiadomo, że...

– To byłam dawna, przedwojenna ja. Teraz jestem uosobieniem powściągliwej kobiety. Kobiety pokornej dzięki udrękom i nieszczęściom wojny. Kobiety...

– Dobrze już, dobrze, rozumiem – przerwała jej Kitty, chichocząc.

– Tak czy inaczej, twój szykowny kok jest gotowy. Słowo „kok” pochodzi od francuskiego *chignon du cou* – dodała Ruby. – Oznacza to kark. Może będziesz mogła wtrącić tę drobną informację do swojej rozmowy z Freddym.

– Nie sądzę, żeby Freddy był typem mężczyzny, którego zachwycają francuskie fryzury – powiedziała Kitty z uśmiechem.

– Słuszna uwaga. – Ruby pokiwała głową z zamyśleniem. – Jeśli chcesz, mogę wyposażyć cię w moją rozległą wiedzę na temat francuskich kiełbas. To może

być bliższe jego zainteresowaniom. W Tuluzie robią przepyszne...

– Naprawdę nie trzeba – wtrąciła Kitty. – Mówiłam ci, wychodzimy tylko na szybki lunch, a możliwe, że będzie nawet jeszcze szybszy przez kolejny nalot.

– Ale pomyśl, jakie to mogłoby być romantyczne – powiedziała Ruby z rozmarzeniem. – Razem szukacie schronienia przed Niemcami. A ty znajdujesz schronienie w silnych, rzeźnickich ramionach Freddy’ego.

– Myślę, że raczej będę próbowała przeżyć nad ziemią – odparła Kitty, a jej uśmiech zbladł.

– Oczywiście. Przepraszam, to było niedelikatne z mojej strony. – Ruby usiadła obok niej. – Nadal masz te koszmary?

Kitty przytaknęła.

– Jestem pewna, że w końcu ustaną. Chciałabym tylko, żeby zrobili jakąś przerwę w tym bombardowaniu.

– Ja też. – Ruby ujęła jej dłoń i ścisnęła.

– A ty gdzie dzisiaj wybierasz się z Josephem? – zapytała Kitty.

– Zabiera mnie do swojego klubu – odparła Ruby.

– Jest członkiem klubu? – Kitty otworzyła szeroko oczy.

– Tak, ale nie takiego, jak myślisz. Obawiam się, że nie będzie tam skórzanych foteli i smokingów, ani kelnerów spełniających każdą zachciankę w mgnieniu oka.

– Więc co to za klub?

Ruby położyła czajnik na piecyku i odpaliła gaz. Lepiej, żeby się przygotowała, póki jeszcze mogła. Wprosiła się na spotkanie tego klubu pod pretekstem pomocy, ale w rzeczywistości kierowała nią ciekawość. Desperacko chciała zobaczyć, co robi Joseph, ale nie miała pojęcia, w co się pakuje.

– To klub dla bezdomnych i włóczęgów, tych biednych, zagubionych dusz, wyrzuconych przez społeczeństwo.

Kitty uniosła cienkie brwi.

– Znajduje się pod mostem przy Hungerford, przy Charing Cross. Joseph pomógł go stworzyć. – Ruby nie mogła powstrzymać ukłucia dumy, kiedy to mówiła. W ciągu ostatnich kilku tygodni pracy z Josephem nawiązała z nim dziwną więź. Była to mało wątpliwa poprawa, ale przypuszczała, że to kolejny niespodziewany efekt wojny. Codzienne bycie świadkiem śmierci i zniszczenia w obecności drugiego człowieka musiało ich do siebie zbliżyć.

– Joseph jest taki interesujący – powiedziała Kitty, wyjęła lusterko z torebki i nałożyła na usta różową pomadkę.

– Tak, pewnie masz rację. – Ruby wyjęła trochę liści herbaty z puszki i wsypała je do dzbanka.

– Potrafi robić niesamowite sztuczki karciane.

– Co? – Praktycznie upuściła dzbanek z szoku. Uwielbiała sztuczki karciane, były takie zabawne i zupełnie niepodobne do poważnego Josepha!

– Tak, kiedy był dzieckiem, jeszcze w black, pokazywał je na molo, żeby zarobić trochę pieniędzy i pomóc mamie, gdy jego ojciec wrócił z wielkiej wojny i nie był już w stanie pracować przez nerwicę frontową.

Ruby zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz to wszystko?

– Powiedział kiedyś mi i Freddy’emu, kiedy byliśmy w schronie w ogrodzie.

– Och. – Ruby poczuła łaskotanie czegoś, co dziwnie przypominało zazdrość. Joseph zawsze izolował się od niej. Zawsze, kiedy próbowała dowiedzieć się czegoś o nim, ucinał rozmowę. Zakładała, że był ogólnie aspołeczny. Ale najwyraźniej nie. Gdy był z Kitty i Freddyem, sypał osobistymi anegdotami jak z rękawa.

– Robi naprawdę zabawną sztuczkę z królem karo – ciągnęła Kitty.

Och, tego naprawdę było zbyt wiele!

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – zapytała Ruby, wpatrując się w Kitty z oburzeniem.

– Myślałam, że ci mówił, skoro spędzacie razem tyle czasu w karetkce.

– Cóż, źle myślałaś. – Ruby postawiła cukiernicę na stole przed Kitty, starając się ignorować ukłucie bólu, które poczuła.

*

Prowadząc Ruby Villiers Street, Joseph modlił się, żeby nie okazało się, że popełnił ogromny błąd, zabierając ją do Klubu Hungerford. Może i dogadywali się ostatnio lepiej, ale wciąż była to Ruby.

– Zdajesz sobie sprawę, że ludzie, których zaraz poznasz, to nie twój zwykły gang urodzonych w czepku?

– Gang urodzonych w czepku? – Ruby zmarszczyła brwi.

– Tak, wiesz, ludzi, którzy mieli szczęście urodzić się w bogatym środowisku. Ci nie mają kompletnie nic.

– Tak, jestem tego świadoma. – Ruby skrzywiła się jeszcze bardziej. – Ale mogę cię zapewnić, że w życiu miałam kontakt z najróżniejszymi ludźmi, od

książąt po żebraków.

– Żebraków? – Spojrzał znacząco na jej futro i kapelusz.

– Tak. Kiedy byłam na Sri Lance...

– Byłaś na Sri Lance? – przerwał zszokowany.

– Oczywiście. Nie tylko ty jesteś mężczyzną z tajemnicami. Cóż, w zasadzie jesteś jedynym obecnym tu *mężczyzną* z tajemnicami, ale nie jedyną *osobą*. Musisz wiedzieć, że mam kilka asów w rękawie, że się tak wyrażę.

Potrząsnął głową. O czym ona mówiła, u licha?

– Tak, spędziłam sześć przyjemnych miesięcy w Dimbula, zbierając herbatę z tubylcami, i mogę cię zapewnić, że nie było tam nikogo urodzonego w czepku.

– Ty zbierałaś herbatę?

– Tak, przecież to właśnie powiedziałam. Ogłuchłeś przez całe to bombardowanie?

– Nie, ja tylko... Nie wyobrażałem sobie, że mogłabyś...

– Cóż, jak powiedziałam, nie tylko ty masz jakiegoś asa w rękawie.

Czemu ciągle to powtarzała? Joseph zmarszczył brwi. Dowiedziała się o jego zamiłowaniu do sztuczek karcianych? Może Kitty jej powiedziała. Ale zanim zdążył o coś zapytać, dotarli do Klubu Hungerford. Schron nadal był w budowie, ale zewnętrzne ściany już stały, dając tak potrzebną ochronę przed narastającym zimnem. Zaprowadził Ruby do środka. Główne wejście było już przepełnione, a dwaj jego koledzy z organizacji pokojowej stali za stołem na kozłach, nalewając zupę z wielkiego garnka do puszek.

– Och, rozumiem – mruknęła Ruby, rozglądając się.

Joseph ponownie miał nadzieję, że nie popełnił błędu w osądzie, sprowadzając ją tutaj. Nie był całkiem pewien, co inni pomyślą o jej puszeniu się, a co dopiero ubiorze.

– Więc ci biedni ludzie nie są wpuszczani do publicznych schronów – powiedziała cicho.

– Zgadza się.

– To okropne.

Joseph poczuł się pokrzepiony, widząc prawdziwe zmartwienie na jej twarzy.

– Dobrze, co mam robić? – zapytała, pocierając dłonie o siebie.

– Cóż, miałem nadzieję, że mogłabyś pomóc przy dziewczynach, które tu przychodzą.

– Dziewczynach?

– Tak, no wiesz, *paniach*. – Wskazał na kilka kobiet siedzących przy stole w rogu. – Mamy kilka pomieszczeń do mycia z tyłu, może mogłabyś pomóc im trochę się oporządzić. – Joseph przyglądał się twarzy Ruby, wyszukując jakiejś niechętniej reakcji. Wiedział, że mógł dać jej łatwiejsze pierwsze zadanie, ale chciał sprawdzić jej zapał, zobaczyć, czy była mocna tylko w gębie.

– Oczywiście, z przyjemnością – odpowiedziała z prowokacją w głosie, jakby wiedziała, że jest sprawdzana.

Joseph patrzył, jak pomaszerowała w stronę kobiet.

– Dzień dobry – powiedziała, wyciągając rękę do starszej pani z tłustymi włosami i poczerwieniałymi policzkami. – Jestem Ruby Glenville i jestem tutaj, żeby pomóc wam, dziewczyny, w oporządzeniu się.

O Boże. Joseph ledwo mógł zmusić się do patrzenia, jak kobieta zignorowała wyciągniętą rękę Ruby i beknęła głośno.

– Wiedziałaś, że w niektórych kulturach bekanie jest uznawane za przejaw najlepszych manier? – ciągnęła Ruby, wyraźnie niewzruszona. – Tak, w krajach arabskich porządne beknięcie jest wyrazem najwyższego uznania dla kucharza. Rozumiem, że zupa była dobra.

– Nie dostałam żadnej zupy – warknęła kobieta.

– Cóż, to nie przystoi – stwierdziła Ruby. – Mam przynieść trochę?

Kobieta wpatrywała się w nią przez chwilę, a potem przytaknęła.

– A dla pani, madame? – Ruby zapytała młodszą kobietę.

– Tak, proszę – wymamrotała.

– Bardzo dobrze. – Ruby wróciła do Josepha, zdejmując płaszcz. – To jest świetne! – wykrzyknęła. – Zawsze nosiłam w sobie skryte pragnienie, by zostać kelnerką, a teraz moje marzenie w końcu się spełniło. – Wepchnęła płaszcz w jego ręce. – Połóż go gdzieś.

– Jaką kelnerką, u diabła? – wymamrotał. Ale Ruby już odeszła, śpiesząc do punktu wydawania zupy.

*

Zmywając brud z chudych ramion młodej kobiety imieniem Polly, uświadomiła sobie coś z zaskoczeniem. To popołudnie w Klubie Hungerford sprawiło, że poczuła się tak zadowolona, jak dawno nie była. Pracując w karetce, przez większość czasu czuła się jak taksówkarz, a raczej asystentka taksówkarza, przewożąc rannych do szpitala przy minimalnej interakcji. Ale dzisiaj, ku

swojemu zadowoleniu, mogła rozmawiać z ludźmi i poznawać ich historie. To doświadczenie było fascynujące.

– Mogę zapytać, jak tutaj trafiłaś? – powiedziała do Polly, namydlając jej chude ramiona.

– Kumpela Mabel powiedziała mi o tym – odparła dziewczyna z silnym akcentem ze wschodniego Londynu.

– Nie chodzi mi o to, jak dotarłaś do klubu. Miałam na myśli, jak znalazłaś się w sytuacji, która zmusiła cię do przyścia tutaj?

– Och. – Mina jej zrzędła.

– Nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz – dodała szybko Ruby.

– W domu były problemy – wymamrotała Polly. – Nie mogłam tam zostać. Mamusia wzięła do siebie tego faceta, którego poznała w dokach. Okropny, agresywny typ. Lubił mnie tłuc. Więc stwierdziłam, że spróbuję na ulicy.

– Przykro mi to słyszeć. – Ruby spojrzała na jej poplątane włosy wystające spod znoszonej czapki. – Chciałabyś, żebym uczesała ci włosy?

– Och, nie wiem. Ja...

Ruby rozejrzała się za szczotką, ale nie było po niej ani śladu. Nie było też żadnego talku, tylko kilka kostek zwykłego mydła. Będzie musiała porozmawiać z Josephem o braku środków czystości. Panie – albo dziewczyny, jak je nazwał – zasługiwały na coś lepszego. Otworzyła torebkę i wyjęła własną szczotkę, piękny egzemplarz z rączką z kości słoniowej, którą kupiła na Manhattanie. Oczy Polly rozblęły, kiedy tylko ją zobaczyła.

– Proszę, pozwól mi – powiedziała Ruby, zdejmując jej czapkę.

W przeciwieństwie do włosów Kitty, które były gładkie i jedwabiste w dotyku, mysiobrazowe włosy Polly zdawały się szorstkie jak słoma. Bardzo powoli i ostrożnie Ruby rozpoczęła żmudną pracę rozplątywania ich.

Polly zamknęła oczy i westchnęła, a jej ramiona opadły, w końcu wydawała się zrelaksowana. Ruby pomyślała o salonach fryzjerskich, do których chodziła w Nowym Jorku, Paryżu i Londynie, o tym, jak odprężona czuła się, kiedy zajmowano się jej włosami. Ta biedna dziewczyna prawdopodobnie nigdy nie zajrzała nawet do takiego salonu; to niesprawiedliwość, która wzbudziła w Ruby palące oburzenie.

Akurat kiedy pozbyła się ostatnich kołtunów, Joseph wetknął głowę przez drzwi i natychmiast zawahał się, widząc, co robi Ruby.

– Musimy iść – powiedział bezgłośnie, wskazując na zegarek.

Ruby skinęła i delikatnie poklepała Polly po ramieniu.

Otworzyła oczy i posłała jej senne spojrzenie.

– To była najprzyjemniejsza rzecz na świecie – wymruczała. – Dziękuję pani.

– Ależ nie ma za co. – Ruby podała jej szczotkę. – Teraz muszę iść, ale chciałabym, żebyś ją wzięła, to prezent.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Ale ja nie mogę. Wygląda na bardzo drogą.

– Jest twoja. Nalegam. – Ruby wcisnęła szczotkę w jej dłoń.

Ku jej przerażeniu oczy Polly wypełniły się łzami i przez okropną chwilę Ruby pomyślała, że popełniła okropne faux pas. Czy to niestosowne z jej strony, że dała dziewczynie prezent? Była niedelikatna? A co gorsza, Joseph nadal sterczał przy drzwiach i obserwował, z pewnością przygotowując już kolejny wykład dla niej.

– Bardzo dziękuję. – Polly zaszlochała, przyciskając szczotkę do piersi. – To najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił.

– Naprawdę? – Ruby wpatrywała się w nią.

Polly przytaknęła.

– Och, biedactwo – Ruby westchnęła. – Przykro mi, że zostałam tak okrutnie doświadczona przez życie, nie wspominając już twojego brutalnego ojczyma, ale mam nadzieję, że...

– Dobrze, dobrze, czas już na nas – wtrącił Joseph.

Ruby chwyciła Polly za rękę.

– Wrócę – powiedziała. – Kiedy tylko będę mogła. I przyniosę z sobą całą zawartość mojej toaletki.

Podeszła do Josepha, który trzymał jej płaszcz. Nie wiedziała, dlaczego tak mu się spieszyło do wyjścia, do rozpoczęcia ich zmiany na pewno zostało jeszcze sporo czasu. Ale kiedy wyszli ze schronu, zobaczyła, że jest już prawie ciemno.

– O rety, która godzina?

– Dziewiętnasta piętnaście – odparł Joseph.

– Jak to się stało, na Boga? – Pospieszyła za nim.

– Przy dobrej zabawie czas płynie szybko – odpowiedział.

– Tak. – Zatrzymali się obok przystanku autobusowego, a ona się uśmiechnęła. – Rzeczywiście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Październik 1940

– Mamy tej nocy pełnię, ludzie – powiedział Bill podczas odprawy Ruby i Josepha. – Zakładam, że dzisiaj Niemcy sprawią, że będziemy mieli co robić.

Pomieszczenie wypełniło się pomrukami potwierdzenia i kiwaniem głowami, a Ruby zdumiała się, jak szybko surrealizm okazał się normalnością. Gdyby jeszcze rok temu ktoś powiedział jej, że piękna pełnia księżyca będzie oznaczała noc ciężkiego bombardowania, uznałaby go za wariata. A teraz wszyscy przytakiwali nad kubkami herbaty, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Wojna wywróciła wszystko do góry nogami. Jednak nastąpiły pewne zmiany, które uznała za korzystne, a jej wizyta w Klubie Hungerford była zdecydowanie jedną z nich.

– No i proszę – powiedział Bill, gdy rozległo się wycie syren. – Nie ma zmiłuj. – Pospieszył do biura.

Ruby patrzyła, jak Joseph wziął egzemplarz „Daily Express” ze stołu i zaczął czytać.

– Czy to nie wspaniałe? – powiedział zza gazety.

– Co?

– Rząd zmienił przepisy i pozwolił ludziom chronić się na podziemnych stacjach.

Opuścił gazetę. Na jego twarzy malował się promienny uśmiech, przez który pojawiły się dołeczki. To widok, który pojawiał się tak rzadko, że Ruby zaczęła myśleć o dołeczkach Josepha jak o rzadkiej konstelacji, widocznej gołym okiem od wielkiego dzwonu.

– Tak – odparł. – Minister spraw wewnętrznych ogłosił, że londyńczycy mogą teraz schodzić na stacje, otworzył też kilka nieużywanych stacji i linii dla wszystkich.

– To fantastycznie! – wykrzyknęła Ruby. – I założę się, że wszystko to dzięki waszemu szturmowi na Savoy.

– Cóż, tego nie wiem – powiedział Joseph. – Ale na pewno nie zaszkodził. Na pewno zawstydziliśmy tym rząd.

– Powinieneś być bardzo dumny – stwierdziła Ruby.

Joseph zarumienił się, a jego uśmiech zbladł.

– Naprawdę nie sędzę – odparł i znowu zniknął za gazetą.

– Więc co powiesz na mój wspaniały pomysł? – zapytała, stwierdzając, że zapewne najlepiej będzie zmienić temat, bo wyraźnie znowu go zmartwiła, chociaż nie wiedziała dlaczego.

Zerknął na nią znad gazety.

– Nie wiedziałem, że jakiś miałaś.

– Jasne, że wiedziałeś. Mój wspaniały pomysł z podarowaniem moich umiejętności fryzjerskich tym biednym, drogim kobietom sponiewieranym przez okrutny świat. Zawsze chciałam być fryzjerką.

– Myślałem, że zawsze chciałaś być kucharką.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Och, miałeś na myśli kelnerkę!

– Czyżby? – Uniósł brwi.

– Tak, wiesz, najlepiej taką jak w kawiarni w Lyons. – Popatrzyła z rozmarzeniem. – Naprawdę uwielbiam te ich guziczki z masy perłowej.

Potrząsnął głową.

– Wiem, że uważasz mnie za największą kretynekę na świecie... – Czekwała, żeby zaprzeczył, ale ku jej irytacji milczał jak zakłęty. – Ale tak czy inaczej zajęcie się włosami tych biednych kobiet naprawdę jest wspaniałym pomysłem.

Odłożył gazetę.

– No dobrze, przekonaj mnie.

– Cóż, na początek, każdy wie, że czesanie włosów to jedna z najprzyjemniejszych rzeczy znanych ludzkości. Jest prawie tak dobre jak... – Przerwała, a jej twarz spłonęła rumieńcem.

– Tak dobre jak? – Spojrzał na nią pytająco.

– Tak dobre jak czekolada Cadbury – odpowiedziała czym prędzej.

– Nie miałem pojęcia – stwierdził cierpko.

– Pokażę ci, jeśli mi nie wierzysz – odparowała, od razu tego żałując. Myśl o czesaniu włosów Josepha sprawiła, że poczuła się niezręcznie i dziwnie, pomimo jego gęstych fal i bogatego, ciemnego połysku.

– W porządku, uwierzę ci na słowo. – Najwyraźniej on również uznał to za nietaktowne.

– A po drugie – ciągnęła – to zwiększy ich szanse przyjęcia do publicznych schronów. Przyglądałam się sztuce dbania o włosy w najlepszych salonach w Paryżu. Wiem, jak sprawić, żeby kobieta poczuła się pożądana.

Joseph uniósł brwi.

– To było przed czy po tym, jak zbierałaś herbatę na Sri Lance?

Ruby poczuła, że skóra świerzbi ją ze wzburzenia. Czy on sugerował, że coś wymyślała?

– To było po tym i kiedy mówię, że przyglądałam się, nie twierdzę, że byłam fryzjerką, ale częstym gościem paryskich salonów, więc przyswoiłam sobie ich metody. Jak przez osmozę – dodała, starając się wtrącić nieco naukowego żargonu do swojej argumentacji. Na szczęście, zanim Joseph zdążył dorzucić coś protekcyjnego, do pomieszczenia wbiegł Bill.

– Załoga czwarta, mam dla was zadanie w Soho. Trafili w restaurację przy Wardour Street.

Serce Ruby ścisnęło się. Soho było jej ulubioną częścią Londynu.

– Och, proszę, niech to nie będzie Giuseppe! – wykrzyknęła.

– Znasz go? – zapytał Joseph, gdy podnieśli się z miejsc.

Ruby potrząsnęła głową.

– Nie znam go osobiście, ale robią tam najlepszy gulasz z owoców morza w całym Londynie.

Joseph posłał jej cierpkie spojrzenie, a ona uświadomiła sobie, że kolejny raz straciła jego przychylność.

– Oczywiście martwię się też o ludzi, którzy mogli zostać ranni – zawołała, biegnąc za nim do karetki.

– Oczywiście – odparł ironicznie.

*

Kilka godzin zajęło wyciągnięcie z gruzów wszystkich ludzi, którzy zostali ranni w bombardowaniu restauracji, i odwiezieniu ich bezpiecznie do szpitala. Kiedy Joseph wjechał na Piccadilly w ostatnim kursie do szpitala, poczuł się całkowicie wyczerpany. Na szczęście obsługa restauracji sprowadziła wszystkich do schronu w piwnicy, kiedy rozległo się wycie syren, ale bomba całkowicie zniszczyła budynek, a wybuch sieci wodociągowej sprawił, że akcja ratunkowa stała się jeszcze bardziej niebezpieczna.

– Dzięki Bogu, że nikt nie zginął – powiedziała Ruby chyba już dziesiąty raz.

Joseph nie był całkiem pewny, dlaczego ciągle to powtarzała, ale przypuszczał, że to jej sposób na zadośćuczynienie za to, że na początku okazała większy niepokój o rybny gulasz.

– Myślisz, że to koniec na tę noc? – zapytał, patrząc przez brudną szybę na niebo nad nimi. Ogromny księżyc w pełni rzucał srebrne światło wszędzie wkoło i chociaż jeżdżenie dzięki temu było mniej zdradzieckie, to niemieckim bombowcom też było dzięki temu łatwiej.

– Mam taką nadzieję. Nie słyszałam samolotu od... O nie... – Ruby przerwała, kiedy czarna sylwetka bombowca zamajaczyła na tle księżyca. Zmierzał prosto na nich.

Instynktownie Joseph wrzucił wsteczny bieg i wcisnął gaz.

– Onomatopeja... groch z kapustą... – zaczęła powtarzać Ruby, gdy samolot zbliżał się coraz bardziej i obniżał lot. A przynajmniej tak to brzmiało.

Joseph zmarszczył brwi; albo on głuchł, albo ona wariowała.

– To jeden z nich, prawda? – zapytała piskliwym głosem.

– Tak. – Joseph zacisnął dłonie na kierownicy, knykcie mu pobiełały, a dłonie spocily się.

Ryk silnika samolotu stał się tak głośny, że bał się popękania bębenków w uszach.

– Zginiemy? – zapytała Ruby.

Wstrzymał oddech, gdy samolot zaryczał jeszcze bliżej, wypełniając górną część szyby. Potem rozległ się gwizd.

– O nie – sapnęła Ruby.

Joseph zatrzymał karetkę i zamknął oczy, czekając na ogłuszający huk. Poczuł dłoń Ruby na swojej i instynktownie ją ścisnął.

– Chcę tylko, żebyś wiedział, że ci wybaczam – krzyknęła mu Ruby do ucha.

Co u diabła? Otworzył oczy i spojrzał na nią.

– Co? – odkrzyknął.

– Wszystkie te razy, kiedy...

Ale zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, rozległ się potężny huk. Karetka poleciała do przodu. Joseph spojrzał we wsteczne lusterko. Chmura kurzu przetaczała się ulicą w ich stronę.

– Odłamki, padnij! – wrzasnął, rzucając się na nią.

Karetka zadygotała i zakołysała się, gdy uderzyły w nią odłamki.

Po kilku sekundach, podczas których żadne z nich wydawało się nie oddychać, wszystko ustało, a oni wyplątali się ze swoich objęć.

– Ty... uratowałeś mnie – wyjąkała.

– W zasadzie próbowałem tylko ocalić swoje uszy od tej twojej paplaniny – zażartował, choć serce wciąż łomotało mu w piersi.

Ruby zerknęła na niego.

– Było dokładnie tak, jak w jednej z książek Kitty – wymamrotała. – Bohater dzielnie rzuca się na spotkanie niebezpieczeństwa, żeby ocalić piękną, choć nieco ckliwą bohaterkę. Oczywiście ja nie jestem ckliwa, ale poza tym wszystko się zgadza.

– Jezu! – jęknął Joseph. Znowu spojrzał w lusterko. Kurz zaczynał opadać. – Chodź, sprawdźmy, czy ktoś nie potrzebuje naszej pomocy.

Otworzył drzwi i wyskoczył z kabiny. Ulicę pokrywały maleńkie odłamki szkła z rozbitych szyb przydrożnych sklepów. Mieniły się jak kryształły w świetle księżyca.

Ruby wysiadła i dołączyła do niego, pod jej stopami chrzęściło szkło.

– Czuję się, jakbym była na planie filmu. – Westchnęła. – Naprawdę ponurego filmu.

Joseph nie mógł się nie zgodzić. Gdy chmura dymu przerzedzała się, na końcu opuszczonej ulicy pojawił się zarys kościoła, a przynajmniej to, co z niego pozostało. Brakowało przynajmniej połowy dachu.

– Powinniśmy poszukać ofiar? – zapytała Ruby. – Nie sądzę, żeby ktoś był tam w środku nocy, ale na wszelki wypadek.

Joseph przytaknął.

Kiedy tak szli pustą ulicą, jego puls powoli zaczynał wracać do względnej normalności. Jak dotąd tym razem było najbliżej tragedii i nie mógł przestać zastanawiać się, czy następnym razem nie będzie tym ostatnim.

Ruby wybiegła przed niego w stronę kościoła. Bomba wylądowała w samym środku budynku, więc tylko iglica po jednej stronie pozostała całkowicie nietknięta.

– Halo? – zawołała. – Jest tam ktoś? – Odwróciła się do Josepha. – Dlaczego Niemcy zbombardowali kościół?

– A dlaczego ktokolwiek bombarduje cokolwiek? – odparł.

Chłodny wiatr zawiał wokół nich, więc postawił kołnierz swojej kurtki.

– Ale to takie bezduszne – ciągnęła Ruby. – To... – Otworzyła szeroko usta, patrząc w niego. – O nie!

Joseph odwrócił się i zobaczył kolejny samolot, zmierzający wprost na nich.

– Szybko – rzucił, łapiąc ją za ramię. Gdy ryk silnika stał się głośniejszy, popędzili ulicą w stronę wejścia do sklepu.

– Onomatopeja... groch z kapustą... – powtarzała Ruby, kucając obok niego. – Onomatopeja... groch z kapustą...

Samolot przeleciał nad nimi i przez chwilę Joseph myślał, że zostali oszczędzeni, ale gwizd, który nastąpił potem, zmroził mu krew w żyłach.

– Onomatopeja... groch z kapustą... – powtarzała coraz głośniej.

– Dlaczego ciągle to mówisz? – krzyknął.

– Nie chcę umierać! – odkrzyknęła, gdy gwizd stał się jeszcze głośniejszy.

– Ja też nie – odpowiedział. – Nawet jeśli paplesz mi te bzdury do... – Ale zanim zdążył dokończyć, ona pochyliła się do niego i objęła jego twarz zimnymi dłońmi.

– Pocałuj mnie! – rozkazała i przywarła ustami do jego warg.

Nagle jakby czas się zatrzymał i jedyne, czego był świadomy, to jej usta, ciepłe, miękkie i pełne, a coś głęboko w jego wnętrzu obudziło się do życia. Tęsknota, jakiej nigdy wcześniej nie czuł. Wtedy gwizd ustał. Cisza. Ogarnęła go pewność, że zaraz umrze. Ale zamiast ogłuszającego wybuchu nastąpił głuchy łomot. Po prostu łomot. Wciąż żył. A Ruby nadal go całowała. Nie dochodziły żadne dźwięki, tylko cisza. A jej wargi pozostawały na jego ustach.

Odsunęli się od siebie, a dziwny trans, który nim zawiądnął, ustąpił.

– Co się stało? – zapytała Ruby. – Czy to niebo? Umarliśmy?

„Naprawdę mam nadzieję, że nie”, pomyślał. Podniósł się na nogi i ostrożnie wyjrzał przez drzwi sklepu.

– Jasna cholera!

– Co się stało? – Ruby wychyliła się. – O mój Boże!

Ogromny niewybuch leżał na ulicy zaledwie kilka metrów od nich.

Popatrzeni po sobie, zdumieni. I wtedy Ruby zaczęła się śmiać.

– Myślałam, że umarliśmy. Że poszliśmy do nieba. Pocałowałeś mnie – paplała.

– Yy, myślę, że to jednak ty mnie pocałowałaś – odpowiedział. – I wydaje mi się, że powinniśmy się stąd wynieść jak najszybciej, zanim rzeczywiście kopniemy w kalendarz. – Podał jej rękę i pomógł wstać. Kiedy ścisnęła jego dłoń, znowu poczuł ten dziwny ścisk w żołądku. Ale teraz naprawdę nie była dobra pora, żeby o tym myśleć.

Bomba blokowała im drogę do karetki, więc ruszyli w przeciwnym kierunku, trochę biegnąc, a trochę zataczając się, aż w końcu dotarli na pusty Piccadilly

Circus. Światła na billboardach były wyłączone z powodu zaciemnienia, ale księżyc świecił tak jasno, że Joseph mógł odczytać reklamy. GUINNESS JEST DLA CIEBIE DOBRY, głosiła jedna z nich i z jakiegoś dziwnego powodu nagle stało się to jedną z najzabawniejszych rzeczy, jakie widział w życiu. Zatrzymał się i zaczął śmiać, głośniej i głośniej, trzymając się za bok.

– Co jest takie śmieszne? – zapytała Ruby, dysząc od biegu.

– To. – Joseph wskazał reklamę. – To. – Omiótł gestem całą pustą ulicę. – To wszystko.

Ruby też zaczęła się śmiać.

– Popatrz – powiedziała, pokazując na zakład krawiecki za nimi. Witryna była potłuczona, a wszystkie ubrane w garnitury manekiny leżały na chodniku z porozrzucanymi kończynami. Podbiegła i podniosła jeden z nich. – Co tam, staruszk, chciałbyś zatańczyć? – Ruszyła walcem wraz z manekinem w stronę Josepha. Akurat kiedy do niego dotarła, głowa kukły odpadła i potoczyła się po ulicy. – O nie, kolejna ofiara. – Ruby odłożyła manekin i podniosła wzrok na Josepha. Jej oczy błyszczały. – A ty?

– Ja?

– Chciałbyś zatańczyć?

– Ale nie ma muzyki.

– Nie potrzebujemy jej. – Po tych słowach zdjęła hełm i rozpuściła włosy.

Joseph ponownie poczuł ucisk głęboko w sobie. Zwykle powiedziałby do siebie, żeby się nie wygłupiać i że stoi przed nim ta obłądnie irytująca Ruby. Ale to nie była zwyczajna noc. Bomba, która spadła obok nich, powinna była ich zabić. Ale tak się nie stało. Jakimś pokręconym przypadkiem nie wybuchła. A on przeszedł od spodziewania się klęski do poczucia dziwnej niezwyciężoności.

– No i? – ponagliła Ruby, wyciągając rękę.

– Tak – odparł. – Zatańczę z tobą.

I tam, na opuszczonym Piccadilly Circus, pod jasnym księżycem w pełni, wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Październik 1940

Gdy Joseph przyciągnął ją bliżej, Ruby poczuła bardzo dziwny prąd przepływający przez jej ciało, od cebulek włosów aż po czubki palców u stóp. Miała wrażenie, jakby nie składała się już z ciała, ale z mgły. Delikatna mgiełka w kształcie kobiety. Może chodziło o to, że otarli się o śmierć nie jeden, a dwa razy. Może to magiczna intensywność księżyca. A może to fakt, że wszystko stało się tak fantastyczne – stała tu, w środku nocy i w samym środku Piccadilly Circus, na dodatek w ramionach arcywroga. Może jednak umarli. Ale jeśli niebo naprawdę istniało, z pewnością nie oznaczało tańczenia z Josephem przez wieczność. Więc może to piekło? Rzeczywiście tak właśnie myślała wcześniej, ale teraz on ją obejmował i nie było to tak nieprzyjemne, jak mogła przypuszczać. Przede wszystkim był zaskakująco silny. A im mocniej ją obejmował, tym bardziej wydawała się poddawać.

Nie planowała całować go w tym sklepie. Po prostu była całkowicie przekonana o rychłej śmierci i chciała, żeby jej ostatnie chwile na ziemi coś znaczyły. Ale co to znaczyło dokładnie? Gdyby znalazła się w tym sklepie z innym mężczyzną, dajmy na to Freddy, była pewna, że nie porwałaby go w objęcia. Zastanawiała się, co Joseph o tym myślał. Przynajmniej przyjął jej zaproszenie do tańca i teraz nucił coś pod nosem. Czuła wibracje jego głosu przepływające przez nią, podmuch oddechu na ucho. I to wszystko było takie wspaniałe. Bo ta chwila i każda kolejna były chwilami, których w rzeczywistości nie powinna doświadczyć. Gdyby ta bomba wybuchła, nie mieliby szans. Co, jeśli zostali ocaleni z jakiegoś powodu? Zastanowiła się. Przysięgła sobie w tej chwili, że ta druga szansa, którą otrzymała, będzie coś znaczyć, że od tej chwili poświęci resztę życia na to, by dokonać pozytywnej zmiany.

Joseph przestał nucić. Zatrzymali się, a jednak nadal ją obejmował i mimo że nie dogadywali się zbyt dobrze, nie chciała, żeby ją puścił. Może lepiej było wspomnieć o tym, kiedy nie mogła patrzeć mu w twarz.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego cię pocałowałam – wymamrotała w jego pierś.

– Och... yy... tak – odparł.

– Musisz zrozumieć, że byłam pewna naszej śmierci.

– Racja. – Poczula, jak jego ciało spięło się nieco, a uścisk rozluźnił.

– Chociaż, skoro już to mówię, nie pocałowałabym każdego, z kim przyszłoby mi umrzeć. Dajmy na to męża Kitty, Rega. Na niego wolałabym napluć.

– Czuję się zaszczycony. – Joseph puścił ją i cofnął się o krok. – Ruszamy do domu?

Cholera, zraniła jego uczucia. Ale naprawdę nie potrafiła zrozumieć dlaczego. W ciągu tych miesięcy, odkąd go znała, dał jasno do zrozumienia, że uważał ją za potwornie irytującą.

Podbiegła, żeby go dogonić, gdy ruszył ulicą.

– Prawda jest taka, że jesteś jedynym, którego chciałabym pocałować przed rozerwaniem na strzępy.

– Ach tak? – Spojrzał na nią. – A co z tym, który kupił ci kwiaty?

– O kogo chodzi? Jakie kwiaty? – Dlaczego zachowywał się tak dziwnie?

– Widziałem cię z bukietem róż kilka tygodni temu – wymamrotał, idąc jeszcze szybciej, jakby chciał od niej uciec. – Zakładam, że były od wielbiciela.

– Co? Och, nie. Nie były dla mnie, tylko dla Kitty! – Szlag by trafił te przeklęte róże. Naprawdę zaczynała myśleć, że były przeklęte.

– Kitty? – Joseph zmarszczył brwi.

– Tak. Chciałam, żeby myślała, że ma cichego wielbiciela.

Joseph zwolnił kroku.

– Czemu zrobiłaś coś takiego, u licha?

– Żeby ją pocieszyć. Wiedziałaś, że ta biedna dziewczyna nigdy nie dostała kwiatów od żadnego mężczyzny? Ani razu!

– Tragedia – wymamrotał.

– Ale wszystko wyszło okropnie źle, więc naprawdę wolałabym o tym nie rozmawiać.

– Mi to pasuje. – Znowu przyspieszył kroku.

Cała radość, jaką Ruby czuła, wyparowała z niej, zastąpiona szczerym wzburzeniem. Nie po to uniknęła śmierci dwa razy w ciągu jednej nocy, żeby pozwolić traktować się w taki sposób.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – zapytała, zatrzymując się.

– Jak? – Joseph też stanął i odwrócił się.

– Tak paskudnie. Właśnie powiedziałam ci, że jesteś jedynym mężczyzną, którego chciałabym pocałować, gdybym miała zostać unicestwiona przez nazistowską bombę. Czy to nic nie znaczy? – Gdy jej słowa poniosły się echem po pustej ulicy, była zdumiona, jak nedorzecznie zabrzmiały. Nawet dialogi w książkach Kitty były lepiej skonstruowane. I nagle znowu poczuła potrzebę śmiechu, ale kiedy zachichotała, jej oczy wypełniły się łzami. To wszystko było takie wyczerpujące. Im bardziej Joseph wpatrywał się w nią, tym ona bardziej się śmiała, aż dosłownie chrząknęła jak świnia. – Przestań się na mnie gapić, tylko wszystko pogarszasz.

– Dlaczego się śmiejesz? – zapytał, robiąc krok w jej stronę. Na szczęście jego głos był łagodniejszy.

– Nie wiem. – Łzy spłynęły jej po twarzy. – Prawie umarliśmy – wydyszała. – Dwa razy. Prawie umarliśmy.

– Wiem. – I teraz znowu stał tuż przed nią. – Wiem. – Położył dłonie na jej ramionach.

– Nie chciałam cię urazić. Wiem, że uważasz mnie za żalosną, głupią i próżną, ale...

– Nie uważam cię za żalosną – przerwał jej.

Podniosła wzrok i zobaczyła przez łzy, że się uśmiechał.

– Dziękuję. Cóż, wiem, że uważasz mnie za głupią i próżną, ale chcę, żebyś wiedział, że naprawdę nie czuję do ciebie takiej niechęci, jak kiedyś. Nie mam ci nawet za złe, że wyrzekasz się wojny. Teraz, kiedy widziałam cię w pracy w karetce i w Klubie Hungerford, widzę, że jesteś naprawdę dobrym człowiekiem i ani trochę nie jesteś tchórzem. W zasadzie posunęłabym się do stwierdzenia, że...

Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, jego dłonie objęły jej twarz, a on spojrzał jej głęboko w oczy.

– Proszę, czy mogłabyś zamknąć się chociaż na chwilę?

– Och... ja...

Przysunął jej twarz do swojej, pochylił się i ją pocałował. Objął ją silnymi ramionami i przyciągnął jeszcze bliżej, a ich usta zaczęły badać się nawzajem z tak intensywnym głodem, że mogłaby upaść, gdyby jej nie trzymał. Przesunął jedną dłoń na jej włosy, chwycił pełną garść i jęknął cicho. Chociaż była kobietą światową i całowała niejednego mężczyznę, nic nigdy nie przypominało tego. Sposób, w jaki ich języki tańczyły z sobą, jak ich usta pasowały do siebie. Wiedziała tylko, że nie chce, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

W końcu musieli zaczerpnąć powietrza.

– A niech mnie! – wykrzyknęła.

– Co? – zapytał. Teraz wyglądał jakoś inaczej, lżej, pogodniej, jakby ich pocałunek był eliksirem odmładzającym.

Już miała rozpocząć żarliwe przemówienie o tym, jak nigdy nie zgadłaby, że taki mężczyzna jak on mógłby całować z taką intensywnością, ale przygryzła wargę.

– Uświadomiłam sobie, że zawsze, kiedy coś do ciebie mówię, wydaje się to niewłaściwe – powiedziała w końcu.

Zaśmiał się.

– Świetna dedukcja, Sherlocku.

– Więc może będzie lepiej, jeśli powstrzymam się od komentowania naszego pocałunku. I może byłoby najlepiej, gdybyś zrobił to znowu.

– Czyżby? – Uśmiechnął się szeroko.

– Tak.

– Nie uważam cię za głupią i próżną – mruknął, ocierając łzy z jej twarzy. – Już nie. – I pocałował ją ponownie.

Zanim dotarli do postojów karetek i opowiedzieli Billowi, co się stało, Ruby była już oszołomiona ze zmęczenia. Czowała również dziwną niechęć na myśl o rozłące z Josephem. Gdy szli do domu, na plac Pendragona, każdy krok przygnębiał ją coraz bardziej.

– Zrobiłaś się bardzo cicha – powiedział, kiedy wchodzili po stopniach do drzwi frontowych.

– Myślałam, że wolisz mnie w takim wydaniu – zażartowała.

– Hmm, ja też tak sądziłem, ale czuję się z tym trochę niepewnie. – Wyjął klucze z kieszeni i zatrzymał się. – To była naprawdę dziwna noc.

– Tak – zgodziła się. „Proszę, proszę, powiedz, że też nie chcesz, żeby to się skończyło”.

– Z pewnymi bardzo dziwnymi wydarzeniami – dodał.

Ponownie przytaknęła i wstrzymała oddech.

– Cieszę się, że... – Przerwał, słysząc, że ktoś przeszedł obok nich w ciemności, i otworzył drzwi.

– Cieszysz się z czego? – zapytała, wchodząc za nim do środka.

– Że nie umarliśmy – powiedział z uśmiechem.

Stali tam przez chwilę w ciszy, która gładko zmieniała się z przyjaznej w niezręczną.

– Cóż, przypuszczam, że czas na sen dla urody – powiedziała wesoło, wyjmując klucz z torebki. Cholera, dlaczego to powiedziała? Czemu nie poczekała, aż on się odezwie?

– Tak, absolutnie. – Zrobił krok w stronę windy. – W takim razie dobranoc.

– Dobranoc. – Ogarnął ją przytłaczający żal. Jakoś udało jej się włożyć klucz do zamka i wśliznęła się do środka, zamknęła za sobą drzwi i osunęła się na podłogę. Najwyraźniej wcześniej dostali się pod wpływ jakiegoś czaru, spowodowanego szokiem po bombardowaniu. Ale teraz wrócili do zimnej rzeczywistości, która wydawała się taka samotna.

Zaczęła płakać. Tak dobrze było dać się przytulać, całować w sposób, w jaki nikt nigdy jej nie całował. Myśl o powrocie do ich dawnego, kąśliwego tańca była zbyt odpychająca, żeby w ogóle ją rozważać. Ruby czekała na odgłos windy, ale panowała cisza. Pewnie wszedł schodami. Pomyślała o Josephie wracającym do zimnego, pustego mieszkania i nie mogła tego znieść. Tak jak przy wcześniejszym pocałunku poczuła, że jej ciałem owładnęła dziwna siła, potrzeba tak potężna, że nie mogła jej kontrolować. Chciała pójść na górę i zapukać do jego drzwi, modląc się, żeby on czuł to samo, wciągnął ją do swojego mieszkania i w swoje ramiona...

Rozległo się pukanie do drzwi, tak delikatne, że z początku nie była pewna, czy rzeczywiście je usłyszała. Ale wtedy powtórzyło się, nieco głośniejsze.

Otarła łzy z twarzy, przyglądziła włosy i otworzyła drzwi. Joseph stał tuż za nimi.

– Nie chcę cię opuszczać – wyszeptał.

Złapała go za rękę i wciągnęła do środka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Wrzesień 2019

– Edi. Edi. Przyniosłam ci śniadanie.

Sen zmienia się jak w kalejdoskopie, a jedna z ciemnych postaci tańczących pod ogromnym, krwistoczerwonym księżycem, patrzy ponad ramionami pozostałych wprost na mnie.

– Edi – ponownie słyszę ten głos. – Przyniosłam ci śniadanie.

Senny obraz zmienia się w ciemność.

– Edi.

Otwieram oczy, a wizja się rozmywa. Postać ubrana na czarno majaczy nade mną, a ja instynktownie wyciągam ręce, żeby się bronić.

– Nie chciałam cię przestraszyć. Pomyślałam, że jesteś głodna – mówi głos. Mówi *Pearl*.

W mojej głowie krążą zaniepokojone myśli. *Pearl* jest w mojej sypialni. Książka. Strych. Koszula.

Mrugam, a wzrok się wyostrza. Stoi tuż przy moim łóżku, ale spogląda na właz strychu. Cholera! Podciągam się do pozycji siedzącej.

– Au! – Ból przeszywa moją nogę.

– Usmażyłam ci trochę racuszków – mówi *Pearl*, spoglądając znowu na mnie.

– Dziękuję.

– I zrobiłam kawę.

Widzę na stoliku nocnym tacę z racuchami, dżemem i kawiarką. Jak udało jej się wejść tak, żebym nie usłyszała? Nie powinnam była brać tyle tabletek przeciwbólowych, musiały mnie całkiem znokautować.

– Zastanawiałam się... – mówi *Pearl*, jej jasnoniebieskie oczy przeczesują pokój.

– Tak?

– Nad tą koszulą, którą znalazłaś.

– Tak? – Zasycha mi w ustach.

– Mówiłaś, że według ciebie może pochodzić z czasów wojny.

Przytakuje.

– I że może być na niej krew?

Ona rzeczywiście coś o tym wie. Podciągam kołdrę wyżej pod szyję.

– Dlaczego myślisz, że to krew?

Zadaje pytanie swobodnym tonem, ale nie ma nic swobodnego w sposobie, w jaki na mnie patrzy. Milczę przez chwilę, starając się zebrać myśli. Zasnęłam w połowie książki Pearl, ale wiem, że przeczytałam coś, co bardziej przekonało mnie, że Pearl ma jakiś związek z tą koszulą, ale co to było? Cholera! Rozglądam się po łóżku, ale nie ma ani śladu powieści. Mam nadzieję, że leży pod kołdrą.

– W koszuli jest dziura, w samym środku plamy, jakby ktoś, kto ją nosił, został dźgnięty... albo postrzelony. – Obserwuję jej twarz.

Przelyka wyraźnie.

– Jesteś pewna, że to...

Ale zanim zdąży powiedzieć coś jeszcze, słychać donośne pukanie do drzwi.

– Dzień dobry, skarbie, jesteś ubrana? – woła Heath.

Wzdycham z ulgą.

– Tak, tu jestem – odkrzykuję.

Wchodzi z tacą w dłoni. Kiedy tylko widzi Pearl i śniadanie przy łóżku, wybucha śmiechem.

– Pearl! Mówiłem ci, że ja biorę na siebie śniadanie. Cóż, przynajmniej nie będziesz głodna, Edi. – Kładzie tacę na końcu łóżka. – Jak twoja kostka, skarbie?

– Nie boli tak bardzo jak wczoraj, ale to pewnie dlatego, że napakowałam się środkami przeciwbólowymi po same uszy.

Śmieje się, a potem klaszcze w dłonie.

– Dobrze, lepiej pójdę już do salonu. Wpada do mnie dzisiaj pewna gwiazda reality show i pomniejszy członek rodziny królewskiej.

– Powodzenia. – Odchrząkuję. – W zasadzie chyba powinnam zadzwonić do mojej zastępczyni. – Posyłam Pearl znaczące spojrzenie. Nie ma mowy, żebym chciała zostać z nią sama. Potrzebuję potężnej dawki kawy, żeby spróbować domyślić się, jak ona i ta koszula są z sobą powiązane. I wtedy przypominam sobie, co czytałam, zanim odpłynęłam – Joseph schował swoją puszkę pod deską tuż przy włączniku. Dokładnie w tym samym miejscu, w którym była koszula!

– Chodź, moja droga, zostawmy ją w spokoju. – Ku mojej ogromnej uldze Heath zaczyna prowadzić Pearl w stronę drzwi.

– Ale ja... – jąka się.

– Zobaczymy się później – mówię stanowczo.

Czekam, aż usłyszę zjeżdżającą windę, a potem podciągam się na kulach i kuśtykam do drzwi frontowych, zerkając po drodze do pozostałych pokoi, żeby upewnić się, że Pearl rzeczywiście wyszła. Zamykam drzwi na dwa zamki i oddycham z ulgą. Potem kuśtykam z powrotem do sypialni i dostrzegam coś, co sprawia, że moje serce prawie przestaje bić. Książka Pearl leży na podłodze przy łóżku. Musiałam ją upuścić przy zasypianiu. Leży tuż obok stolika nocnego, na którym położyła śniadanie. Nie ma mowy, żeby jej nie zauważyła.

Opadam na łóżko, twarz pali mnie z zażenowania i staram się jakoś to wszystko poukładać w głowie. Teoretycznie Pearl nie zrobiła nic złego. Przyszła, żeby przynieść mi śniadanie. Zadała kilka prostych pytań o koszulę, które mogłyby zadać każdy, ale nadal nie mogę pozbyć się rosnącego uczucia niepokoju. Dlaczego wydaje się taka przejęta? Jak mogłam nie usłyszeć, że weszła? Na pewno zapukała do drzwi, jak poprzedniego dnia. A to z pewnością by mnie obudziło.

Czuję na rękach gęsią skórę. Zakradła się tu niepostrzeżenie? Szukała tej koszuli? Czemu nie powiedziała, że widziała swoją książkę na podłodze? A skoro wie, że ją czytam, i jest w jakiś sposób powiązana z koszulą, wie, że ją rozgryzłam. Biorę głęboki wdech i staram się opanować strach. Pearl wcale na mnie nie dybie, po prostu jest zatroskaną sąsiadką. Ale jedno jest pewne, muszę dokończyć jej książkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Październik 1940

Joseph obudził się na dźwięk kropel deszczu uderzających o parapet i poczuł łaskotanie na policzku. Powoli otworzył jedno oko.

– Och, dzięki Bogu! – wykrzyknęła Ruby.

Ruby!

Otworzył drugie oko, przez chwilę zastanawiając się, czy to nie był sen. Ale nie, leżała w jego ramionach, a jej włosy łaskotały go po szczęce.

– Już zaczynałam myśleć, że nigdy się nie obudzisz – ciągnęła. – Obawiałam się, że jestem skazana na leżenie tutaj bez ruchu na wieki, żeby cię nie zbudzić, nie mogąc oddychać ani mówić...

– To dopiero byłaby tragedia – mruknął Joseph z uśmiechem.

Szturchnęła go żartobliwie.

– Już dobrze, nie musisz dłużej udawać.

– Czego udawać?

– Że nic do mnie nie czujesz. Teraz wszystko nabiera sensu. – Wychyliła się z łóżka i wzięła paczkę papierosów ze stolika nocnego.

– Naprawdę? – Podniósł się na łokciu. Tego musiał posłuchać.

Kiedy zapaliła papierosa, płomień zapałki rozświetlił pokój, ukazując coś, co niepokojąco przypominało głowę jelenia na ścianie.

– Czy to jelen? – wymamrotał, pocierając oczy.

– Powiedziałeś do mnie aniele? Jak uroczo! – Zanim zgasła zapałkę, użyła jej do odpalenia świecy przy łóżku.

– Nie, pytałem, czy to jelen. – Skinął na głowę na ścianie.

– To Al Jolson – odparła nonszalancko, jakby posiadanie przybitej do ściany głowy jelenia nazwanej imieniem piosenkarza było całkowicie naturalną rzeczą.

– To rodzinna pamiątka, został ustrzelony przez ojca mojej matki na włościach w Balmoral. Ale jak już mówiłam, teraz to wszystko nabiera sensu.

– Co takiego? – Może jednak nadal śnił.

– To. My. – Kiedy usiadła prosto, zobaczył, że jest całkiem naga, i od razu wróciły do niego wspomnienia ubiegłej nocy. Miętkość jej ust, jedwabistość skóry, ich splątane kończyny... Po raz kolejny wypełniło go dziwne, cudowne łaskotanie. – To, co uważałam za wzajemną niechęć, w rzeczywistości było zwierzęcym przyciąganiem. – Odwróciła się do niego i zaśmiała, jej ciemne włosy układały się kaskadami wokół twarzy. – Czyż to nie najcudowniejsza niespodzianka?

– Hmm. – Zaczął przesuwac palcem wzdłuż jej kręgosłupa. – Na pewno jest szokująca.

– Dokładnie tak, jak w jednej z powieści Kitty, ale tu dodatkowo bohaterka ma swój rozum, a bohater obala wszelkie reguły powieści romantycznych.

– O czym ty mówisz? – Zaśmiał się.

– O tobie! Mills i Boon nigdy nie wykorzystaliby kogoś sprzeciwiającego się wojnie jako bohatera. Musiałbyś być żołnierzem.

Joseph zmarszczył brwi.

– Racja.

– Ale to jest o wiele lepsze. – Pochyliła się do niego i zaproponowała papierosa. – Zapalisz?

Wziął go i zaciągnął się mocno. Popelnil poważny bład? Czy to, czymkolwiek to było, było okropną pomyłką w osądzie? Wczoraj oboje byli bardzo zestresowani. Otarli się o śmierć. Z pewnością nie myśleli jasno.

Ruby wychyliła się i podniosła zdjęcie w ramce ze stolika nocnego.

– To jest mój papa – powiedziała, pokazując mu zdjęcie. – A to ja, na jego kolanach.

– Świetne ujęcie – stwierdził Joseph, i rzeczywiście takie było. Miłość między Ruby a jej ojcem była bardzo wyraźna. – Miło też widzieć jego głowę przytwierdzoną do ciała – dodał, ale prawie natychmiast tego pożałował. Mówił o figurze woskowej, ale czy Ruby nie wspominała, że zginął w trakcie wielkiej wojny od śmiertelnego urazu głowy? Miał nadzieję, że jej nie uraził. Ku jego uldze, wybuchła śmiechem.

– Twoja mina tamtego dnia była bezcenna. Nie mogę uwierzyć, że myślałeś, że to jego prawdziwa głowa.

– Tak, cóż, nie każdy ma figurę woskową swojego ojca.

– Musiałam wsadzić ją do piekarnika – powiedziała, przytulając się do niego.

– Co? Dlaczego?

– Co z oczu, to z serca.

– Rozumiem – stwierdził Joseph, chociaż wcale tak nie było.

– To było zbyt bolesne.

– Ale czy to nie znaczy, że widzisz ją za każdym razem, kiedy chcesz coś upiec?

– Och, ja nigdy nie piekę. Dawno temu poprzysięgłam sobie, że nie zmarnuję ani sekundy swojego życia na robienie czegoś, co sprawia, że moja dusza krwawi. Nie zajmuję się też szyciem. Rządowi nie byłoby łatwo skłonić mnie, żebym zadowolila się czymś takim, jak łatanie. – Odwróciła się lekko i zerknęła na niego. – Więc kiedy uświadomiłeś sobie, że żywisz do mnie tak intensywne uczucia?

Joseph skrzywił się.

– Och... ja... yy...

– Myślę, że ja poczułam pierwsze załązki czegoś więcej, kiedy przykryłeś mnie własnym ciałem w karetce.

– Nie przykryłem cię własnym ciałem...

– A potem, gdy byłam pewna, że zginiemy przez niemiecką bombę i mnie pocałowałeś.

– Yy, myślę, że to jednak ty mnie pocałowałaś.

– Na jedno wychodzi – odparła Ruby, wzruszając ramionami.

Nastąpiła chwila cudownej ciszy, przerywanej tylko stukotem deszczu o szybę.

– Naprawdę cię lubię – powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszał. – A ja nigdy nie lubiłam mężczyzn.

– Co chcesz powiedzieć przez to, że nie lubiłaś mężczyzn?

– Wszyscy wydają się tacy monotoni i zarozumiali. Ale nie ty, co samo w sobie jest ironią, bo właśnie ty z wszystkich ludzi mógłbyś mieć powód do dumy.

Westchnął ciężko.

– A to dlaczego?

Podniosła na niego wzrok i zobaczył, że jej oczy szklily się od łez.

– Bo masz dobre serce, tak jak mój drogi papa. Szczerze troszczysz się o innych ludzi.

Joseph milczał. Minęło dużo czasu, odkąd ktoś powiedział o nim coś miłego, odkąd ktoś okazał mu sympatię i szacunek zamiast pogardy, więc nie był pewien, co z tym zrobić.

– Jeśli nie możesz znaleźć słów, by wyrazić uznanie wobec mnie, zawsze możesz mi je okazać jednym ze swoich pocałunków – zasugerowała Ruby.

Zaśmiał się i przyciągnął ją bliżej.

– Czyżby?

– Tak. W zasadzie byłabym całkiem zadowolona, gdybyś wyrażał się pocałunkami na zawsze i na wieczność.

Pochylił się i złożył pocałunek na jej ustach.

*

– Co to znaczy, że spędziłaś noc z Josephem? – Kitty wpatrywała się ponad kuchennym stołem w Ruby, jej oczy były wielkie jak spodki.

– Dokładnie to. – Ruby odchyliła się na krześle i westchnęła z zadowoleniem.

– To naprawdę była przedziwna rzecz. Chciałam powiedzieć, że normalnie, kiedy kochałam się z mężczyzną, to było ukoronowanie intensywnego przyciągania, a nie intensywnej niechęci.

– Kochałaś się z Josephem? – Kitty nawet nie próbowała ukryć zaskoczenia.

– Och tak, i to było wspaniałe. Był taki silny, a jednocześnie pełen pasji... – Przerwała. – Dobry Boże, brzmię dokładnie tak, jak z jednej z twoich powieści. – Spojrzała na Kitty żarliwie. – Ale on naprawdę taki był.

– A niech mnie. – Kitty potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Ale dość już o mnie i mojej nocy pełnej namiętności. Jak tam twój lunch z Freddym?

Kitty od razu się zarumieniła.

– Coś się wydarzyło? Też się kochaliście? Och, Kitty, wydaje mi się, że ubiegłej nocy w powietrzu była jakaś magia. Może to ten niesamowity księżyc. Zawsze wierzyłam, że księżyc...

– Nie, nie zrobiliśmy tego! – przerwała Kitty.

– Och. – Ruby westchnęła. Byłoby tak wspaniałe, gdyby Kitty doświadczyła choć odrobiny tego, co ona ubiegłej nocy.

– Ale on... on... – Kitty spuściła wzrok na kolana.

– Co zrobił? – Ruby zapatrzyła się na nią. – Nie trzymaj mnie w niepewności!

– Powiedział, że żywi do mnie uczucia. – Kitty dalej wpatrywała się w swoje kolana, jej twarz płonęła.

– Jakie uczucia?! – Ruby praktycznie zapiszczała. Naprawdę, przypominało to wyciskanie krwi z kamienia!

– Romantyczne.

– Och, Kitty, to najwspanialsza wiadomość.

– Naprawdę? – Kitty w końcu na nią spojrzała. – Ale nadal jestem żoną Rega.
– Tylko na papierze – odparła Ruby. – Chyba że... Nie czujesz już nic do niego, prawda?

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknęła Kitty.

Ruby dołała im herbaty.

– A co czujesz do Freddy’ego?

Kitty milczała przez chwilę, a Ruby zastanawiała się, czy powinna zmienić temat, bo ta biedna dziewczyna wyglądała na udręczoną. Ale wtedy Kitty podniosła wzrok, a Ruby zobaczyła, że jej oczy błyszczały od łez.

– Naprawdę go lubię – wyszeptała. – Sprawia, że czuję... czuję się, jakbym była coś warta.

– Oczywiście, że jesteś coś warta! – Ruby wstała i okrążyła stół, podchodząc do Kitty. – Jesteś dobra, miła, cierpliwa i spokojna. W zasadzie posunęłabym się nawet do stwierdzenia, że jesteś jedną z najbardziej przyzwoitych osób, jakie kiedykolwiek poznałam.

Kitty wpatrywała się w nią zszokowana.

– Naprawdę?

– Absolutnie. I zasługujesz na miłość kogoś tak dobrego jak ty, kogoś takiego jak Freddy.

Kitty zaczęła się uśmiechać.

– To taki miły człowiek.

– Rzeczywiście. – Ruby usiadła na krześle obok Kitty. – Więc jak zareagowałaś, kiedy powiedział ci o swoich uczuciach?

– Powiedziałam mu, że potrzebuję czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć.

– Nie powiedziałaś mu, że też coś do niego czujesz? – zapytała Ruby, skonsternowana.

Kitty potrząsnęła głową.

– Jestem mężatką. I zanim powiesz, że tylko na papierze, to nie do końca prawda. Mój mąż wciąż istnieje.

„Niestety”, pomyślała Ruby.

– W którymś momencie wróci do domu, a potem znowu wyjedzie – ciągnęła Kitty. – Wpadnie w szal, kiedy się dowie, że zamki zostały zmienione. Boję się tego, co może zrobić.

– Tobie? – zapytała Ruby, serce jej się ścisnęło na myśl o potwornych odgłosach, które słyszała, kiedy Reg był w domu na przepustce.

– Nie, Freddy’emu – odparła Kitty. – Myślę, że powinnam poczekać, aż będę mogła załatwić sprawy z Regiem, po zakończeniu wojny.

– Ale kto wie, kiedy to może nastąpić? – wykrzyknęła Ruby. Pomyślała o tym, jak poczuła się po wczorajszym zetknięciu ze śmiercią, i o intensywności, z jaką chciała chłonąć każdą chwilę życia, jaką miała. – I kto wie, czy dotrwamy do końca wojny?

– Nie mów tak – powiedziała Kitty, wyglądając na przestraszona.

– Ale to nie musi być coś złego – stwierdziła Ruby. – W zasadzie, jeśli tak postanowimy, możemy uczynić z tego coś naprawdę dobrego.

– Jak?

– Fakt, że możemy umrzeć w każdej chwili, powinien być największym powodem do korzystania z życia w pełni. – Ruby wstała, zdając sobie sprawę, że monolog, który właśnie zamierzała wygłosić, odniesie lepszy skutek wraz z teatralnym kroczeniem. Zaczęła krążyć wokół stołu z rękami złożonymi przed sobą. – Ubiegłej nocy bomba spadła tuż obok mnie i Josepha, kiedy schroniliśmy się w sklepie.

Kitty sapnęła.

– Ale jak...?

– Jak to możliwe, że wciąż żyjemy?

Kitty przytaknęła.

– Nie wybuchła. Ale przez kilka chwil naprawdę wierzyłam, że już po nas, i wiesz co, po raz pierwszy w życiu zobaczyłam wszystko całkiem wyraźnie.

– Co masz na myśli?

Ruby podeszła z powrotem do Kitty.

– Mówię o tym, że w obliczu śmierci jedyne, czego chciałam, to pocałować Josepha.

– Nie jestem pewna, czy...

– Próbuję ci powiedzieć, droga Kitty, że nigdy nie czułam się bardziej żywa niż w tamtej chwili. A kiedy uświadomiłam sobie, że nie przyszła jeszcze moja pora, poczułam to palące pragnienie, by każdą chwilę przeżyć w pełni. Tańczyć pod księżycem. Całować Josepha. Kochać się z Josephem. Żyjemy z jakiegoś powodu, Kitty. – Ruby kucnęła przy niej. – Ty, ja i wszyscy. Jesteśmy tu nie bez przyczyny, a jednak marnujemy tak dużą część swojej egzystencji, odkładając wszystko na jutro. A co, jeśli jutro nie będzie?

Kitty zmarszczyła brwi.

– Co, jeśli, Boże broń, ty albo Freddy zginiecie dzisiaj? Co, jeśli na jednej z tych bomb, które spadają z nieba, jest zapisane twoje imię? Naprawdę chciałabyś spędzić ostatni dzień na tym świecie, prosząc mężczyznę, którego kochasz, żeby zaczekał? Wolisz w ostatnich cennych chwilach myśleć zamiast działać? – Ruby wstała ponownie i wzięła głęboki wdech. – A może lepiej byłoby podążać za swoim sercem? – Zerknęła na Kitty. Jeśli o nią chodziło, ta przemowa była całkiem churchillowska, pełna pasji, ale czy osiągnie zamierzony rezultat?

Kitty zaczęła przytakiwać.

– Wolę podążać za sercem – wymamrotała.

– Zuch dziewczyna! – Ruby aż podskoczyła. – No to na co czekasz? Idź, podążaj za sercem do sklepu rzeźnika.

Jej własne serce przepełniło się szczęściem, gdy Kitty podniosła się i ruszyła w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Listopad 1940

Przechodząc obok wielkiego krateru po bombie w rogu Trafalgar Square, Joseph poczuł, jak w jego żołądku rośnie przerażenie. Naprawdę nie wiedział, dlaczego zgodził się przyjść tu z Ruby. Może miało to coś wspólnego z faktem, że była naga, kiedy go zapraszała. Naga siedziała na brzegu łóżka, z dziko potarganymi włosami i oczami błyszczącymi w blasku świateł. W jej ustach brzmiało to dość kusząco, przy tym jej sposobie posługiwania się słowami, który jednocześnie zbijał go z tropu i urzekał.

– Musisz pójść ze mną na jeden z recitali podczas lunchu w Galerii Narodowej – powiedziała. – Wyzwoli twoją duszę i przypomni ci o wszystkim, co jest prawdziwe i piękne. – A potem go pocałowała, a reszta, jak to mówią, była już historią.

– Nie cieszysz się? – zapytała Ruby z entuzjazmem dziecka w świąteczny poranek.

– Nie jestem pewien – mruknął Joseph. Spojrzał przez plac na posągi majestatycznych lwów otoczone workami z piaskiem i podnoszące morale plakaty, przyczepione do podstawy kolumny Nelsona, a w końcu na kopułę Galerii Narodowej. Długa kolejka ciągnęła się od kamiennych kolumn przy wejściu w dół schodów. Długa kolejka ludzi, którzy chodzili na „recitale” w porze lunchu: eleganckich, którzy nie mieli z nim nic wspólnego.

– Jak to nie jesteś pewien? – Ruby spojrzała na niego z oburzeniem.

– Nie jestem przekonany, czy to w moim stylu.

Ruby zatrzymała się i położyła ręce na biodrach.

– Jak piękna muzyka może nie być w twoim stylu? O nie, proszę, nie mów mi, że jesteś filistrem? – W przerażeniu zakryła sobie usta dłonią. – Powinnam była wiedzieć, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Powinnam była wiedzieć, że jesteśmy skazani na porażkę. Ja...

– Nie jestem filistrem! – Joseph przerwał, zanim zapędziła się jeszcze dalej. W ciągu tego miesiąca, który minął, odkąd zbliżyli się do siebie, obawy Ruby, że

byli skazani na porażkę, stały się regułą. Prawie jakby szukała powodu, żeby zakończyć ich związek, jeśli w ogóle można było nazwać to związkiem, bo dotąd niczego oficjalnie nie nazwali. Zdarzało się to w takich chwilach, jak kiedy przyznał się, że lubi węgorza w galarecie, albo powiedział, że nigdy nie słyszał o Josephine Baker czy Barker, jakoś tak. A już prawie skończyła, gdy wyznał, że nigdy nie opuścił kraju. Nie żeby sam nie miał pewnych wątpliwości. Ale jakimś cudem, kiedy tylko zaczęli się całować, fakt, że byli „skazani na porażkę”, nagle tracił na znaczeniu. – Musisz wiedzieć, że jestem wielkim fanem muzyki – ciągnął, ujmując jej dłonie w swoje. – Tylko nie takiej.

Ruby ściągnęła wargi i spojrzała na niego z zamyśleniem.

– Ty mój biedaku – powiedziała w końcu. – Zaczynam rozumieć, dlaczego było nam pisane spotkać się.

– Ach tak, więc dlaczego? – Joseph już się przygotowywał.

– Najwyraźniej zostałam sprowadzona do twojego życia, żeby poszerzyć twoje horyzonty.

– Czyżby?

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego. – I to będzie dla mnie absolutna przyjemność.

Do diaska! Ale zanim zdążył coś odpowiedzieć, składała już pocałunek na jego ustach.

– A teraz chodź, nie chcemy przegapić szansy na dostanie się do środka. Mogą przyjąć tylko jakieś czterysta osób teraz, kiedy musieli przenieść koncerty do piwnicy.

– Tylko czterysta? – powiedział Joseph ironicznie. Widocznie londyńskie wyższe sfery nie miały zbyt wiele do roboty.

Najeżył się od razu, kiedy pomyślał o ludziach, którym pomagał w Klubie Hungerford. Podczas gdy oni spali na ulicach w rosnącym zimnie, zaledwie kilkaset metrów dalej wyższe sfery wychodziły sobie na koncerty. Ale kiedy dołączyli do kolejki przed galerią, ku swojemu zaskoczeniu zobaczył, że widownia bardzo różniła się od tego, co sobie wyobrażał. Owszem, było kilka kobiet obwieszonych biżuterią i odzianych w futra, ale znaczna większość ludzi wyglądała tak zwyczajnie jak on. Niektórzy wyglądali na pracowników biurowych w trakcie przerwy na lunch, było też kilku strażników po służbie w mundurach i mnóstwo emerytów. Joseph nieco się rozluźnił.

– Czyż to nie wspaniałe? – Ruby westchnęła, patrząc na wszystkich tych ludzi. – Czyż Myra Hess nie jest geniuszem, że wpadła na taki wspaniały

pomysł?

– Kim jest Myra Hess? – zapytał Joseph, świadomy, że takie pytanie może spowodować kolejne przemówienie pod tytułem „jesteśmy skazani na porażkę”, ale uznał, że szczerść jest jednak lepszym wyborem. – To nazwisko brzmi dość znajomo – dodał szybko.

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknęła Ruby. – Jest jedną z najwspanialszych pianistek, jakie kiedykolwiek żyły. To był jej pomysł, żeby zorganizować te koncerty w porze lunchu, kiedy zaczęła się wojna. Uznała, że to kluczowe dla duchowego dobrostanu londyńczyków, jako sposób na postawienie się Hitlerowi i pokazanie, że nie da się nas pokonać.

Dla świętego spokoju Joseph przytaknął, ale nie mógł za bardzo wyobrazić sobie Hitlera trzęsącego portkami na myśl o kilkorgu londyńczykach słuchających gry na pianinie podczas przerwy na lunch. Ruby miała teraz ten odległy wyraz twarzy, który pokazywał mu, że zbliżał się kolejny monolog.

– Przyszłam tutaj na koncert w Nowy Rok – powiedziała, łapiąc go pod ramię. – Był po prostu wspaniały. Dziewięcioro różnych pianistów bawiło się w gorące krzesła, jednocześnie grając *Karnawał* Schumanna. A niektórzy muzycy grali na maleńkich, zabawkowych instrumentach podczas grania *Symfonii dziecięcej* Haydna, Myra Hess zaś pojawiła się nawet jako kukułka!

Joseph zrobił minę, która, miał nadzieję, mogła uchodzić za zachwyty, chociaż wszystko, co mówiła, dla niego było niezrozumiałym bełkotem.

Uśmiech Ruby zbladł.

– Początek roku był tak pełen nadziei. Schodziłam po tych stopniach w podskokach, naprawdę wierząc, że do lata pokonamy Hitlera.

Joseph przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Ale z drugiej strony, gdybyśmy go pokonali i do nalotów by nie doszło, nie doświadczyłabym mojej największej pasji – ciągnęła.

– Największej pasji?

– Tak. Ciebie.

– Och. – Policzki Josepha rozgrzały się. Nigdy wcześniej nikt nie nazwał go swoją największą pasją.

– Podejrzewam, że nigdy wcześniej nie byłeś niczyją największą pasją – powiedziała, jakby czytała mu w myślach.

– Dlaczego tak mylisz? – odparł, udając wzburzenie. – Musisz wiedzieć, że jestem regularnie określany największą pasją, w piekarni, w pubie, kiedy próbuję kupić bilet na stacji. Szczerze mówiąc, robi się to nieco męczące.

– Och ty! – wykrzyknęła Ruby, szturchając go w żebra. Podniosła na niego wzrok. – W porządku, nie musisz mówić, że też jestem twoją największą pasją, jeśli nie chcesz.

Joseph odetchnął z ulgą. Takie ckliwe wyznania naprawdę nie były jego mocną stroną.

– I tak wiem, że nią jestem. – Uśmiechnęła się szeroko. – Teraz już rozumiem, co miałeś na myśli wtedy w pociągu, kiedy jechaliśmy na tę parodię egzaminu.

– Co powiedziałem?

– Że jest wiele różnych sposobów, by coś wiedzieć. Mówiłeś o Bogu, ale myślę, że to samo tyczy się nas. Po prostu wiem, że jestem twoją największą pasją, i wcale nie musisz tego mówić. To samo mówiłeś o Bogu, pamiętasz? Że po prostu wiesz, że On istnieje, bo to czujesz. O, tutaj. – Położyła dłoń na sercu.

Joseph ponownie poczuł się całkowicie oszołomiony jej potokiem słów, ale nie mógł też zaprzeczyć zadowoleniu, że naprawdę go słuchała tamtego dnia w pociągu.

– Tak, przypuszczam, że tak – odpowiedział.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła, zarzucając mu ręce na szyję.

*

Ruby poprowadziła Josepha do galerii, serce łomotało jej od mieszanki nerwów i ekscytacji. Naprawdę miała nadzieję, że spodoba mu się koncert. Przez chwilę, kiedy stali na placu, wydawał się pełen wątpliwości i obawiała się, że popełniła okropny błąd, zapraszając go. Ale jeśli wzajemnie uważali się za największą pasję, z pewnością powinni czuć jakieś pokrewieństwo wobec swoich rozrywek. Tak, skinęła sama do siebie, kiedy muzyka zaczęła grać. Nie było innego wyjścia, to musiało go poruszyć.

– Dlaczego wszystkie ramy są puste? – zapytał, kiedy przeszli przez pierwszą salę wystawową.

– Wszystkie obrazy zostały ukryte na początku wojny – odpowiedziała. – To było okropnie ekscytujące. – Zniżyła głos do szeptu. – Podobno są w Walii. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, dlaczego wybrali akurat Walię. Może założyli, że dla Niemców nie będzie tam nic wartego bombardowania. Najwyraźniej nie słyszeli walijskiego męskiego chóru śpiewającego *Myfanwy*, gdy dzień wstaje nad wioską.

Joseph wydał z siebie jakieś prychnięcie.

– Wszystko w porządku? – zapytała Ruby.

Przytaknął, rumieniąc się, ale jego kaszel na szczęście się skończył, zanim wszystko się zaczęło.

Ruby rozejrzała się po pomieszczeniu i pustych ramach. Pierwszy raz, kiedy zobaczyła je wszystkie, poczuła, jakby dosłownie odzwierciedlały pustkę, jaką czuła w środku na myśl o wojnie. Ale to było jeszcze przed rozpoczęciem nalotów. Teraz czuła tylko ulgę, że Hitler nie będzie w stanie zniszczyć obrazów. Teraz pustka ram była bardziej aktem oporu niż porażki.

– Czyż życie nie jest tak wspaniale dziwne? – wymamrotała Ruby.

– Och, rzeczywiście jest – zgodził się.

Podążyli za tłumem schodami do piwnicy galerii. Ruby poczuła ukłucie smutku na myśl o Sali 36, gdzie początkowo odbywały się recitale w porze lunchu. Z jej ośmiokątnym kształtem i przeszkloną kopułą sufitu, to naprawdę było idealne miejsce, i to dużo wygodniejsze niż ta pełna przeciągów piwnica. Ale nie mogli wybrzydząć, a przynajmniej recitale mogły trwać.

Zanim dotarli do sali, wszystkie miejsca były już zajęte, ale Ruby to nie przeszkadzało. Podobało jej się, że mogli usiąść na podłodze. To tylko podkreślało nieformalną atmosferę. Poprowadziła Josepha do rogu, przez delikatnie wzniesioną platformę, gdzie stały już krzesła i statuy dla muzyków, wszystko tak przepełnione obietnicą.

– Możemy tu siedzieć? – zapytał Joseph, gdy usiadł na podłodze.

– Oczywiście. Na tych recitalach wszystko jest dozwolone. – Ruby wyjęła brązową papierową paczkę z torebki. – Mogę zaproponować ci kanapkę z peklowaną wołowiną?

– Można tu jeść? – Joseph otworzył szeroko oczy.

– Oczywiście. Przecież to recitale w porze *lunchu*.

– Wiem, ale myślałem...

– Co?

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Myślałem, że będzie bardziej snobistycznie.

– Aha! To dlatego miałeś tyle wątpliwości.

– Nie miałem wątpliwości, tylko...

– W porządku. Rozumiem.

– Naprawdę?

– Martwiłeś się, że wszystko będzie takie przesadnie poprawne i że to nie miejsce dla takiego zasadniczego człowieka z północy jak ty. – Zaśmiała się.

– Cóż, nie ująłbym tego dokładnie takimi słowami, ale tak. – Joseph rozejrzał się po zatłoczonej sali i, ku uldze Ruby, zaczął się uśmiechać.

– To właśnie podoba mi się w tym najbardziej – powiedziała Ruby z rozmarzeniem. – Wiem, że według ciebie wojna nie jest sprawiedliwa i z klasą pracującą postąpiono naprawdę źle, ale nie wszystko było takie złe. Dzięki Myrze Hess wszyscy możemy cieszyć się piękną muzyką zaledwie za szylinga każdego dnia.

Joseph przytaknął.

Do sali weszła kobieta z klarnetem i zajęła miejsce na podwyższeniu.

– Ćśś! – powiedziała Ruby do Josepha.

– Nic nie mówiłem!

– Ćśś! – powtórzyła.

W sali zapadła cisza. Sama Myra Hess grała tylko na niektórych koncertach, Ruby całym sercem pragnęła, żeby to właśnie był ten dzień. Gdyby Joseph doświadczył piękna jej muzyki, z pewnością wszelkie zastrzeżenia, jakie miał wobec muzyki klasycznej, zniknęłyby natychmiast.

Jeden po drugim muzycy wchodzili do środka i zajmowali miejsca, ale żaden nie usiadł przy pianinie. Ruby wstrzymała oddech i wtedy, w końcu, stał się cud; dostrzegła te znajome, ciemne włosy, spięte w luźny kok, białą, jedwabną bluzkę, czarną, welwetową marynarkę i spódnicę długą do podłogi.

– To ona! – Ruby westchnęła. – To Myra!

Gdy tłum zaczął wiwatować, Joseph wzruszył ramionami obojętnie. „Poczekaj tylko, aż usłyszysz jej grę”, pomyślała Ruby.

– Dzień dobry wszystkim – powiedziała Myra, stając przy pianinie. – Dziękuję wam za przybycie. – Uśmiechnęła się. – Wiecie, kiedy urządziłam tutaj pierwszy recital rok temu, naprawdę myślałam, że przyjdzie może ze czterdzieści osób, a wszyscy to moja rodzina i przyjaciele – dodała ze śmiechem. – Ale pierwszego dnia pojawiło się tysiąc osób i setki z was przychodziły regularnie od tego czasu, pomimo bombardowania. To dla nas ogromny zaszczyt, że możemy grać dla was w takich okolicznościach. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy mocy muzyki do leczenia i podtrzymywania na duchu. – Pozostali muzycy przytaknęli. – Więc, bez zbędnej zwłoki... – Usiadła przy ogromnym steinwayu, jej plecy były proste jak struna, zawiesiła palce nad klawiszami, zamknęła oczy. „Jakby przywoływała ducha muzyki, by w nią wstąpił”, stwierdziła w myślach Ruby. Chociaż w przeciwieństwie do seansów Ruby Myra naprawdę wydawała się mieć z duchami jakieś połączenie.

I wtedy zaczęła grać. Kiedy pierwsze nuty *Jesu, Joy of Man's Desiring* poniosły się echem po sali, Ruby miała wrażenie, jakby wszystkie jej marzenia się spełniły. Hess była znana ze swojej aranżacji tego kawałka, dla Josepha nie mógł istnieć lepszy wstęp do jej muzyki. Ruby rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Wpatrywał się w pianistkę, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Ruby naprawdę miała nadzieję, że mu się podoba. Odkąd spędzili razem pierwszą noc, oscylowała pomiędzy uczuciem całkowitego zachwytu i beznadziejnego przerażenia, jeśli chodziło o Josepha, jakby coś ciągnęło ją w przeciwnych kierunkach. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego. Nigdy nie czuła tak intensywnie. Zawsze udawało jej się utrzymywać swoje życie i emocje na równym poziomie i to było najbardziej niepokojące.

Muzyka zbliżyła się do końca, a widownia zaczęła klaskać zawzięcie, w tym Joseph, co Ruby zauważyła z uśmiechem. Potem Myra Hess zaczęła grać nowy utwór i Ruby momentalnie poczuła, że jej ciało zamienia się w lód. To było *Pan jest moim pasterzem*, ulubiony psalm jej ojca. Odkąd został zagrany na jego mszy pogrzebowej, Ruby zawzięcie starała się go unikać. Ale teraz utknęła w rogu piwnicy, a wspomnienia, które tak długo trzymała w ryzach, zaczęły ją bombardować. Zapach kadzidła w zimnym, wilgotnym kościele. Szloch matki za czarnym welonem. Ławy kościelne pełne ludzi, którzy rzekomo kochali jej ojca. Ale tak wielu z nich to były obce osoby – bardziej fani niż rodzina. Sękate dłonie starszej kobiety, która złapała Ruby za rękę i powiedziała: „On jest teraz w lepszym miejscu”. Ale wcale nie był. Jej ojciec znalazł się w najgorszym możliwym miejscu. Miała wrażenie, że ten psalm został naznaczony żalem tamtego dnia, złamane serce Ruby przesączało się z każdej nuty. A teraz przynosiło z sobą obraz, który tak bardzo chciała powstrzymać, zmasakrowane zwłoki jej ojca, pochowane w masowym grobie, gdzieś w zimnym polu, wiele kilometrów od domu.

I wtedy w jej głowie pojawiła się okropna myśl. Co, jeśli straci też Josepha? Każdego dnia spadały na nich bomby. Co, jeśli przyjdzie jej uczestniczyć w kolejnej mszy pogrzebowej, starając się wymazać potworny obraz jego strzaskanych szczątków z głowy? Co, jeśli będzie musiała jakimś cudem radzić sobie bez niego, tak jak musiała bez swojego papy?

Zamknęła oczy i skupiła się na oddychaniu. „Onomatopeja... groch z kapustą...” Ale psalm nadal wsączał się w nią i po raz pierwszy mantra ojca nie zdołała jej ukoić. Przez całe dorosłe życie udawało jej się unikać tego uczucia, takiego zakochania, żeby nie musiała więcej doświadczać straty, którą

przeżyła po śmierci papy. Ale teraz ryzykowała to wszystko ponownie – i to w trakcie wojny, kiedy ryzyko straty było największe. Co ona sobie myślała? Gardło jej się ścisnęło.

Otworzyła oczy i spojrzała na w połowie zjedzoną kanapkę z peklowaną wołowiną na swoich kolanach. Żołądek jej się ścisnął. Dlaczego powiedziała Josephowi, że jest jej największą pasją? Co było z nią nie tak?

Po czasie, który wydawał się wiecznością, muzycy zaczęli grać kolejny utwór – na szczęście bardziej optymistyczną *Sonatę nr 17* Mozarta. Joseph stukał dłonią o kolano w takt muzyki, ale było już za późno, szkoda została wyrządzona. Kiedy spojrzał na nią i uśmiechnął się, poczuła, jakby żelazna obręcz zacisnęła się wokół jej serca. Nie mogła pozwolić sobie na kontynuowanie tego. Musiała chronić siebie. Musiała zakończyć ten związek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Listopad 1940

Gdy Joseph wyszedł na rzeźkie, listopadowe powietrze, poczuł się jak nowo narodzony człowiek, co, jak uświadomił sobie od razu, było bardzo melodramatyczne i w stylu Ruby. Siedząc na podłodze w tej zimnej, pełnej przeciągów piwnicy, jedząc kanapkę z peklowaną wołowiną i słuchając kolejnych fal dźwięków tak pięknych, że zmyły całe napięcie z jego ciała, przeżył coś naprawdę odmieniającego. I nie zmieniło to tylko jego stanu fizycznego, psychicznie też czuł się podbudowany. Było coś naprawdę wspaniałego w tej przypadkowej mieszance ludzi, którzy się tam zgromadzili, i w obliczu takiego koszmaru przypomnieli sobie, że piękno wciąż istnieje.

Odwrócił się do Ruby i złapał ją za rękę.

– To było cholernie magiczne! – Uśmiechnął się do niej i czekał na monolog o wspaniałości muzyki, ale ku jego zaskoczeniu, jej twarz pozostała bez wyrazu.

– Miło, że ci się podobało – odparła chłodno. Jej dłoń wydawała się wiotka w jego uścisku, więc puścił ją instynktownie. Może była tak poruszona tym doświadczeniem, że nadal czuła się oszołomiona. Nie dziwiłby się temu.

– Jesteś głodna? Może pójdziemy coś zjeść? – Chociaż raz mieli wolną noc i zamierzał wykorzystać ją jak najlepiej.

– W zasadzie umówiłam się z przyjaciółką – odpowiedziała, spoglądając na drugą stronę Trafalgar Square.

– Co, teraz? – Czemu nie wspomniała o tym wcześniej? Wróciło do niego wspomnienie tego ranka, gdy leżała w jego ramionach i mamrotała: „Tak się cieszę, że mam cię tylko dla siebie przez cały dzień”. Żartowali, że wolne dwadzieścia cztery godziny były prawie jak wakacje. – Myślałem, że spędzimy ten dzień razem – powiedział, ruszając z miejsca.

– Czy nie spędzamy już dość czasu razem? – odparła, patrząc prosto przed siebie.

– Hej, zaczekaj. – Złapał ją za ramię i zatrzymała się, ale wciąż na niego nie spojrzała. – Zrobiłem coś, czym cię uraziłem?

– Nie! – wykrzyknęła, a potem odchrząknęła. – Oczywiście, że nie – dodała łagodnie. – Pomyślałam tylko, że powinnam wykorzystać wolny czas i spotkać się ze starą przyjaciółką.

– Rozumiem. – Ciało Josepha stężało. Może nie był tak wyrafinowany i doświadczony życiowo jak Ruby i jej znajomi z wyższych sfer, ale wiedział, kiedy ktoś go zbywa. – Zobaczmy się później?

Potrząsnęła głową.

– Wątpię. Idę do Savoya, więc pewnie wrócę późno w nocy.

– No tak. – Gniew zaczął w nim buzować. Nie miał pojęcia, co mogło spowodować, że Ruby przeszła od nazywania go swoją największą pasją do takiego lekceważenia go w ciągu tego lunchu, ale wiedział z całą pewnością, że nie chce przedłużać tego bólu. – W takim razie baw się dobrze ze swoją przyjaciółką. – I wtedy w jego głowie pojawiła się okropna myśl. A jeżeli ta „przyjaciółka” w rzeczywistości była mężczyzną? Tym samym, z którym poszła spotkać się podczas pierwszej nocy nalotów? Tym, z którym spędziła noc w Savoyu? Poczł mdłości. Ależ był głupcem.

– Tobie też życzę miłej nocy! – zawołała Ruby, ale on maszerował już przez plac w stronę Charing Cross. Zamierzał spędzić resztę dnia, pomagając w Klubie Hungerford. Musiał pobyc trochę z porządnymi ludźmi, którzy nie mieszały w jego uczuciach.

*

Patrząc, jak Joseph odchodził, Ruby poczuła coś dziwnego. „Biegnij za nim! Powiedz, że wcale tak nie myślałaś!”, błagała jej podświadomość, ale stała wrośnięta w miejsce jak kolumna Nelsona, a jej ciało po prostu nie chciało się poruszyć. Gdy Joseph przeszedł przez ulicę i zniknął za piętrowym autobusem, poczucie straty uderzyło w nią jak cios w brzuch. „Ale lepiej stracić go teraz niż później”, powiedział głos w jej głowie. „Lepiej stracić go, gdy wciąż żyje”.

Jakby na zawołanie rozległy się syreny przeciwlotnicze. Ludzie zaczęli spieszyć do schronów, ale Ruby ruszyła w stronę Leicester Square. Nie obchodziła jej już ta głupia wojna i głupie niemieckie bomby. „Pokaż, na co cię stać!”, chciała krzyczeć w niebo. „Już o to nie dbam!”

Gdy ulice opustoszały, zaczęła się nieco rozluźniać. Bombowce bez wątpienia wkrótce nadlecą, ale na razie przynajmniej była przestrzeń do oddychania. Szła przez Leicester Square, mijała kluby nocne, kina i stoisko z pieczonymi

ziemniakami. Och, ależ dobrze bawiła się tutaj przed wojną, chichocząc z przyjaciółkami lub chodząc pod ramię z jakimś amantem. „Ale żaden z tych mężczyzn nie wywołał we mnie takich emocji jak Joseph”, pomyślała smutno. „Tak, *i było ci wtedy dużo lepiej*”, pocieszał kolejny głos. „Przynajmniej nie miałaś czego się bać”.

Poszła do Soho, kolejnego z jej ulubionych miejsc z wcześniejszego życia, pełnego wspomnień. Pomimo syren przeciwlotniczych kilka zrozpaczonych prostytutek nadal stało w drzwiach, w obcisłych sukienkach, z gołymi nogami pomimo zimna. „I czemu nie?”, pomyślała Ruby. „Z pewnością lepiej byłoby zginąć w czyichś ramionach – nawet jeśli to obca osoba – niż zostać pogrzebanym w schronie”.

W jej głowie pojawił się obraz z tego ranka, jak leżała w ramionach Josepha, czując się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Skrzywiła się, przypominając sobie, jakie szczęście odczuwała na myśl, że będzie miała go dla siebie przez dwadzieścia cztery godziny. Co on teraz musiał o niej myśleć? Na pewno uważał ją za najbardziej bezduszną kobietę, jaka kiedykolwiek istniała.

Przeszywający gwizd poniósł się ulicą. Odwróciła się i zobaczyła strażnika machającego do niej.

– Musi się pani schować, madame – rzucił. – W każdej chwili może być nalot.

Ruby zignorowała go i szła dalej. Zastanawiała się, gdzie był Joseph. Miała nadzieję, że skorzystał ze schronu.

„Nie chciałam”, powiedziała do niego w myślach, jakby używała jakiegoś telepatycznego alfabetu Morse’a. „Nie chciałam cię skrzywdzić”.

*

Gdy Joseph wrócił na plac Pendragona, jego ciało było ociężałe z wyczerpania, a zdecydowanie nie tak miał nadzieję się czuć podczas tego jednego, cennego dnia wolnego. Ale tego koszmarnego dnia nic nie szło zgodnie z planem. Po raz tysięczny w jego myślach pojawił się obraz Ruby i po raz tysięczny odepchnął go od siebie. Dlaczego miałby się zastanawiać albo martwić, gdzie była czy jak się czuła? Przez ten niepokój tylko bardziej czuł się jak głupiec. Pójście do Klubu Hungerford pomogło, bo zmusiło go do skupienia się na innych, którzy mieli mniej szczęścia niż on. Ale podczas długiej drogi do domu najgorsze obawy wyswobodziły się, torturując go obrazami Ruby chroniącej się w Savoyu, w ramionach, a może nawet łóżku innego, a pokojówki przynosiły im na żądanie

herbatę w srebrnym dzbanku. Wszystkie te luksusy, których on nie mógł jej zapewnić. Był taki głupi, sądząc, że kiedykolwiek mogłaby zainteresować się nim na poważnie. Najwyraźniej widziała w nim tylko kolejną grę, zabawkę, którą mogła wziąć i wyrzucić, kiedy jej się podobało.

Joseph minął kościół i wszedł na plac. Była piąta rano, alarm odwołano ponad godzinę wcześniej, więc ogród spowijała cisza i mrok, a pod stopami chrzęściły suche liście. Przez chwilę napawał się ciszą i spokojem, po czym wbiegł po stopniach do domu.

Zerknął na drzwi Ruby, które w ostatnich tygodniach stały się tak znajome jak jego własne. Ale teraz prawdopodobnie nigdy już nie przejdzie przez nie. Stał tam przez chwilę, przypominając sobie, jak czuł się podczas recitalu, który wydawał się mieć miejsce wieki temu. Ta nagła pewność, że pomimo okropności, jakich dopuściła się ludzkość, w głębi duszy ludzie byli dobrzy, a życie piękne. Co stało się z Ruby, że poczuła się zupełnie inaczej i stała się tak zimna wobec niego? To nie miało sensu.

Zastanawiał się, czy była w domu. Może leżała tam, w ciemności, myśląc o nim? A co, gdyby zapukał do drzwi, tylko żeby sprawdzić? Podeszedł i uniósł rękę, gotowy zapukać. Ale jeżeli zaprosiła swojego „przyjaciela” do domu? Co, jeśli leżeli tam razem, śmiejąc się z niego?

Odwrócił się i pomaszerował do windy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Listopad 1940

Schodząc rampą do postoju taksówek, Ruby czuła rosnący niepokój. Ale nie chodziło o perspektywę spędzenia kolejnej nocy na ulicach Londynu w samym środku nalotu bombowego, chodziło o spotkanie z Josephem. Odkąd potraktowała go tak ozięble dzień wcześniej, potrzebowała mnóstwo energii, żeby przekonać samą siebie – oraz Kitty, gdy już jej powiedziała – że to było właściwe rozwiązanie. Ale teraz miała spędzić osiem godzin w pokoju dla personelu albo karetce razem z nim i trudniej było zobaczyć jakieś pozytywy jej działań. Będzie jeszcze bardziej niezręcznie niż wcześniej, zanim ich relacja stała się intymna.

Kiedy dotarła do pomieszczenia dla personelu, wzięła głęboki wdech, zanim weszła do środka.

Bill stał przy stole, rozmawiając z Mildred, kobietą o kwadratowych ramionach i płaskiej klatce piersiowej, która pracowała na wcześniejszej zmianie.

– Dobry wieczór wszystkim – powiedziała Ruby, siadając przy stole. – Jak ci minęła zmiana, Mildred?

Mildred, która nie wydawała się mieć zbyt bogatego słownictwa, wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

– Mildred zastępuje Josepha – powiedział swobodnie Bill, jakby to mogło dla Ruby coś znaczyć.

– Zastępuje Josepha? Ale dlaczego? – Puls Ruby przyspieszył i poczuła mdłości. Czy Joseph został ranny podczas wcześniejszego nalotu? – Co się stało?

Bill zmarszczył brwi.

– Nie może już pracować w nocy. Myślałem, że wiesz.

Ruby potrząsnęła głową.

Drzwi otworzyły się i Joseph wszedł do środka razem z Heather, młodą ślicznotką, która była załogantką Mildred. Przynajmniej wcześniej. Twarz Ruby

zarumieniła się, gdy uświadomiła sobie, co się stało.

– Jak poszło to ostatnie wezwanie? – zapytał Bill.

– W porządku – mruknął Joseph, patrząc prosto na Billa.

– Było wspaniale – odpowiedziała Heather z szerokim uśmiechem. – Joseph tak świetnie spisał się na Lambert Road. Tyle tam kraterów, a jemu udało się uniknąć wszystkich.

– Dzięki. – Joseph uśmiechnął się do niej.

Ruby poczuła mdłości. „Nie chciałam cię skrzywdzić”, chciała krzyknąć do niego. „Nie chcę, żebyś z nią pracował. Chcę, żebyś pracował ze mną”.

Joseph zdjął hełm i przeczesał włosy palcami. Dlaczego musiał wyglądać tak diabelnie krzepko i przystojnie? Czemu tak jej wszystko utrudniał?

– Ja będę się już zbierał – mruknął, nadal nie patrząc w kierunku Ruby.

– Mógłbyś odprowadzić mnie na przystanek autobusowy? – mizdrzyła się Heather.

– Oczywiście. – Joseph otworzył dla niej drzwi i dopiero kiedy za nią wychodził, odwrócił się i spojrzał na Ruby. Jego mina była niemożliwa do odczytania, ale na pewno nie dobra, coś między złością a odrazą.

Ruby wzięła głęboki wdech i spróbowała wziąć się w garść. Ale miała wrażenie, jakby jedna z ulubionych autorek Kitty zadomowiła się w jej głowie i pisała jak szalona, przedstawiając szokujący zwrot akcji. Wyobraziła sobie Heather i Josepha, czekających razem na autobus, co zapewne potrwa całe wieki, bo autobusy teraz nigdy nie przyjeżdżały na czas. I co mogliby zrobić z tym czasem, poza rozmową? „Nie mogę uwierzyć, że mamy tyle wspólnego”, wyobraziła sobie mizdrzącą się Heather – bo najwyraźniej jedyne, co robiła w kwestii Josepha, to kokietowanie. „Ja też uwielbiam węgorza w galarecie!”, wyobraziła sobie jej zachwycony pisk. „I naprawdę nie znoszę muzyki klasycznej”.

Zanim Bill skończył odprawę dla Ruby, Mildred i reszty ich zmiany, Ruby wyprawiała już ślub Josephowi i Heather i wyobraziła sobie ich przyszłe dzieci – przystojnego, wysokiego chłopca z ciemnymi włosami i mizdrzącą się blondyneczkę, która bała się pajaków i nie znosiła niczego, co choćby trochę przypominało przygodę.

– No to chodź. – Mildred szturchnęła Ruby w żebra, wyrywając ją z tej koszmarnej fantazji.

– Co? Och tak. – Cholera, nie uważała i nie miała pojęcia, gdzie powinny jechać.

Podbiegła, żeby dogonić Mildred, która maszerowała do ich karetki.

– Cóż, muszę powiedzieć, że to wspaniałe móc pracować z drugą kobietą – powiedziała Ruby, kiedy wsiadły do kabiny, zdeterminowana, by znaleźć coś pozytywnego w tym ponurym obrocie spraw.

Mildred chrząknęła i odpaliła silnik.

– Czy to nie cudowne, że nam kobietom w końcu dano taką okazję? – ciągnęła Ruby. – Wcześniej nigdy nie mogłybyśmy jeździć karetkami. Albo pracować na roli czy w fabrykach. Kiedyś byłybyśmy skazane na życie skupione wokół haftowania i salonowej muzyki – gdybyśmy miały szczęście. Może pracowałybyśmy w sklepach, jako sekretarki albo służące. A kto, na Boga, chciałby być służącą? Co robiłaś przed wojną?

Mildred odwróciła się i przygwoździła Ruby morderczym spojrzeniem.

– Byłam służącą.

– Och. – Cholera! To w ogóle nie toczyło się zgodnie z planem Ruby. Gdyby miała czas na zaplanowanie, gdyby Joseph nie spuścił na nią swojej bomby... – Cóż, kiedy powiedziałam służąca, miałam na myśli...

– Ustalmy jedną rzecz, zanim zaczniemy – wtrąciła Mildred. – Nie mam czasu na sielankowe pogaduszki i jeśli mamy się dogadywać, lepiej się zamknij.

– Och, rozumiem. – Dobry Boże, to będzie jeszcze gorsze niż praca z Josephem. – Kiedy mówisz o sielankowych pogaduszkach, co dokładnie masz na myśli? – Może była jakaś nadzieja. Może Mildred chętniej zaangażuje się w zaciętą dysputę na temat polityki albo religii.

– Mam na myśli, żebyś się zamknęła. – Mildred przekręciła kluczyk w stacyjce.

Ależ to było prostackie!

Kiedy Mildred wyjechała na rampę, a potem na ulicę, Ruby opadła na siedzenie i wyjrzała przez okno. Srebrzysta mgła zaczęła schodzić znad rzeki, jeszcze utrudniając widoczność. Zdawało się to idealną metaforą jej życia, uświadomiła sobie Ruby z ciężkim sercem. Nic już nie wydawało się wyraźne i im bardziej starała się zachować jak należy, tym bardziej wydawała się zagubiona.

*

Joseph wyjął latarkę z kieszeni i skierował promień na ziemię. Przejrzysta mgła, która wisiała nad Londynem przez większość dnia, gęstniała tak, że nie

sposób było dostrzec, dokąd szedł.

– Zgasić światła! – dobiegł go jakiś głos z okolicy.

Szybko wyłączył latarkę i od razu potknął się o dziurę w chodniku. Cholera!

Gdzieś po lewej usłyszał stłumiony głos mężczyzny.

– Dalej, skarbie, nikt nas nie zobaczy. – Kobieta zachichotała, a potem w ciemności rozległ się jęk.

Joseph podciągnął kołnierz płaszcza i westchnął. Niezależnie jak bardzo starał się wymazać ją z głowy, wszystko wydawało się przypominać mu o Ruby. Wyraz bólu na jej twarzy dzisiaj, na postoju, naprawdę go zszokował. Zakładał, że będzie cieszyła się z możliwości pracy z kimś innym. Myślał, że on też będzie bardziej zadowolony, ale zmiana z Heather tylko wzmocniła jego poczucie straty. Bezustanna paplanina Ruby może i czasami go irytowała, ale na pewno nigdy nie była nudna. Jedyne, o czym chciała rozmawiać Heather, to jej pragnienie posiadania dzieci i miłość do kotów. Mówiła w mocno przesłodzony sposób, który również bardzo go drażnił. Miał świadomość, że prawdopodobnie nie jest sprawiedliwy, bo to zapewne bardzo miła dziewczyna. Ale to nie Ruby.

W zasięgu wzroku pojawiły się worki z piaskiem i Josephowi udało się skrócić na czas. Skręcił w lewo, miał nadzieję, że w Strand, i usłyszał chrzęst szkła pod stopami gdzieś przed sobą. Dobiegł go też cichy pomruk męskiego głosu.

– Chodź, Bill, spróbujmy tutaj. – A potem odgłos gramolenia. Kiedy Joseph się zbliżył, zobaczył sylwetki dwóch mężczyzn ostrożnie wspinających się przez wybitą szybę sklepową. Jego serce zamarło. Odkąd zaczęły się naloty, okazjonalni złodzieje rozprzestrzeniaли się jak szarańcza wokół zbombardowanych sklepów i domów, próbując wygrzebać jakieś skarby. Freddy powiedział mu niedawno, że natknął się na dwóch młodych chłopaków zdejmujących ślubną obrączkę z palca martwego mężczyzny, na środku ulicy, bez żadnego skrępowania.

Zastanawiał się, czy nie przyszpilić mężczyzn w sklepie, ale jaki to miało sens? Było ich dwóch i z tego, co wiedział, mogli mieć noże, więc po prostu szedł dalej. Mimo że był wykończony, postanowił pójść do Klubu Hungerford, bo wiedział, że to może go odciągnąć od użalania się nad sobą.

Prace budowlane zostały zakończone, a schron zapewniał ochronę przed zimnem panującym na zewnątrz. Joseph wszedł i znalazł kilku mężczyzn zebranych wokół grzejnika, śpiewających *We'll Meet Again*, nieco mniej melodyjnie niż Vera Lynn, trzeba to było przyznać.

– Hej Joe, gdzie Ruby? – zapytała kobieta imieniem Doris, łapiąc Josepha za rękaw płaszcza.

– Nie może dzisiaj przyjść. Pracuje.

– Szkoda. – Doris westchnęła. – Naprawdę przydałoby mi się odrobinę jej zabiegów upiększających. – Zaśmiała się gardłowo i przerzuciła poplątane włosy przez ramię.

Odkąd Ruby zaczęła chodzić z nim do Klubu Hungerford, jej zabiegi upiększające, jak je nazywała, świetnie sprawdziły się wśród kobiet. Na początku Joseph uważał to wszystko za niepoważne, ale wpływ, jaki miały na kobiety, można było uznać za cud.

Joseph zmarszczył brwi. Myślał, że nie pracując już z Ruby, łatwiej o niej zapomni, ale ona po prostu zaczęła nawiedzać jego wspomnienia.

Na zewnątrz rozległo się odwołanie alarmu.

– Coś wcześniej – powiedziała Doris.

– Pewnie przez mgłę – odparł Joseph. Odetchnął z ulgą. Przynajmniej Ruby będzie bezpieczna podczas swojej zmiany.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Grudzień 1940

– „Pierwszego dnia świąt” – Ruby zaśpiewała radośnie, tnąc stronę gazety na paski, żeby zrobić łańcuch z papieru – „mój ukochany podarował mi”...

– „Kuropatwę na gruszy” – Kitty śpiewała dalej z drugiej strony stołu kuchennego, gdzie malowała pasek papieru na zielono.

– Zastanawiałaś się kiedyś nad logiką tej piosenki? – zażartowała Ruby. – Sama powiedz, co byś zrobiła, gdyby Freddy naprawdę przyniósł ci kuropatwę na gruszy? Nie uznałabyś tego za dziwne?

– O ile tylko przyniesie gęś, którą obiecał na święta, nie mam nic przeciwko – odparła Kitty z uśmiechem.

– Tak, muszę przyznać, że posiadanie amanta pracującego w sklepie mięsnym to najwspanialszy prezent. – Ruby uśmiechnęła się do Kitty. Odkąd z Freddyem zaczęli pokazywać się publicznie, Kitty cała promieniała. Zniknęła bladłość policzków, a oczy błyszczały. Nawet odrobinę się zaokrągliła dzięki stałym dostawom pasztetu z królika i kiełbasek Freddy’ego.

Ruby wzięła nową stronę gazety. Nagłówek mówił o żołnierzu, który wrócił do domu na przepustkę i znalazł żonę z innym mężczyzną. Zastrzelił żonę, ale sędzia skazał go tylko na dwa lata, twierdząc, że to jej zachowanie doprowadziło go do takiego stanu, że nie wiedział, co robił. Ruby szybko wsunęła stronę pod stół. Nie chciała, żeby Kitty ją zobaczyła. Nie mogła pozwolić, by cokolwiek zniszczyło przyjaciółce nowo odnalezione szczęście.

– Widziałaś się w ogóle z Josephem? – zapytała Kitty swobodnie. Zadawała to pytanie praktycznie codziennie w ciągu miesiąca od tragedii przy Trafalgar Square, jak Ruby nazwała to zdarzenie, a jej odpowiedź była zawsze taka sama.

– Nie, niestety odesłał mnie do Coventry. Oczywiście nie dosłownie, chociaż mogę się założyć, że chciałby mieć taką możliwość! – W ostatnich tygodniach Niemcy skierowali swoje naloty również na inne miasta brytyjskie, a Coventry ucierpiało chyba najbardziej.

– Na pewno nie – powiedziała Kitty. – Widziałam go wczoraj na korytarzu i wyglądał na bardzo smutnego.

Ruby poczuła dreszcz ekscytacji, słysząc tę wiadomość.

– Jesteś pewna, że wyglądał na smutnego? Pewnie był tylko zmęczony. – Ruby nie widziała Josepha już od kilku tygodni. Przez różne zmiany byli jak statki, które mijają się w ciemności – albo raczej karetki mijające się podczas zaciemnienia – pozostawiając pustkę, której odpowiadająca monosylabami Mildred z pewnością nie była w stanie wypełnić.

– Tak, jestem pewna – odparła Kitty, malując kolejny pasek na czerwono. – Brzmiał na bardzo przybitego, kiedy zapytałam, co u niego. A kiedy spytałam, czy cieszy się na święta, powiedział: „Nie bardzo”. Taka szkoda.

Ruby poczuła dziwną mieszaną żalu i ulgi na tę wiadomość, ale zanim zdołała to przeanalizować, rozległ się dzwonek do drzwi. Wyszła do salonu i wyjrzała przez szparę w zasłonach. Na stopniach stał mężczyzna, ubrany w mundur wojskowy. Był zwrócony do niej plecami i przez jedną, okropną chwilę myślała, że to Reg. Ale wtedy odwrócił się i zobaczyła, że był starszy i dużo wyższy rangą, patrząc na belki na rękawie. Kiedy wyjrzała, kolejny żołnierz dołączył do niego na stopniach. Starszy wystąpił do przodu i ponownie nacisnął dzwonek.

Ruby pospieszyła z powrotem do kuchni.

– To dwaj żołnierze. Ale nie martw się, to nie on – dodała, kiedy mina Kitty zrzedła. – Lepiej pójde zobaczyć, czego chcą.

– Myślisz... myślisz, że coś przydarzyło się Regowi? – zapytała Kitty.

– Nie wiem. Pójde sprawdzić. Ty poczekaj tutaj.

Idąc do drzwi, Ruby nie mogła powstrzymać nadziei, że coś rzeczywiście przydarzyło się Regowi. Mimo że nie było po nim ani widu, ani słyhu od ostatniej wizyty, to tylko kwestia czasu, zanim pojawi się w domu na przepustce i wiedziała, że ta perspektywa wisiała nad Kitty jak klątwa.

Otworzyła drzwi frontowe, a obaj żołnierze uchylili czapek w powitaniu.

– Dzień dobry, proszę pani – powiedział starszy. – Nazywam się brygadier Johnson, a to porucznik Bristow. – Wskazał na młodszego żołnierza.

– Miło mi – odparła Ruby.

– Szukamy pani Kitty Price – ciągnął. – Jak rozumiemy, mieszka w tym budynku, ale nikt nie odpowiada, kiedy dzwonicmy do niej.

„Czy to możliwe, że jednak coś się stało z Regiem?”, przemknęło Ruby przez głowę.

– To pewnie dlatego, że obecnie jest w mojej kuchni, robi łańcuch świąteczny. Musimy robić je ze starych gazet ze względu na braki papieru, ale wydaje mi się, że to bardziej w duchu świąt, nie sądzą panowie? Przecież Jezus urodził się w stajence. – Miała świadomość, że paplała bez sensu, ale nerwy wzięły górę.

– Owszem – odparł krótko brygadier Johnson. – Możemy wejść? Musimy porozmawiać z nią na temat jej męża.

– Oczywiście. – Wprowadzając ich do środka, Ruby poczuła trzepotanie w żołądku. Czy Kitty zaraz otrzyma wiadomość, która w końcu da jej wolność? Jeśli Reg zginął, będzie mogła wyjść za Freddy'ego. A ślub podczas wojny mógłby być dokładnie tym, czego potrzebowali.

Wprowadziła mężczyzn do kuchni. Kitty stała w rogu, trzymając pędzelek, i wyglądała jak przestraszony królik.

– Kitty, ci mili panowie chcieli się z tobą zobaczyć.

Kitty zrobiła się biała jak papier.

– Dzień dobry, proszę pani – powiedział brygadier Johnson. – Przyszliśmy w sprawie pani męża, szeregowego Reginalda Price'a. Zastanawiałem się, czy mogłaby pani powiedzieć nam, kiedy ostatnio go widziała.

– K-kiedy ostatnio go widziałam? – wyjąkała Kitty. – Yy, podczas ostatniej przepustki, był w domu w pałdzierniku.

– Racja. – Brygadier wpatrywał się w nią intensywnie. – I od tej pory nie widziała go pani?

Ruby zmarszczyła brwi. Po co zadawałby takie pytania, gdyby Reg był ranny albo martwy?

– Nie, ani razu – odparła Kitty. – Dlaczego? Co się stało?

– Pani mąż zaginął, pani Price, i mamy powody, by podejrzewać, że zdezerterował. – Brygadier rozejrzał się po kuchni, jakby spodziewał się, że znajdzie Rega ukrywającego się pod stołem.

– Zdezerterował... ale... – Kitty spojrzała na Ruby ze strachem.

– Jest pan pewien, że nie przydarzył mu się jakiś tragiczny wypadek? – zapytała Ruby z nadzieją. – Mieliście tam jakieś naloty bombowe? Mógł zginąć tak, że nikt się nie zorientował?

Brygadier potrząsnął głową.

– Nie, zginęły też pewne jego rzeczy.

– Jakie rzeczy? – wymamrotała Kitty.

– Osobiste, które trzymał przy swoim łóżku w koszarach. I jego rewolwer.

Serce Ruby zamarło na chwilę.

- Kiedy to się stało? Kiedy zaginął?
- Przedwczoraj w nocy. Uważamy, że wymknął się w świetle księżyca. Opuścił posterunek, kiedy jego towarzysz był zajęty.
- Gdy ktoś dźgnął go nożem – podpowiedział porucznik pomocnie.
- Rozumiem. I nie ma żadnych szans na to, że został uprowadzony? – zapytała Ruby, nadzieja opuszczała ją z każdą sekundą.
- Brygadier potrząsnął głową.
- Fakt, że jego rzeczy osobiste zostały zabrane, wskazuje na to, że wszystko było wcześniej zaplanowane.
- Ale dlaczego miałyby...? – Kitty przerwała, a Ruby poznała po jej drżącej wardze, że była niebezpiecznie bliska łez.
- Nie martw się, na pewno wszystko dobrze się skończy. – Podeszła i objęła Kitty ramieniem w talii, ściskając pocieszająco.
- Dlaczego miałyby opuścić swoje stanowisko? – zapytała Kitty.
- Mieliśmy nadzieję, że pani pomoże nam odpowiedzieć na to pytanie – odparł brygadier. – Jest jakiś powód, dla którego mógłbyś chcieć odejść? Problemy w domu? Znajduje się pod jakąś presją, której jest pani świadoma?
- Nic nie przychodzi mi do głowy. – Kitty posłała Ruby kolejne wystraszone spojrzenie.
- Ruby zmarszczyła brwi. Według niej działo się coś poważnego. Reg był oprychem, a teraz pozostawał na wolności, i to uzbrojony.
- Cóż, wydawał się nieco poruszony, kiedy ostatnio był na przepustce.
- Naprawdę? – Brygadier wbił w nią intensywne spojrzenie. – Jak to?
- Nic się nie stało – wtrąciła się Kitty, zanim Ruby mogła dokończyć. – Po prostu martwił się, że jestem tu sama podczas nalotów.
- Rozumiem. W takim razie wydaje się, że w końcu będzie próbował się z panią skontaktować, a jeśli tak się stanie, musi pani dać nam znać. Dezercja to bardzo poważna sprawa.
- Co się z nim stanie, jeśli zdezerterował? – zapytała Ruby, czując iskierkę nadziei.
- Będzie musiał stanąć przed sądem wojskowym.
- Rozumiem. A jaka kara grozi za takie przestępstwo? – Ruby wstrzymała oddech.
- Zapewne trafi do więzienia.
- Ojej. – Ruby naprawdę miała nadzieję, że nie wyczuł nieszczerości w jej głosie.

– Niestety, nie mamy dość ludzi, żeby zostawić kogoś tutaj na wypadek, gdyby pani mąż się pojawił – ciągnął brygadier. – Możliwe, że nie będzie miał odwagi przyjść, wiedząc, że go szukamy, ale istnieje prawdopodobieństwo, że znajdzie inną okazję, żeby się skontaktować. Równie dobrze może napisać albo zadzwonić, a jeśli to zrobi, jest pani winna swojemu krajowi, żeby nas o tym poinformować.

– Och, proszę się nie martwić, panie brygadierze – powiedziała szybko Ruby – jeśli usłyszymy choćby szept o nim, od razu damy znać, ma pan moje słowo.

– Dziękuję. – Odwrócił się, żeby spojrzeć na Kitty.

– Tak, oczywiście... powiem natychmiast – wymamrotała.

– Bardzo dobrze. – Brygadier Johnson wyjął kilka wizytówek z kieszeni i podał po jednej Kitty i Ruby. – Tutaj są moje dane kontaktowe. Proszę zadzwonić, kiedy tylko usłyszają panie cokolwiek.

– Dziękuję – wymamrotały obie.

– Zanim pójdziemy, czy moglibyśmy zajrzeć na górę, do pani mieszkania? – zapytał Kitty.

– Co? Teraz? – wyjąkała Kitty.

Ruby jęknęła wewnątrz. Ta biedna dziewczyna wyglądała na tak wylęknioną, że zapewne podejrzewali ją o ukrywanie Rega, może gdzieś w szafie.

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł – powiedziała Ruby szybko. – Mogę was zabrać na górę. Jestem właścicielką budynku.

Kiedy żołnierze sprawdzili mieszkanie i byli usatysfakcjonowani, że Reg nie ukrywał się pomiędzy słoikami w spiżarni, Ruby odprowadziła ich do drzwi.

– Mam nadzieję, że rozwiążecie tę tajemnicę jak najszybciej – powiedziała tak pogodnie, jak tylko mogła.

– W rzeczy samej – odparł brygadier.

Obaj mężczyźni skłonili się, wsiedli do samochodu zaparkowanego przed domem i odjechali.

Ruby spojrzała w stronę ogrodu. Zapadał zmierzch i niebo pokrywało się dziwnymi odcieniami pomarańczy i fioletu. W mroku pojawił się jakiś człowiek, przemierzał ogród. Ruby poczuła gęsią skórę na rękach, ale kiedy się zbliżył, zobaczyła, że to tylko jeden z lokalnych strażników. Westchnęła. Gdyby tylko żołnierze przyjechali, by przekazać tragiczne wieści o zgonie Rega. Na myśl, że był na wolności, na dodatek z bronią, poczuła niepokój. A jeśli ona była roztrzęsiona, aż strach pomyśleć, co działo się z biedną Kitty.

Czym prędzej wróciła do środka i zastała Kitty stojącą w tym samym miejscu. Dziewczyna wyraźnie drżała.

– Och, Kitty, nie martw się. – Gdy Ruby podeszła bliżej, zobaczyła kałużę na podłodze u stóp Kitty. Z początku pomyślała, że dziewczyna upuściła szklanę wody, w której moczyła pędzle, ale wtedy zobaczyła ciemną plamę w kroku spodni Kitty. – Och, Kitty. – Podbiegła i przytuliła ją mocno.

Kitty odsunęła się.

– Nie, zamoczysz sobie ubrania – wyszeptała.

– Nie obchodzą mnie. – Ruby przytuliła ją jeszcze mocniej. Myśl, że Reg miał na nią taki wpływ, była jednocześnie przerażająca i łamała serce.

– J-jak myślisz, czemu zdezerterował? G-gdzie według ciebie jest? – wyjąkała Kitty.

Ruby cofnęła się o krok, nadal trzymając Kitty za ramiona, i przyjrzała się jej intensywnie.

– Nie wiem, ale dobra wiadomość jest taka, że jeśli się tu pojawi, nie zdoła wejść. Zmieniliśmy zamki, pamiętasz?

– Ale on ma broń. – Oczy Kitty były szeroko otwarte ze strachu.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Słyszałaś, co powiedzieli. Za bardzo będzie się bał schwytania, żeby pojawić się tutaj. Nie będzie ryzykować pójścia do więzienia, prawda? Najgorsze, co może zrobić, to wysłać ci list albo zadzwonić.

Kitty zadrżała.

– Wiedziałam, że to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Wiedziałam, że nie powinnam była angażować się w relację z Freddyem.

Ruby delikatnie otarła łzy z jej twarzy.

– Proszę, nie martw się. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. – Położyła dłonie na jej ramionach i zaczęła prowadzić ją w stronę drzwi. – Przygotuję ci miłą, ciepłą kąpiel.

Kitty obejrzała się na kałużę na podłodze.

– Tak mi przykro. To po prostu się stało. Nic nie mogłam zrobić.

– Nie martw się – pocieszała ją Ruby. – To nic, czego nie mogłaby naprawić ścierka. – Ale kiedy wyprowadziła Kitty z pokoju, gardło jej się ścisnęło. Jakie przerażające rzeczy Reg zrobił Kitty, że bała się go tak bardzo?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Grudzień 1940

Gdy Ruby ciągnęła swoją walizkę przez Strand, jej serce z zadowoleniem przyjęło dźwięki chóru śpiewającego *Cichą noc*. Była Wigilia i jak dotąd noc rzeczywiście była cicha, bez żadnych syren przeciwlotniczych. Ostatnio naloty na Londyn nieco złagodniały, ale Ruby wiedziała, że to nie powód do rozluźnienia. Niedawno przeczytała w „Observerze”, że Niemcy mogli mieć jeszcze coś w zanadrzu – na przykład świąteczną inwazję. Zadrzała na samą myśl.

Gdy skręciła w boczną uliczkę obok stacji Charing Cross, postanowiła, że musi skupić się na pozytywach. Kitty bezpiecznie siedziała w domu, po Regu nie było ani śladu, odkąd żołnierze odwiedzili je tydzień wcześniej, i z każdym mijającym dniem Ruby zyskiwała przekonanie, że po prostu gdzieś uciekł. Ten człowiek był tchórzem, który bił kobiety – najwyraźniej zdezerterował, mając w perspektywie zmierzenie się z niemiecką inwazją, i z pewnością nie kochał Kitty, patrząc na to, jak ją traktował, więc Ruby bardzo wątpiła, żeby miały cokolwiek o nim usłyszeć.

Docierając do Klubu Hungerford, Ruby poczuła, że jej puls przyspieszył. Nie była pewna, czy Joseph tam będzie, ale nawet jeśli, po prostu rozda prezenty i wyjdzie. Ostatnio wpadła na pomysł, żeby kupić podarunki kobietom ze schronu, kiedy kupowała prezenty dla Kitty przy Regents Street. Odkąd rozstała się z Josephem, tęskniła za chodzeniem do schronu prawie tak bardzo jak za nim i bardzo chciała dać tym kobietom odrobinę świątecznej radości.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Przepyszny aromat przypraw wydobywający się ze świeżo upieczonych babeczek był tak smakowity i tak przypominał jej szczęśliwsze święta, że przez jedną, okropną chwilę obawiała się, że wybuchnie płaczem. Na szczęście udało jej się uspokoić górną wargę i rozejrzała się. Schron był wypełniony po brzegi. Ruby rozpoznała kilka znajomych twarzy i poczuła ciepło w sercu, gdy kilka kobiet podeszło i przywitało ją entuzjastycznie.

– Panienska Ruby – wykrzyknęła jedna z nich, imieniem Doris. – Gdzie byłaś? Myślałyśmy, że Niemcy cię dopadli.

– Chcieliby! – odparła Ruby. – Byłam bardzo zajęta w karetce, ale nie martwcie się, przynoszę podarki. – Położyła walizkę na podłodze.

W ciągu kilku sekund Doris rozpuściła wieści i Ruby otoczyła grupa kobiet. Wyglądały na zmęczone i były jeszcze szczuplejsze, niż kiedy widziała je ostatnio, ale wydawały się tak szczęśliwe na jej widok, że ponownie prawie zalała się łzami. Cóż, to był za wyczerpujący rok.

– No to dalej – zbeształa ją Doris. – Daj nam te prezenty. Nie mamy całego dnia.

Pozostałe kobiety zaczęły chichotać.

– Hmm, jestem pewna, że Święty Mikołaj nie tolerowałby takiej bezczelności – powiedziała Ruby z uśmiechem, otwierając walizkę.

– To prawdziwe prezenty! – wykrzyknęła jedna z kobiet, zaglądając do środka.

– Wyglądają pięknie – rzuciła z westchnieniem inna.

Ruby i Kitty cały ranek pakowały podarki. Musiały wykorzystać stare gazety, ze względu na deficyty, ale Ruby znalazła całe metry czerwonej i złotej wstążki w starym pudełku z materiałami do szycia matki, więc każdy prezent miał kokardę.

– Oczywiście, że to prawdziwe prezenty – powiedziała Ruby, rozdając je po kolei. – Tylko same najlepsze rzeczy dla pań z Hungerford. – Odetchnęła z ulgą, kiedy jedna po drugiej zaczęły otwierać prezenty i każda wzdychała z radości. W każdej paczce była piękna, jedwabna chusta, grzebień z Liberty i różowa, cukrowa mysz z Fortum & Mason. W ciągu kilku sekund zdumiona cisza zmieniła się w chichoty i wiwaty, gdy kobiety zaczęły układać chusty wokół szyi albo zawijać je jak turbany na głowach.

– A niech mnie, co tu się dzieje?

Ruby zamarła na dźwięk głosu Josepha.

– To panienska Ruby – odparła Doris. – Przyniosła dla nas prezenty.

Ruby odwróciła się. Joseph stał za nią. Jego czarne włosy były dłuższe i bardziej kręcone niż zwykle, a podbródek przyprószone zarostem. Ruby pochłonęła tęsknota tak intensywna, że prawie zwała ją z nóg.

– Czyżby? – odparł. Ku swojej uldze Ruby była prawie pewna, że wyczuwała ciepło w jego oczach.

– Dziękuję, panienko Ruby! – wykrzyknęła dziewczyna imieniem Ethel i zanim Ruby zdążyła odpowiedzieć, młoda kobieta złapała ją w objęcia. – To najładniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

– Yy, och, nie ma za co – odparła Ruby i kiedy rozejrzała się wkoło, widząc ciepłe uśmiechy kobiet, poczuła się żenująco bliska łez. – Cóż, naprawdę powinnam już iść – dodała, zbierając pustą teraz walizkę.

– Nie! – kobiety wykrzyknęły chórem.

– Zostań i zjedz z nami babeczki – powiedziała Doris.

– Och, nie jestem pewna, czy...

– Daj spokój – wtrącił Joseph. – Są święta.

Ruby ponownie na niego zerknęła. Dlaczego traktował ją tak przyjaźnie? Upił się? A potem pojawiła się w jej głowie straszna myśl. A może był taki radosny, bo szaleńczo zakochał się w tej kokietce Heather? Ktoś porozwieszał jemiołę w pokoju dla personelu na postoju karetek. Już wyobrażała sobie Heather, trzepoczącą do niego rzęsami, gdy pod nią stali. „Och, Joseph, co powiesz na świątecznego całusa?”, wyobraziła sobie jej gruchanie. A potem Joseph zdjąłby swój hełm, wziął ją w ramiona i...

– No i? – zapytał Joseph, gwałtownie powstrzymując obłąkaną pisarkę romansów siedzącą w jej głowie. – Zostaniesz?

– Tak, dziękuję.

– Możesz nawet dostać szklaneczkę brandy – dodał.

Ruby poszła za nim do stolika z napojami i przeczesła wzrokiem zatłoczone pomieszczenie. Na szczęście nigdzie nie dostrzegła Heather. Może to przez brandy Joseph był taki wesoły. Czekwała, kiedy nalewał jej szklaneczkę. W rogu, obok nieco wysłużonej choinki, kilku muzyków z Klubu Hungerford stroiło instrumenty.

– Cóż, muszę powiedzieć, że wszystko wygląda naprawdę uroczyście – powiedziała Ruby, kiedy Joseph podawał jej drinka. Pomimo faktu, że była serwowana w papierowym kubku, brandy smakowała niebiańsko i rozgrzewała natychmiastowo.

– Robiliśmy, co w naszej mocy – odparł Joseph. – Czyż nie miło jest zobaczyć uśmiechy na ich twarzach?

Ruby przytaknęła. Kobiety zorganizowały swoisty pokaz mody, przechadzając się w tę i z powrotem w swoich chustach, podczas gdy pozostali wiwatowali.

– To bardzo miłe z twojej strony, że przyniosłaś im prezenty.

– Chociaż tyle mogłam zrobić. Brakuje mi przychodzenia tutaj. – Ruby wzięła głęboki wdech. – I brakuje mi ciebie.

Ale jej słowa utonęły w nagłym dźwięku trąbki, gdy zespół zagrał jazzową wersję *Jingle Bells*.

– Chodź tutaj, Joseph – zawołał jeden z nich. – Jesteś potrzebny przy trójkacie.

– O rety! – Joseph spojrział na Ruby i zaśmiał się. – Lepiej tam pójde.

– Tak, solo na trójkacie w *Jingle Bells* to zwieńczenie całego utworu – Ruby usiłowała zażartować, ale Joseph przedzierał się już przez tłum do prowizorycznej sceny.

*

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta świątecznego kolędowania w Klubie Hungerford, Joseph rozejrzał się po tłumie za Ruby. Nie był pewien, czy to brandy tak go rozgrzewała, czy fakt, że nie rozległa się żadna syrena przeciwlotnicza, ale kiedy tylko zobaczył dzisiaj Ruby w otoczeniu roześmianych, wesołych kobiet, coś się w nim zmieniło. Mur, który wznosił po tym, jak potraktowała go z góry na Trafalgar Square, a który stał całymi tygodniami, nagle zaczął się kruszyć.

Rozejrzał się jeszcze raz, ale nie było po niej ani śladu. Na pewno poszła do domu. Starał się zignorować rozczarowanie, które poczuł z tego powodu.

Gdy członkowie Klubu Hungerford zaczęli przygotowywać się do snu, pożegnał się i wiał płaszcz. Wychodząc w chłodną, rześką ciemność, postanowił pójść do domu wzdłuż rzeki. Nie wyglądało na to, żeby Niemcy mieli się dzisiaj zjawić – może nawet im nie w smak było więcej śmierci i zniszczenia w Wigilię. Akurat kiedy wchodził na ścieżkę biegnącą wzdłuż rzeki, usłyszał za sobą kroki, a potem kobiecy głos.

– Halo. – Wyjął latarkę z kieszeni i włączył. – Ruby, to ty?

Pojawiła się w świetle latarki, jej ciało drżało, a zęby szczykały.

– Jak długo tu stoisz? – zapytał.

– Nie jestem pewna.

Kiedy przyjrzał się bliżej, zauważył cienkie, czarne strużki makijażu, spływające z jej oczu po policzkach.

– Nic ci nie jest?

– Chciałabym mieć w sobie dość odwagi, żeby móc powiedzieć ci, że nie, nic mi nie jest, wszystko jest wspaniałe i idealne, ale moja dotąd sztywna górna warga teraz przypomina budyń.

– Co? – Wydawało mu się czy bełkotała?

Ruby westchnęła teatralnie.

– Prawdę mówiąc, jestem tak daleka od bycia w porządku, że nawet gdybym była dumną posiadaczką najmocniejszego teleskopu na świecie, nie byłabym w stanie tego wypatrzeć.

Joseph musiał przygryźć wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Ależ tęsknił za Ruby i jej szalonymi figurami retorycznymi.

– Czemu? Co się stało?

– Byłam największą idiotką, jaka kiedykolwiek istniała! – Skrzyżowała ramiona na piersi. – W zasadzie rozważam skontaktowanie się z redakcją *Słownika języka angielskiego* w Oksfordzie zaraz jutro rano i powiedzenie im, żeby wpisali nazwisko Ruby Glenville w definicję imbecyla.

– Cóż, nie jestem pewien, czy w redakcji będzie ktoś rano, skoro są święta.

– Och tak, nie przypominaj mi. Czas w roku, który spędza się z ukochanymi ludźmi. Wymienia prezentami przy trzaskającym ogniu. Śmieje się radośnie po znalezieniu sześciopensówki w puddingu. Całuje się pod jemiolą.

Joseph zmarszczył brwi. O czym ona mówiła, u licha?

– Pewnie całowałaś ją pod jemiolą? – Ruby poleciała do przodu i nagle ich nosy prawie się dotykały, a on wyczuł brandy w jej oddechu. – Założę się, że to ona ją porozwieszała, żeby zwabić cię do swojej pieczary.

– Kto? O czym ty mówisz?

– Heather. Albo jak nazywam ją w myślach, Kokietka. – Ruby zaśmiała się rechetliwie. – Kokietka, łapiesz?

– Nie bardzo.

– Bo ciągle cię kokietuje, kiedy jesteście razem. – Ruby zachichotała cicho. – Och, Josephie, jesteś taki przystojny – powiedziała piskliwym głosikiem. – I tak dobrze jeździsz karetką. Chyba nigdy nie spotkałam kogoś, kto umiałby omijać dziury z takim rozmachem, naprawdę jesteś moim Księciem.

– Ee, dziękuję.

– To nie byłam ja, głuptasie, tylko Heather. Kokietka. Twoja romantyczna bohaterka.

– O czym ty mówisz?

– O tobie i Heather. – Zachwiała się lekko, a on złapał ją za łokieć, żeby zachowała równowagę. – Ale nie martw się, nie jestem rozgoryczona. No dobrze, jestem, ale wiem, że to tylko moja wina.

– Nie ma nic pomiędzy mną a Heather – powiedział Joseph.

Ruby wpatrywała się w niego przez chwilę, kołysząc się z boku na bok.

– Chcesz powiedzieć, że nie jesteś w niej szaleńczo zakochany?

– Nie!

– I nie pocałowała cię pod jemiolą?

– Jaką jemiolą?

– Tą, która wisi w pokoju dla personelu.

– Nie. Nawet nie wiedziałem, że tam jest.

Ruby donośnie westchnęła z ulgą, a potem beknęła.

– O mój Boże, wybacz mi, proszę.

Joseph spojrział na nią i zaśmiał się.

– Myślę, że przydałaby ci się kawa.

– Och, potrzebuję czegoś więcej niż kawy! – wykrzyknęła Ruby. – Muszę cofnąć czas. Muszę błagać boginię nieszczęśliwych kochanków o przebaczenie. Muszę...

– Może jednak zacznijmy od kawy, co? – przerwał jej Joseph. Było o wiele za zimno na jeden z monologów Ruby. Wziął ją pod rękę i poprowadził z powrotem w stronę Strand.

*

Gdy siedziała w całodobowej kawiarni Franco w Soho i popijała gorzką kawę, twarda rzeczywistość zaczęła przebijać się przez spowity pijacką mgłą umysł Ruby. Naprawdę powiedziała to wszystko Josephowi? Naprawdę zapytała, czy pocałował Heather pod jemiolą? Co ona sobie myślała? Dlaczego wypła tyle brandy? Czknęła, ale starała się ukryć to pod kaszlnięciem.

– Czujesz się lepiej? – Joseph uśmiechnął się do niej z za przykrytego czerwona ceratą stołu. Och, ależ musi mieć z niej używanie!

– Tak, dziękuję. Chyba trochę za bardzo udzieliła mi się świąteczna radość.

– Zauważyłem. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Niech szlag trafi jego błyszczące od śmiechu oczy i te głupie dołeczki. A jednak przyznał, że nic nie działo się między nim a Heather, przynajmniej

tyle dobrego. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie teraz, kiedy Ruby ośmieszyła się nieodwracalnie.

– Więc o co w tym wszystkim chodziło? – zapytał.

– W czym?

– Całej tej przemowie o tym, że jesteś definicją imbecyla. I o tym, że jestem taki przystojny i taki dobry ze mnie kierowca.

– Nie powiedziałam tego, to była Heather.

– Zabawne, mógłbym przysiąc, że to ty wypowiedziałaś te słowa, chwając się przede mną.

– O nie, chwiałam się?

– Niestety. A potem jeszcze to beknięcie.

Zawstydzona Ruby ukryła twarz w dłoniach.

– Czy można się dziwić, że zostałam wyrzucona z prywatnej szkoły dla panien? Chociaż, prawdę mówiąc, to dlatego, że odmówiłam chodzenia z książką na głowie, a nie za coś tak fajnego jak nadmierne picie.

– Dobrze wiedzieć. Czemu każą chodzić z książką na głowie?

– Postawa.

Joseph wpatrywał się w nią z osłupieniem.

Ruby spuściła wzrok na stół i zaczęła skubać czerwoną ceratę.

– Tak bardzo mi przykro – wymamrotała. – Obawiam się, że zrobiłam z siebie straszłą idiotkę.

– Cóż, powiedziałbym, że *okropną* idiotkę – odparł Joseph. – Szablonowa idiotka pasowałoby idealnie.

Ruby westchnęła i wypila kolejny łyk kawy.

– Prawda jest taka, że tęskniłam za tobą – powiedziała cicho, boleśnie świadoma, że jej policzki zaczęły się rumienić.

– Ja też za tobą tęskniłem – odpowiedział Joseph.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego z nadzieją.

Przytaknął.

– Choć tylko Bóg wie dlaczego.

– Nie chciałam tego zrobić – wypaliła. – To znaczy, chciałam powiedzieć, że taki miałam zamiar, oczywiście miałam pełną kontrolę nad funkcjami swojego ciała. Nie chodziło o to, że zostałam opętana przez jakiegoś demonicznego ducha.

– Dobrze – powiedział powoli.

– Po prostu zrobiłam to z bardzo niewłaściwych powodów.

– Co zrobiłaś?
– Potraktowałam cię okrutnie na Trafalgar Square.
– Ach. – Przytaknął.
– Odepchnęłam cię w wyjątkowo lodowaty sposób, niczym królowa śniegu. Zamknęłam przed tobą serce i wyrzuciłam klucz.
– Dobrze, dobrze, już pojmuję.
– Ale to tylko dlatego, że tak bardzo bałam się twojej śmierci.
– Śmierci na Trafalgar Square? – Zmarszczył brwi.
– Nie, śmierci gdziekolwiek i kiedykolwiek. I konieczności pójścia na mszę pogrzebową, żeby wypłakiwać swoją duszę do dźwięku *Pan jest moim pasterzem* i...
– Chwila. – Joseph podniósł rękę, żeby ją powstrzymać. – Zrobiłaś to, bo bałaś się, że umrę?
Ruby znowu zaczęła szarpać ceratę.
– Tak. W zasadzie byłam przerażona.
– Więc nie poszłaś do Savoya spotkać się z innym mężczyzną.
– Co? Nie! Oczywiście, że nie! Nie było tam żadnego przyjaciela. Wcale nie poszłam do Savoya. Po prostu musiałam uciec. Nie wiedziałam, co innego powiedzieć. O mój Boże. – Przycisnęła dłonie do serca. – Myślałeś, że cię zdradzałam?
– Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co myśleć.
Ruby westchnęła.
– Utrata ojca w taki sposób miała na mnie głęboki wpływ. Przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie pozwolę, żeby coś takiego się stało i że... już nigdy nie pokocham nikogo tak bardzo. Jeśli to jakieś pocieszenie, jesteś pierwszą osobą, którą dopuściłam do siebie tak blisko, odkąd miałam dwanaście lat.
– Więc to już ponad pięćdziesiąt lat.
– Nie! – Skrzywiła się i zaczęła śmiać. – Och, bardzo zabawne. – Porwała jedną z kart dań leżących obok soli i pieprzu, by klepnąć go nią.
Uśmiech Josepha zbladł. Ku zaskoczeniu oraz uldze Ruby, mężczyzna ujął jej dłonie w swoje.
– Rozumiem.
– Naprawdę?
– Straciłem brata w wojnie i równie dobrze mogę powiedzieć, że straciłem ojca. To, co widział i robił na froncie, zmieniło go na zawsze. Zniszczyło go.
Ruby ścisnęła jego dłonie.

– I dlatego sprzeciwiasz się wojnie?

Joseph przytaknął.

– Ale nadal nie rozumiem, dlaczego to zrobiłaś, a przynajmniej czemu wtedy. Myślałem, że wszystko było w porządku, kiedy szliśmy na koncert.

– Było, ale wtedy zagrali *Pan jest moim pasterzem*. To ulubiony psalm mojego ojca. Grali go na jego mszy pogrzebowej.

Na twarzy Josepha pojawił się wyraz zrozumienia.

– I wszystko do ciebie wróciło?

Przytaknęła, a w jej gardle urosła gula.

– To było bardzo dziwne. Nagle znowu miałam dwanaście lat, siedziałam w tamtym kościele i czułam wszystko to, co wtedy, a potem naszła mnie tak okropna myśl, że mogę stracić też ciebie i wpadłam w kompletną panikę.

– Nie stracisz mnie.

Jego słowa wywołały przedziwny efekt, sprawiając, że jej serce zaśpiewało z radości i zawyło z żalu jednocześnie.

– Skąd wiesz? Może nie zauważyłeś, ale żyjemy w samym środku strefy wojennej.

– Zauważyłem, ale mogę coś ci powiedzieć?

– Oczywiście.

– I obiecujesz, że nie wtrącisz się i nie zaczniesz jednego ze swoich monologów?

– Jakich mono... no dobrze, obiecuję. – Przygryzła wargę.

Joseph odchylił się na siedzeniu.

– Kiedy zaczęła się wojna, myślałem, że straciłem wszystko. W dniu, kiedy poszedłem zarejestrować się w pośrednictwie pracy jako osoba wyrzekająca się wojny, była tam też połowa moich kumpli ze szkoły... ale oni zaciągali się do wojska. Ja musiałem iść do innego biurka, więc od razu wiedzieli, że nie będę walczył z nimi. To chłopaki, z którymi dorastałem. Graliśmy razem z piłką. Tyle że teraz znalazłem się w innej drużynie. – Puścił jej dłonie i odwrócił wzrok. – Uznali mnie za zdrajcę, tchórza. Kilku powiedziało mi to w twarz, inni mnie zignorowali. W ciągu kilku dni wieść rozniosła się po całym mieście. Potem ktoś podrzucił nam psią kupę pod drzwi.

Ruby sapnęła.

– Musiałem się wyprowadzić, bo zaczęli prześladować moją mamę. Więc wyjechałem do Birmingham...

– Gdzie odbyłeś szkolenie ratownika?

– Tak. A potem przyjechałem tutaj. I wtedy już się poddałem.
– W jakiej sprawie?
– W każdej. Ale później dostałem pracę w karetce i pomogłem zorganizować Klub Hungerford, więc zacząłem czuć, że moje życie było coś warte. Że ja byłem coś wart...

– Oczywiście, że jesteś coś wart – przerwała Ruby.
– Co ci mówiłem? – Przyłożył palec do ust.
– Wybacz. – Zaciśnęła wargi.
– A potem poznałem ciebie.
– Tak...? – Wstrzymała oddech.
– I nie sprawiłaś, że poczułem się po prostu wart czegoś; dzięki tobie poczułem, że żyję, po raz pierwszy w całym swoim życiu. Dzięki tobie poczułem, że życie jest dobre i ludzie są dobrzy, i że to jest czegoś warte, pomimo wszystko.

Oczy Ruby wypełniły się łzami.

– Ja to wszystko zrobiłam? – wyszeptała.
– Tak.
– A potem cię odepchnęłam.
Przytaknął.
– Tak bardzo cię przepraszam.
– Dobrze.
– Co jest dobrze? – Wpatrywała się w niego.
– Bo to znaczy, że ci zależy. – Ponownie ujął jej dłonie. – Tak, mogę umrzeć jutro, ale każdy z nas może, nawet jeśli nie byłoby wojny. Każdy mógłby jutro wpaść pod samochód. Pytanie brzmi...

– Jak?
– Czy chcemy zniszczyć sobie życie martwieniem się, co mogłoby się stać, czy wolimy spędzić je, ciesząc się tym, co się stało i co jeszcze się dzieje?
– To takie piękne! – Ruby westchnęła. – Jak fragment z jednej z książek Kitty. To...

– Nieważne. Co chcesz zrobić?

Ruby spojrzała na niego. Napawała się widokiem jego czarnych pukli, niebieskich oczu, dołeczków, linii brwi i zarostu na szczęce. I wtedy wiedziała już, że kocha każdy jego fragment, i chociaż było to przerażające, to nie mogło się równać z perspektywą życia bez niego.

– Chcę cię pocałować – odpowiedziała, pochylając się nad stołem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Grudzień 1940

Joseph obudził się w świąteczny poranek na dźwięk urywanego oddechu Ruby i z ustami pełnymi jej włosów. Jednak nie chciałby inaczej. Jeśli o niego chodziło, wczorajszy obrót spraw był najlepszym prezentem świątecznym, jaki kiedykolwiek otrzymał. Patrząc, jak spała, pomyślał o tym, co mu powiedziała poprzedniej nocy o stracie ojca i o tym, jaki ta śmierć miała na nią wpływ. To kolejny przykład potwornej ceny wojny. Już dawno uświadomił sobie, że traumy, które przeżyli żołnierze, przez nich przenosiły się na ich ukochanych, ale nie wiedział, jak daleko może się to ciągnąć, przez całe lata i pokolenia. Przytulił Ruby do siebie, a ona przekręciła się i otworzyła oczy.

– Czy ja śnię? – zapytała sennie.

– Mam nadzieję, że nie – odparł, całując ją w czubek głowy.

– Więc poprzednia noc też nie była snem? – powiedziała, przesuwając opuszkami palców po jego brzuchu.

– Nie wiem – odpowiedział, skóra mrowiła go pod jej dotykiem. – Może musimy zrobić to jeszcze raz, żeby się upewnić?

Po tym, jak się kochali, Joseph w końcu zdołał wyswobodzić się z objęć Ruby i wyjść z łóżka.

– Dlaczego zgłosiłeś się do przygotowania świątecznego obiadu w Klubie Hungerford? – jęknęła, owijając się kocem.

– Cóż, wtedy myślałem, że spędzę święta sam w swoim pokoju, tylko w towarzystwie pajaków – odparł. Pochylił się i pocałował ją. – Nie martw się, wrócę na naszą ucztę z Kitty i Freddyem.

– Lepiej się nie spóźnij. – Podniosła się, a koc opadł. Przytuliła Josepha mocno.

– Czyż to nie najwspanialsza rzecz? – westchnęła Ruby, razem z Kitty nakrywając do świątecznego obiadu. – Obie spędzamy święta z ukochanymi.

Kitty uśmiechnęła się i położyła ozdobną szyszkę przy każdym nakryciu. Ruby zanurzyła szyszki w soli kąpielowej, żeby nadać im efekt śniegu, jak radzono w artykule o wojennych dekoracjach świątecznych w „Woman’s Own”.

– Tak się cieszę, że ty i Joseph wróciliście do siebie.

– Dziękuję. – Ruby spojrzała z rozmarzeniem w dal.

– Opowiedz mi jeszcze raz o tym, jak wyznał ci dozgonną miłość przed Klubem Hungerford – powiedziała Kitty, siadając na jednym z krzeseł.

Ruby uśmiechnęła się. Możliwe, że delikatnie podkoloryzowała opowieść o zejściu się z Josephem i celowo ominęła pewne szczegóły odnoszące się do jej upojenia, ale jakie to miało znaczenie? Efekt był taki sam. Ona i Joseph wrócili do siebie i nie byli już nieszczęśliwi.

– No cóż, skoro nalegasz – westchnęła, zamierzając usiąść. Ale akurat w tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

– To na pewno Freddy z gęsią! – Kitty skoczyła na równe nogi. – Dałam mu swój klucz, ale pewnie ma zajęte ręce!

– Wpuść go – wykrzyknęła Ruby, czując, że ślinka jej cieknie na myśl o świeżo pieczonej gęsi.

Kiedy Kitty wybiegła z pokoju, Ruby chciała włożyć świąteczne serwetki do uchwytów. Należały do jej rodziców i nie były używane, odkąd była dzieckiem, ale zamiast czuć ból z powodu związanych z nimi wspomnień, Ruby poczuła tylko ciepłą nostalgię. Zaczęła uświadamiać sobie, że bardzo źle do tego podeszła, próbując odrzucić miłość ze strachu przed stratą. Prawda była taka, że ukochani ludzie nigdy nie umierali. Żyli wiecznie w naszych sercach i myślach – jeśli tylko im pozwoliliśmy.

– Ruby – usłyszała za sobą głos Kitty. – Ruby. – W jej głosie było coś dziwnego. Brzmiała na zrozpaczoną.

Kiedy Ruby odwróciła się, miała wrażenie, że czas zwolnił: jej serce, oddech, tykanie zegara. Kitty stała w drzwiach, a tuż za nią potargany, nieogolony Reg, trzymający broń przy jej głowie; palce miał poznaczone brudem.

– On... mówi, że zabił Freddy’ego – wyjąkała Kitty.

– Co? – Ruby otworzyła szeroko usta.

– Zgadza się – prychnął Reg. – I zaraz zrobię to samo z wami. Obiema.

– Nie, pozwól jej odejść! – wykrzyknęła Kitty.

– Po tym, jak zrobiła ze mnie głupca w sprawie kwiatów i powiedziała, że to ona była twoim cichym wielbicielem? Nie sądzę.

– Nie było żadnego cichego wielbiciela – wykrzyknęła Ruby, jej myśli pędziły. Czy Reg naprawdę zabił Freddy’ego? Kiedy wepchnął Kitty do pokoju, jej żołądek się zacisnął. Na jego dłoniach nie było brudu, tylko krew.

– Kłamiesz – odparł Reg. – Wczoraj wieczorem widziałem, jak całowała się z nim na schodach.

– Ale nie widziałam się z nim wczoraj – wykrzyknęła Kitty, ale zaraz zakryła usta dłonią.

Reg zaśmiał się okrutnie.

– Więc wreszcie się przyznajesz. Kiedy ja walczyłem za króla i kraj, ty puszczałaś się z każdym Tomem, Dickiem czy Harrym, który cię chciał.

– Nie wiedziałam, że w Newhaven doszło do jakichś walk – odparła Ruby, jej myśli wciąż pędziły. Dlaczego Reg oskarżył Kitty o całowanie się z Freddy’em wczoraj wieczorem, skoro nawet się z nim nie widziała? Próbował ją podpuścić? Nigdy nie spodziewałaby się po nim takiej inteligencji, by mógł dopuścić się podobnego podstępu. I wtedy przyszła jej do głowy okropna myśl. Czy Reg widział ją i Josepha, kiedy wracali do domu, i uznał, że to Kitty i Freddy? Przypomniała sobie, jak Joseph wziął ją w ramiona na szczycie schodów, zanim otworzył drzwi. Jak szeptał, że kocha w niej wszystko – nawet jej monologi. I jak odpowiedziała udawanym wzburzeniem, aż uciszył ją pocałunkiem. Co, jeśli Reg obserwował ich w ciemności? Zadrżała i zerknęła na zegarek. Joseph miał wrócić w każdej chwili. Jeśli pojawi się tutaj, jego życie też będzie zagrożone.

Jakby na zawołanie usłyszała zamykanie drzwi frontowych. Ale co powinna zrobić? Jeśli krzyknie, Reg może zabić Kitty, broń była przyciśnięta do jej skroni.

– Naprawdę wolałabym, żebyś odłożył broń – powiedziała głośno, w nadziei, że Joseph usłyszy. – Nie ma potrzeby posuwać się do przemocy.

– Ucisz się albo ona za to zapłaci – syknął Reg.

Czas znowu spowolnił, kiedy drzwi się otworzyły... a Freddy wszedł do środka, niosąc ogromne pudło, zapewne z ich świątecznym obiadem.

– Cześć, Ruby, udało mi się też zdobyć dla nas trochę mięsnego nadzienia... Och... – Zamarł w szoku, gdy wszedł i zobaczył Rega z Kitty.

– Och, dzięki Bogu! – wykrzyknęła Kitty.

– Kto to jest, do cholery? – zapytał Reg.

Freddy położył pudło na stole.

– Co się dzieje? – Spojrzał na Ruby i na Kitty, a wszystkie kolory odpłynęły z jego twarzy.

Ruby spojrzała na krew na dłoniach Rega. Potem przyjrzała się Freddy'emu, niemającemu żadnych ran. W jej głowie zaczął tworzyć się przerażający wniosek. Skoro Reg twierdził, że zabił Freddy'ego, którego rzekomo widział całującego Kitty na schodach wczoraj wieczorem, ale Freddy stał tuż przed nimi, żywy, a Joseph jako jedyny całował wczoraj kogoś na tych schodach, czy Reg mógł zabić jednak jego? Krew zamarzała jej w żyłach.

– Kogo zastrzeliłeś? – wykrzyknęła, rzucając się na Rega.

– Trzymaj się z daleka albo ona oberwie! – wrzasnął Reg, cofnął się o krok, ale nadal trzymał Kitty.

– Co mu zrobiłeś? – krzyczała Ruby.

– Co się dzieje? – zapytał Freddy, wyglądał na całkowicie oszołomionego.

– Kto to jest? – powiedział Reg do Kitty, machając bronią w stronę Freddy'ego.

– On... to tylko lokalny rzeźnik, przyniósł nam jedzenie – wyjąkała Kitty.

– W Boże Narodzenie? – Reg spojrzał na nią z wściekłością.

– Proszę, Reg, puść ich – błagała Kitty. – Nie zrobili nic złego. Chodźmy na górę i porozmawiajmy o tym.

Reg zacisnął palce na jej ramieniu.

– Nie sędzę, żebyśmy mieli jeszcze o czym rozmawiać.

– Może tak, ale jeśli ich skrzywdzisz, wpakujesz się w jeszcze większe tarapaty.

Reg prychnął.

– Myślisz, że nie mam już dość kłopotów? Zdezercerowałem przez ciebie. A wiesz, co robią z dezercerami? Nie mam już nic do stracenia.

– Ale są święta! – Kitty odwróciła się lekko, żeby spojrzeć mu w twarz. – Proszę, chodźmy na górę porozmawiać o tym.

Kiedy Reg wpatrywał się w Kitty, umysł Ruby pędził jak szalony. Gdzie był Joseph? Co się z nim stało? Dostrzegła nagły ruch, kiedy Freddy skoczył na Rega i odepchnął go od Kitty.

– Uciekaj! – krzyknął, gdy obaj upadli na podłogę.

– Freddy, nie! – zawołała Kitty.

– To jest Freddy? – warknął Reg, siłując się, żeby odzyskać wolność.

Ruby złapała Kitty za rękę i wyciągnęła ją z pokoju.

– Nie! – Kitty wrzasnęła, gdy rozległ się strzał.

– Chodź! – Ruby wyciągnęła ją na korytarz i przez drzwi frontowe.

Niewielki tłum ludzi zebrał się w ogrodzie i wszyscy patrzeli na dom, bez wątpienia usłyszeli strzał.

– Kryjcie się! – krzyknęła Ruby. – Mężczyzna z bronią na wolności.

Zobaczyła lokalnego strażnika i pana Jenkinsa, twarze obu były poszarzałe i zamarły w wyrazie szoku.

– Musicie się ukryć! – wykrzyknęła ponownie Ruby, biegnąc w ich stronę. Jeśli Reg zabił Freddy’ego, w każdej chwili mógł wyjść z domu i skierować broń na nich. – Zejdźcie do schronu! – zawołała. Ale kiedy zbliżyła się do tłumy, zobaczyła coś, co sprawiło, że jej serce zamarło. Mężczyzna leżał na ziemi pośrodku tłumy, a z jego klatki piersiowej wypływała krew.

– O nie! – Ruby zrobiła krok do przodu i musiała walczyć, by powstrzymać odruch wymiotny. Mężczyzna miał czarne, kręcone włosy, zupełnie jak Joseph. Miał na sobie płaszcz Josepha. I jego zdarte buty. – Nie, nie, nie! – Opadła na zimną ziemię i odwróciła ciało. – Joseph, nie! Obudź się! – krzyczała, potrząsając jego pozbawionym życia ramieniem. Gdzieś w oddali usłyszała szloch Kitty.

Strażnik położył dłoń na jej ramieniu.

– Przykro mi, panienko, obawiam się, że już za późno.

– Nie!

– Freddy! – wykrzyknęła Kitty.

Ruby jakoś zdołała oderwać wzrok od Josepha i zobaczyła Freddy’ego, stojącego na stopniach domu, z bronią w ręku. Zaczął iść w ich stronę, zataczał się i wyglądał na oszołomionego.

– Zabiłeś go? – zapytała Kitty.

Freddy potrząsnął głową.

– Uciekł.

Ruby spojrzała ponownie na ciało Josepha i zaczęła wyć.

EPILOG

W następnych kilku dniach Ruby czuła się tak, jakby opuściła własne ciało. Była ledwie świadoma ludzi, którzy przychodzili i wychodzili – policja, oficerowie z pułku Rega, Kitty, Freddy – a ona jakimś cudem wywlekała się z zimnego łóżka i odpowiadała na ich pytania. Ale jednocześnie miała wrażenie, jakby jej dusza odpłynęła do innego wymiaru, unosiła się nad nimi wszystkimi, bezradnie szukając Josepha. Część niej miała nadzieję, że to tylko sen, że pewnego dnia otworzy oczy, przekręci się na bok i zobaczy jego ciemne włosy na białej poduszce obok siebie. Nie obchodziły jej już syreny alarmowe, chociaż Kitty błagała, żeby poszła z nią do schronu. Jak mogła ponownie postawić stopę w ogrodzie teraz, kiedy stał się miejscem ostatniego tchnienia Josepha? Chciała, żeby Niemcy zrzucili jedną ze swoich bomb prosto na nią i zakończyli jej cierpienie. Ale, ku jej rozczarowaniu, w święta przerwali bombardowanie. I tak pozostała uwięziona w swoim prywatnym piekle.

Dopiero cztery dni po świętach, cztery dni po śmierci Josepha, samoloty wróciły z podwójną siłą.

– Ruby, proszę – błagała Kitty, siedząc na brzegu jej łóżka. – Połowa Londynu jest pod ostrzałem. Musisz się schronić. Freddy podejrzewa, że bombowce wkrótce wrócą, żeby skończyć to, co zaczęły.

Chociaż bolało ją przyznanie się do tego, Ruby czuła paskudne ukłucie zazdrości na wspomnienie imienia Freddy'ego. To on powinien był zginąć, nie Joseph. To Kitty powinna rozpaczać. Przerazona, że w ogóle tak pomyślała, podniosła się do pozycji siedzącej.

– Przyjdiesz do schronu? – zapytała Kitty ochoczo.

– Tak. – To pierwsze słowo, jakie wypowiedziała tego dnia, a jej głos brzmiał szorstko. – Idź przodem. Ja tylko się ubiorę.

– W porządku. – Kitty wstała i spojrzała na nią z niepokojem. – Obiecujesz, że przyjdiesz?

– Obiecuję.

Kiedy tylko Kitty wyszła, Ruby wywlekła się z łóżka. Nogi miała jak z ołowiu i sztywne. Wyjęła z szafy pierwszą rzecz, jaką znalazła, i nałożyła. Nie mogła dłużej czekać, żeby śmierć ją znalazła. Sama zamierzała odnaleźć śmierć.

Na zewnątrz zimne, nocne powietrze pachniało dziwną mieszanką benzyny i dymu, a niebo na północy mieniło się jak bursztyn. Ruby czuła w żołądku obcą, chorobliwą ekscytację. Coś w tej nocy było inne niż zawsze. Wyczuwała w powietrzu jakąś specyficzną ostateczność. Nie patrząc w stronę ogrodu, zwróciła się ostro w kierunku rzeki. Ciemna woda mieniła się pomarańczową poświatą, odbijając obraz nieba. W całym mieście wyły syreny i terkotały działka przeciwlotnicze. To była idealna, nieharmonijna ścieżka dźwiękowa do tej koszarnej sceny. Ruby zdeterminowana maszerowała w stronę poświaty.

Gdy tylko zbliżyła się do mostu Westminster, zobaczyła przyczynę tak dziwnie wyglądającego nieba. Wydawało się, że większość Londynu stoi w płomieniach, tylko biała kopuła katedry Świętego Pawła pozostawała wolna od płomieni pożerających budynki wkoło. To ostatni atak Niemców przed inwazją. Ruby była tego pewna. I nie obchodziło jej to ani trochę.

Spojrzała w niebo i ujrzała formację bombowców ustawionych w kształt litery V. „Jak stado dzikich gęsi”, zażartowała do siebie, a gorące łzy wypełniły jej oczy. Jak do tego doszło? W świecie pełnym tak nieokiełznanego piękna, jak ludzkość mogła stworzyć takie okropieństwa? „To bez znaczenia”, powiedziała sobie. „Ty już dłużej nie będziesz częścią tego”. I ruszyła dalej w stronę ognia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Wrzesień 2019

– Nie! – powiedziałam na głos, wpatrując się w książkę zszokowana. Sprawdzam, czy na końcu jakieś strony zostały wyrwane, ale to naprawdę koniec. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek czytałam bardziej przygnębiające zakończenie powieści. Nie jestem fanką tandetnych, hollywoodzkich happy endów, ale mimo to... Zezwolić, by Reg dokonał morderstwa i uciekł. Zabić Josepha i pozwolić Ruby pójść na pewną śmierć.

Czytam ostatnie strony jeszcze raz. Jeśli historia naprawdę się wydarzyła, a Pearl ma coś wspólnego z bohaterami, czy ta koszula na moim strychu mogła należeć do Josepha? W książce Joseph mieszkał na ostatnim piętrze i miał dostęp do strychu. Ale to nie miałyby żadnego sensu. Po co ktokolwiek miałby zdjąć koszulę z ciała zamordowanego człowieka i schować ją na jego strychu? Może Ruby zrobiła to w akcie rozpaczony tak samo, jak przyniosła do domu zniszczoną głowę ojca z wosku? Marszczę brwi. Jedno jest pewne, potrzebuję więcej kawy, zanim spróbuję znaleźć w tym jakiś sens.

Celowo unikam przyjmowania kolejnych środków przeciwbólowych, bo po porannym spotkaniu z Pearl chcę być w pełni świadomości, więc kuśtykam przez kuchnię o kulach, a ból w kostce jest naprawdę intensywny. Ponownie myślę o koszuli, żeby się rozproszyć, i uświadamiam sobie, że nie mogła należeć do Josepha, bo mundury załogi karetki były granatowe, nie khaki. Jedynym, który nosił koszulę w tym kolorze w powieści, był Reg. Ale on nie został zabity, uciekł. Wzdycham. Przez całe to myślenie głowa zaczyna boleć mnie równie mocno, co kostka.

Robię kawę i kuśtykam z powrotem do sypialni. Gdy tylko dostrzegam laptop na łóżku, zastanawiam się, czy były jakieś nowe wpisy na stronie Marty'ego na Facebooku. „Nie rób tego!”, przekonuję samą siebie. „Wiesz, że tylko poczujesz się przez to gorzej”. Ale zanim zdążę się powstrzymać, otwieram już laptop, Facebook i stronę Marty'ego, a adrenalina płynie przez moje ciało.

Wygląda dokładnie tak samo, jak w nocy. Wpatruję się w jego zdjęcie profilowe – które sama zrobiłam mu podczas zeszłorocznych urodzin. Choć nie były to dokładnie jego urodziny, bo wtedy musiał wyjechać w związku z pracą. Żołądek mi się zaciska. Był wtedy z nią? Patrzenie na to zdjęcie przypomina mi jedną z tych iluzji optycznych, kiedy obraz może wyglądać jak dwie zupełnie różne rzeczy, w zależności od perspektywy. W jednej chwili wydaje ci się, że patrzysz na świeczkę, ale odchylasz lekko głowę i nagle pojawiają się dwie twarze z profilu. Gdy patrzę na zdjęcie Marty'ego, zmienia się z mojego męża w zupełnie obcego człowieka. Myślałam, że znam go lepiej niż kogokolwiek, ale może w ogóle go nie znałam.

Myślę o Ruby i Josephie oraz ich miłości. Pomimo wszystkich trudności była prawdziwa, surowa i pełna namietności. Podnoszę książkę i czytam jeszcze raz fragment, w którym tańczą w pełni księżyca w samym środku opustoszałego Piccadilly. Podczas dziesięciu lat z Martym nigdy nie doświadczyłam tak intensywnej chwili. „Ale to dlatego, że nie przeżyliśmy razem wojny”, przypominam sobie. Poza tym Ruby i Joseph to postaci fikcyjne. Związki w prawdziwym życiu nigdy nie są tak romantyczne, prawda? Wszelkie romanse wkrótce bledną w obliczu rzeczywistości, jaką są majtki na podłodze czy kłótnia o to, kto najwięcej sprząta – i oczywiście zdrada.

Podskakuję na dźwięk windy budzącej się do życia i rozglądam się w popłochu. Ale wtedy przypominam sobie z ulgą, że zamknęłam drzwi na dwa zamki. Winda milknie, a ja słyszę klucz przekręcany w drzwiach. Cholera! Podciągam kołdrę pod szyję. Słyszę delikatne pukanie do drzwi, ale ignoruję je.

Po chwili, która wydaje się wiecznością, winda ponownie ożywa i zjeżdża na dół. Liczę sekundy, w których jedzie, i uświadamiam sobie, że dotarła na parter, więc to musiała być Pearl. Czego chciała? I dlaczego próbowała wejść bez pukania?

Podciągam się do pozycji siedzącej. To jakieś szaleństwo. Muszę wziąć się w garść. Ale jedyny sposób, w jaki zdołam opanować roztrzęsione myśli, to dotarcie do źródła tej przeklętej tajemnicy, więc postanawiam sprawdzić, czy uda mi się znaleźć jakieś podpowiedzi, które mogłyby powiązać książkę z rzeczywistością. Wyjmuję z torby notes i długopis, po czym zaczynam sporządzać listę.

DOWODY NA TO, ŻE HISTORIA JEST PRAWDZIWA

Miejscem akcji książki jest Pimlico i BARDZO podobny dom.

Plac też jest identyczny, z kościołem i ogrodem komunalnym.

Na końcu placu znajduje się też rzeka.

Jest obok Neptune Square, punktu pierwszej pomocy podczas wojny.

Neptune Square został zbombardowany – a plac Świętego Jerzego?

Joseph mieszkał na najwyższym piętrze i miał dostęp do strychu.

Ukrył puszkę pod deską na strychu, dokładnie tam, gdzie znalazłam koszulę.

Przestaję pisać i otwieram nowe okno na laptopie, by wyszukać plac Świętego Jerzego na Google Maps. Ze względu na natłok obowiązków w pracy nie miałam czasu sprawdzić okolicy, odkąd się tu wprowadziłam, poza drogą na stację. Patrę na mapę i widzę, że obok Świętego Jerzego jest plac, który nazywa się Dolphin Square. Wyszukuję go w przeglądarce i wzdycham, gdy pokazuje się obraz. Wygląda dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie Neptune Square, są tam budynki z czerwonej cegły i trzy zwieńczone łukiem bramy prowadzące na prywatny dziedziniec. Przeglądam rekordy dla Dolphin Square, większość to ogłoszenia agencji nieruchomości, ale znajduję stronę o samym placu, a na niej zdanie, które sprawia, że moje serce gubi rytm. „Plac stał się postojem karetek i punktem ratowniczym w czasie nalotów podczas drugiej wojny światowej”.

I dodaję do mojej listy: *Neptune Square bardzo przypomina prawdziwy Dolphin Square.*

Neptun. Delfin. Wpatruję się w słowa, nagle uświadamiając sobie, że oba pozostają w morskiej tematyce. Przyglądam się reszcie listy. *Święty Jerzy. Pendragon.* Święty Jerzy i smok! To nie może być przypadek. Pearl musiała wykorzystać to miejsce jako inspirację. Ale nie ma nic złowieszczonego w fakcie, że autor wykorzystuje jako inspirację miejsce, które zna, przypominam sobie, wypijając łyk kawy. Jedyne, co w tym wszystkim pozostaje dziwne, to koszula na strychu, miejsce, w którym ją znalazłam, i dziwna reakcja Pearl. I wtedy w mojej głowie pojawia się myśl. A co, jeśli powieść jest oparta na prawdziwej historii, a Pearl jest jakoś powiązana z którymś z bohaterów? Jeżeli jest *spokrewniona* z jednym z nich? Jeśli tak, to z pewnością musiała być Ruby. Obie są takimi silnymi kobietami o ekscentrycznych osobowościach.

Mój telefon zaczyna dzwonić, wyrywając mnie z tego amatorskiego śledztwa. Numer nieznany.

– Halo?

Następuje chwila ciszy, a po niej odzywa się wyrafinowany, kobiecy głos.

– Witaj, moja droga. – Przez jeden, nierealny moment mam wrażenie, że to Ruby. – To ja, Pearl – ciągnie.

– Och.

Cholera, cholera, cholera.

– Wybacz, mam nadzieję, że cię nie obudziłam – mówi dalej.

– W porządku, właśnie wstałam.

– Zastanawiałam się, czy chciałabyś, żebym przyszła zabrać naczynia po śniadaniu.

Zerkam na tacę na podłodze.

– Och, yy, nie, nie trzeba.

– Potrzebuję mojej kawiarki – mówi, tym razem bardziej stanowczo.

Cholera.

– Ja, yy, właśnie zamierzałam spróbować się wykąpać.

– Och, chciałabyś, żebym ci pomogła?

– Nie! – praktycznie krzyczę.

– Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam. Ja... właśnie dowiedziałam się, że mąż mnie zdradzał. – Po co to powiedziałam? Chciałam zmienić temat, ale serio?!

– Twój mąż?

W zasadzie to może być użyteczny zwrot akcji.

– Tak, i przyjeżdża spotkać się ze mną... wkrótce.

– Zabawne, mogłabym przysiąc, że według słów Heatha jesteście już rozwiedzeni.

Szlag!

Następuje kolejna chwila niezręcznej ciszy i rozważam możliwość rozłączenia się.

– Nie mogłam nie zauważyć... – mówi Pearl, a potem przerywa.

– Tak?

– ... że czytałaś moją powieść.

Rumienię się tak bardzo, że oblewa mnie pot.

– Och, yy, tak. Heath powiedział mi, że jesteś pisarką, i byłam ciekawa twoich prac. Nie co dzień człowiek wprowadza się do jednego domu z publikującym pisarzem – paplam.

– Ciekawe, że wybrałaś akurat tę powieść – mówi Pearl. – Napisałam ją tak dawno temu i wyszła w bardzo małym nakładzie. Nie sądziłam, że jeszcze jakieś egzemplarze są dostępne.

- Kupiłam używaną. – O Boże, to potwornie niezręczne.
- Pewnie musiałaś niezle się wysilić przy szukaniu.
- W zasadzie nie, znalazłam ją na Amazonie.
- Słusznie. Ile już przeczytałaś?
- Ja, yy, skończyłam ją.

Mam dziwne uczucie, jakbyśmy rozgrywały partię słownych szachów. Ale wydaje mi się, jakbym miała zawiązane oczy i w każdej chwili mogła zrobić ruch, który doprowadzi do mojego upadku.

– Więc zapewne dostrzegłaś pewne interesujące podobieństwa między placem Świętego Jerzego i scenerią książki – ciągnie Pearl.

– Tak, ale przypuszczam, że większość autorów wykorzystuje miejsca, które znają, jako inspirację. Rozumiem, że mieszkałaś tutaj, pisząc tę książkę.

- Nie, w zasadzie to nie. Wprowadziłam się tutaj dwanaście lat temu.
- Och.

I teraz mam wrażenie, jakbyśmy dotarły do momentu, w którym jest szachmat. Problem polega na tym, że nie wiem dla kogo.

– Naprawdę dobrze byłoby porozmawiać z tobą o tym twarzą w twarz – kontynuuje.

Zasycha mi w ustach.

– Tak szybko, jak to możliwe – dodaje, zanim zdąży odpowiedzieć.

Słyszę szcęk windy, gdy rozpoczyna swoją drogę na górę.

– W sumie właśnie w tej chwili jadę na górę.

Serce mi łomocze, gdy słucham, jak winda zatrzymuje się, a potem rozlega się ostre pukanie do moich drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Wrzesień 2019

Siedzę jak zmrożona na miejscu, zanim rozłączę rozmowę. Co mam zrobić? Gdybym nie miała tej przeklętej, złamanej kostki, na pewno nie czułabym się tak niepewnie, ale będąc praktycznie niesprawna, jestem w gorszej pozycji, nawet przeciwko kobiecie po siedemdziesiątce. Do tego takiej, która trenuje sztuki walki, jak sobie przypominam. Ale mogę wykorzystać kule jako broń, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nagle dociera do mnie absurdalność tej sytuacji i wybucham nerwowym śmiechem. Muszę wziąć się w garść.

Słyszę kolejne pukanie do drzwi. Podciągam się na kulach i wkładam telefon do spodni piżamy, na wszelki wypadek. Kuśtykam do korytarza i otwieram drzwi. Pearl stoi w windzie, przyciskając do piersi wielką, brązową kopertę. „Cóż, przynajmniej to nie broń”, myślę sobie i ponownie uderza mnie absurd tego wszystkiego.

– Wejdz – mówię, choć w ustach mam tak sucho z nerwów, że ledwo jestem w stanie się odezwać.

– Dziękuję.

Pokazuję, żeby ruszyła przede mną, na wszelki wypadek, i podążam za nią do sypialni. Jej powieść od razu widać na łóżku, ale przypuszczam, że to już teraz bez znaczenia.

– Jesteś bystrą kobietą – zaczyna Pearl, gdy przysiadam na brzegu łóżka, a ona zajmuje miejsce na fotelu przy kominku. – Więc nie będę obrażać twojej inteligencji, unikając tematu, a konkretnie koszuli na strychu.

Obie patrzymy w jego kierunku.

– Och, dobrze. – Czuję trzepotanie w żołądku. Czy właśnie przyznała, że ona i jej powieść są jakoś powiązane z tą koszulą?

– Czy jest jakiś sposób, żebym mogła ją zobaczyć? – pyta, rozglądając się po pokoju.

– Nadal jest u góry – odpowiadam. – Ale zrobiłam jej zdjęcie.

– Och. Cóż, mogłabym je zobaczyć?

– Dobrze. – Wyjmuję telefon z kieszeni, a ona podchodzi, więc pokazuję jej zdjęcie.

Wzdycha.

– I mówisz, że w materiale jest dziura?

– Tak, spójrz. – Robię zbliżenie na dziurę w samym środku plamy, ale trzymam telefon mocno, na wypadek gdyby chciała mi go wyrwać.

– Mój Boże... – Urywa i ku mojemu zaskoczeniu widzę, że jest bliska łez.

– Czy ty... wiesz coś o niej i jak się tam znalazła? – pytam niepewnie.

Przytakuje.

– I to jest jakoś powiązane z twoją książką?

– Tak – mówi, jej oczy szklą się od łez.

– Ci bohaterowie byli prawdziwi? A historia naprawdę się wydarzyła? – Czuję gęsią skórę na rękach, kiedy przytakuje ponownie.

– Cóż, przynajmniej większość z tego się wydarzyła. – Patrzy znowu na zdjęcie. – Ale nie miałam pojęcia o tej koszuli... i pomyśleć, że leżała tam przez cały ten czas.

– W kieszeni był bilet. – Otwieram kolejne zdjęcie i pokazuję jej.

– Jesteś w stanie odczytać, co jest na nim napisane? – pyta, mrużąc oczy w stronę ekranu.

– Jasne. – Przybliżam. – Pochodzi z miejsca o nazwie Newhaven i jest datowany na grudzień 1940. Zaczekaj chwilę, czy Newhaven to nie miejsce, gdzie...

– Więc należała do niego – szepcze, przerywając mi.

– Do kogo?

Łzy spływają z jej oczu na twarz.

– Mój Boże, przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło, po prostu widząc to...

– Do kogo należała ta koszula? – pytam cicho.

– Należała do Arthura – odpowiada. – Albo Rega, bo pod takim imieniem widnieje w powieści.

– Ale... czy to oznacza, że on też zginął?

Podaje mi kopertę, którą trzyma.

– Chcę, żebyś to przeczytała.

– Co to jest?

– Pierwotne zakończenie powieści. Jej prawdziwe zakończenie.

– Ale nie rozumiem.

– Zrozumiesz, kiedy przeczytasz.

Zaglądam do koperty i wyjmuję poźółkłe kartki maszynopisu.

– No dalej – mówi, wracając na fotel.

Odwracam pierwszą stronę i zaczynam czytać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

29 grudnia 1940

Gdy tylko Joseph obudził się i otworzył oczy, Ruby zaczęła mówić. Stawało się to już regułą. Zaczynał myśleć, że leżała tam przez całą noc, przygotowując monologi, żeby uraczyć go nimi tuż po przebudzeniu.

– Doszłam do wniosku, że to były najlepsze święta w całym moim życiu – powiedziała Ruby, podpierając się łokciem i patrząc na niego. – Nawet święta 1927 roku, które spędziłam z grupą mimów na Broadwayu, nie mogły się temu równać. Ani te na nartach w Oslo czy...

– Tak, tak, wiem, o co chodzi – przerwał Joseph.

– Nie chciałam się chełpić – powiedziała szybko. – Byłam tylko miła. Próbowałam powiedzieć, że nie ma miejsca na świecie, które mogłoby równać się z twoimi ramionami.

– Jezu, skąd wzięłaś tę frazę, z jednej z powieści Kitty?

– Zamknij się i przytul mnie!

Zaśmiał się i przytulił ją jeszcze mocniej.

– W zasadzie tak, pochodzi z jednej z jej książek – powiedziała Ruby. *Szejk i pomywaczka*, ale niestety to szejk powiedział pomywaczce, żeby się zamknęła i go przytuliła. Zawsze dają najlepsze kwestie mężczyznom. – Westchnęła i złożyła pocałunek na piersi Josepha.

– Tak, cóż, myślę, że możemy spokojnie stwierdzić, że w naszym przypadku to ty zawsze masz najlepsze kwestie.

– To prawda – zgodziła się. – Chociaż nie powinieneś bagatelizować mocy twojej szorstkiej, północnej mowy.

– Postaram się – powiedział Joseph cierpko. Spojrzał na zegarek. – Obawiam się, że będę musiał zabrać swoją szorstką, północną mowę do pracy.

– Och, to takie niesprawiedliwe – jęknęła Ruby. – Nie mogę się doczekać, kiedy Bill znowu połączy nas w jedną załogę.

– Ja też. – Pocałował ją w czubek nosa.

– To takie okrutne, że mam cały wolny dzień bez ciebie.

– Tak, cóż, jestem pewien, że to przeżyjesz. – Zaśmiał się, wychodząc z łóżka.
– I przecież spędziliśmy razem ostatnie trzy dni.

– To jak najbardziej prawda. – Ruby położyła się na plecach i spojrzała w sufit, jedną pierś miała lekko odkrytą w sposób, który sprawił, że Joseph chciał wrócić do tego łóżka i nigdy z niego nie wychodzić. – Cóż to były za magiczne święta. Oboje przewyciężyliśmy swoje lęki i oddaliśmy się miłości, jak dwa młode łososie wskakujące do strumienia.

– Dobrze, ja idę – powiedział Joseph, zakładając spodnie i sweter. – Zobaczymy się później, młody łososiu.

– Będę cię oczekiwać, mój szejku, a tymczasem moje piersi będą falować z tęsknoty.

– Jasna cholera! – Gdy Joseph otworzył drzwi, żeby wyjść, odwrócił się i spojrzał znowu na Ruby. – Kocham cię – powiedział cicho.

– Och, Josephie. – Przycisnęła dłonie do piersi. – Ja też cię kocham.

Ruby leżała w łóżku przez około godzinę po wyjściu Josepha, pławiąc się w ciepłym uczuciu, jakie pozostawiły jego słowa.

– Bycie dzielnym naprawdę popłaca, papo – wyszeptała do fotografii na stoliku nocnym. – Bycie zakochaną jest wspaniałe. – Usłyszała zamykanie frontowych drzwi domu. „To zapewne Kitty w drodze na spotkanie z Freddyem”, pomyślała. Tak miło było spędzić Boże Narodzenie z nimi i być świadkiem, jak rozkwitała między nimi ta słodka, szczerą miłość. Ponownie usłyszała zamykanie drzwi. Kitty musiała czegoś zapomnieć.

Ruby westchnęła. Przypuszczała, że naprawdę powinna wstać.

Nałożyła szlafrok i podeszła do szafy. Może wybierze się dzisiaj do Klubu Hungerford i zobaczy, jak kobiety radzą sobie po świętach. Tak, dokładnie to robi. Zdjęła jakieś spodnie z wieszaka i już miała poszukać bluzki, gdy usłyszała odgłos rozbijania czegoś. Nie była pewna, czy pochodził z wnętrza budynku, czy z zewnątrz.

Zbliżyła się do okna i wyjrzała przez szparę w zasłonach. Plac był opustoszały, jedynymi żywymi rzeczami w zasięgu wzroku były gołe drzewa, ich wiotkie gałęzie wyciągały się w stronę nieba. Może Kitty coś upuściła. Usłyszała kroki w mieszkaniu na górze, o wiele cięższe, niż gdyby należały do Kitty. Czy to mógł być Freddy? Ruby otworzyła szeroko oczy. Kitty upierała się, że chociaż była zakochana we Freddyem, nie pozwoli na żadną fizyczną bliskość do czasu

rozvodu z Regiem. Może w końcu odpuściła? Może miłość między nią a Freddyem stała się tak intensywna, że nie sposób było się jej oprzeć? A może...

Usłyszała huk i stłumiony krzyk, a jej ciało zeszywniało z szoku.

– O nie... – wymamrotała. – Nie, nie...

Huk rozległ się bezpośrednio nad nią tak głośny, że sufit mógł się zawalić. I wtedy dobiegło ją coś, co potwierdziło jej najgorsze obawy: głęboki, wściekły ton męskiego głosu – głosu Rega. Ruby pomyślała o tym okropnym dniu, kiedy odwiedzili je żołnierze i powiedzieli o dezercji Rega. Pomyślała o chwili, kiedy wróciła do kuchni i zobaczyła Kitty ukrytą w rogu. I o tym, jak inna Kitty była podczas świąt, gdy całą czwórką raczyli się gęsią, śmiali się, tańczyli i śpiewali. Tak wspaniale było widzieć, jak Kitty uwolniła się ze swoich więzów i rozkwitła w blasku miłości Freddy'ego. Gniew zasnuł jej wzrok, gorący i czerwony. Jak Reg śmiał wrócić i ją dręczyć? Zbir i tchórz.

Usłyszała skomlenie z góry i głośne dudnienie kroków na podłodze. Nie wolno mu zrobić tego ponownie. Nie pozwoli na to. Ruby popędziła do kuchni i porwała zapasowy klucz do mieszkania Kitty ze słoja na półce. Gdy dotarła do tylnych drzwi mieszkania Kitty, włożyła klucz do zamka i otworzyła je tak powoli, jak mogła. Dopiero w tej chwili dotarło do niej, że nie miała absolutnie żadnego pojęcia, jak powstrzyma Rega. Może mogłaby udawać, że przyszła coś pożyczyć. Miała nadzieję, że jej nieoczekiwane pojawienie się wystarczy, żeby zaprzestał tego, co właśnie robił.

Ruby sapnęła, gdy zajrzała do środka. Podłoga w kuchni była zasłana potłuczonymi naczyniami. Usłyszała wściekłe warknięcie Rega, dochodzące z sypialni i na palcach przeszła przez ciemny korytarz.

– Proszę – dobiegł ją szloch Kitty. – Proszę, nie.

– Jestem twoim mężem – odparł Reg. – Mogę robić, co zechcę.

Skóra Ruby zamrowiała ze strachu i wzburzenia. „Pomóż mi, papo”, wyszeptała cicho. „Proszę, daj mi odwagę”.

Zakradła się wąskim korytarzem, minęła łazienkę i składzik na miotły, aż w końcu dotarła do sypialni. Drzwi były lekko uchylone i usłyszała metaliczny brzęk. Gardło jej się zacisnęło. Brzmiało to jak rozpinany pasek.

– Proszę – znowu usłyszała błaganie Kitty.

– Możesz błagać, ile chcesz – prychnął Reg. – Ale to niczego nie zmieni. A zaraz po tym, jak cię wezmę, zabiję cię.

– Nie! – wykrzyknęła Kitty, odzwierciedlając myśli Ruby.

Zajrzała przez szparę w drzwiach. Reg klęczał na łóżku, plecami do niej, a nogi Kitty leżały rozłożone po obu jego bokach, nie miała jednego buta. Usłyszała dźwięk rozrywanego materiału i gula stanęła jej w gardle. Musiała coś wymyślić i to szybko. Pchnęła lekko drzwi i ku jej przerażeniu zaskrzypiały. Na szczęście szloch Kitty musiały zagłuszyć odgłos, bo Reg się nie odwrócił. Zajrzała głębiej do pokoju.

– Naprawdę sądziłaś, że będziesz w stanie odejść ode mnie? – powiedział, układając się na Kitty. – Naprawdę sądziłaś, że ci pozwolę?

– Nie odeszłam od ciebie – sapnęła Kitty.

– Nie kłam! – wrzasnął Reg. Podniósł rękę i uderzył Kitty w twarz z paskudnym trzaskiem. – Widziałem go, tego twojego nie tak tajemniczego wielbiciela. Widziałem was razem, całowaliście się na schodach w nocy, na widoku.

– Ale my nie... – Kitty przerwała.

– Ha, czyli przyznajesz. – Reg pochylił się do przodu, a Kitty jęknęła. – Wiesz, co zrobię po tym, jak skończę z tobą?

– Co? – wyszlochała Kitty.

– Poczekam, aż wróci do domu, i dobiorę się też do niego. I nikt nie będzie mnie obwiniał. Nikt, słyszysz? Bo będę biednym żołnierzem, którego żona zdradziła, kiedy on wyjechał walczyć za króla i kraj, tak jak tamten facet, którego nie skazali za zabicie żony w zeszłym miesiącu. Żaden sąd w tym kraju nie uzna mnie za winnego po tym, jak dowie się, co mi zrobiłaś.

– S-skąd wiesz, gdzie on mieszka? – wydyszała Kitty.

– Mieszka tutaj, ty głupia suko. W mieszkaniu na górze.

– O nie. O nie! – zaszlochała Kitty.

– Zamknij się! – wrzasnął Reg, unosząc pięść.

Ruby stała w drzwiach oszołomiona, a potworna świadomość uderzyła w nią. Freddy tu nie mieszkał. Ale Joseph tak. A ona i Joseph całowali się na schodach poprzedniej nocy, kiedy wracali do domu z Klubu Hungerford. Czy Reg mógł wziąć ich za Kitty i jej kochanka w mroku zaciemnienia?

– Zdradasz mnie z tym cholernym tchórzem – mruknął Reg. – Tak, każdy sędzia i ława przysięgłych będzie jeść mi z ręki, kiedy dowiedzą się, co mi zrobiłaś.

Przez chwilę Ruby myślała, że nogi się pod nią ugną. Oparła się o framugę drzwi, żeby zachować równowagę. Reg zamierzał zabić Kitty, a potem, przez

jakieś okropne zamieszanie, chciał zabić też Josepha. Nie mogło do tego dojść. Nie pozwoli na to.

Zrobiła krok do środka i zobaczyła coś, co sprawiło, że jej serce stanęło. Na dywanie obok łóżka leżał pistolet. Tuż obok Rega. Bez chwili zastanowienia rzuciła się po niego.

– Co do cholery? – Reg wrzasnął, gdy jej dłoń zacisnęła się na chłodnym metalu. – Co ty tutaj robisz?

Ruby zrobiła kilka kroków w tył, celując w niego z broni, choć ręce trzęsły jej się jak galareta.

– Złaż z niej – powiedziała łamiącym się głosem.

– Ruby! – sapnęła Kitty.

Reg zsunął się z niej i zwałókl się z łóżka, podciągając spodnie. Miał na sobie mundur wojskowy, ale ledwo dało się go rozpoznać, taki był brudny i wymięty.

– Musisz wyjść – powiedziała Ruby głosem, który brzmiał bardziej jak pisk.

Reg wpatrywał się w nią przez chwilę. Jego włosy były sztywne od brudu, a na twarzy majaczył nikły zarost.

– Nie ośmielisz się – stwierdził, robiąc krok w jej stronę. Do jej nozdrzy dotarła woń jego stęchłego potu i poczuła mdłości. – Ale teraz, kiedy już tu jesteś, może z tobą też się trochę zabawię. – Spojrzał na jej szlafrok.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – powiedziała Ruby. Szlag by trafił te ręce! Czemu musiały tak się trząść?

– Nie sądzę – odparł Reg, jego głos był niski i mrozący krew w żyłach.

– Uciekaj, Ruby – wykrzyknęła Kitty, siadając na łóżku. Miała rozdartą bluzkę, a warga była przecięta i sina, cienka strużka krwi plamiła kremową koronkę biustonosza.

– Oddaj mi broń – powiedział Reg, robiąc kolejny krok w stronę Ruby.

Ruby cofnęła się. Nie może oddać mu pistoletu. Jeśli to zrobi, on zabije je obie, a potem zaczeka tu, żeby zastrzelić Josepha.

– Proszę, Ruby, po prostu idź – błagała Kitty.

Ale nie było mowy, żeby Ruby zostawiła Kitty z tym potworem – zostawiła ją na śmierć.

– Masz wynieść się z mojego domu – powiedziała Ruby, choć jej serce pędziło.

– Za kogo ty się masz, Panno Ważna i Bogata? Myślę, że trzeba pokazać ci, gdzie twoje miejsce. – Reg zrobił kolejny krok w jej stronę.

Ruby cofnęła się do drzwi.

– Nie zbliżaj się do mnie. – Pięść jej się zacisnęła.

– O tak, dam ci lekcję, której nigdy nie zapomnisz – zadrwił, rozpinając guzik spodni. – Ty pieprzona, snobistyczna su...

Ruby zamknęła oczy. I pociągnęła za spust.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

29 grudnia 1940

– Czy... czy on nie żyje?

Głos Kitty przebił się przez dzwonienie w uszach Ruby.

– Czy on nie żyje? Ruby!

Ruby otworzyła oczy. Kitty stała przed nią. Jedno z jej oczu było spuchnięte i fioletowe, jak śliwka.

– Ruby!

Czuła, jak maleńkie dłonie Kitty złapały ją za ramiona. Ruby zamrugła i w końcu zobaczyła Kitty wyraźnie.

– Ruby, ja... myślę, że Reg nie żyje.

Ciało Ruby przeszły wstrząs. Spuściła wzrok. Pistolet leżał na podłodze przed nią. Reg również, a ciemna plama wykwiłała na jego piersi.

– Co się stało? Czy ja...? – Poczowała zawroty głowy i słabość. Była w szoku.

– Uratowałaś mnie, Ruby.

– O Boże. – Ruby opadła na podłogę, a jej ciało zadrżało od potężnego wstrząsu. – Czy ja... zabiłam go?

Obie kobiety spojrzały na Rega, leżącego bez życia na dywanie.

– On... chciał nas zabić... i Josepha – wyjąkała Ruby. – Myślał, że Joseph to Freddy.

– Wiem. – Kitty kucnęła i ostrożnie sprawdziła nadgarstek Rega. – Nie czuję pulsu. – Ruby patrzyła z otępieniem, jak Kitty przyłożyła drżące palce do szyi Rega. – Nie żyje – wyszeptała.

Ruby przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i zaczęła kołysać się w przód i w tył.

– Nie chciałam go zabić. Po prostu nie mogłam pozwolić, żeby zabił ciebie... albo Josepha.

– Wiem. – Kitty kucnęła obok i przytuliła ją. – Uratowałaś nam życie.

– My... musimy zadzwonić na policję – wyjąkała Ruby. – I do tych żołnierzy. Do brygadiera. Zostawił wizytówkę...

Ku jej zaskoczeniu Kitty potrząsnęła głową.

– Nie możemy.

– Co? Dlaczego nie?

– Słyszałaś, co powiedział. Jeśli dowiedzą się o mnie i Freddy, powiedzą, że to była moja wina... a ty możesz zostać oskarżona o morderstwo.

– Ale...

– Proszę! – Kitty miała oszalały wzrok. – Uratowałaś mi życie. Nie wybaczyłabym sobie, gdybyś trafiła do więzienia. Jeśli zadzwonisz na policję, powiem im, że to ja go zabiłam.

– Ale wtedy *ty* możesz trafić do więzienia. – Ruby wpatrywała się w ciało Rega. – A poza tym, jeśli nie zadzwonimy na policję, jak... co z nim zrobimy?

Kitty zaczęła krążyć po pokoju.

– Mogłabym poprosić Freddy'ego o pomoc. Ma swoją furgonetkę. Może... może on gdzieś go zabierze.

– Ale gdzie? Poza tym, wtedy wciągniemy w to też Freddy'ego. – Żołądek Ruby zacisnął się. Zabiła Rega. Odebrała życie drugiemu człowiekowi. Ogrom tego, co zrobiła, otwierał się przed nią niczym otchłań.

Kitty zatrzymała się i zaczęła wykręcać ręce.

– Freddy na mnie czeka. Szłam spotkać się z nim, kiedy Reg...

– Co się stało?

– Cekał tuż pod drzwiami. Miał broń. Zmusił mnie, żebym wprowadziła go do środka. Myślałam, że umrę, Ruby, ale uratowałaś mnie. – Kitty drżała jak liść na wietrze. – Freddy będzie się martwić. Powinam już być w jego sklepie. Zaraz przyjdzie mnie szukać. Proszę, Ruby, przynajmniej pozwól, że powiem mu, co się stało, i zobaczymy, jak zareaguje.

Ruby przytaknęła tępo.

Właśnie wtedy rozległ się dzwonek, sprawiając, że obie kobiety prawie wyskoczyły ze skóry.

Kitty podbiegła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

– To Freddy. – Wyjęła sweter z komody i nałożyła go. Potem pomogła Ruby wstać i wyprowadziła ją z pokoju. – Idź na dół do swojego mieszkania i poczekaj tam, a ja powiem Freddy'emu, co się stało.

– Ale nie chcesz, żebym była przy tobie?

– Nie. Dość już zrobiłaś. Teraz moja kolej, żeby pomóc tobie.

Pospieszyły na dół, Kitty prowadziła Ruby. Kiedy Ruby dotarła do swoich drzwi, zatrzymała się.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła pewnie Kitty. – Proszę, po prostu wejdź i poczekaj.

Ruby weszła do mieszkania i zamknęła drzwi. Jej kuchnia, która zwykle była tak gościnna, teraz wydawała się jakaś wypaczona. Zbyt zagracona. Zbyt chaotyczna. Poczłapała do sypialni i położyła się na łóżku. „Proszę, proszę, proszę, niech to będzie tylko sen”, błagała cicho. Dwa razy uszczypnęła się w ramię, ale to nic nie dało. Była całkowicie obudzona i utknęła w jakiejś nowej, koszmarnej rzeczywistości.

Usłyszała kroki na górze, a potem zapadła cisza, po której dobiegły ją szlochy Kitty. Potem rozległ się głęboki, niski męski głos, łagodny i pocieszający. Owinęła się kocem, czując nagle przeszywające zimno, zaczęła gwałtownie drzeć. Och, gdyby tylko Joseph był tu, żeby ją przytulić. Ale wtedy przyszła jej do głowy okropna myśl. Odebrała życie. Nawet jeśli tylko w samoobronie, Joseph nigdy jej nie wybaczy. Nie zgadzał się nawet z zabijaniem nazistów. Jeśli dowie się, że zabiła Rega, na pewno nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Owinęła się szczelniej kocem i zaczęła szlochać.

*

Gdy Joseph wrócił do domu z pracy, jedyne, o czym mógł myśleć, to powrót do Ruby. Jego zmiana wydawała się trwać wiecznie, do tego stopnia, że nawet zaczął tęsknić za szalonym paplaniem Ruby o szejkach i młodych łososiach. Ale kiedy otworzył drzwi frontowe, zobaczył coś, co sprawiło, że znieruchomiał. Kitty siedziała na podłodze przy windzie, z głową ukrytą w dłoniach, a Freddy chodził po korytarzu przed nią.

– Nareszcie! Wróciłeś! – wykrzyknęła Kitty, podnosząc się na nogi. Miała rany i siniaki na twarzy, zobaczył też, że jej bluzka pod swetrem była rozerwana.

Żołądek Josepha zacisnął się. Przychodziła mu do głowy tylko jedna osoba, która mogła wyrządzić taką krzywdę Kitty. Reg wrócił? Udało mu się jakoś dostać do domu?

– Co się stało? – zapytał z niepokojem.

– Potrzebujemy twojej pomocy – powiedział Freddy, podbiegł i złapał Josepha za ramię.

Joseph spojrział na drzwi Ruby.

– Gdzie jest Ruby?

– Ona... wszystko z nią w porządku. Poszła na spacer – wyjąkała Kitty.

– Proszę. – Freddy zacisnął palce na jego ramieniu jeszcze mocniej. – Możesz pójść z nami na górę i pomóc?

– Oczywiście.

Joseph poszedł za nimi po schodach do mieszkania Kitty.

– Co tu się stało, u licha? – wykrzyknął, kiedy przedzierali się przez potłuczone naczynia zaścielające kuchenną podłogę.

– On jest tutaj – wymamrotała Kitty, prowadząc ich z kuchni wąskim korytarzem.

– Kto? Co się... – Serce Josepha załomotało, kiedy zająrzył ponad ramieniem Kitty do sypialni. W końcu udało mu się oderwać wzrok od leżącego na podłodze ciała Rega i rozejrzył się po pokoju. Wymięta, poplamiona krwią pościel, rozerwana bluzka Kitty, poraniona twarz i broń na podłodze obok Rega, wszystko to przekazało mu całą historię.

– Czy on... cię zaatakował? – zapytał Kitty.

Przytaknęła.

– Zamierzał mnie zabić. Chciał też zabić ciebie.

– Mnie? – Joseph zmarszczył brwi. – Dlaczego?

– Myślał, że to ty jesteś mężczyzną, z którym go zdradzałam. Sądził, że ty to Freddy. Powiedział, że zabije mnie i Ruby, a potem poczeka, aż wrócisz do domu, żeby móc zabić też ciebie. – Kitty zaczęła szlochać.

– Powiedział, że zabije Ruby? – Josepha mrowiła skóra ze strachu.

– Tak.

– Dlaczego?

– Była tutaj. Przyszła mnie uratować. – Łzy popłynęły z oczu Kitty. – Ciebie też uratowała.

– Ruby to zrobiła? – Josephowi zaschło w ustach, kiedy spojrzał na zwłoki.

– Nie miała wyboru. On chciał nas zabić. – Kitty zaczęła wyć. Freddy objął jej ramiona.

– Gdzie ona jest? – Joseph w popłochu rozejrzył się po pokoju, potrzeba zobaczenia Ruby była tak obezwładniająca, że ledwo mógł oddychać.

– Była taka roztrzęsiona – odparła Kitty pomiędzy szlochami. – Powiedziałam jej, żeby wyszła na kilka godzin, a ja wszystko załatwię. – Jej głos stał się wyższy. – Ona nie może iść do więzienia. Uratowała nam życie.

– Ale dlaczego miałyby iść do więzienia? – wyjąkał Joseph. – To była samoobrona.

– Reg był żołnierzem! – wykrzyknęła Kitty. – Przekręca wszystko tak, żeby wyglądało, że specjalnie go zabiłyśmy, żebyśmy mogła być z Freddym. Będzie tak, jak w tamtej sprawie, kiedy nie skazali żołnierza za zabicie żony podczas przepustki, bo miała romans. Wszystko przekręca.

Joseph poczuł mdłości. Przypomniał sobie, że czytał o tej sytuacji w gazecie i że był przerażony decyzją sędziego, który usprawiedliwił to morderstwo.

– Musisz nam pomóc, proszę – błagała Kitty. – Musimy chronić Ruby.

– Już dobrze, skarbie – powiedział Freddy, przyciągając ją do siebie. Spojrzał na Josepha ponad jej ramieniem. – Pomożesz mi się tego pozbyć? – Spojrzał na ciało. – Moja furgonetka stoi zaparkowana na zewnątrz. Potrzebuję tylko pomocy w przeniesieniu go.

Joseph pomyślał o Ruby, wchodzącej do tego mieszkania zupełnie samej, próbującej ocalić przyjaciółkę i jego, a serce mu się ścisnęło. Wszystkie jego przekonania i zasady dotyczące zabijania zostały stłumione przez miłość do niej.

– Tak, pomogę ci – powiedział cicho.

*

Idąc szybko wzdłuż Fleet Street, Ruby naciągnęła czapkę mocniej, żeby uchronić się przed zimnem. Kiedy Kitty nakłoniła ją do wyjścia z domu na spacer, chętnie przystała na tę propozycję, chcąc znaleźć się najdalej od ciała Rega, jak to możliwe. Ale niezależnie jak daleko szła, nie mogła uciec przed widmem tego, co zrobiła. Teraz zaś, przechodząc obok redakcji gazet wzdłuż Fleet Street, czuła, że strach ją pochłaniał. A jeśli prawda wyjdzie na jaw? Co, jeżeli dziennikarze, którzy teraz pracowali w mijanych przez nią budynkach, pewnego dnia będą pisali nagłówki, mówiące o dokonanym przez nią morderstwie? Albo, co gorsza, ogłaszające jej egzekucję? Ale ona nie zamordowała Rega, przypomniała sobie. Ratowała Kitty, siebie i Josepha przed śmiercią. Tyle że Reg był żołnierzem, służącym krajowi. Jego żona zakochała się w innym mężczyźnie. Tak łatwo byłoby gazetom przeinaczyć prawdę, ukazać ją jako zbrodniarkę, a Rega jako niewinną ofiarę: biedny, niesprawiedliwie potraktowany żołnierz, zamordowany przez okrutną kobietę.

Kiedy dotarła do St Bride's Church, poczuła dziwną potrzebę, żeby wejść do środka, nie tylko po to, by uciec od zimna. Otworzyła ciężkie, drewniane drzwi. W kościele było całkiem ciemno, poza kilkoma świecami migoczącymi wzdłuż

ołtarza. Ruby opadła na jedną z ławek i wzięła głęboki wdech. Chłodne powietrze pachniało kadzidłem i roztopionym woskiem.

– Och, papo – wyszeptała – nie wiem, co robić.

Chciałaby usłyszeć głos ojca, wyszeptujący jej do ucha jakieś mądre rady, ale kościół pozostaje pogrążony w ciszy. Pomyślała o wszystkich tych ludziach, którzy zapewne szukali schronienia i pocieszenia pod tymi ogromnymi, dębowymi legarami kościoła, modląc się do innego, niewidzialnego Ojca.

– Nie chciałam odebrać mu życia – wyszeptała. – Chciałam tylko uratować Kitty i Josepha. Proszę, wybacz mi.

Nagła, chłodna bryza przepłynęła przez pusty kościół, a myśli Ruby wypełnił obraz ojca, w mundurze wojskowym w okopach. I dotarło do niej, że podczas lat walki na froncie musiał odebrać wiele żyć. Ta myśl nigdy wcześniej nie przyszła jej do głowy, zawsze była tak skupiona na bólu spowodowanym jego śmiercią. Ale w Niemczech na pewno żyli ludzie, którzy opłakiwali śmierć tych, których zabił jej ojciec. Jak poradził sobie z tym poczuciem winy? Jednym małym pocieszeniem był fakt, że Reg był jedynakiem i nie miał już żadnej rodziny. Według Kitty jego matka zmarła na suchoty, kiedy był jeszcze dzieckiem, a ojciec zapił się na śmierć. Z pewnością nikt nie będzie opłakiwał jego straty.

Na zewnątrz rozległy się syreny alarmowe, a Ruby poczuła niemożliwe do opisanego wyczerpanie. Miała nadzieję, że świąteczna przerwa w bombardowaniu oznaczała zmianę taktyki przez Niemców. Kiedy skończy się ta śmierć i zniszczenie? Miała nadzieję, że to fałszywy alarm, i została tam, siedząc ze spuszczoną głową.

– Proszę, wybacz mi – wyszeptała ponownie.

W jej głowie pojawił się obraz Kitty tuż po strzale: sine odciski palców na szyi, oko sine i spuchnięte, krwawiąca warga. Gdyby Ruby nie strzeliła do Rega, Kitty teraz już by nie żyła. Gdyby Reg nie zaatakował Kitty i nie groził im, teraz wciąż by żył. To on postanowił przyjść do ich domu tego dnia. On postanowił zaatakować Kitty. On postanowił im grozić, a Ruby nie miała wyboru. Jedyny, jakiego dokonała, to uratowanie przyjaciółki. Jak mogłaby żyć z poczuciem winy, gdyby nie zrobiła nic? Gdyby została bezpiecznie w swoim mieszkaniu, słuchając potwornych krzyków Rega, huku, łomotania łóżka, gdy gwałciłby Kitty, a potem strzału, niosącego się echem, kiedy by ją zabił? Ruby poczuła, że spłynął na nią dziwny spokój. Reg działał kierowany gniewem i nienawiścią. Ale ona postępowała napędzana miłością do przyjaciółki.

Poświęciła chwilę, by pozwolić tej myśli wsączyć się w jej podświadomość. Działała z miłości.

– Dziękuję – wyszeptała.

I wtedy usłyszała szum samolotów w oddali. Cholera. Najwyraźniej jednak nie był to fałszywy alarm. Zebrała swoje rzeczy i podniosła się.

– Dziękuję – wyszeptała jeszcze raz, rozglądając się po pięknym budynku.

Szum na zewnątrz urósł do ryku i usłyszała dziwny plusk, jakby coś było rzućane. Chlup, chlup, rozległo się ponownie, jakby w dach kościoła rzućano kamieniami. Wybiegła na zewnątrz. Samolot odlatywał, pozostawiając za sobą smugę białych i zielonych świateł rozbłyskujących na dachach. Bomby zapalające. Ruby poczuła, że serce jej zamarło.

Rozległo się terkotanie, a z dachu kościoła stoczył się pojemnik i spadł na chodnik tuż przed nią, zajmując się ogniem przy uderzeniu.

– O nie! – sapnęła, patrząc na dach kościoła. Pomarańczowe płomienie zaczynały pochłaniać drewniane belki.

Kolejny samolot zaryczał na niebie. Ruby skryła się w wejściu do sklepu z papierosami, gdy rozległ się odgłos zrzucania kolejnych bomb zapalających. Kiedy tylko samoloty odleciały, postanowiła zaryzykować wyjście z ukrycia i pobiegła w stronę rzeki. Akurat gdy tam dotarła, autobus podjechał na przystanek obok niej i wskoczyła do środka.

– Wygląda na to, że Szwaby jednak wróciły – powiedział kontroler, sprawdzając jej bilet.

– Tak, tym gorzej.

Zajęła miejsce na tyłach górnego poziomu i wyjrzała przez tylne okno. Nocne niebo wyglądało teraz dość imponująco, mieszały się na nim białe i zielone płomienie z bomb zapalających, przemykające światła reflektorów i migoczące, jaskrawe smugi artylerii. Na szczęście, gdy autobus jechał wzdłuż rzeki, w stronę Pimlico, na niebie nie było już samolotów. Niemcy wydawali się skupiać uwagę na samym centrum miasta.

Ruby wysiadła z autobusu przed Tate Gallery i ruszyła z powrotem w stronę placu Pendragona. Ten raz nie miałyby nic przeciwko zejściu do schronu w ogrodzie, wszystko byłoby lepsze od powrotu do domu. Konieczność zobaczenia się z Josephem i powiedzenia mu, co zrobiła, to coś, co chciała odwlekać w czasie tak długo, jak mogła, bo wiedziała, że kiedy mu powie, wszystko będzie skończone.

*

Gdy Joseph pomagał Freddy'emu znieść ciało Rega na dół, gardło mu się zacisnęło, a dłonie stały lepkie od potu.

– Sprawdź tylko, czy droga jest wolna – powiedział Freddy.

Położyli ciało na podłodze w korytarzu, a Freddy wysunął się na zewnątrz. Kilka sekund później wrócił, pokazując Josephowi uniesiony kciuk. Podnieśli ciało i wyszli czym prędzej. Nie było tak ciemno jak zwykle podczas zaciemnienia, przez dziwną, pomarańczową poświatę na horyzoncie, ale na szczęście wkoło nie było żywej duszy, kiedy umieszczali ciało na tyłach furgonetki Freddy'ego. Szybko przeszli na przód, a Freddy podał Josephowi kluczyki. Zgodzili się, że to on powinien prowadzić, bo był bardziej przyzwyczajony do jeżdżenia po ciemku. Szczęśliwie furgonetka Freddy'ego była dużo mniejsza i łatwiejsza do manewrowania.

Joseph poświęcił chwilę na próbę opanowania oddechu, a potem wyjechał z placu na Millbank. Jechał w stronę poświaty na horyzoncie, jakby była sygnalizacją naprowadzającą. Po raz pierwszy w życiu był wdzięczny za niemiecki nalot. Miał nadzieję, że to odciągnie od nich uwagę, czego bardzo potrzebowali.

– Dokąd go zabierzemy? – zapytał Freddy.

– Znajdziemy jakieś miejsce – odparł Joseph.

Im bardziej zagłębiali się w centrum miasta, tym więcej ognia płonęło wokół nich, zbliżając się coraz bardziej do majestatycznej kopuły katedry Świętego Pawła. Joseph zobaczył ogromny budynek płonący na końcu wąskiej, bocznej uliczki i skręcił w jego stronę. Nie było ani śladu po wozie strażackim, co w zasadzie nie było niespodzianką – przy tak dużej części miasta w płomieniach strażacy mieli pełne ręce roboty.

– Zaczekaj tutaj – powiedział do Freddy'ego, kiedy zaparkował. Kiedy tylko wysiadł z furgonetki, uderzyła w niego ściana żaru. Z tabliczki na budynku odczytał, że to skład wydawniczy. Nic dziwnego, że zrobiło się z niego prawdziwe piekło, przy takiej ilości papieru w środku.

Joseph pobiegł alejką, aż dotarł do drzwi. Nacisnął na klamkę, ale były zamknięte. Cholera. Już wracał do furgonetki, kiedy usłyszał odgłos tłuczonego szkła. Odwrócił się i zobaczył, że okno z boku budynku wybuchło od gorąca. Popędził z powrotem do samochodu, kiwając zawzięcie w stronę Freddy'ego,

żeby wysiadł. Razem wyciągnęli ciało Rega z furgonetki i pospieszyli z nim alejką.

„Nie myśl o tym, co robisz”, przekonywał Joseph sam siebie. „Po prostu to zrób”. Zanim wyjechali, przebrali ciało Rega w ubrania Josepha, żeby zmniejszyć szanse na identyfikację. Teraz wydawało się to surrealistyczne, gdy widział swoje spodnie i sweter na zwłokach Rega. Jak do tego doszło? „Nie myśl o tym, tylko działaj”.

– Tutaj! – krzyknął do Freddy’ego ponad rykiem ognia, wskazując na okno. Żar był tak intensywny, że ledwo mógł oddychać. Podnieśli ciało do okna i wrzucili je do środka. Joseph obserwował przez chwilę, jak płomień zaczęły je pochłaniać. Potem usłyszał okropny łoskot dochodzący z wnętrza magazynu.

– Uciekaj! – krzyknął Freddy.

Obaj popędzili alejką i wpadli do furgonetki, Joseph ruszył, jeszcze zanim zamknęli drzwi. Łoskot zmienił się w ryk. Joseph wyjechał na główną ulicę i spojrzał we wsteczne lusterko. Budynek zawałał się jak domek z kart, całkowicie pochłonięty przez ogień.

– Jasna cholera, niewiele brakowało – wydyszał Freddy.

– Nie musisz mi tego mówić.

Joseph jechał dalej w ciszy. Jedyne, o czym mógł myśleć, to Ruby.

*

Ruby usiadła na środku ogrodu, wpatrując się w niebo. Cienkie wiązki reflektorów przesuwają się w tę i z powrotem w ciemności, co jakiś czas wychwytyjąc samolot. Potem rozlegał się trzask i wystrzał pocisku smugowego, przecinającego powietrze jak kometa. A nad wszystkim tym górował ogromny księżyc, który zmienił barwę na bursztynową, ze względu na wszystkie te pożary szalejące poniżej. Londyn płonął. Po spuszczeniu pierwszej partii bomb zapalających bombowce wróciły, a płonące miasto było dla nich niczym sygnał naprowadzający.

„Może to już koniec”, pomyślała Ruby, słuchając świstu bomb i huku ich wybuchów. Może to właśnie noc, kiedy Niemcy w końcu rzucają to wspaniałe miasto na kolana. Przerwa podczas świąt wyraźnie była dla nich tylko czasem na przygotowanie jeszcze bardziej brutalnego ataku.

Sylwetka samolotu przeleciała na tle księżycy i pojawił się oślepiający błysk amunicji przeciwlotniczej, spowijając ogród białą poświatą. W tej chwili

zobaczyła postać stojącą w bramie, obserwującą ją. Joseph. Podniosła się na nogi, ale zanim zrobiła choć krok, on już przy niej był. Twarz miał poznaczoną czymś, co wyglądało jak sadza.

– Już po wszystkim – wymamrotał. – Nie ma go.

– Kogo?

– Rega.

Ruby sapnęła.

– Wiesz?

– Tak. Kitty mi powiedziała. Freddy i ja, my... pozbyliśmy się go.

– Ciała? – wyszeptała.

– Tak.

– Kitty powiedziała ci, że... – Przerwała, nie mogąc wypowiedzieć na głos słów, które miały ją potępić.

– Powiedziała mi, że uratowałaś jej życie – powiedział cicho. – I mi też.

– A ty... nie znienawidziłeś mnie za to? – zapytała z nadzieją.

– Dlaczego miałbym cię znienawidzić?

– Odebrałam komuś życie.

– I uratowałaś trzy inne. – Złapał ją za rękę.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Kocham cię – odparł.

I znowu, to jedno małe słowo, ale będące największą opoką – miłość. On kochał ją, ona kochała jego i kochała Kitty, a Kitty kochała Freddy'ego. I teraz ta miłość złączy ich z sobą na zawsze.

Kiedy Joseph wziął ją w ramiona i przytulił, spojrzała w niebo, rozświetlone świecącymi wiązkami pocisków przeciwlotniczych. Formacja bombowców w kształce litery V przeleciała na tle bursztynowego księżyca, jak klucz dzikich gęsi. Ruby się zaśmiała. Nigdy nie widziała tak okropnego piękna, ale wiedziała, że pod tym koszmarem gwiazdy wciąż płonęły, i to się nie zmieni jeszcze długo po tej potwornej wojnie, prowadząc ludzi dalej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Wrzesień 2019

– Wow. – Odkładam maszynopis i patrzę na Pearl. Kiedy czytałam, ona zapadła się głębiej w fotel i teraz wygląda na jeszcze drobniejszą niż zwykle. Uderza we mnie niedorzeczność moich obaw wobec niej. – Więc to wydarzyło się w rzeczywistości? To znaczy, w prawdziwym życiu?

Przytakuje.

– Dlaczego nie umieściłaś tego zakończenia w książce?

– Bałam się.

– Na wypadek gdyby ktoś domyślił się, że to prawdziwa historia?

– Dokładnie. – Śmieje się smutno. – Ale ty i tak to rozgryzłaś, dzięki znalezieniu tej koszuli. Teraz oni wszyscy już nie żyją – dodaje obronnym tonem.

– Oczywiście. – Pearl wyraźnie jest mocno związana emocjonalnie z tymi, na których wzorowała swoich bohaterów.

– Była twoją matką? – pytam cicho.

– Nie uważam, że postąpiła źle, zabijając go. – Daję jej choć odrobinę pocieszenia. – Gdyby ta sprawa trafiła do sądu dzisiaj, zostałyaby szybko umorzona jako działanie w samoobronie. Szczerze mówiąc, nie mogę uwierzyć, że wtedy byłoby inaczej.

Pearl potrząsa głową.

– Było kilka przypadków żołnierzy, którzy uniknęli kary za zamordowanie żon podczas wojny albo dostali bardzo łagodne wyroki. To była okropna sytuacja. Ale tak czy inaczej, Ruby nie była moją matką. Była nią Kitty.

– Co? – Z wszystkich szokujących zwrotów akcji, których dzisiaj doświadczyłam, tego naprawdę się nie spodziewałam. Pearl wydaje się tak podobna do Ruby i zupełnie różna od Kitty.

– Ruby była moją matką chrzestną – ciągnie Pearl. – I byliśmy sobie bardzo bliskie. Nazywała mnie honorową córką swojej duszy. – Śmieje się. – Zawsze uwielbiała kwieciste określenia.

– Więc Freddy był twoim ojcem?

Pearl przytakuje.

– Ale co się stało z nimi wszystkimi? – Przesuwam się do przodu na łóżku, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej. Ledwo zauważam pulsujący ból w kostce.

– Ruby i Joseph przenieśli się do Ameryki na początku 1941 roku. Przypuszczam, że chcieli znaleźć się tak daleko, jak to możliwe, na wypadek gdyby prawda wyszła na jaw, ale nigdy do tego nie doszło. Przypuszczam, że ze szczątek Rega zostało tak niewiele, że nie dało się go zidentyfikować. Założyli schronisko dla bezdomnych na Brooklynie, które działa do dzisiaj. Ruby sprzedała dwa mieszkania na górnych piętrach, a to na parterze oddała moim rodzicom. Wprowadziłam się tu z powrotem po ich śmierci.

– Ale nie przeraża cię to, skoro wiesz, co się tutaj wydarzyło?

Potrząsa głową.

– To był dom mojego dzieciństwa. Mam z niego tylko dobre wspomnienia. Nie miałam o niczym pojęcia, dopiero Ruby opowiedziała mi to na łożu śmierci – zmarła na raka w 1980 roku. Joseph odszedł kilka lat wcześniej, więc pojechałam, żeby się nią zaopiekować. Myślę, że gdy stanęła twarzą w twarz z własną śmiertelnością, wszystko do niej wróciło. Podejrzewam, że mówiąc mi to, miała nadzieję uzyskać swego rodzaju rozgrzeszenie. I myślę, a przynajmniej mam nadzieję, że to się udało. – Pearl się uśmiecha. – Pokazałam jej, że tamtego dnia uratowała nie tylko życie mojej matki i Josepha, ale moje również. Sądzę, że to jej naprawdę pomogło.

– Jestem tego pewna. – Wzdycham i potrząsam głową, nadal próbując przetworzyć to wszystko.

– Tom... prawdziwy Joseph – dodaje Pearl – musiał schować koszulę Arthura na strychu, zanim pozbyli się ciała.

– Tak przypuszczam. – Kiwam głową. – Więc Joseph miał na imię Tom, a Reg był Arthurem. Jak brzmiało prawdziwe imię twojej matki? – pytam.

– Mary.

– A co z Ruby? Jak ona miała na imię?

Pearl się uśmiecha.

– Miała na imię Pearl.

EPILOG

Pearl i ja stoimy w ogrodzie na placu Świętego Jerzego i patrzymy na dom. Jest koniec października i zdjęli mi gips już tydzień temu, więc postanowiłyśmy uczcić to przechadzką w słońcu złotej jesieni. W ciągu sześciu tygodni od wielkiego wyznania Pearl bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Przypuszczam, że więź poprzez historyczną opowieść miłosną właśnie tak działa na ludzi, bo ostatecznie to *była* historia miłosna, a nie jedna z przerażających alternatyw, jakie sobie wyobrażałam, kiedy nie myślałam trzeźwo po lekach przeciwbólowych. Kiedy powiedziałam Pearl, że w pewnej chwili byłam przekonana, że zamierzała mnie zabić, zamiast przerażenia z jej strony otrzymałam dumny uśmiech, gdy wyznała, że zawsze skrycie chciała być czarnym charakterem rodem z Hollywood. Teraz, kiedy ujmuję ją pod rękę, nie mogę wyobrazić sobie, że czuję cokolwiek innego niż sympatię do tej ekscentrycznej kobiety, którą zaczęłam nazywać przyjaciółką.

– Schron był w tym miejscu – mówi Pearl, wskazując na okrągły klomb w samym środku ogrodu.

Gdy spoglądam na miedziane liście na ziemi i bladoróżowe płatki ostatnich róż, trudno mi sobie wyobrazić, że było to kiedyś schronienie przed niemieckimi bombami. Wyobrażam sobie byłych mieszkańców placu, zgromadzonych razem w podziemnym schronie, albo „puszce sardynek”, jak określała go Ruby, a dreszcz przechodzi mi po plecach.

– W całym mieście nadal widać ślady wojny – mówi Pearl. – Przerwy między budynkami to miejsca, gdzie upadły bomby, a w ścianach niektórych widać zniszczenia po odłamkach. Jeśli dobrze się przyjrzysz, zauważysz je.

Przytakuję i wyobrażam sobie eteryczne postaci Josepha i Ruby, biegnących z domu na postój karetek, gdy rozlegały się syreny alarmowe. Wszystkie te życia, rozgrywające się na tej samej scenie, nakładające się na siebie i przeplatające przez dzieje, jak liście wyrastające na drzewach i opadające z nich. Może największym darem z poznania Pearl i całej tej historii jest to, że

dała mi wnikliwą świadomość surowego piękna życia i wagi miłości, która pomaga nam przez nie przejść. Ta świadomość pomogła mi ogromnie, bym mogła ruszyć dalej po zakończeniu mojego małżeństwa. To i wiedza, że miłość Ruby i Josepha jednak była prawdziwa. Teraz wiem, że jeszcze takiej nie doświadczyłam, ale jestem zdeterminowana, by na prawdziwą miłość czekać, i dzięki temu mam powód, aby ruszyć dalej pełna nadziei.

LIST OD SIOBHAN

Drogi Czytelniku,

dziękuję Ci bardzo za to, że postanowiłeś przeczytać *Pod wojennym niebem*. Jeśli spodobało Ci się i chcesz być na bieżąco z najnowszymi publikacjami, po prostu kliknij w poniższy link i zapisz się. Twój adres e-mail nigdy nie zostanie udostępniony i możesz zakończyć subskrypcję w każdej chwili.

www.bookouture.com/siobhan-curham

Pod wojennym niebem to moja druga powieść z wątkiem dotyczącym drugiej wojny światowej. Jeśli dotarłeś do niej poprzez pierwszą, *An American in Paris*, mam nadzieję, że spodobali Ci się nowi bohaterowie i zmiana scenerii. Pochodzę z Londynu i zawsze intrygowały mnie naloty i to, jak wyglądało życie w mieście w ich trakcie. Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam słuchać opowieści babci o jej młodości, kiedy mieszkała i pracowała w Londynie podczas wojny. Jedna historia, która wyjątkowo utkwiała mi w pamięci, była o tym, jak babcia i jej przyjaciółka postanowiły przeprowadzić się do mieszkania przy Pimlico na początku wojny, gdy czynsze zostały mocno zmniejszone ze względu na ryzyko bombardowania. Kiedy szukały mieszkania, obejrzały dwie nieruchomości na przyległych placach. Moja babcia wolała mieszkanie przy placu Świętego Jerzego, ale jej przyjaciółka chciała wprowadzić się na Dolphin Square. Na szczęście babci udało się postawić na swoim, bo mieszkanie, do którego miałyby wprowadzić się przy Dolphin Square, zostało wkrótce potem zniszczone podczas nalotu. Decyzja o tym, gdzie się zamieszka – czyli wybór wcześniej pozostający w zasadzie bez konsekwencji – podczas nalotów mogła stać się sprawą życia i śmierci. Całkowicie mną to wstrząsnęło i chciałam uchwycić to w mojej powieści. Postanowiłam wykorzystać Pimlico jako centralną lokalizację na cześć babci, a kiedy odkryłam, że Dolphin Square był centrum ratowniczym

i postojem karetek podczas wojny, nie mogłam wyobrazić sobie lepszego miejsca na moją historię!

Planując książkę, poszłam na plac Świętego Jerzego i spędziłam trochę czasu w tamtejszym ogrodzie. Było to bardzo dziwne i dość tajemnicze doświadczenie, wyobrażać sobie, że moja babcia chodziła tymi samymi chodnikami, spiesząc się do pracy albo do komunalnego schronu. Jak wielu z jej pokolenia, zawsze była bardzo rzeczowa, kiedy przywoływała wojenne doświadczenia, ale niezaprzeczalnie był to przerażający czas i postawienie się na jej miejscu, żeby napisać *Pod wojennym niebem*, było bardzo przejmującym doświadczeniem.

Jednym z moich głównych celów przy powieściach historycznych jest wydobyć i ujawnić mniej znanych, a jednak fascynujących wydarzeń z historii – takich jak zbombardowanie Madame Tussauds, w którym figura woskowa Hitlera pozostała nietknięta! A z poważniejszych rzeczy, byłam przerażona odkryciem, że podczas wojny kilku żołnierzy wypuszczono bez kary za zabicie żon albo kara ta była bardzo niewielka. Kiedy tylko zaczęłam wyszukiwać informacji o nalotach, byłam zaintrygowana odkryciem, że ten sławny „duch walki” nie był zgoła taki, jak go przedstawiano. Nie miałam pojęcia, że rząd początkowo zakazał wykorzystywania stacji podziemnych jako publicznych schronów, i nigdy nie słyszałam historii wdarcia się do schronu w Savoyu, żeby spróbować zwrócić uwagę na trudną sytuację mieszkańców wschodniego Londynu. Chciałam także przełamać powszechny motyw w beletryście związanej z drugą wojną światową, jakim jest bohaterski żołnierz. Naprawdę zainteresowały mnie doświadczenia ludzi, którzy sprzeciwiali się wojnie, i chciałam pokazać, że mogły istnieć różne rodzaje bohaterstwa.

Mam nadzieję, że przeczytanie *Pod wojennym niebem* rzuciło nieco inne światło na naloty. I jeśli Ci się spodobało, byłabym niezmiernie wdzięczna, gdybyś napisał chociaż krótką recenzję w internecie. Miło byłoby dowiedzieć się, co myślisz, a Twoja opinia bardzo pomoże nowym czytelnikom odkryć tę książkę, co jest dla mnie ważne jako stosunkowo nowej powieściopisarki historycznej!

Zawsze uwielbiam dostawać informacje od czytelników, więc nie krępuj się skontaktować przez Facebook, Twitter, Goodreads, Instagram czy moją stronę internetową.

Bardzo dziękuję

SIOBHAN

PODZIĘKOWANIA

Po pierwsze i najważniejsze, ogromne podziękowania dla mojej uroczej redaktorki, Cary Chimirri. To prawdziwa radość pracować z Tobą – dziękuję bardzo za całą wiarę i wsparcie, które dajesz mi i mojej twórczości. Dziękuję także całemu wspaniałemu zespołowi z Bookouture: Sarah Hardy, Kim, Nashowi, Noelle Holten, Natashy Hodgson, Alexandrze Holmes i Albie Proko, choć wymieniam tylko kilka osób. Wyrazy miłości i podziękowania dla Jane Willis z United Agents za to, że jest najlepszą agentką, jaką mogłam sobie wymarzyć. Jestem też ogromnie zobowiązana wszystkim ludziom, którzy poświęcili czas na recenzowanie mojej pierwszej powieści historycznej, *An American in Paris*, na swoich blogach, Goodreads, Netgalley i Amazonie. Recenzje i rekomendacje dają tak wielką pozytywną zmianę, zwłaszcza kiedy jako pisarz zaczynasz przygodę z zupełnie nowym gatunkiem, jak ja. Wasze miłe słowa o mojej twórczości były niezmiernie wielką pomocą przy bardziej osobistych wyzwaniach, jakim musiałam stawić czoła w ubiegłym roku.

Przygotowując się do napisania tej powieści, przeczytałam kilka wspaniałych książek. Jeśli chcielibyście dowiedzieć się więcej o życiu podczas nalotów, serdecznie polecam *London Was Ours* Amy Helen Bell, *The Secret History of Blitz* Joshuy Levine'a, *Few Eggs and No Oranges* Vere Hodgson i *The West End Front* Matthew Sweeta.

NAMASTE! dla mojego taty, Michaela Curhama – gdyby nie Ty, nigdy nie wpadałabym na pomysł, żeby napisać o kimś, kto sprzeciwiał się wojnie. Dziękuję za to, że stale kierujesz mnie w stronę miłości i prostoty, oraz za to, że prowokujesz mnie do kwestionowania wszystkiego w swój typowy sposób „Dziwaczego Skurczybyka”! Ogromne wyrazy miłości i podziękowania również dla mojego syna, Jacka Curhama – nie ma dnia, w którym nie byłabym wdzięczna, że jestem twoją mamą. Jestem również ogromnie wdzięczna mojej mamie, Anne Cumming, za pomoc w składaniu w całość życia babci podczas nalotów, co ostatecznie zainspirowało tę powieść. Ogromne wyrazy miłości

i podziękowania dla reszty mojej rodziny, Alice (znana też jako tajemnicza A, dziękuję, że jako pierwsza czytasz moje książki i zawsze jesteś taka wspierająca), Luke'a, Bei, Danna, Katie, Johna oraz wszystkich moich irlandzkich i amerykańskich kuzynów – a także specjalne podziękowania dla Charlesa Delaneya, Amy Fawcett, Lacey Jennen i Giny Ervin za bycie najlepszymi cheerliderkami na świecie. I dla Kayhan – dziękuję za wszystko, Khodafez, *azizam* !

Istnieje bardzo dobra przyczyna, dla której tyle moich powieści kończy się jako celebracja przyjaźni – ponieważ mam szczęście posiadać jednych z najlepszych przyjaciół. Jestem szczególnie wdzięczna poniższym przyjaciołom za to, że zawsze mnie zachęcają i wspierają moją twórczość: Tinie McKenzie, Sarze Starbuck, Lindzie Lloyd, Sammiemu (i Ediemu) Vennom, Pearl Bates, Stuartowi Berry'emu, Charlotte Baldwin, Steve'owi O'Toole, Lexie Bebbington, Marie Hermet, Marze Bergman i Thei Bennett. Ogromne podziękowania również dla wspaniałej społeczności pisarzy, którą zgromadziłam przez lata poprzez warsztaty i treningi pisania, a są to: Gillian Holland, Tony Leonard, Michelle Porter, Liz Brooks, Miriam Thundercliffe, Dave Moonwood, Rachel Swabey, Jim Clammer, Ade Bott, Paul Gallagher, Meriel Rose i pozostali z The Snowdroppers. Jan Silverman, Patricia Jacobs, Mike Davidson, Mavis Pachter, Phil Lawder, Julia Buckley, Gabriela Harding, David Stroud, Barbara Towell, Mike Deller, Pete „Eso” Haynes, Lorna Read i pozostali z Harrow and Uxbridge Writers. Ogromne wyrazy miłości dla Lary Kingsman, Lesley i Johna Stricków, Pete'a Barbera, „Kapitana” Iaina Scarletta, Anity, Gill, July, Gillian Davis, Claire Gee-Gee, Lindy Newman, Grahama Stewarta i Shirley Smith oraz pozostałych z ekipy Nower Hill – dzięki wam Facebook jest o wiele fajniejszy!

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
EPILOG
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY
EPILOG
LIST OD SIOBHAN
PODZIĘKOWANIA

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Beyond This Broken Sky*

Copyright © 2021 by Siobhan Curham
Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: Eileen Carey

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-345-8

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia Sp. z o.o.
ul. Kleberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl